

WIADOMOŚCI UNIwersyteckie



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 9(133) • ROK 16 • GRUDZIEŃ 2006



FOT. STEFAN CIECHAN

PL ISSN 1233-216X

Zamiast spisu treści:

*Wszystkim, którzy pracują i studiują
w Naszym Uniwersytecie składam
życzenia dobrych świąt Bożego Narodzenia,
przepętnionych radosną Nowiną,
spokojnych ciepłem rodzinnego domu.
Rok Nowy niech niesie
obietnicę pomyślnego czasu.*

Prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński
Rektor UMCS

>>Wzruszenia związane z obrzędowością Bożego Narodzenia stanowią w Polsce nie tyle składnik uczucia religijnego, ile patriotycznego. Niekoniecznie patriotycznego w sensie bardzo podniosłym, jak w scenach „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, gdzie poeta kładzie znak równości pomiędzy domem polskim w ogóle a kołyską z Dzieciątkiem i jego Matką. Wystarczy, że patriotycznego w sensie obyczajowym. W sensie domowego ciepła, wdzięku rodzimego zwyczaju, całej tej poświaty lirycznej, którą w Polsce przeciętny mieszkaniec w sercu swoim nosi od dzieciństwa, podówczas w nie zaszczepioną. I która nawet ironii nadaje smak pobłażania. „I pod rozpalonej konstelacji znakiem jadają ryby, miód i kluski z makiem” - z tą pobłażliwą ironią wspominał Norwid.<<

Kazimierz Wyka: w „Wędrując po tematach”
- „O Tytusie Czyżewskim”

Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny),
Karolina Przesmycka (sekretarz redakcji),
Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych)

Współpracują:

Iwona Adach, Alicja Cięszczyk-Chmiel, Krystyna Kapica, Jakub Kosowski,
Elżbieta Kwiatkowska, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachol,
Monika Nowak, Maciej Przysucha (foto), Małgorzata Samujło,
Andrzej Staszczak, Robert Wąsiewicz, Nina Zielińska, Jerzy Żywicki

Zespół studencki:

Michał Domagalski, Agata Domańska, Sylwia Hejno, Anna Jawdosiuk, Marcin Kowal, Wojciech Maguś, Szymon Martys, Maciej Nowak, Elżbieta Pyda

Adres redakcji:

20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1313;
tel. (081) 5375267; e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl

Projekt i łamanie:

Jakub Jakubowski

Druk:

Rapida s.c., 20-306 Lublin, ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów, w tym – ich skracania.

W założeniach programowych, przedłożonych władzom uczelni, obiecaliśmy, że będziemy redagować „Wiadomości Uniwersyteckie” w formie biuletynu i - raz na kwartał - czasopismo, w którym dominować będą nie teksty informacyjne, lecz gatunki publicystyczne. W tym wydaniu dominują wywiady, rozmowy i relacje z rozmów. Dokonaliśmy takiego wyboru nie tylko dlatego, że nadchodzi czas świętowania, czas wolny, sprzyjający rozmowom. Ważniejsze było przekonanie, że czasopismo redaguje się z ludźmi, przez ludzi i dla ludzi. Rozmawialiśmy więc z wieloma pracownikami naszej uczelni, aby zechcieli udzielić wywiadów naszym współpracownikom. Prosiłiśmy ludzi nauki, by pisali do nas. Przyjmowaliśmy z ochotą teksty nadsyłane, choć ich nie zamawialiśmy. Z uzyskanego zbioru ułożyliśmy grudniowe wydanie „WU”, a sporo tekstów zostało nam na styczeń.

O mawianie zawartości numeru nie ma sensu, ale na dwa bloki tematyczne warto zwrócić uwagę. Pierwszym, uważi godnym, jest ten pod hasłem „Wracamy do Mistrzów” i jest to pierwsza publikacja z zaplanowanego cyklu. Zamierzamy opowiadać w nim dzieje uczelni i podkreślamy: dzieje zapisane nie w poetyce arcyprawnych wywiadów, ale w poetyce wspomnień, zwyczajnych, swobodnych opowieści. O Mistrzach - ludziach mądrych i pięknych, trwale wpisanych w uczelniane dzieje - opowiadać będą ci, którzy, dzięki Mistrzom, sami są dzisiaj mistrzami. Mamy nadzieję, że - tak jak w dzisiejszym tekście o przedwojennym Profesorze - uda nam się opowiadać o ludziach i ich czasach, o kolejnych wydziałach. W tym numerze jest Profesor Józef Mazurkiewicz i Jego wydział - Wydział Prawa. Następny będzie Wydział Biologii i Nauk o Ziemi. Kiedy przedstawimy ostatni (w kolejności) wydział i Mistrza, który mu patronuje - poznamy odpowiedź na pytania: czy da się z tego zrobić książkę i czy będzie potrzebna?

D rugi blok, wart uwagi, spięty jest hasłem „Dania Świąteczne”. Może i za dużo tych „dań”, jak to na świątecznym stole zresztą, ale szkoda byłoby czekać z publikacją niektórych do następnego roku, bo mogłyby się popsuć. I nie tylko dlatego jest tych tekstów dużo. My, po prostu, wykorzystaliśmy kontekst świątecznej aury i świątecznego obyczaju, by pokazać ludzi tej uczelni - ujawnić ich wiedzę, zainteresowania, dokonania, bo bliższe jest nam pojęcie „human relations”, niż „public relations”.

Pamiętamy też, że Adam Hanuszkiewicz mawiał, iż dobrze jest, jeżeli przedstawienie teatralne rymuje się z tym, co dzieje się „za oknem”. Będziemy szukać dobrych rymów do naszych „przedstawień” w kolejnych wydaniach „Wiadomości”.

I jeszcze, wcale nie marginalnie zauważyć nam wypada, że w wywiadzie z rektorem, jawi się wizerunek Jego Magnificencji inny od bardzo często spotykanych. Powiedzmy, że jest mało oficjalny.

I jeszcze, że te kartki z kalendarza 2006, to nam się rozsypały...

Z życzeniami nadziei w sercach i radości w domach

- Redakcja

BIBLIOTEKA

UMC „Chłopaku

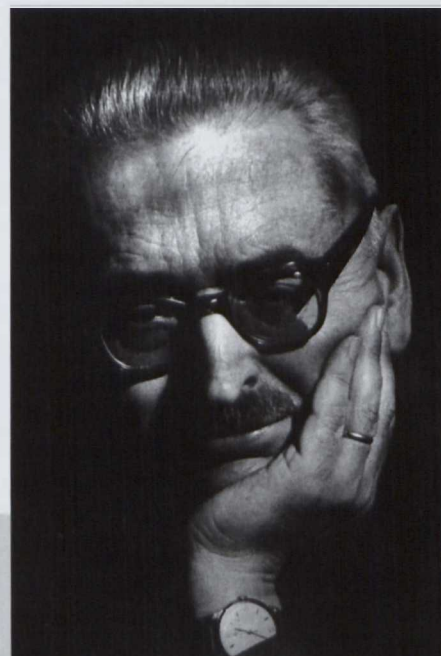
LUBLIN

lubił to
chłopaku, tak
patriarchalnie
– widzisz, tu
jest Polska”

Sylwia Hejno : Prof. Mazurkiewicz urodził się jeszcze pod zaborami...

Prof. Artur Korobowicz: Urodził się dokładnie we wrześniu 1904 roku. Urodził się w czasach, kiedy Polski nie było. Ale dorastał, chodził do szkół, uczęszczał na uniwersytet wtedy, kiedy niepodległa już była. Więc zaliczał się do tego pierwszego pokolenia młodzieży w zupełności wychowanego w niepodległej Polsce. Bo kiedy niepodległość, jak to mówiono – wybuchała – miał 14 lat. Ale ponieważ wojna trwała od roku 1914, a Rosjanie wyszli z Królestwa w tysiąc dziewięćset piętnastym, to miał lat 11 i, na dobrą sprawę, szkolnictwo było już wtedy polskie. I myślę, że był człowiekiem tego pokolenia właśnie, które całą tę wiedzę - i szkolnictwo średnie, i wyższe - nabyło w niepodległej Polsce. To bez wątpienia bardzo rzutowało na postawy Profesora Mazurkiewicza.

Rozmowa o Profesorze Józefie Mazurkiewiczu, znakomitym lubelskim historyku prawa, autorze pionierskich „Jurydyk Lubelskich”, jednym z pierwszych pracowników Wydziału Prawa UMCS.¹



FOT. WARDMAN STEPHEN

Znaliśmy przedwojennego Profesora

O profesorze Mazurkiewiczu opowiadają jego uczniowie:

❖ **Prof. dr hab. Artur Korobowicz, dyrektor Instytutu Historii i Teorii Państwa i Prawa (1982-1987 i od 1998) oraz kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa (od 1978).**

❖ **Prof. dr hab. Wojciech Witkowski, pracownik Katedry Historii Państwa i Prawa od 1970 r., w latach 1993-1999 Prorektor Uniwersytetu do spraw studenckich i nauczania.**

S.H.: Czy da się ustalić, opisać, jakieś cechy wspólne tego pokolenia?

A.K.: Było to pokolenie ogromnie patriotyczne i to nie w wymuszony sposób. Polska była wytęskniona, była wymarzona, chociaż, co prawda, nie było jej jeszcze. Pokolenie takie, jak Profesora Mazurkiewicza i takie jeszcze troszkę młodsze od niego – to, które było Kolumbami - wchodziło wtedy w życie. Tych kilka roczników otrzymało niezwykle naturalny, patriotyczny szlif: szacunek dla Polski, ale przede wszystkim - ja tak to odbierałem w licznych rozmowach z Profesorem, że nabrał on wtedy szacunku do państwa. Odnoszę takie wrażenie, a nawet jestem tego pewien, ponieważ pytaliśmy go o wiele spraw - był bez wątpienia naszym nauczycielem - Profesor nieustannie podkreślał tę wielką wartość państwa. To dzisiaj trudno zrozumieć; dzisiaj jest liberalizm, jest jednostka. Ale dla tamtego pokolenia ważne było państwo i to, że jednostka podporządkowywała się państwu. I to się odbijało we wszystkich etapach postępowania Profesora Mazurkiewicza.

Prof. Wojciech Witkowski: Jego działalność sejmowa miała miejsce w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku, wtedy, kiedy to państwo miało charakter nawet autorytarny. Profesor był zaangażowany w prorządowy blok i był to, zarazem, ostatni sejm w II Rzeczpospolitej.

A K.: Ale proszę pomyśleć, że on był posłem na sejm w momencie wybuchu drugiej wojny światowej: wybory były w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku, rok później Niemcy już

najechali na Polskę. I, jako poseł, był zwolniony z obowiązku wojskowego! Profesor Mazurkiewicz był rezerwistą i poszedł do wojska w 1939 roku na ochotnika.

W.W.: Był krótkowidzem. A do tego człowiekiem drobnej postury.

A.K.: Był człowiekiem w okularach. Poszedł do wojska jako oficer rezerwy, bez przymusu. Nie musiał iść, był zwolniony. A dowodził podczas kampanii wrześniowej kompanią piechoty pod Tomaszowem. Został ranny, prowadząc kompanię do ataku. Dosłownie na bagnety.

W.W.: Został ranny w pachwinę i, jak to sam mówił, „Jeszcze trochę, chłopaku, i bym klejnoty stracił”. Nie miał jeszcze wtedy dzieci. Jeszcze nie był żonaty. Potem trafił do oflagu.

Agata Domańska: Opowiadał o czasach wojny? Co opowiadał?

A.K.: Sporo opowiadał o swoim pobycie w oflagu, o nauczaniu. Oficerowie organizowali tam kursy, a On na nich wykładał, opowiadał o życiu artystycznym - prowadzili teatrzyk, naturalnie tylko męski.

W.W.: W czasie pierwszej wojny był małym dzieckiem; podczas wojny w dwudziestym roku miał szesnaście lat i nie był mobilizowany. Kiedy studiował w Lublinie, wykłady były u Przemysława Dąbkowskiego ze Lwowa, ale nie nasiąkł jego ideologią.

dokończenie za str. 20-27

• Skąd się wzięło przekonanie o wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą?

- Jest to pytanie, które zadawał sobie w radiowych audycjach Jan Tadeusz Stanisławski. W okresie staropolskim uznawano przewagę Wielkanocy nad Bożym Narodzeniem. Od średniowiecza istniał

w domach wiernych - prawdopodobnie nie. Obyczaje szlacheckie różniły się od chłopskich tylko wystawnością. Pierwszy zapis dotyczący zwyczajów Bożego Narodzenia pochodzi z XV wieku. Filip Kallimach, autor biografii Grzegorza z Sanoka (Vita Gregorii Sanocensis), arcybiskupa lwowskiego, odnotował, że księża skarżyli

przykład katolickiego zabobonu, który powinien być obcy chrześcijaństwu.

I to jest rzecz nagany godna, że niektórzy, kiedy w Wiliję jeść mają, na stole słomę rozpościerają, a na onę słomę obrus kładą, a potem oną słomą drzewa sadowe wiążą (...) od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytasz czemu to czynią (...)

O wyższości Świąt Wielkanocy nad Bożym Narodzeniem

Z profesorem doktorem habilitowanym
Stefanem Nieznanowskim rozmawia Elżbieta Pyda

na Zachodzie dramat liturgiczny, czyli unaocznione przedstawienie jednego wydarzenia z życia Chrystusa i Świętej Rodziny. W Polsce nie powstał ani jeden tekst o Bożym Narodzeniu, natomiast wiele o Wielkanocy. Nie bardzo wiadomo, dlaczego. Jeśli zachowało się tyle dramatów wielkanocnych, to dlaczego miałyby zaginąć bożonarodzeniowe? Wielkanoc miała większe znaczenie; zmartwychwstanie przekraczało ludzką wyobraźnię. W średniowieczu mówiono, że bez zmartwychwstania chrześcijaństwo nie miałoby sensu. W wieku XVI obrzędowość świąt wielkanocnych jest znacznie bardziej skomplikowana niż w wypadku innych świąt. Z XVII wieku pochodzi tylko jedno misterium bożonarodzeniowe. Może to być dowód na to, że święta te nie były bardzo popularne. Możliwe też, że historia literatury nie zanotowała tego, co było przeznaczone dla ludu. XVIII-wieczne pastoralki były ogromnymi kompozycjami oratorskimi, z tekstem w języku łacińskim. Z pewnością nie były utworami ludowymi, lecz artystowskimi.

Boże Narodzenie zyskało nową rangę dopiero w okresie rozbiorów. Wtedy rodzina stała się ostoją polskości. Wzrosła rola matek, bo mężczyźni polegali, znaleźli się na emigracji lub zostali zesłani na Sybir. Sytuacja ekonomiczna stała się czynnikiem analogii pomiędzy świętą rodziną a Polską porozbiorową.

• Jak wyglądały staropolskie święta?

- W okresie staropolskim święta obchodzone były w miejscach życia wspólnego;

się na franciszkanów, którzy urządzali kołysanie figury Jezusa i przez to odciągali wiernych od innych kościołów. Dla ludu musiało to być niezwykle zjawisko. Nie wiadomo, czy franciszkanie coś przy tym śpiewali. Z czasem w obrzędzie kołysania nastąpiły pewne zmiany. Zaszły one w zakonie bernardynów (franciszkanów ściśle zachowujących regułę zakonu). Od drugiej połowy XVII wieku ustawiali oni w kościele jasełka, czyli żłobek (staropolskie słowo *jasło* oznacza 'żłób') i figury, które były wymieniane każdego dnia, w zależności od daty i przypadającego na nią święta. Na przykład w dzień młodzianków (na pamiątkę rzezi niewiniątek) chowano figurkę Jezusa, a na święto Trzech Króli dostawiano trzech mędrców. Jasełka trwały od wigilii Bożego Narodzenia do drugiego lutego. Z biegiem lat do postaci z Ewangelii dołączyły wizerunki Żyda, diabła itp.

• Tak bywało w kościołach. A co wiemy o obyczajach domowych?

- Najstarsze świadectwa obyczajów bożonarodzeniowych pochodzą od Reja i Potockiego. W opisach pamiętnikarskich pisze się na przykład, że podczas wigilii służba łowiła z rana ryby. Od czasów Reja znany jest zwyczaj wkładania pod obrus słomy lub siana, co miało przypominać stajenkę. Jak pisze Wacław Potocki, *stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy/ Na Boże Narodzenie po izbie słać słomy/ że w stajni Święta Panna leżała pologiem*. Adam Gdaczusz, autor protestanckiej Postyli z 1651 roku, zwyczaj ten daje jako

odpowiedzą: temu bydłu, które... w wigilię warzone jada, czarownice i guślarki zaszkodzić nie mogą!

• Które ze współczesnych zwyczajów bożonarodzeniowych znane były w epoce staropolskiej?

- Zachowywano regułę pozostawiania pustego miejsca przy stole. Było ono przeznaczone dla nieobecnej osoby z rodziny lub zagubionego wędrowca. Istniał również zwyczaj obdarowywania służby drobiazgami. Odwiedzano się wzajemnie, składano życzenia. Z notatek Niemcewicz wynika, że od drugiego dnia świąt po domach chodzili kołędnicy, przebrani za zwierzęta - wilki i niedźwiedzie. Za życzenia dla gospodarzy otrzymywali datki. Nie zachowały się przekazy tekstów, jakimi się posługiwali.

Potrawy składały się głównie z ryb, były również potrawy z ziaren, w zależności od zamożności domu. Nie wiadomo, od kiedy wigilijną rybą jest karp. Z zapisków Reja wynika, że podawano dwanaście rodzajów ryb. Skąd się wzięło aż tyle, nie wiadomo. Być może chodziło o dwanaście potraw, a nie dwanaście gatunków ryb. Rej mógł dla żartu sprawę uprościć.

Wydaje nam się, że choinka jest w polskim domu od zawsze. Tak naprawdę ma proveniencję austriacką i została do nas przywieziona w latach dwudziestych XIX wieku. Początkowo pojawiła się na Pomorzu, jako gałązka przybrana wstążkami. Jest to relikat obcej kultury, podobnie jak kołęda *Cicha noc*.

• **Jaka jest tradycja polskich kolęd?**

- Kolęda znaczy tyle, co 'dar'. W staropolszczyźnie termin ten oznaczał coś zupełnie innego niż współcześnie. Pieśni były zrationalizowane, oschłe, bez emocji i współczucia, zawierały tylko fakty z Ewangelii św. Łukasza. Ludzie nie śpiewali kolęd, bo nikt tych kolęd nie znał.



FOR. M. PRZYBYCHA

**„Boże Narodzenie
zyskało nową rangę
dopiero w okresie
rozbiorów”**

w Chicago okazało się, że teksty nie różnią się niczym od wcześniejszych.

• **Czy znamy melodie staropolskich kolęd?**

- W 1630 roku w Krakowie ukazał się zbiór *Symfonije anielskie*, podpisany przez Jana Żabczyca. Autor znany był jako

strasznej marki grafoman, autor okolicznościowych panegirów na cześć rodzi-ny Mniszchów, a trzydzieści sześć tekstów pochodzących z tego zbioru to arcydzieła liryczne. Dwadzieścia siedem z nich śpiewa się do dziś, np. *Przybieżeli do Betlejem*. Nie wiadomo, czy Żabczyk jest autorem, czy redaktorem zbioru. Zrobił on jednak coś, co będzie później znamienne w historii kolędy; do zbioru dopisał instrukcję wykonania pieśni. Można je było śpiewać na melodie popularnych wtedy utworów muzycznych. Teksty pieśni są więc kontrafakturami, dostosowanymi do obiegowych melodii, na przykład *Pierwszą symfonię* można śpiewać na „nutę” *O, nadobna Panno*. W XVIII wieku kolędy były często dopisywane do melodii popularnych tańców, na przykład *Bóg się rodzi* Franciszka Karpińskiego dopisano do melodii poloneza.

• **Kiedy wierni zaczęli śpiewać kolędy?**

- Dorobek kolędowy upowszechnił w 1843 roku ksiądz Michał Mioduszeński, wydając śpiewnik dla wiernych pod tytułem *Kolędy i pastorałki*. Nie podał on źródeł tekstów, które i tak w większości były anonimowe. Stąd się wzięło przekonanie romantyków o ludowym pochodzeniu kolędy. W drugiej połowie XIX wieku przyjęto kolędy jako twór anonimowy i zbiorowy.

Kolędy oryginalne kończą się z Franciszkiem Karpińskim. W późniejszym okresie przedrukowywuje się śpiewnik ks. Mioduszeńskiego. W wieku XIX po-

wstał tekst Lenartowicza *Mizerna, cicha stajenka licha*, a pod koniec tego stulecia przetłumaczono pieśń *Cicha noc*.

• **Które z elementów obrzędowości Bożego Narodzenia pochodzą z czasów pogańskich?**

- Boże Narodzenie, jako święto, weszło w przesilenie zimowe. Jest to w pewnym sensie wypełnienie pogańskiego święta chrześcijańskimi treściami. Elementem z czasów pogańskich jest na pewno stawianie snopów z nie młóconego zboża w rogach izby. Miało to zapewnić dostatek w gospodarstwie. Podobnie elementem niechrześcijańskim były tzw. święte kradzieże. Trzeba było ukraść coś sąsiadowi, a ukradzioną rzecz miała zapewnić szczęście temu, który kradł. Można się było oczywiście potem do tego przyznać.

Myślę, że trzeba też wziąć pod uwagę to, że Boże Narodzenie jest świętem natury, podczas którego nawet zwierzęta mówią. Stąd wzięło się dzielenie opłatkiem ze stworzeniami. Kiedyś na wsiach organista roznosił specjalny, różowy opłatek przeznaczony tylko dla zwierząt.

Pamiętam z dzieciństwa, jak w wigilię rozścielało się słomę; po św. Szczepanie obwijały się nią drzewa w sadzie. Staropolskie snopy w rogach izby zastąpiło wbijanie żdzieb w tragarze (belki podtrzymujące powałę, dziś: sufit). Liczba trafiań zapowiadała przyszłoroczny urodzaj. To też jakiś relikw pogański.

• **Jakich, odchodzących tradycji najbardziej żał?**

- Chyba właśnie śpiewania kolęd. Te tradycyjne są zastępowane przez bardziej nowoczesne, pozbawione naiwnej prostoty. Chojnka i podarunki się utrzymują. Mówi się też, że ludzie trochę łagodnieją na święta. To byłyby te najważniejsze elementy.

• **Jaka jest ulubiona kolęda pana profesora?**

- Pierwsza to *Bóg się rodzi* Franciszka Karpińskiego, a druga to kołysanka klarysek *Gdy śliczna panna*. Są to dwa arcydzieła liryki polskiej, które długo jeszcze będą śpiewane. Poetyka barokowych paradoksów najlepiej przylega do prawd chrześcijańskich. Bardzo rzadko się zdarza, żeby późniejsze kolędy dorównywały tym arcydziełom.

ROZM.: E. PYDA

Kolęda staropolska jest tekstem prywatnej pobożności zakonów. Lud mógł się z nią zetknąć, ale raczej się jej nie nauczył.

Dzięki temu, że życie zakonne jest udokumentowane, znamy bożonarodzeniowe zwyczaje klarysek i karmelitanek bosych. Ksieni (przełożona zakonu) budziła o północy zakonnic na jutrznię specjalnym hejnałem, który składał się w dużej mierze z tekstu Reja. Zakonnice szły do refektarza, czyli sali jadalnej, niosąc w uroczystej procesji kołyskę i lalkę przedstawiającą dzieciątko. Po przyjszczu do refektarza oddawały lalkę ksieni, która ubierała ją w kaftanik, zawijała w pieluszki i składała w kołysce, przy której śpiewano odpowiednie pieśni. Jedną z tych pieśni jest pochodząca z XVII wieku kolęda *Gdy śliczna panna*. Karmelitanek, oprócz śpiewów, oddawały się medytacjom, w których m.in. oddawały nowonarodzonemu dzieciątku serca jako kołyski, powieki jako pieluszki. Jest to przykład XVII-wiecznego konceptyzmu. Klaryski śpiewały najczęściej o pasterzach, karmelitanek - o wizycie trzech mędrców. Pieśni te nie oddziaływały na wiernych, ponieważ nie wydostawały się z klasztoru.

Siedemnastowieczne kancjonały katolickie, a jest ich niewiele, drukują kolędy wyłącznie średniowieczne, dogmatyczne, bez uczuć. W XVIII w. Jasna Góra miała przywilej na drukowanie kancjonek, w których też znalazły się teksty średniowieczne. Pojawiła się pogłoska, że istnieje kancjonek z 1727 roku, w której pojawiły się teksty nie zaakceptowane przez cenzurę kościelną. Ale kiedy odnalazła się

- Zgodnie z Ewangelią według świętego Mateusza, trzej królowie: Kacper, Melchior i Baltazar, przybyli ze Wschodu i ofiarowali Synowi Bożemu trzy dary: mirrę, kadzidło i złoto. Pani profesor, dlaczego trzej królowie przybyli z takimi właśnie darami?

- Nie wiadomo, czy byli to trzej królowie. Różne źródła podają, że było ich trzech, czterech lub sześciu. Na pewno byli to ludzie wysoko postawieni, majętni, jacyś mędracy. Mirra, którą przynieśli to był balsam, używany do zachowania ciała w dobrej formie, kadzidło to mieszanina wonnych ziół i kwiatów uży-

„Mój komputer ma więcej złota niż stalówka pióra, które dostałam w dzieciństwie”

- A dlaczego ma barwę żółtą?

- To jest problem barw. Dlaczego w ogóle różne przedmioty są barwne? Dlatego, że absorbują z padającego światła białego fale o określonej długości, a pozostałe fale odbijają. Synteza tych odbitych fal daje wrażenie barwy.

- Czy złoto jest tylko żółte? Słyszałam o białym złocie.

- Czyste złoto jest żółte, natomiast „kolorowe złoto” to już jest złoto z dodatkiem innych metali, czyli są to różne stopy złota. Tak więc pierścionek czy obrączka z białego złota, to stop składający się

- Jaki jest największy na świecie przedmiot wykonany ze złota?

- Powszechnie znanym przykładem jest grobowiec Tutenchamona. Do jego wykonania użyto 110 kilogramów czystego złota.

- A jaki największy samorodek znaleziono na świecie?

- Są różne dane, które spotykam w źródłach. Podobno największy był samorodek z Australii o wadze około sześćdziesięciu kilogramów, ale czytałam, że odnajdywano dużo większe, ponad stukilogramowe. Ale nawet sześćdziesięciokilogramowy samorodek to cud natury.

- Czy w Polsce mamy duże złoża złota?

Wywiad z profesorem doktor habilitowaną
Zofią Rzączyńską, kierownikiem Zakładu
Chemii Ogólnej i Koordynacyjnej
Wydziału Chemii UMCS

Król

wana we wszystkich obrzędach religijnych - no i, najcenniejsza rzecz, jaką mogli podarować - to złoto. Złoto znali ludzie już wiele wieków przed Chrystusem, tak więc w chwili Jego narodzin był to najcenniejszy podarek, jaki mogli złożyć jako wyraz hołdu.

- Trzej królowie podążali za gwiazdą betlejemską. Jak można wytłumaczyć pojawienie się tej gwiazdy?

- Najpopularniejszym wyjaśnieniem jest hipoteza, że to była kometa. Podejrzewano komety Halleya, ale najprawdopodobniej miała miejsce tak zwana potrójna koniunkcja. Polega ona na tym, że trzy planety - Jowisz, Saturn i Mars - ustawiają się na jednej linii z Ziemią w stosunku do Słońca tak, iż wydaje się, że są jedną wielką, mocno świecącą gwiazdą.

- Wróćmy do złota. Dlaczego złoto wciąż kusi i budzi zainteresowanie?

- Złoto to najpiękniejszy metal, określany jako król metali. Zawsze fascynowało ludzi ze względu na to, że tak pięknie błyszczy i zachowuje ten połysk bez względu na upływ czasu. Mówi się, że to metal szlachetny, a jego szlachetność polega na tym, że nie reaguje ani z wodą, ani z powietrzem, ani z żadnymi innymi składnikami środowiska. Nie ulega reakcjom, którym ulegają inne metale, czyli korozji.

ze złota, niklu i palladu, złoto czerwone lub zielonkawe zawiera dodatek srebra i miedzi. Jest też niebieskie złoto, tzw. Blue Gold, zawierające dodatek żelaza oraz złoto ametystowe, zawdzięczające swą fioletową barwę dodatkowi glinu. Widziałam piękne broszki - kwiaty wykonane z kolorowego złota, w których każdy płatek i listek zrobiony był z innego stopu, czyli kolorowego złota.

- Złoto jest bardzo często wykorzystywane jako materiał zdobniczy. Dlaczego?

- Złoto, oprócz tego, że jest piękne, jest wdzięcznym materiałem dla artystów i złotników, gdyż jest miękkie i bardzo plastyczne. Jak żaden inny metal daje się rozklepać na bardzo cienkie blaszki lub wyciągać w cieniutkie druciki. Kawaleczek złota, na przykład połówkę małej obrączki, można rozklepać na blaszkę o powierzchni metra kwadratowego lub zrobić z niej dwukilometrowej długości drucik. Ta nadzwyczajna cecha powodowała, że na przestrzeni dziejów stosowano blaszki, czyli złote listki, do pokrywania, czyli złocenia rzeźb, cennych budowli i dachów świątyń. Cieniutka warstwa złota podkreślała piękno, a także zapewniała trwałość dzieł artystów, które, nie ulegając korozji, błyszczą w słońcu, zachwycają i zwracają naszą uwagę do dzisiaj.

- W Polsce dużych złóż nie ma. Jedynie w Sudetach są złotonośne złoża, głównie w Złotym Potoku. Złoto występuje też w niewielkich ilościach jako substancja towarzysząca, głównie złożom miedzi.

- Pani profesor: gdzie w naszym codziennym życiu, w naszym otoczeniu, chociażby w domu, czy w biurze, możemy znaleźć złoto?

- Jak się pan rozejrzy po miasteczku uniwersyteckim, to zobaczy pan przede wszystkim sporo złota w biżuterii swoich koleżanek, bo kobiety lubią lekką, złotą biżuterię. Ilość złota przeznaczana na biżuterię jest stała - zmienia się moda, a zapotrzebowanie na złoto w tej dziedzinie jest na podobnym poziomie. Nawet osoby uczulone na metale, mogą nosić np. kolczyki ze złota, gdyż ono nie powoduje alergii.

W latach przedwojennych i po wojnie ogromne ilości złota zużywano na stalówki do wiecznych piór, bo przecież piórami pisał cały świat. Gdy od rodziców dostałam pióro ze złotą stalówką, był to powód do dumy. Teraz nie produkuje się wiecznych piór na taką skalę, bo zastąpiły je komputery i wydawałoby się, że spore ilości złota zostały uratowane. Ale teraz przemysł elektroniczny, czyli produkcja tranzystorów, półprzewodników, światłowodów zużywa dużo złota, pomimo że w poszczególnych urządzeniach jest

go niewiele. Złotem pokrywa się wszelkie styki, aby uchronić je przed korozją, zapewniając jednocześnie bardzo dobre przewodnictwo. Wydaje mi się, że mój komputer ma więcej złota niż ta stalówka z dzieciństwa.

Przemysł monetarny też, oczywiście, zużywa duże ilości złota, ale coraz więcej pochłaniają go zaawansowane urządzenia klimatyzacyjne, których powierzchnie powleka się złotem, gdyż znakomicie odbija ono promienie świetlne. Ze względu na to odbijanie, pokrywa się złotem szyby drapaczy chmur, ściany zewnętrzne pojazdów kosmicznych, aby odbijały wszystkie rodzaje promieniowania i dzięki temu utrzymywały stałą temperaturę we wnętrzu pojazdu. Tak

niutka. W związku z tym, dodaje się najczęściej do złota miedzi, która miesza się z nim w każdym stosunku.

– W jaki sposób możemy odzyskać złoto, które zostało już raz wykorzystane?

- Najczęściej odzyskuje się je metodą zwaną ekstrakcyjną. Na czym ona polega? Polega na tym, że rozdrobniony materiał ze zużytych części, lub naturalne złoża zawierające kawałeczki złota, zalewa się bardzo trującą substancją, znaną z powieści kryminalnych, cyjankiem sodu. Ten właśnie cyjanek rozpuszcza tylko złoto, a cała reszta pozostaje nie rozpuszczona. Ta prosta metoda jest niezwykle toksyczna. Nie wiem, czy słyszał pan, jak kilka lat temu

cać jedne pierwiastki w drugie w akceleratorach, ale to są bardzo drogie metody. W średniowieczu alchemicy szukali metod uzyskiwania złota. Próbowali jednak metod chemicznych, a tym samym nie mogli w żaden sposób uzyskać złota. Nawet w ilościach „atomowych”.

– Podobno złoto występuje w oceanach...

- Tak, występuje i nawet były prace na temat odzyskiwania złota z wody morskiej, ale wtedy uncja złota kosztowałaby nie 600 dolarów tylko, powiedzmy, 600 milionów. W wodzie morskiej są śladowe ilości złota, więc próby nie wyszły poza sferę naukową.

– Czy przeciętny człowiek jest w stanie odróżnić prawdziwe złoto od falsyfikatu?

- Gołym okiem nie można tego odróżnić, trzeba wykonać prostą reakcję chemiczną. Tylko fałszywe złoto rozpuści się w kwasie azotowym. Najwięcej wyrobów pseudozłotych jest na targach, tutaj spotykamy się z tak zwanym tombakiem, czyli stopem miedzi z cynkiem, który ma identyczny połysk jak złoto. Ale czy to jest złoto, można na pewno odróżnić intuicyjnie po tym, kto ten wyrób sprzedaje.

– Pani profesor: ze złotem związane jest pojęcie gorączki złota, która opłamywała obszary, gdzie odkrywano złoża tego metalu. Jakimi metodami posługiwali się poszukiwacze?

- Całe złożo składało się z różnych skał: krzemieni, wapieni i trzeba było od kawałków skały oddzielić kawałeczki złota; inaczej mówiąc - oddzielić piasek od złota. Wykorzystywano tutaj różnice ciężaru właściwego. Nasz metal szlachetny ma ciężar właściwy nieco poniżej 20 g/cm³, a taki skalny piasek ma średni ciężar właściwy 2,5 g/cm³. Podczas przepłukiwania, woda zabierała bardziej piasek niż złoto. To była bardzo pracowita metoda, ale jednocześnie i opłacalna i bardzo ekscytująca. W piasku było widać błyszczące kawałeczki złota i chyba każdy dostałby gorączki, gdyby zobaczył, że to złoto już jest jego.

– Na Lubelszczyźnie nie mamy złóż złota?

- Nie mamy.

– A to szkoda. Dziękuję za rozmowę i wesołych świąt, pani profesor.

- Dziękuję. Wzajemnie.

ROZM.: MACIEJ NOWAK

metali

więc jedne zastosowania przechodzą do historii, inne się pojawiają. Tylko kobiety nie zmieniają upodobań i ciągle uwielbiają złoto.

– Czy lokowanie oszczędności w złocie to dobry pomysł?

- Dzisiaj cena złota wzrosła ze względu na niepewną sytuację polityczną na świecie. Każde zachwianie systemu gospodarczego, bądź bezpieczeństwa, powoduje wzrost cen złota. Kiedyś czytałam, że 550 dolarów za uncję to granica; przekroczo- no już tą granicę.

– Mówi się, że złoto ma 18, czy 24 karaty. Co to są te karaty?

- Karaty oznaczają procentową zawartość złota w konkretnym wyrobie. Złoto 24. karatowe to jest stuprocentowe złoto. Jeśli obrączka wykonana jest z 18. karatowego złota to oznacza to, że w obrączce jest 75 procent złota, a pozostałe 25 procent to inny metal, najczęściej miedź. Podobnie, wyrób ze złota 14. karatowego ma jeszcze mniej „złota w złocie”.

– Dlaczego nie stosuje się zawsze stuprocentowego złota?

- Czyste złoto jest miękkie i łatwo się ściera, a w związku z tym nie bardzo się nadaje na wyroby jubilerskie. Obrączka z czystego złota, w czasie kilku lat bardzo szybko by się wytarła i byłaby bardzo cie-



FOT. M. PRZYSZCZAK

z fabryki, pracującej tą metodą na granicy węgiersko-rumuńskiej, część roztworu cyjanku dostała się do Dunaju. Cyjanek zatruł wody pięknego, płynącego przez wiele krajów Dunaju, na długi czas.

– A nie można by tak wyprodukować złota sztucznie? Przy dzisiejszych technologiach...

- Jest to możliwe. Na drodze przemian jądrowych można „przeprowadzać” jedne pierwiastki w drugie. Ale poprzez sztuczne przemiany jądrowe można wyprodukować kilka atomów złota, czego jednak nie można zrobić w takiej skali, żeby to się zwróciło w kosztach. Można przekształ-

Trzej królowie – kim byli? Mędrcami, Królami, Magami, Kapłanami, uczniami Zoroastri? Mogli to być królowie Tarsyszu i wysp. Według tradycji syjamskiej i orientalnej, w tej wizycie uczestniczyło dwunastu Magów, mimo że, jak to widać na malowidłach w katakumbach rzymskich z II i III wieku, mogło ich być dwóch lub trzech, czterech. Według św. Mateusza są to tylko trzy osoby. Sądzi się, że byli to ludzie mądrzy, a do tego bogaci i pobożni. Wędrując na spotkanie w przekonaniu, że z narodzonym nowym Królem – każdy z nich przyniósł w darze niezwykle kosztowne i wymowne, symboliczne czy też uczuciowo, dary: mirrę – Kacper, złoto – Melchior, kadzidło – Baltazar.

Mirra – a co to?

Biblijna mirra pochodziła z balsamowca mirra (*Cominiphora abyssinica* lub *Balsamodendron myrrha*) z rodziny osoczynowatych (*Burseraceae*). Jest to krzew lub małe drzewo. Roślina kolczasta, mocno rozgałęziona o szarej korze, łuszczącej się podłużnymi płatkami. Występuje w Arabii, Abisynii, Somalii, Jemenie i Erytrei. Rośnie tam głównie w niższych położeniach górskich na wysokości 2000-3000 m.n.p.m. Zdraśnięta kora balsamowca wydziela bardzo przyjemny zapach. Z pnia tej rośliny wycieka samorzutnie balsamiczna żywica, w większej ilości z miejsc przeciętych, zranionych, niż z miejsc o nieuszkodzonej korze. W starożytności najwyżej ceniono mirrę wyciekającą z pędów nieuszkodzonych i młodych, niż z pędów starych, zranionych. Wyciekające krople żywicy zastygają na korze w postaci słabo przezroczystych ziaren i grudek lub całych nawisów, przybierających barwę żółtą lub brunatną. Żywica charakteryzuje się konsystencją scukrzonego miodu, smakiem korzennym, gorzkim. Zawiera ona ok. 10 procent wonnego olejku, stąd też cechuje się wyjątkowo przyjemnym i silnym zapachem. Zebraną, zastygłą, wysuszoną masę mirry – zależnie od przeznaczenia – destyluje się dla otrzymania olejku lub uciera na proszek, służący do wyrobu kapsulek, pastylek itp.

Do innych roślin typu mirrodajnych należą m.in.: balsamowiec Szimperera (*Commiphora schimperi*) z rodziny osoczynowatych (*Burseraceae*) i styrakowiec benzoesowy (*Styrax benzoin*) z rodziny styrankowcowatych (*Styracaceae*). Do tego typu roślin zaliczyć też trzeba drzewo balsamowe, drzewo sandałowe i drzewo kamforowe.

Kadzidło – czy wiemy?

Do produkcji najbardziej wartościowych kadzidłodajnych żywic, najczęściej wykorzystywana jest roślina znana jako kadzidło Cartera (*Bolswellia carteri*) z rodziny osoczynowatych (*Bursenaceae*). Jest to wieczny zielony krzew lub niskie drzewo. Występuje na pustynnych terenach Bliskiego Wschodu (Arabia Południowa) i Afryki (Somalia, Etiopia). Ze zranionej kory tej rośliny, lub z obciętych jej gałęzi wycieka kadzidłodajna żywica,

my. Ten drogocenny balsam wyrabiany był w Arabii i to ona właśnie doprowadziła do rozwoju ważnych szlaków wymiany handlowej na Bliskim Wschodzie, wiodących z Arabii do Palestyny i Syrii, z Somalii i Nubii do Etiopii, a prawdopodobnie też z Arabii do Chin. Maści kadzidłowej używano m. in. do usuwania zmarszczek. To z tego powodu królowa Hatshepsut (1512-1482 p.n.e.) wysłała do Puntu (prawdopodobnie w Etiopii) pierwszą, bardzo kosztowną wyprawę botaniczną

Drogocenne, wonne dary

która zastyga w miejscu zranienia rośliny lub kapie na podłoże. Zbieranie zastygłej masy kadzidła (z kory roślin lub z mat na podłożu) może odbywać się przez cały rok. Jednak najlepszą jakością odznacza się żywica zebrana w porze suchej. W procesie jej destylacji otrzymuje się prawie bezbarwny olejek, a po moździerowaniu – proszek barwy żółto-brązowej, przypominający z wyglądu surowy bursztyn. Otrzymane preparaty z żywicy kadzidłowej zawierają 4 do 7 procent olejku aromatycznego. Stąd też żywica ta, podczas spalania, wydziela niezwykle przyjemny, specyficzny zapach.

Do produkcji kadzidłodajnych żywic służą i inne rośliny. Chodzi tu głównie o kilka gatunków kadzidłowców (m. in. *Boswellia bhan-dajiana*, *B. neglecta* i *B. papyrifera*) z rodziny osoczynowatych (*Bursenaceae*) oraz o styrakowca lekarskiego (*Styrax officinalis*) z rodziny styrankowcowatych (*Styracaceae*). Kadzidłowce występują głównie na Bliskim Wschodzie. Styrakowiec jest rośliną Azji Mniejszej i Europy Południowej.

Symboliczne, duchowe i praktyczne znaczenie mirry i kadzidła

Złoto, z uwagi na swą materialną wartość, zawsze fascynowało ludzi. Od czasów przedrzymskich do niedawna – cena kadzidła lub mirry równa była cenie złota, lub nawet wyższa. Według M. Jordana, za 10 ml kadzidła (prawdopodobnie olejku kadzidłowego) płaci się ok. 400 dolarów, czyli nieco więcej niż za 28 gramów złota! Balsamiczny aromat z mirry jest jednym z najstarszych znanych, opisywanych i stosowanych na ziemi. W Starym Testamencie mirra opisana jest jako składnik olejków świętych i jako perfu-

po żywe, zdolne do uprawy sadzonki roślin kadzidłowych. Przywiezione sadzonki tej rośliny uprawiano w ogrodach królowej, dbając o piękną cerę. Świadczyć o tym zachowane do dzisiaj ślady tego wyjątkowego ogrodu botanicznego w Luksorze. W roku 1342 Chan Kataju przesłał papieżowi Benedyktowi XII, obok innych cenności, także mirrę.

Woń kadzidła to jedna z najpiękniejszych w świecie. Kiedy otwarto grób Tutenchamona, z naczyń, w których pozostawiono faraonowi perfumy kadzidłowe, unosił się zapach po perfumach sprzed 3000 lat. Nowonarodzony Jezus nie był pierwszym, jeśli chodzi o obdarowanie mirrą i kadzidłem. Według legend, sam Bóg obdarzył Adama kadzidłem i mirrą, by złagodził sobie ból po wypędzeniu z raju.

MIRRA

Na Bliskim Wschodzie mirra miała szerokie zastosowanie, przede wszystkim do wyrobu środków perfumeryjnych i farmaceutycznych. W starożytności używano jej także przeciwko chorobom układu oddechowego i chorobom przewodu pokarmowego. Do obecnej pory preparaty produkowane z mirry cenione są za właściwości hipnotyczne i antyseptyczne. Starożytni lekarze z Grecji i Rzymu pierwsi zastosowali mirrę zewnętrznie do leczenia ran, a wewnętrznie jako środek wspomagający trawienie i wywołujący menstruację. Od tego czasu z mirry produkuje się uznane środki przeciwpalne i wchodzące w skład past do zębów i płynów do płukania ust oraz lek pomocny w zwalczaniu próchnicy zębów i chorób dziąseł. W starożytności mirra, rozpuszczana w winie, stanowiła napój hipnotyczny i antyseptyczny. Podawany był on skazanym na najcięższe

męki, jak ukrzyżowanie, aby mniej cierpieć. Za czasów Chrystusa balsamem produkowanym z mirry i aloesu namaszczano ciała zmarłych osobistości. W starożytnym Egipcie mirrę, wraz z żywicą z drzewa cedrowego i olejkiem muszkatołowym, stosowano przy rytualnym balsamowaniu zwłok.

Według J. Flawiusza (I w n.e.) najznakomitsze wonności składały się z ponad 13 składników, wśród których były preparaty składające się głównie z mirry i aloesu, a także z kwiatów, kory drzew i in. Zarezerwowane były one tylko jako ofiara dla bogów, składana na specjalnie do tego celu wybudowanych ołtarzach. W praktyce okazało się, że z zastrzeżonych dla bogów wonności, korzystali także i zwykli świeccy śmiertelnicy. Rzymianie palili mirrę podczas oddawania czci zmarłym. Mirra i inne wonności, rozpuszczone w oleju z oliwek, stanowią olej do namaszczenia żydowskich kapłanów. Perscy królowie perfumowali nią szaty i łoża. Z księgi Estery dowiadujemy się, że konkubiny perskiego króla Achaszwerosza przez cały rok nacierały ciała olejkiem z mirry i balsamu, aby z godnością mogły wejść do łoża wielkiego króla. Również w wymienionej Księdze można wyczytać, że najelegantsze kobiety w Palestynie wieszały sobie na piersiach woreczki z wonną żywicą mirry, jako wybornym pachnidłem.

Obecnie stwierdzono, że mirra zawiera silny środek usmierzający ból. Wykryty w niej guggulipid z grupy saponin ma zdolności obniżania cholesterolu we krwi i leczy stany zapalne związane z artretyzmem. Wykazano także, że wykryty w mirrze związek z grupy seskwiterpenów, czyli pachnących olejków roślinnych, ma właściwości przeciwrakowe. Hamuje on rozwój pewnych białek produkowanych przez komórki nowotworowe, które są odpowiedzialne za ich odporność na leki przeciwrakowe. Dotyczy to szczególnie raka piersi u kobiet. Wprawdzie wymieniony związek przeciwrakowy ma działanie słabsze niż wiele tradycyjnych leków onkologicznych, ale, w odróżnieniu od nich, jest o wiele mniej szkodliwy dla ogólnego stanu zdrowia.

MIRRA W TRADYCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ łączy się z narodzinami i ze śmiercią Jezusa. Najpierw była darem mędrców dla Dzieciątka, później podano ją w winie do wypicia ukrzyżowanemu Jezusowi, a w końcu balsamem mieszaniny mirry i aloesu zostało namaszczone Jego ciało przed złożeniem do grobu. Święty Marek powiada, że podanym przez żołnierzy winem ukrzyżowany Jezus wzgardził.

Sądzi się, że obdarowanie mirrą Dzieciątka Jezus przez Trzech Króli miało trzy znaczenia: symboliczne, uczuciowe i nawet materialne. Według Ewangelistów mirra była symbolem człowieczeństwa Jezusa; była niejako zapowiedzią Męki Pańskiej, bo ofiarowano ją dla Tego, kto miał umrzeć na krzyżu.

Wśród starożytnych nie brak było i fantazji dotyczących materialnego znaczenia ofiarowanej mirry Dzieciątka Jezus. I tak, według „Złotej Legendy”, Królowie wręczyli mirrę tylko jako lekarstwo na zdrowe i czyste ciało narodzonego Dzieciątka, podatnemu na różne choroby zewnętrzne i wewnętrzne.

„Za 10 mililitrów kadzidła płaci się więcej niż za 28 gramów złota”

KADZIDŁO

Odpowiednio spreparowane kadzidło jest mieszkanką aromatycznych żywic, kory drzew, owoców i kwiatów, które przy spalaniu w kadzielnicy wydzielają przyjemny zapach. Tradycje palenia kadzidła kojarzone są ze Wschodem, ale obejmują swym zasięgiem niemal cały świat. W wielu kulturach kadzidła używa się jako środka zapachowego. Starożytni ludy pasterskie praktykowały palenie w ogniskach aromatycznych i narkotycznych ziół. Dla starożytnych palenie kadzidła miało znaczenie symboliczne. Spalenie kadzidła w obrzędach ludów pierwotnych, było obroną przed złymi duchami lub formą oddania czci dobrym mocom. W wielu religiach świata palenie kadzidła było symbolem oczyszczenia, ofiarą i modlitwą wznoszącą się z dymem i aromatem do nieba. W Babilonie używano kadzidła podczas zbiorowych modłów i do przepowiadania wyroczni. W Izraelu przypisywano kadzidłu cudowne właściwości, a od V wieku p.n.e. rytuał kadzenia przenieśli Izraelici na specjalnie wybudowane ołtarze. W kulcie Jahwe kadzidło miało charakter symbolu sakralnego. Prawo Mojżeszowe stanowiło, że bezkrwawe ofiary należy posypywać kadzidłem. Pragnieniem było tu ofiarować Bogu nie tylko coś smacznego, lecz także odznaczającego się miłą wonią. Kadzidło było więc w tym kulcie wyłącznie przeznaczone dla Boga, było symbolem nie tylko najczystszej Jego uwielbienia, lecz także prośbą do Boga o prześlągnięcie i uzyskanie łask.

Do sporządzenia pachnącego kadzidła - którego skład dobierano stosownie do czasu i okoliczności - szczególnie uzdolnieni byli Egipcjanie. Prawdziwym dla nich wyzwaniem było sporządzenie takiego kadzidła, z którego dym unosił się prosto w górę do nieba. Sądziło, że kadzidło oczyszcza i ozdabia,

że jest wyrazem szczególnego hołdu. Spalali je podczas rytuałów pogrzebowych, aby okraszyć przyjemną wonią atmosferę wydzielającego się przykrego zapachu grzebanego ciała. Służyło im w codziennej liturgii do oddawania hołdu posągom boga Słońca (Amon-Ra). Okadzaniem wyrażali hołd dostojnikom, a także zwykłym śmiertelnikom - szczególnie uczestnikom, świadkom ceremonii kadzenia. Egipcjanie byli przekonani, że unosząca się subtelna, miła woń kadzidła oczyszcza, ożywia, podnosi na duchu i wprawia w świąteczny nastrój dostojników i uczestników obrzędu kadzenia.

KADZIDŁA W TRADYCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W liturgii chrześcijańskiej kadzidło początkowo nie miało powodzenia. Stanowiło niebezpieczeństwo powrotu bałwochwalstwa praktykowanego przez pogan. Przypominało odstępstwa od wiary Chrystusowej przez składanie ofiary kadzielnej przed obrazami bóstw. W liturgii Kościoła katolickiego przyjęło się dopiero, gdy pogaństwo upadło i zamknęła się pamięć o prześladowaniach za odmowę złożenia ofiary kadzielnej przed wizerunkami bogów, cesarów i zwykłych śmiertelników. Początkowo Kościół chrześcijański używał kadzidła do okadzania mar ze zwłokami. Dopiero od IV w n.e. zaczęto go używać w ceremoniach eucharystycznych, podczas których dym kadzidlany miał symbolizować wznoszenie się modłów do Boga i boskie zasługi świętych. W chrześcijaństwie kadzidło poświęcone jest Matce Boskiej. Obecnie kadzidło palone jest w kadzielnicach w Kościele rzymsko-katolickim, wschodnim i anglikańskim.

Według św. Mateusza kadzidło darowane Narodzonemu przez Trzech Króli było symbolem oddania Mu hołdu jako Bogu i Najwyższemu Kapłanowi Nowego Przymierza. W drugim stuleciu św. Ireneusz z Lyonu widział w kadzidle boskość Nowonarodzonego. Kardynał Kari Rahner twierdzi, że kadzidło wyraża naszą tęsknotę do Boga. Warto również wspomnieć, że, według fantazji niektórych starożytnych, kadzidło ofiarowane przez Trzech Króli Dzieciątka Jezus, miało całkiem inny, bo praktyczny cel. Ze „Złotej Księgi” dowiadujemy się, że pachnące kadzidło miało zneutralizować atmosferę przykrego zapachu stajenki.

Pięć ziarenek kadzidła, które umieszcza się w paschale, ma przypominać o pięciu ranach Zbawiciela i o wonnościach, które święte niewiasty niosły do grobu Jezusa w poranek Zmartwychwstania.

FLORIAN ŚWIĘŚ

Najpiękniejszy czas najpiękniejszych świąt rodzinnych – kolorowa, rozjaśniona ciepłym światłem lampek choinka, nakryty odświętnie stół, skupiona, radosna Rodzina, opłatek, najlepsze życzenia, prezenty i radość nieustająca bycia z sobą. W tle piękne kolędy. Mało kto, śpiewając w rodzinnym gronie przywołaną w tytule pieśń, ucieka myślami poza czasy uchwytnie pamięcią najbliższych. Nie ma zresztą takiej potrzeby. To czas zawarowany dla pamięci rodzinnej, dla wspomnień tych najcieplejszych, dla słuchania opowieści, dla których – normalnie nie ma czasu, dla odgrzewania tej najśodszej z nostalgii pozbawionej patosu i uniesień. Czas Bożego Narodzenia.

nej szansy na polityczną karierę spodziewanego Króla. Ot, lokalne kaprysy lokalnych religii, z jakimi stykano się w każdym miejscu budowanego z rozmachem Imperium.

„PAN NIEBIOSÓW OBNAŻONY...”, leżący w żłobie betlejemskiej stajenki, nie byłby traktowany poważnie przez żadnego z wodzów plemion mieszkających na północ od granic Państwa Rzymskiego. Tutaj problemy miały inny wymiar i inny zakres. To, o czym rozmawiano przy żarzących się paleniskach w okrytych grubą pierzyną śniegu chatach, budziło inne emocje, nakazywało rozważać inne problemy polityczne. Za Karpatami wielki lud wandalskich Lugiów – podzielony na kilka plemion

„WZGARDZONY OKRYTY CHWAŁĄ” nie wywoływał wśród klęczących wokół stajenki potrzeby refleksji nad tym, co działo się na północy. Absolutna większość z nich nie miała najmniejszego pojęcia, jak wielkie znaczenie dla polityki rzymskiej miał fakt umieszczenia na mapie – zawie-



A. Kokowski

„Bóg się rodzi, moc truchleje...”

„My nie sądzi-
liśmy dotąd, że
o **Narodzeniu
Pańskim** ludy
z Karpat do-
wiedziały się
już w połowie
III wieku”

Kiedy „Bóg się rodził” a „moc truchlała” dla ogromnych części ówczesnego świata było to wydarzenie anonimowe, niewyobrażalnie odległe, może nawet egzotyczne. Zapewne jedynie wśród elit politycznych Rzymu pochyłano z troską głowy nad nadchodzącymi z Palestyny wieściami o spełnianiu się proroctw żydowskich mędrców, o poruszeniu, do jakiego doszło na obrzeżu wschodniej prowincji, które nakazało niektórym z „królów” sąsiednich ludów podjąć długą i ryzykowną wędrówkę dla oddania chwały nowonarodzonemu Panu Świata. Być może szacowano skutki polityczne i ekonomiczne tego „zamieszania” w małej prowincji na krańcach Imperium. Być może słano odpowiednie wskazówki do rzymskiego zarządcy tej części świata i instrukcje dla kacyka o imieniu Herod, nazywanego, z nieskrywaną ironią, „królem”. Być może podśmiewywano się z emocji, jakie wywołał fakt narodzin jakiegoś dzieciaka i to w takich nizinach społecznych, które przecież nie dawały mu żadnej real-

o własnych ambicjach politycznych – włączył się właśnie do unii zaproponowanej przez króla Markomanów o imieniu Marbod, jaki z rzymską konsekwencją i na rzymski wzór budował z perspektywy Kotliny Czeskiej pierwsze germańskie imperium. Plemiona Lugiów od przynajmniej dwóch wieków zasiedlały obszary pomiędzy Wartą – Odrą – Wisłą i Karpatami, a od trzech pokoleń konsekwentnie zdobywały terytoria na wschód od Wisły, nie mając jeszcze dość siły i odwagi, aby wejść na obszary Lubelszczyzny.

Na północ od nich siedzieli groźni Gutowie – Gutonowie – Goci; na południu, nad górną Wisłą i na Śląsku Opolskim dożywały swoich dni enklawy celtyckie, które bezwzględnie pozwalały się wchłoniąć lugijskim społecznościom. Cały południowy wschód dzisiejszej Polski jest dla archeologii białą plamą. Nie wiemy dotąd, kto tam mieszkał i dlaczego nie pozwalał na wejście tam wandalskim wojownikom.

Kotlina Hrubieszowska i jej obrzeże właśnie otrząsały się po odejściu Bastranów, a gdzieś w mazurskich i warmińskich lasach, zupełnie nieświadomi galopujących zmian i rosnącego znaczenia państwa Oktawiana Augusta – mieszkali Bałtowie.

szanej w siódmym roku przed Narodzeniem Pańskim, na Polach Marsowych w Rzymie, a stworzonej przez zespół kierowany przez nieżyjącego od kilku lat Marka Winicjusza Agryppę – rzeki o imieniu Vistla, mającej być wschodnią granicą Germanii. A to przecież był jeden z zasadniczych powodów, dla których Oktawian August wysyłał na północ wyprawę za wyprawą, nakazując zbieranie informacji o mieszkających tam ludach. Pięć lat po wydarzeniu w Betlejem jedna z nich dotarła na plażę Zatoki Gdańskiej, przywożąc z powrotem oczekiwany opis geografii basenu Morza Bałtyckiego i informacje o mieszkających nad nim ludach oraz o bursztynie, który stawał się najbardziej pożądanym towarem epoki.

„OGIEŃ KRZEPNIE NOC JAŚNIEJ” – te słowa określają powagę i znaczenie betlejemskiego wydarzenia. Świat wkroczył na inną drogę i zaczął mozolną wędrówkę do innych wartości moralnych, etycznych i filozoficznych. Na wiele mniejszą skalę i na wiele mniejszym obszarze było nieomal tak samo w chwili, kiedy uciekinier z rzymskiej, honorowej niewoli – o imieniu Marbod – postanowił lud Markomanów wyprowadzić jak najdalej od granic pazernego, zaborczego sąsiada. Przez trzy lata, pomiędzy 9 a 6 rokiem przed Chr. dziesiątki tysięcy wojowników z całymi

rodzinami wędrowały do ziemi obiecanej w Kotlinie Czeskiej. Z żelazną konsekwencją niedawny zakładnik wcielał w życie rzymskie nauki, budując pierwsze w dziejach Europy Barbarzyńskiej prawdziwe państwo. Nieudana interwencja zaprawionych w bojach legionów zakończyła się paktem, który uznawał (pozornie przecież) nowe polityczne status quo i otwierał Markomanię dla rzymskich towarów i myśli technicznej. Marbod przekonał do politycznego sojuszu przywódców wielu plemion, również tych z ziem dzisiejszej Polski, a jego otwarty dwór pozwolił na bezpośrednią konfrontację zakarpaccich prowincjałów z Rzymianami. Wtedy najpewniej zapadła decyzja o „Szłaku Bursztynowym”, który z Carnuntum - przez Bramę Morawską - prowadził „jak strzelił” na północ, przez sam środek związku plemion lugijskich (wandalskich). Stał się życiodajną arterią łączącą Barbarzyńców ze światem cywilizacji śródziemnomorskiej.

W chwili, kiedy **„...NIE MAŁO CIERPIAŁ. NIE MAŁO”** w szopie na przedmieściach Betlejem, Szlak Bursztynowy był już świetnie profitującą instytucją, z wyznaczonymi faktoriarnami gromadzącymi surowiec (Wrocław Partynice - prawie półtorej tony bursztynu!) i z całym systemem chroniącym jego funkcjonowanie. Rodziły się ośrodki władzy, po których pozostały przebogate groby książęce.

Odpryski tej lugijskiej prosperity trafiały na Lubelszczyznę. Tu i tam pojawiają się jednak pojedyncze monety republikańskie, a niektóre eleganterie mogły paradować w prowincjonalno-rzymskiej biżuterii. Nikt nie spodziewał się jednak, że dwieście lat później cała machina handlu bursztynem sterowana będzie z Kotliny Hrubieszowskiej, przez mieszkających tam Gotów. My nie sądziliśmy dotąd, że o Narodzeniu Pańskim ludy zza Karpat dowiedziały się już w połowie III wieku

po tym fakcie. Długo nie potrafiliśmy uwierzyć, że zrodzone z tych Narodzin chrześcijaństwo już w IV wieku ogarnie gockie plemiona i będzie za ich pośrednictwem trafiało pod strzechy Wandalów, Rugów, Burgundów...

Kiedy **„CIAŁO SŁOWEM SIĘ STAŁO”** Lubelszczyzna była w politycznych powojakach, ale czasy po narodzeniu Chrystusa oznaczają dla całej barbarzyńskiej Europy nie tylko Nową Erę w sensie chronologicznym, ale przede wszystkim w sensie politycznym i kulturowym¹. Dlatego mało kto, tak często jak archeolodzy, odwołuje się do pojęcia czasów „przed” i „po narodzeniu Chrystusa”, jako do wieloznaczeniowej cezury.

ANDRZEJ KOKOWSKI

¹ Na ten temat (przystępnie) w mojej książce „Starożytna Polska. Od III wieku przed Chrystusem do schyłku starożytności” (Warszawa, „Trio” 2005 - wkrótce kolejne wydanie, poprawione i uzupełnione).

Cudzoziemiec ze stałym obywatelstwem

Coroku na wigilię jemy ryby. Dziś, co prawda, mamy różne ich gatunki i rodzaje, ale jeszcze dziesięć lat temu na stołach - we wszystkich prawie domach - gościł karp. A i dzisiaj spotyka się rodziny, które przez kilka dni przed wigilią nie mogą się wykąpać, bo wanna zajęta jest przez innego lokatora, nieświadomego, jak straszny los go czeka.

Skąd wzięły się ryby na wigilijnym stole? Odpowiedź wydaje się dość prosta: ryba jest przecież symbolem chrześcijaństwa, stąd też nie może jej zabraknąć podczas święta tak ważnego w tej religii. Skąd natomiast karp? Tutaj odpowiedź nie nasuwa się już sama. Najprawdopodobniej fakt ten wiąże się z tradycją, zapoczątkowaną w XIII w. przez zakon cystersów. To oni sprowadzili karpia do Polski i rozpoczęli jego hodowlę, a ponieważ wieki minęły od tamtych początków, wydaje nam się oczywiste, że karp jest stworzeniem rdzennie polskim. Tak jednak nie jest.

- Normalnie, w stanie dzikim, karpie występują w zlewiskach Morza Czarne-



dr Jacek Chobotow

go, Kaspijskiego, Egejskiego i Aralskiego - mówi dr Jacek Chobotow z Zakładu Zoologii Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS. - Ta forma dzika nosi nazwę *sazan*. Jest to karp pełnołuski, czyli cały pokryty łuskami.

W Polsce karpie żyją głównie w hodowlach. Dla naszej fauny jest to więc gatunek obcy. Na całym świecie występuje jakieś pięć tysięcy gatunków ryb karpiokształtnych, w tym około 400 gatunków w obrębie rodziny karpiowatych; w Polsce mamy około 25 gatunków karpiowatych. Najbardziej pospolite to płoć, karaś, lin i, oczywiście, karp. Są to ryby wyłącznie słodkowodne.

- W naszym kraju występuje tylko jeden gatunek karpia, *Cyprinus Carpio* - mówi dr Chobotow. - Mamy oczywiście odmiany hodowlane, jak karp pełnołuski - długi i wąski, lustrzeń - posiadający na boku bardzo duże łuski (nazywany niegdyś karpem galicyjskim) czy wreszcie golec - ryba prawie zupełnie łusek pozbawiona. Są to jednak dzieła hodowców. Na całym świecie istnieje ponadto wiele odmian barwnych, które hodowane są jako ryby ozdobne. Przykładem może być chiński karp o barwie złotej, który występuje już powszechnie w Polsce w przydomowych sadzawkach.

Karpie są rybami długowiecznymi. Dożywają nawet do 45 lat, o ile, oczywiście, nie zostaną eksmitowane ze stawu

Karpie żyją długo i „dora-stają” nawet do czterdziestu pięciu kilogramów

hodowlanego do wanny. Tam bowiem, jak wiadomo, nie żyją długo, ginąc tragiczną śmiercią w wieku młodzieńczym. W handlu znajdują się bowiem głównie ryby trzyletnie (odmiana złota przeważnie jednoroczna).

Ktoś kiedyś powiedział, że wiek ryby poznaje się po oczach – im oczy dalej od ogona, tym ryba starsza. A starsze karpie potrafią być naprawdę duże. „Dorastają” nawet do 45 kg. Największy okaz złowiony w Polsce na wędkę ważył 28,5 kg.

W naszych wodach karp się nie zaklimatyzował, wskutek czego w warunkach naturalnych nie rozmnaża się w ogóle. Dzieje się tak głównie dlatego, że temperatura na-

szych wód jest dla niego zbyt niska, a on jest rybą ciepłolubną – najlepiej czuje się w wodzie o temperaturze 20-30°C, a rozmnażać zaczyna się dopiero od plus osiemnastu stopni w górę.

- Stąd karpie, które występują w Polsce w stanie dzikim to wyłącznie uciekinierzy z hodowli lub ryby świadomie wpuszczone do rzek, jezior czy stawów. – twierdzi dr Chobotow.

Co ciekawe – właśnie przez swoją niesłychaną płodność ryba ta znalazła się na liście stu najbardziej inwazyjnych zwierząt świata.

Nazwa ta wydaje się adekwatna, kiedy wiemy, że karp jest właściwie rybą wszystkożerną. Żywi się głównie małymi zwierzętami wodnymi, ale nie

pogardzi również pokarmem roślinnym. Przy tym jest niezwykle silny i waleczny – złowienie go na wędkę wymaga wprawy i znajomości odpowiednich technik. Często nawet walczą ze sporym karpem – ociekającym wodą z wanny i oczekującym na stole na egzekucję – może być nie lada wyzwaniem dla kogoś, kto nie ma wprawy...

Mimo że mówi się „zdrów jak ryba”, jest wiele chorób związanych z tymi stworzeniami.

- Również karpie, w specyficznych warunkach, w stawach hodowlanych mogą chorować – uważa dr Chobotow. – Leczone są wtedy antybiotykami. Z drugiej strony jednak karp nie zastał w naszym środowisku chorób i pasożytów do siebie przystosowanych. Jest rybą obcą, wskutek czego ma większe szanse na to, by być „zdrów jak ryba”.

Niektóre karpie chronione są przez wędkarzy niepisanym prawem. Na największe i najbardziej waleczne sztuki urządza się polowania, by – po złowieniu takiego okazu – zrobić sobie z nim zdjęcie, po czym wypuścić go z powrotem. Te ryby mają nawet swoje imiona. W jednym akwenie łownym jest przeważnie niewiele karpie, wobec czego wędkarze nie oznaczają ryb po złowieniu, ale znają ich imiona i potrafią rozróżnić „na oko”, który karp jest np. Maćkiem, a który Zbyszkim.

Karp nie ma polskich korzeni, żyje głównie w hodowlach, nie rozmnaża się w naszych warunkach, temperatura wody w naszym kraju jest dla niego zbyt niska. A jednak przez 700 lat obecności na naszym obszarze, to spore stworzenie o czterech charakterystycznych wąsach stało się chyba najbardziej rozpoznawalną i popularną rybą polską. Bo chyba większość z nas na pytanie: „Wyminen jakąś polską rybę” – odpowie: „karp”.

MICHAŁ
DOMAGALSKI

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY

IWA 1989
WA 1997



803
139

2006

Wydział Artystyczny to korowód wydarzeń artystycznych, to miejsce, gdzie twórcze działanie przybiera konkretne kształty. Dowodem na to jest udział pracowników wydziału w licznych festiwalach, konkursach muzycznych i plastycznych w kraju i za granicą. Można powiedzieć, że nie ma w Lublinie ważnych imprez kulturalnych bez udziału naszych artystów. To już jest tradycja na trwałe wpisana w działalność wydziału, że pracownicy Instytutu Muzyki i Instytutu Sztuk Pięknych są kuratorami, organizatorami, jurorami i uczestnikami chyba wszystkich imprez artystycznych odbywających się w Lublinie i regionie.

Rok 2006 obfitował w wydarzenia, które potwierdziły wysoki poziom artystyczny pracowników naukowo-dydaktycznych i znaczenie ich działalności w wymiarze zarówno lokalnym, jak również ogólnopolskim i międzynarodowym. Sztuka muzyczna i sztuki plastyczne operują językiem nie wymagającym tłumaczenia nawet na antypodach, dzięki czemu są znakomitą ambasadorem naszej Alma Mater. Upływający rok można uznać za bardzo satysfakcjonujący. Prężnie rozwijająca się działalność naukowo-artystyczna jest dla władz wydziału powodem do szczególnej dumy. Przewody artystyczne i naukowe jego pracowników stanowią ukoronowanie ich aktywności artystycznej i naukowej. Uczestnictwo w konferencjach i spotkaniach naukowych daje możliwość konfrontacji z innymi ośrodkami w Polsce i za granicą. Opinie i recenzje o wystąpieniach naszych pracowników są zawsze pozytywne, jeśli nie entuzjastyczne.

Publikacje na wydziale są owocem dociekań naukowych, a także interdyscyplinarnych badań nad związkami sztuki z innymi dziedzinami nauki. Rok 2006 był jednym z najbardziej udanych pod tym względem, choć przecież dla Wydziału Artystycznego nie działalność naukowa, lecz artystyczna jest próbierzem jego poziomu. Priorytetową działalnością każdego artysty jest prezentowanie owoców swego talentu, a potwierdzeniem kunsztu – udział we wszelkich imprezach artystycznych oraz uzyskanie nagród i wyróżnienia. Wymienić tu należy przyznanie pracownikom naukowo-dydaktycznym najwyższego odznaczenia ministerialnego za działalność artystyczną „Gloria Artis”. Pracownicy Instytutu Sztuk Pięknych prezentowali swoje prace na prestiżowych wystawach międzynarodowych, m.in. w Tokio, Los Angeles, Nowym Jorku, Chicago, Zurichu, Wiedniu, w Hamburgu, Sousse (Tuneja), Rattvik i Falun (Szwecja), Hradec Kralove, Drohobycz, Spaska Nova Wies (Słowacja), jak i na wystawach krajowych. Natomiast artyści z Instytutu Muzyki brali udział w międzynarodowych festiwalach i koncertach w kraju i za granicą, m.in. w Antaly (Turcja), Ulm i Monachium (Niemcy), Jerozolimie (Izrael), w Londynie (Wielka Brytania).

Wyróżnieniem dla Wydziału Artystycznego jest uzyskanie, po raz pierwszy, w ocenie państwowej jednostek naukowych, czwartej kategorii. W trosce o podniesienie poziomu kształcenia na kierunkach muzycznych, zostały rozpoczęte prace adaptacyjne sali koncertowej.

Dziekan, prof. Urszula Bobryk

Idą święta. Stół wigilijny, jak wiadomo, suto potrawami zastawiony być musi. Potrawami różnorodnymi, zarówno mięsnymi, jak i jarskimi. Tradycja religijna głosi, że specjalów owych powinno być dwanaście. Tradycja staropolska natomiast ustanawia pewne potrawy i składniki jako obligatoryjne. Jednym z takich składników, bez których nie może obyć się prawdziwy wigilijny stół, są grzyby.

Ale czy tak naprawdę wiemy, czym są owe smakowitości w kapelu-

syntezy, ale przez absorpcję. Wydzielają enzymy trawienne na zewnątrz, rozkładają materię i wchłaniają ją. Pod tym względem podobne są bardziej do bakterii – objaśnia prof. Mułenko, przy czym zaznacza, że grzyby nie są również zwierzętami.

W Polsce mamy około 10 tysięcy gatunków grzybów. W tym tych kapeluszowych, które zobaczyć możemy gołym okiem – około dwa i pół tysiąca. I choć, jak mówi profesor, należymy do narodów mykofilnych (czyli tych, któ-

go przygotować, może się on stać grzybem nadającym się do zjedzenia.

Grzyby występują właściwie wszędzie i na każdym podłożu. Te kapeluszowe spotykamy głównie w lasach. Profesor Mułenko uczestniczył w badaniach na terenie Puszczy Białowieskiej, gdzie na jednym oddziale leśnym (czyli powierzchni 100 ha) znaleziono 1500 różnych gatunków.

– Im bardziej naturalny las, tym większa ilość grzybów; w takim bardziej sztucznym znajdziemy ich zdecydowanie mniej – twierdzi profesor. – Dużo mniej będzie ich również w zarosłach, na łąkach etc.

Grzyby mogą też występować „stadnie”. Nie jest to jednak stado, które może na sobie polegać, która pomaga sobie wzajemnie i współpracuje przy zdobywaniu pokarmu. Bowiem grzyby równie dobrze mogą żyć samotnie. Podstawą ich egzystencji jest występowanie podłoża o określonym stopniu rozkładu, na którym swobodnie mogą prowadzić żywot i z którego czerpią pokarm. Grzyby pasożytnicze potrafią bardzo szybko opanować pień drzewa, czy jego korzenie, by za jakiś czas, gdy już wyeksploatują podłoże, wytworzyć zarodniki, które przeniosą się na innego żywiciela. Grzyby symbionty, kształtując tzw. „czarcie kręgi” wokół drzewa, tworzą związek z jego korzeniami. Taki związek grzybów z drzewem, to mykoza i to jest związek pozytywny.

„Nie są ani roślinami, ani zwierzętami i żyją właściwie wszędzie”

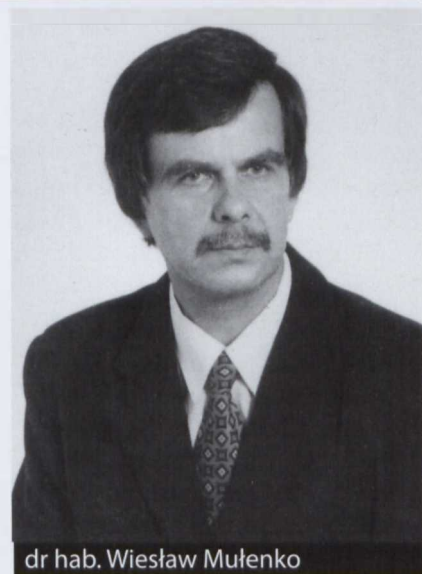
szach? Czy orientujemy się ile w rzeczywistości jest ich wokół nas? Czy to rośliny, czy zwierzęta?

– Grzyby zdecydowanie nie są roślinami – twierdzi kategorycznie profesor **Wiesław Mułenko** z Zakładu Botaniki i Mykologii Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS i dodaje: – dzisiaj wiemy na pewno, że ze światem roślin nie mają nic wspólnego.

Wiemy to jednak oficjalnie, jak zaznacza profesor, dopiero od roku 1994. Oficjalnie, bo teorię, oddzielającą grzyby od królestwa roślin po raz pierwszy sformułował w 1821 r. szwedzki mykolog, Fries. Prawie 150 lat później, w roku 1969, Whittaker wyodrębnił grzyby jako niezależne królestwo, równorzędne z roślinami i zwierzętami. Po czym nastąpiło 25 lat „milczenia”, by dopiero pod koniec wieku XX grzyby zostały wreszcie „urzędowo” uznane za osobną gałąź, egzystującą pomiędzy florą i fauną. Pomimo to, niejedna uczelnia do dziś nie wyodrębniła mykologii z botaniki.

Pod wieloma względami grzyby podobne są bardziej do zwierząt, niż do roślin. Gromadzą bowiem zwierzęcy materiał zapasowy, ściany ich komórek zbudowane są z chityny, a sposób ich odżywiania się w żadnym stopniu nie przypomina sposobu odżywiania się roślin.

– Grzyby nie mają chloroplastów i nie czerpią pokarmu w procesie foto-



dr hab. Wiesław Mułenko

re lubią jeść grzyby), z ponad 2. tysięcy gatunków zbieramy tak naprawdę niewiele, bo tych, które są uznane i pojawiają się w uprawach, czy na targach, jest zaledwie kilkanaście.

– Grzybów niejadalnych mamy tak naprawdę w Polsce niewielki odsetek – twierdzi prof. Mułenko – Występują też w naszym kraju – jak mówią mykolodzy z poczuciem humoru – grzyby „jadalne nie jadane” i „niejadalne jadane”. Mamy bowiem grzyby o odstręczającej, np. śluzowatej konsystencji, czy grzyby zupełnie niesmaczne, jak choćby huba, które jednak nie są trujące. Z drugiej strony, wyrafinowani znawcy jedzą nawet muchomora, gdyż, jeśli wiemy jak



Huby na kłodzie dębu

– Grzyby różnych gatunków – mówi profesor Mułenko – to antagoniści. Kiedy dwa różne gatunki znajdują się na

Czarcie kręgi

jednym podłożu, następuje walka o zajęcie arealu.



Soplówka na pniu buka

Grzyby są organizmami, które przetrwały tysiąclecia. Wzmianki o nich - a raczej o ich negatywnych, pasywnych właściwościach - znajdziemy w Biblii (zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie), u Platona czy choćby u starożytnych Rzymian. Właśnie te negatywne właściwości od zarania dziejów wysu-



Podgrzybki w domu

wane były na plan pierwszy i uświadamiają nam, że grzyby są nie tylko smaczными dodatkami do potraw, ale mogą być również niebezpieczne dla człowieka.

– Osiemdziesiąt procent grzybów to te, których nie widzimy gołym okiem. Widzimy natomiast skutki ich działalności – mówi prof. Mułenko i dodaje, że średnio w 1 metrze sześciennym powietrza wokół nas znajduje się około 20 tysięcy zarodników, a w miejscach szczególnie grzybom sprzyjających, jak np. śmietniki czy wysypiska, nawet do 200 tysięcy. Oddychając, wchłaniamy te zarodniki, które nas nie trują, ale jednak wydzielają substancje wywołujące alergię. Z najnowszych badań wynika, że również ponad 50 procent chorób górnych dróg oddechowych, leczonych jako bakteryjne, wywołanych jest grzybami.

Grzyby mogą też wywoływać grzybicę skóry. Potrafią także „przeżreć” ścianę, żyjąc na niej i rozpuszczając nawet najtwardszy materiał, z jakiego jest zbudowana.

Również grzyby, jakie jemy, potrafią być groźne dla człowieka. Jak mówi prof. Mułenko, co roku na Lubelszczyźnie notuje się sporą liczbę zatruc związanych z nieznaną grzybów. – Naprawdę na grzybach zna się tylko jakieś 5 procent grzybiarzy. Reszta to ludzie, którym wiedzę na ten temat przekazali dziadkowie, czy ojcowie – dodaje profesor.

Zatrucia grzybami zdarzają się bardzo często w krajach mykofilnych, a Polacy bardzo lubią jeść i także zbierać grzyby. W społecznościach mykofobicznych (czyli tych, które za grzybami nie przepadają) jest inaczej. Z badań przeprowadzonych w USA wynika, że Amerykanom grzyby kojarzą się w pierwszej kolejności z pizzą, potem z pieczarkami w słoiku, a następnie - z grzybicą. Dopiero na czwartym miejscu znalazło się wyobrażenie grzyba rosnącego w lesie, czyli to, co dla nas jest jednoznaczne i prymarne.

Nie są ani zwierzętami, ani roślinami, żyją właściwie wszędzie, potrafią egzystować w każdym środowisku. Nieustannie otaczają nas ze wszystkich stron oraz toczą między sobą zaciekłe boje o żywiciela. Powodują alergię, grzybicę, choroby i zatrucia; potrafią nawet niszczyć całe budynki. Są też smaczne, pachnące i nie sposób wyobrazić sobie bez nich niektórych potraw, szczególnie tych wigilijnych. Największe z nich są większe od człowieka, najmniejsze mają rozmiar około 1 mikrometra. GRZYBY są z nami na co dzień, czy tego chcemy, czy nie.

MICHAŁ DOMAGAŁSKI

Na śródziemnomorskim wybrzeżu Turcji jest miejscowość Miry Licyjskie. Miejscowość mała, parę domów. Największą atrakcją są grobowce Lików, wykute w ścianach skalnych i stadion grecki. Cóż jeszcze w tych Mirach? Na początku IV wie-

Obrona

ku biskupem był tu Św. Mikołaj. Jak powiada legenda, dyskretnie ufundował posag dwu dziewczynom, które ponoć były bardzo urodziwe, ale i bardzo biedne; kombinacja tych dwóch czynników pozwalała przypuszczać, że droga owych dziewczyn do zbawienia nie będzie łatwa. Stąd też, aby nie zeszyły na drogę grzechu, święty sprawił im te cenne podarunki. I tak odtąd, w dniu 6 grudnia, wszyscy składają sobie prezenty, nie myśląc o ratowaniu dusz, a obawiam się, że czasem ofiarodawcy mają nadzieję, że dar może przybliżyć efekt odwrotny. Na szczęście dla dusz, prezenty dziś się ofiarowuje prawie wyłącznie dzieciom. Z powodu tych prezentów wyobrażamy sobie Św. Mikołaja jako sympatycznego staruszka, tymczasem był on chyba niezłym zawadiaką: na Soborze w Nicei pobił Ariusza, zachowana w Bari jego czaszka nosi ślady złamania nie tylko nosa, ale i szczęki, czyli - w innym starciu - ktoś mu się niezłe zrewanżował...

Za mojego dzieciństwa Św. Mikołaj był prawdziwym świętym, prawdziwym biskupem. Ojciec miał przygotowaną tekturową infułę, pastorał, sztuczną siwą brodę, okrywał się kapą z łózka, która udawała ornat. Zniżając głos do basu wypytywał o grzeczność i wręczał upominek.

Potem nastał socjalizm. Mimo tego Św. Mikołaj jakoś tam funkcjonował. Stracił tylko przydomek „święty”, był już tylko „Mikołajem”, podobnie jak np. w Krakowie ulice imienia ewangelistów się zeświecczyły i zostały tylko ul. Jana, ul. Marka itd. Upaństwowiony Mikołaj nie ubierał się też w ornat, a w czerwoną szubę, niemniej chodził po ulicach z pastorałem, bywało, że nawet w infule bez krzyża. Był raczej

krzyżówką Mikołaja i Dziadka Mroza ze Wschodu (choć tego drugiego imienia w PRL nie używał). W tej wersji mógł być zresztą równie dobrze Św. Mikołajem, dziadkiem Mrozem, amerykańskim Santa, francuskim Père Noël i kimkolwiek innym.

a kubrak bardzo kusi, niestosowny do pory roku w naszym klimacie (w Mirach by uszedł).

Jak mi się wydaje, i Dziadek Mróz, i Santa mają wspólne pochodzenie (i strój), niewiele związane z tradycją chrześcijańską. Jest to wyn-

nek Snieguroczek. Zapewne Dziadek Mróz funkcjonował jeszcze za cara, bo „Nikołaj Czudotworca” jest jednym z najpoważniejszych świętych prawosławnych i nie mógłby się przecież zniżyć do bawienia dzieci. W jaki sposób Skandynawia sprzedała Amerykanom

Świętego Mikołaja

Teraz mamy kapitalizm, a biskup Mikołaj z Mir Licyjskich nie powrócił. Nadal ma czerwony kubrak z futrem, buciska z cholewami, czapkę z pomponem, pastorał gdzieś zgubił. Nie mówi jeszcze „Ho! Ho!” i nie wpada przez komin do domu jak Santa (no jak z pastorałem przez komin?!), ale i do tego dojdziemy. Czasem rezygnuje z koloru czerwonego, jeśli barwy firmy wymagają np. niebieskiego, czasem też zmienia płęć i wtedy nie ma brody,

lazelek skandynawski. Istnieje w tamtejszej tradycji postać Tomte (z akcentem na „e”) - taki wyrośnięty troll, który w okresie Jul (tzn. przez dwa tygodnie od przesilenia zimowego) przyjeżdża z dalekiej północy saniami zaprzężonymi w renifery i też rozdaje gościńce. Czasem przyjeżdża z okolic bieguna, ale może być i skądś bliżej, tam gdzie żyją Lapończycy; dziś, obowiązkowo, z Rovaniemi w Finlandii. To lapońskie pochodzenie tłumaczy skąd renifery

czerwonego Tomte – nie mam pojęcia. Bo z Ameryki do Polski – to już proste. I jeszcze to Rovaniemi, żeby nie było wątpliwości, skąd on. A to chytrusy ci potomkowie Wikingów! Doszło do tego, że poczta australijska wydała znaczek na Boże Narodzenie, na którym jest plaża nad Pacyfikiem, tłum gołych turystów, a po niebie jedzie biskup licyjski – saniami, zaprzężonymi w renifery.

Oryginalnego kościoła, siedziby Św. Mikołaja, już w Mirach nie ma – jest budowla z V wieku. Ta zresztą też była już w ruinie, brakowało sklepienia, kiedy przed stu pięćdziesięciu laty bogaty Rosjanin postanowił ją wyremontować. Wynajął niemieckiego architekta, a ten dorobił zgoła gotyckie, ostrołukowe sklepienie, zupełnie nie z tej epoki. Posadzki kościoła są chyba oryginalne, wyświechtane stopami wier-

„Przez tę globalizację wszystko się pomieszało – Turcy wystawiają pomnik i to nie świętego tureckiego, Japończycy ubierają choinki – no bo jest Kurisumasu (=Christmas), jaka tam religia – ważne, żeby coś zarobić na prezentach.”

i skąd jego barwny strój – lapońskie stroje ludowe są właśnie takie bajecznie kolorowe, czerwone, intensywnie niebieskie itp. (kiedyś na dworcu głównym w Sztokholmie zaszokował mnie taki wściekle kolorowy osobnik w budce telefonicznej).

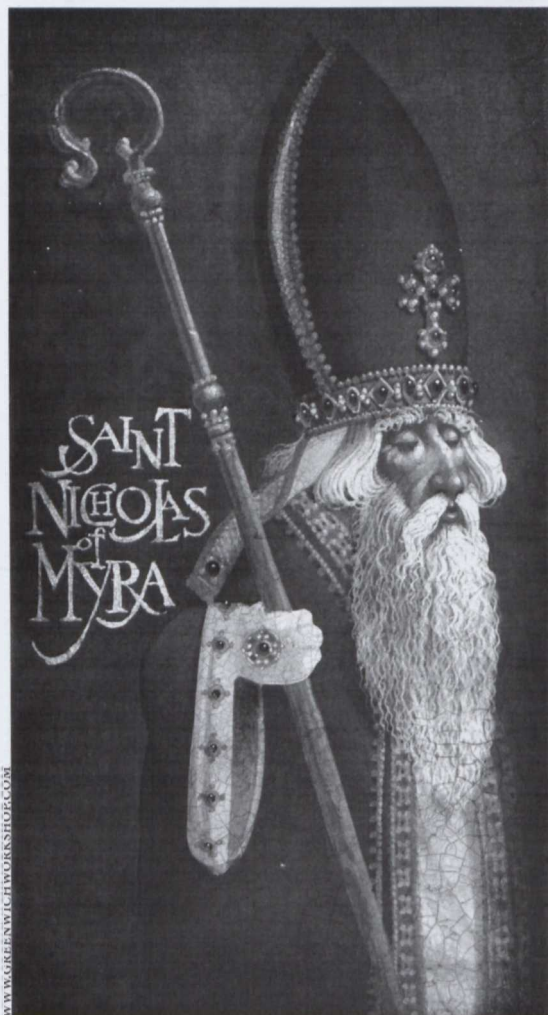
Z Finlandii do Rusi niedaleko, Tomte zyskał przydomek Mroza, zresztą obaj podobnie często pokazują się w towarzystwie młodocianych pomocników; u skandynawów – chłopców, w Rosji – dziewczyny

nych przez prawie dwa tysiące lat. Na jednej ze ścian jest pozostałość fresku przedstawiającego Św. Mikołaja (bez brody!). Tyle zostało. Za to w pobliżu, na placu miejskim, stoi na cokole pomnik świętego: w futrzanej szubie, czapce z pomponem, z workiem na plecach, otoczony gromadką dzieci. Już nawet i tu...

Przez tę globalizację wszystko się pomieszało – Turcy wystawiają pomnik i to nie świętego tureckiego, Japończycy ubierają choinki – no bo jest Kurisumasu (=Christmas), jaka tam religia – ważne, żeby coś zarobić na prezentach.

No co, kurde, dzieciom będziesz żałował?

TOMASZ GOWOREK



Jednym z najstarszych świąt chrześcijaństwa jest Boże Narodzenie obchodzone na pamiątkę narodzenia Chrystusa, początkowo 6 stycznia, a od czwartego wieku - 25 grudnia, w okresie zimowego przesilenia słońca.

w zmniejszonej skali została ukazana żona Portinariego – Madeleine z córeczką Marguerite. Patronują im dwie święte: święta Magdalena i święta Małgorzata.

W centrum tryptyku została rozwinięta scena *Adoracji Pasterzy*, którzy, powia-

zgodne z relacjami apokryficznymi, według których w tę noc zajaśniało światło wielokrotnie silniejsze od dziennego. Ta teologicznie uformowana scena, nie mająca bezpośrednich odniesień do opisów w ewangeliiach Pisma Świętego zgodna

Boże Narodzenie i arcydzieła

Skromne informacje o Narodzinach Pańskich zawarte w ewangeliiach św. Mateusza (1; 18) i św. Łukasza (2; 1) sprawiły, że w ciągu wieków wyobraźnia wiernych rozbudowała je o nowe wątki opisujące wydarzenia nocy betlejemskiej, opatrzone w bogate treści teologiczne. Na złożoność tych treści miały wpływ m. in. apokryfy, komentarze w rodzaju *Speculum humanae Salvationis*, prądy umysłowe, takie jak *devotio moderna*, czy mistyczne objawienia świętych. Wśród tych ostatnich duży wpływ na ikonografię Bożego Narodzenia wywarły zwłaszcza *Objawienia* św. Brygidy (1303-1373), księżniczki szwedzkiej z królewskiego rodu Folkungów, spisane i przetłumaczone na łacinę przez mnicha Petera Olafssona.

Spisywane komentarze - wobec rzadkiej umiejętności czytania - znalazły plastyczną egzegezę w postaci witraży, ilustracji ksiąg liturgicznych, malarstwa ściennego i tablicowego.

Jedne z najpiękniejszych ilustracji tych wątków przechowuje piętnastowieczne malarstwo niderlandzkie. Do arcydzieł tego malarstwa należy *Adoracja pasterzy*, środkowa część tzw. *Tryptyku Portinari*, powstałego w latach 1473-1478, na zamówienie Włocha Tomasza Portinari, reprezentującego w Gandawie bank Medyceuszy. Dzieło zostało ufundowane do ołtarza florenckiego kościoła szpitalnego Sant'Egidio (obecnie przechowywane w Galerii Uffizi we Florencji). Dwa boczne skrzydła tryptyku prezentują rodzinę fundatora. Z lewej strony ukazany jest Tomasz Portinari z dwoma synami. Są oni znacznie pomniejszeni w skali, w stosunku do stojących za nimi świętych patronów: świętego Tomasza i świętego Antoniego. Podobna hierarchizacja postaci obowiązuje na skrzydle prawym, gdzie

domieni przez anioła o boskich narodzinach, w pośpiechu ściągają z pastwisk do skromnej stajenki. Ich pełne zachwytu zniszczone twarze, gesty oddania ukazane

jest również z objawieniami św. Brygidy. Tuż za Marią niemi świadkowie cudownych narodzin: nieodłączni wół i osioł. Zapowiadani w Starym Zakonie czekają



Hugo van der Goes, *Adoracja pasterzy*, środkowa część *Tryptyku Portinari*, 1473-1478, Galeria Uffizi, Florencja.

bez przesady i teatralności wywarły podziw, a nawet naśladownictwo dumnych ze swej sztuki artystów włoskich. Spracowane twarze wieśniaków silnie kontrastują z idealizowanymi twarzami anielskimi. Ich zastępy, różnych hierarchii, rozproszone po całym obrazie witają Zbawiciela lub rozgłaszają Jego przyjście.

We wnętrzu stajenki, będącej ruiną gotyckiego kościoła, bezpośrednio na ziemi leży nagie Dzieciątko, z którego ciała emanuje boskie światło, symbolizujące nadprzyrodzoną światłość. Jest to

aby swoim oddechem ogrzać nagiego Chrystusa. Do ich żłobu, zamiast do kołyski,łoży Maria Dziecię. Nieco na uboczu, ukryty w cieniu, oddaje hołd Jezusowi św. Józef. Jego odsunięcie z centrum wydarzeń i pomniejszenie roli było celowe, aby wykluczyć jego realne ojcostwo. Świętość miejsca, do którego Józef nie wkracza - podkreśla jego zdjęty chodak. Zgromadzeni wokół Dzieciątka tworzą krąg, zamknięty na pierwszym planie wspaniałą martwą naturą utworzoną z kwiatów i zboża. Lilia, irys, orlik zapowiadają Mękę

Pańską. Zboże i słoma wskazują na miejsce, w którym się urodził.

Wrażenie głębi i przestrzeni, fizjonomie zindywidualizowanych postaci, szczegóły zdarzenia oddane są z absolutną dokładnością. Wrażliwość

„Świeżo odkryta w Niderlandach rewolucyjna technika olejna, pozwalała precyzyjnie różnicować substancje rzeczy.”

na obserwację szczegółów codziennego otoczenia ma związek z prądem *devotio moderna*, religijnością głęboko humanistyczną, opartą na znajomości człowieka i jego natury. Teologowie związani z tym ruchem kładli nacisk na refleksję o tym, co rozgrywa się w życiu duchowym każdego człowieka. Według nich każdy człowiek jest powołany do najwyższego poziomu duchowego, do stanu miłującej kontemplacji pełnej uwielbienia Boga, do Jego odkrywania przez piękno materialnego świata. Idący tą drogą malarze, w indywidualnych poszukiwaniach Boga w swym najbliższym otoczeniu, obserwowali naturę, z pietyzmem odkrywali piękno zwyczajnych przedmiotów mówiących o dziele Stwórcy i ukrytej w nich symbolice. Obserwację natury umiejętnie łączyli z elementami nadprzyrodzonymi i mistycznymi. W ich obrazach świat nadprzyrodzony i zmysłowy, świętość i realność tworzą harmonijną całość. Jest to wyłącznie malarstwo religijne. Nie ma w nim miejsca na nagość, studiowanie proporcji, motoryki ruchu. Ruchy i pozy są powściągliwe.

Świeżo odkryta w Niderlandach rewolucyjna technika olejna, pozwalała wyostrzonemu zmysłowi analitycznej obserwacji precyzyjnie różnicować substancje rzeczy. Puszystość trefionych włosów, miękkość tkanin, szorstkość i matowość przedmiotów, blask złota i kamieni, materialny ciężar złotych haftów szat aniołów zostały oddane w sposób wcześniej nieosiągalny. Powierzchnia każdej rzeczy inaczej chwyta światło, zależnie od swej konsystencji i koloru. Podobna precyzja szczegółu, wynikająca z obserwacji i empirii, dotyczy również roślinności: drzew i kwiatów.

Kim był twórca tego niezwykłego dzieła? Jest to pytanie, na które wobec niemal całkowitego milczenia źródeł, nie da się udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Artysta nie pozostawił na nim sygnatury. Niezwykłe dzieło, jakim jest *Tryptyk Portinari*, uznawane przez stulecia za dzieło włoskie, stosunkowo niedawno zostało skojarzone z Hugonem van der Goes. Zawdzięczamy to włoskiemu malarzowi i teoretykowi Giorgio Vasariemu (1511-1574), który w 1550 roku zanotował, że twórcą tryptyku jest „Ugo z Antwerpii”. Na prawidłową atrybucję i powiązanie dzieła z Hugonem van der Goes trzeba było jednak czekać aż do roku 1862.

Mimo niezwykłego uznania dla geniuszu artysty, porównywanego do mistrza Jana van Eycka, niewiele o nim wiadomo. Nie jest dokładnie znane ani miejsce, ani data jego urodzin. Przypuszcza się, że przyszedł na świat w Gandawie około roku 1440. Niewiele wiadomo o latach jego nauki. Tajemnicza jest też jego śmierć w obłądnie w 1482 roku, jaka miała miejsce w klasztorze Rouge-Cloître niedaleko Brukseli, do którego wstąpił w pełni sławy.

Miejskie akta w Gandawie wspominają o jego zaszczytnych awansach, co dawało mu prawo do uczestniczenia w dekoracjach miasta z okazji wielkich uroczystości. Jako dekorator miasta był wzywany do Brugii, gdzie brał udział w przygotowaniach do uroczystości ślubnych księcia Burgundii Karola Śmiałego (1433-1477) i Małgorzaty z Yorku. Tam właśnie poznał bogatego kupca Tomasza Portinari, dla którego namalował tryptyk. U szczytu sławy porzuca jednak Gandawę i zamyka się w klasztorze. Powody tej decyzji nie zostały poznane. Jako prawdopodobne przyczyny nagłej decyzji Hugona, wymienia się jego żarliwość religijną i uduchowienie, bądź zawód miłosny.

W roku 1481 pojawiają się pierwsze oznaki obłądki i samobójcze próby skrócenia życia. Chorym opiekował się kanonik-muzyk, podejrzewający, że przyczyną choroby jest smutek duszy, jaki Hugonem zawładnął na podobieństwo smutku duszy króla Salomona. Króla Salomona uleczyła gra Dawida na harfie. Również muzyką usiłowano leczyć obłąd brata Hugona „by ukoić zamęt jego myśli”. Terapia ta okazała się jedna nieskuteczna. Zmarł w roku 1482, w wieku około 42 lat.

Nie są do końca rozpoznane dzieła mistrza. Dziś wiadomo, że spod jego pędzla wyszły jeszcze inne arcydzieła malarstwa piętnastowiecznego, przypisane mu na podstawie cech stylowych. Do bliskiego mu - lub jego zleceniodawcom - tematu Bożego Narodzenia wracał Hugon van der Goes jeszcze dwukrotnie w mistrzowsko i nowatorsko skomponowanych scenach: *Pokłon Trzech Króli* i *Pokłon pasterzy* (oba w: Muzea Państwowe, Berlin).

EWA LETKIEWICZ

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

W Przyrodn. 1944
BiNoZ 1951

1534
226

2006

W dniach 2-3 czerwca 2006 r. na Wydziale BiNoZ odbyło się posiedzenie Komitetu Mikrobiologii PAN – prowadzone przez prof. dr. hab. Marka Niemińskiego, przewodniczącego Komitetu Mikrobiologii PAN – połączone z II Konferencją Naukową Komitetu Mikrobiologii PAN pt. „Interakcje bakterii z organizmami wyższymi”. Konferencja była poświęcona pamięci prof. Zbigniewa Lorkiewicza, byłego rektora UMCS oraz długoletniego kierownika Zakładu Mikrobiologii Ogólnej, w piątą rocznicę jego śmierci.

W sesji plenarnej przedstawiono biografię i działalność naukową Profesora (prof. Wacław Szybalski. University of Wisconsin, USA, prof. Anna Skorupska, UMCS), a następnie profesorowie: Andrzej Legocki (PAN, Warszawa), Marian Truszczyński (PIWET, Puławy) oraz Adam Jaworski (Uniwersytet Łódzki) wygłosili wykłady dotyczące najnowszych osiągnięć w dziedzinie mikrobiologii. W sesji popołudniowej młodzi doktorzy habilitowani Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii, Marek Tchórzewski (Zakład Biologii Molekularnej) i Wojciech Rzeski (Zakład Wirusologii i Immunologii) oraz Adam Choma (Zakład Mikrobiologii Ogólnej) przedstawili główne problemy swoich badań naukowych.

Ostatnią część konferencji stanowiła sesja plakatowa i rozstrzygnięcie konkursu na najciekawsze badania naukowe przedstawione w tej sesji. Nagrody zostały ufundowane i były wręczone przez prof. Wacława Szybalskiego, gościa konferencji i doktora honorowego naszej uczelni. W konferencji uczestniczyło około 150 osób z całej Polski, w tym członkowie Komitetu Mikrobiologii PAN.

Jak się to wszystko zaczęło?

Pył pochodzi z pierwszych trzech wypraw na Księżyc. Przez ponad dwa lata profesor Erich Robens z Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji, starał się zdobyć od NASA próbki pyłu. Profesor ma tytuł honorowego doktora

koszt sprowadzenia pyłu na ziemię. NASA ma np. kilka kilogramów pyłu, zdobytego podczas wszystkich wypraw na Księżyc. W skali całej planety nie jest to jednak oszałamiająca ilość.

Wiąże się to, oczywiście, z odpowiednim zabezpieczeniem próbki. Za-

Kawałek nieba w Lublinie



Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Jest ściśle powiązany z UMCS zarówno duchowo, jak i fizycznie. I bynajmniej nikt nie zamierza tak dobrze układającej się współpracy kończyć. Są to działania non profit. Współpraca na zasadach przyjacielskich. Dlatego pyłem z Księżyca, zdobytym od NASA, profesor podzielił się z Wydziałem Chemii UMCS.

- Jedna wielka przygoda naukowa – skomentował profesor J. Goworek.

*„Jest **minerałem**, fizycznie przypominającym ciemnoszary cement”*

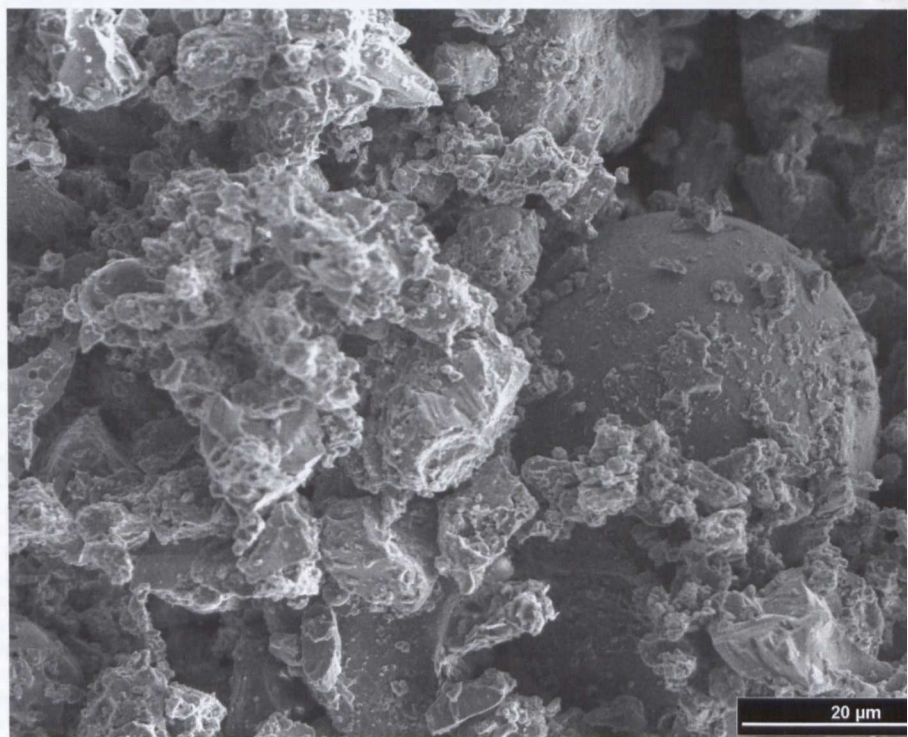
mnęta jest w kasie pancernej. Klucz ma dziekan. Każdy, kto dostaje próbkę do badań, podpisuje dokument. Po przeprowadzonym badaniu, musi dokładnie rozliczyć się z ewentualnych strat poniesionych w trakcie. A jak

Przebył ponad 384 tysięcy kilometrów. Był świadkiem słów: „To jest mały krok człowieka, ale wielki krok ludzkości”. Od NASA, z pomocą Niemiec, trafił do Lublina.

- Mamy 9 gramów pyłu z Księżyca, dla kolekcjonerów wartych blisko milion euro – mówi dziekan Wydziału Chemii, **profesor dr hab. Andrzej Dąbrowski**.

- Pył nie jest oczywiście na sprzedaż – dodaje prodziekan Wydziału Chemii, **profesor dr hab. Jacek Goworek** – Jego przeznaczeniem jest szereg badań, jakie przeprowadzimy w laboratoriach naszej uczelni.

Sam pył, pod względem chemicznym jest bardzo zbliżony do ziemskiego. Wstępnie można stwierdzić, że, pomimo podobnego składu, w próbce z Księżyca obecne są izotopy, których nie ma na Ziemi. Nie posiada żadnych organicznych składników. Jest minerałem, fizycznie przypominającym ciemnoszary cement.



Materiał jest niezwykle cenny. Dlaczego?

- Bo jest rzadki – odpowiada profesor Dąbrowski. – A wszystko, co jest rzadkie, jest drogie. Weźmy pod uwagę sam

wiadomo, badania są różne. Najwięcej pyłu może zużyć się w przypadku spektrofotometrii – w granicach 200 miligramów. Uczelnia ma na to pozwolenie, a wydział jest bardzo dobrze

wyposażony. Inwestowanie w sprzęt z pewnością nie idzie na marne.

Jakie badania?

- Mamy szereg nowoczesnych aparatów – mówi profesor J. Goworek. - Mikroskopia elektronowa

- Można spytać: po co to wszystko? Do czego potrzebna jest nam woda na Księżycu?

Sprawa wygląda tak. Amerykanie mają opanowany w teorii projekt założenia na Księżycu bazy wypadowej na Marsa. W tej chwili wszystko zależy

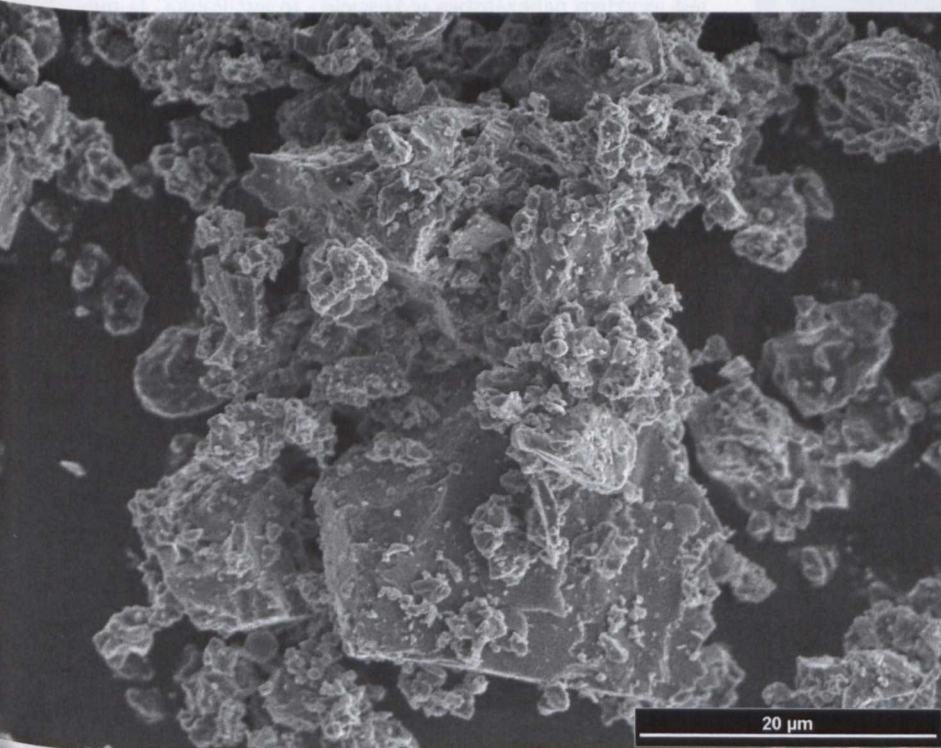
kimi jej dobrodziejstwami. Siła grawitacji uwięziła dryfujący odłam i w ten sposób powstał, zauważalny nie tylko w nocy, perłowo-biały Księżyc. Są na nim miejsca, gdzie światło nie ma wstępu, a temperatura sięga do minus 160 stopni Celsjusza. I tu jest nadzieja na to, że może być tam woda.

Wszystkie wyniki badań prowadzonych w Lublinie przesłane będą do NASA, a dopiero później prace na ten temat zostaną opublikowane.

Kiedy zakończą się same badania?

- Kiedy będą wyniki. A co później?

Profesor Erich Robens, który w tak znaczny sposób zasłużył się przy zdobywaniu próbek pyłu, ma już kolejny pomysł do wspólnego realizowania. Z przestrzeni kosmicznej wracamy na Ziemię. Konkretnie - do Tanzanii. Są tam wydmy... Duży obszar czarnych piasków, namagnesowanych, które same z siebie poruszają się po powierzchni. Profesor ma już próbki takiej ciekawostki i zamierza, niebawem, podzielić się nimi z uniwersytetem.



na przykład: staramy się uchwycić szorstkość powierzchni, interesuje nas sama struktura na poziomie mikrokryształu... Specjalizujemy się w takiej dziedzinie, jak fizykochemia powierzchni. Można badać kumulowanie się na powierzchni różnego rodzaju gazów. W ten sposób określimy pewne właściwości pyłu. Współpracujemy z Wydziałem Biologii i Nauk o Ziemi. Wydział ten wyselekcjonował odpowiednią grupę, pod przewodnictwem profesora Mariana Harasimiuka. Jego zespół zamierza zbadać pył od strony geologicznej. Czemu służą te wszystkie badania? Od dawna ludzie zadają sobie pytanie: czy na Księżycu jest woda? W jakiejkolwiek postaci...

- Nasze badania mają na celu m.in. sprawdzenie, czy jest to prawdopodobne. Mało tego: zamierzamy dowiedzieć się, czy sam pył księżycowy może pochłaniać wodę w znacznej ilości. I czy materiał ten może przechowywać wodę... - profesor A. Dąbrowski.

od kosztów. Gdyby udało się odnaleźć wodę, w tamtych warunkach... Byłby to ogromny krok naprzód do skolonizowania Księżyca, ale bez wody jest to niemożliwe. Obecność wody na naszym naturalnym satelicie pozwoliłaby Ziemianom sporo zaoszczędzić...

Czy to w ogóle możliwe, że mogłaby się tam znaleźć woda?

- Istnieje jakaś chemia kosmosu – mówi profesor J. Goworek. Można odnaleźć w kosmosie różne substancje... Organiczne. Nie organizmy żywe, ale związki organiczne. Jest tam na przykład alkohol etylowy.

- Z pewnością trudny do konsumpcji – podsumował profesor.

Istnieje wiele teorii mówiących o samym fakcie powstania Księżyca. Jedna z najpopularniejszych zakłada, że Księżyc był kiedyś częścią Ziemi. Prawdopodobnie podczas zderzenia Ziemi np. z asteroidą czy kometą, doszło do oderwania sporego kawałka naszej planety wraz ze wszyst-

Swojej wiedzy na temat Księżyca, pyłu i badań użyczyli:

*Dziekan Wydziału Chemii prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski;
Prodziekan Wydziału Chemii prof. dr hab. Jacek Goworek.*

MARCIN KOWAL



ŹRÓDŁO: WWW.ASTROSURF.COMREMOON.HTML

Dąbkowski był endekiem. Prof. Mazurkiewicz zaangażował się bardziej w bratniacko-społeczną, katolizującą młodzież, ale nie miało to związku z narodową demokracją, czy z Legionem Akademickim; był od tego odległy. Wtedy się zaczęły jego piłsudczykowski sympatie.

A.K.: Najlepszy dowód, że z nacjonalizmem nie miał nic wspólnego to to, że w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku został wybrany, praktycznie, głosami Żydów lubelskich.

zadać takie pytanie w rozmowie, jako asystent; wywlokłem te wszystkie okoliczności, o których tu mówiłem i powiedziałem: „Mógł się Pan tu spodziewać wszystkiego najgorszego”. I On mi wtedy odpowiedział: „Artur, chłopaku - lubił to chłopaku, tak patriarchalnie - widzisz, tu jest Polska”. No więc ja mówię: „Nie wszyscy tak uważają”. „Tu, gdzie mówi się po polsku; tu, gdzie polski jest językiem szkoły, urzędu i sądu; tu, gdzie polski jest językiem nabożeństwa w kościele - to jest Polska”. Ja mó-

Znaliśmy przedwojennego Profesora

dokończenie ze str. 3

W.W.: W czasie wojny okazał się niezwykle waleczny, pomimo słabego wzroku i niedużej postury. W bitwie pod Tomaszowem Lubelskim był w tragicznej sytuacji - byli osaczeni z jednej strony przez Niemców, a z drugiej zbliżali się Rosjanie. Został z garstką żołnierzy, bez amunicji i wtedy wydał rozkaz walki na bagnety. Wykazał się niezwykłą odwagą i gdyby nie spędził wojny w obozie, jestem pewien, że walczyłby heroicznie.

A.K.: Tak. Kiedy został ranny, Niemcy zabrali go z pola bitwy do oficerskiego obozu jenieckiego tzw. oflagu w Woldenbergu, czyli w Dobiegniewie dzisiejszym, na Śląsku. I tam był do stycznia 1945 roku. I Niemcy przegonili wtedy tych wszystkich oficerów do północnych Niemiec w okolice Hamburga. Oni odbyli tę „podróż” pieszo. Naturalnie, wielu zginęło z mrozu i z głodu po drodze. I tam, pod Hamburgiem, w 1945 roku, w maju, wyzwolili ich Anglicy. Wtedy, jak opowiadał szef, skierowali tych bardziej wycieńczonych, będących w najgorszym stanie do gospodarstw niemieckich, do chłopów, na takie dwumiesięczne odżywienie, żeby wrócili do zdrowia. Tam się podkurował trochę i, we wrześniu 1945 roku, wrócił do Polski. Zwracam paniom uwagę na ten fakt, bo on jest istotny. Nie będąc żonatym, nie będąc dzieciatym, nie będąc nigdy komunistą ani socjalistą - bo raczej był piłsudczykiem - wrócił.

W.W.: Miał taki epizod w Związku Demokratycznej Młodzieży Polskiej „Wici”; młodzież ta była, powiedziałbym, właśnie o takim obliczu prospołecznym, ale katolickim.

A.K.: I, proszę zwrócić uwagę, to jest właśnie to, do czego chciałbym nawiązać, do tych wcześniejszych spraw; że, proszę pań, dla was jest to odległa historia, dla mnie jest to moje dzieciństwo, czy tam pierwsze lata szkolne, ale przecież ogromna część Polaków, która się znalazła, na Zachodzie, nie wracała do Polski z tej racji, że Polska znalazła się w sferze wpływów rosyjskich, komunistycznych, prawda? Profesor Mazurkiewicz mógł się spodziewać wszystkiego najgorszego. Był posłem na sejm ostatniej kadencji...

W.W.:... dla nowych władz - najgorszego politycznie sejmu...

A.K.: ...bo to był sejm wybrany w oparciu o przepisy konstytucji kwietniowej, prawda? I, krótko mówiąc, rządowy sejm. Taki najgorzej kojarzący się lewicy. Więc mógł Profesor zostać na Zachodzie. Był człowiekiem dobrze mówiącym po francusku, dobrze mówiącym po niemiecku, dobrze wykształconym. Nie było problemu! Miał, dodatkowo, paroletnią praktykę adwokacką - bo był adwokatem w Lublinie, zanim startował do mandatu poselskiego. I, mimo wszystko, zdecydował się tu wrócić. I to było dosyć niecodzienne. To właśnie nawiązuje do tego patriotyzmu - bo ja kiedyś pozwoliłem sobie Profesorowi

wieć: „No, ale zależna”. A on na to: „Jesteśmy w epoce, gdzie nie ma państw niezależnych - albo od tego, albo od tamtego każdy, w jakimś sensie, jest zależny”.

I, trzeba powiedzieć, że był nawet w swoim życiu aktywny na tyle, na ile tylko jego zdrowie pozwalało. Na przykład był bardzo czynnym członkiem Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Warszawa była bardzo zniszczona po wojnie, jak panie wiecie. I odbudowywana była wysiłkiem całego społeczeństwa, cała Polska się na to składała. Byli ludzie w tamtych czasach, którzy poświęcali swój urlop - dwa tygodnie czy miesiąc - jechali do Warszawy i tam pracowali przy uprzątnięciu gruzów, przy budowach itd. Profesor był przewodniczącym lubelskiego komitetu tego funduszu, był bardzo w to zaangażowany.

W towarzystwie historycznym był przewodniczącym oddziału lubelskiego, w tamtych czasach towarzystwo bardzo dobrze działało, bardzo dużo naukowej kadry historycznej do niego należało. No i przede wszystkim, co jest ważne, podjął pracę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zdecydował się na pracę naukową, chociaż do połowy lat pięćdziesiątych, albo nawet dłużej - gdzieś do początku lat sześćdziesiątych - praktykował; nie prowadził już kancelarii adwokackiej, ale jako taki adwokat obsługujący przedsiębiorstwa był takim, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, radcą prawnym w dwóch spółdzielniach. Prywatnej klienteli już nie miał, nie prowadził kancelarii. Dla nas jest ważne, że w 1949 roku - jak utworzono Wydział Prawa, który organizował pierwszy z nominacji dziekan wydziału, profesor Aleksander Wolter, cywilista, krakowskiego pochodzenia - był dotkliwy problem kadr. I wtedy trzech ludzi podjęło pracę na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W 1949 roku zamknięto nabór na Wydział Prawa uniwersytetu katolickiego i, stopniowo, wygaszano tam te studia prawnicze. Wtedy to trzech profesorów - dwóch zastępców profesorów wówczas i jeden profesor - przeszło na Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. Byli to: profesor Mazurkiewicz, profesor Leon Halban (to wybitna postać w historii prawa) i ówczesny przyjaciel Profesora Mazurkiewicza, w czasie wojny działający w Batalionach Chłopskich, a późniejszy profesor - Aleksander Kierek, który wykładał historię gospodarczą, bo wtedy nie wykładano jeszcze ekonomii na wydziałach prawa, tylko historię gospodarczą.

Dzięki przejściu tych trzech profesorów - i dzięki działaniom profesora Woltera - dało się uruchomić w 1949 roku zajęcia dla pierwszego roku. Bo akurat wśród tych panów było trzech historyków. Profesor Halban od powszechnej historii prawa, Mazurkiewicz - od historii prawa polskiego i Kierek - od historii gospodarczej.

S. H. : Z katolickiego uniwersytetu - na UMCS. To dosyć istotna zmiana...

A.K.: Tak. To była decyzja niezwykle odważna. Jaki jest Lublin, każdy widzi, bo wystarczy prześledzić wyniki ostatnich wyborów. Jest to środowisko zdecydowanie prawicowe, od dawna raczej klerykalne i, jeżeli ktoś się decydował w 1949 roku przechodzić z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na tzw. żul czyli żydowski uniwersytet lubelski - bo tak mówiono wtedy o UMCS - to musiało to być odważne. Więc proszę sobie wyobrazić, że Profesor, który był przed wojną adwokatem tu, w Lublinie, który był posłem na sejm, takim prorządowym posłem, katolik, czego się nigdy nie wypierał i zawsze był praktykującym katolikiem - podjął pracę właśnie na „żulu-u”.

W.W.: Sam mówił, że się panu Bogu nie naprzykrzał; mówił zawsze, że pan Bóg i tak ma dużo zajęć, ale co niedzielę Profesor chodził do kościoła.

A.K.: Naturalnie. Chodził raz w tygodniu na mszę. Nie krył się z tym nigdy, a przecież to była postać w Lublinie znana. Lublin nie był tak duży jak dzisiaj. Podczas wojny w 1945 roku Lublin miał niecałe 80 tysięcy mieszkańców. W 1949 r. mógł mieć sto, maksymalnie sto dziesięć tysięcy mieszkańców. Profesor musiał być znany. Lublin nie był takim wielkim konglomeratem jak dzisiaj, gdzie nikt nikogo nie zna. W czasach, kiedy ja jeszcze tu studiowałem, w latach '56-'61, to student Wydziału Prawa taki jak ja - powiedzmy sobie, że żywo zainteresowany i uczestniczący w swoim środowisku - to znał, przynajmniej z widzenia, wszystkich sędziów, znał ważniejszych adwokatów...

W.W.: ... wszyscy chodzili do „Lublinianki” na kawę...

A.K.: ... i tam się wszystkich spotykało. Tam, w tym hotelu, gdzie dzisiaj jest recepcja na dole, to tam była piękna kawiarnia w stylu wiedeńskim. Albo chodziło się do jeszcze innego miejsca, do „Regionalnej” przy ulicy Staszica. Zmierzam do tego, że Profesor był postacią na tyle znaną, że to był szok dla Lublina, że z KUL przeszedł „do żul-u”. To wymagało naprawdę dużej osobistej odwagi, odwagi człowieka tu zasiedzialego, o wyrobionej już o nim opinii. Halban postąpił tak samo, był również bardzo aktywny. Przyjaźnili się, chociaż Mazurkiewicz był piłsudczykiem, a Halban był narodowcem, skrajnym katolikiem, głęboko wierzącym...

W.W.: ...choć był Żydem z pochodzenia. Przodkowie jego nazywali się Blumenstock ...

A.K.: Obaj zdecydowali się na zmianę.

A.D.: KUL powinien, teoretycznie, bardziej odpowiadać Profesorowi. Był z nim bardziej związany ideowo, niż z UMCS-em. Czy, w takim razie, Jego decyzja mogła rodzić niechęć do Niego?

A.K.: Profesor Mazurkiewicz i, jak myślę, wszyscy profesowie z tamtego czasu nie czuli do siebie niechęci... To była zupełnie inna klasa ludzi.

W.W.: Profesor Mazurkiewicz przeniósł na nasze pokolenie właśnie tę taką klasę - z jednej strony towarzyską, w jak najpiękniejszym znaczeniu tego wyrażenia; z drugiej strony - znaczenie wagi słowa; jak się już coś powiedziało, to tak należało zrobić. Zawsze, kiedy urzędowaliśmy w katedrze i profesor wychodził do domu, to pytał asystenta: „Co robisz, chłopaku, po



W środku PROFESOR, z prawej dr Janusz Wojciechowski i - także młody - Artur Korobowicz, dzisiaj także profesor. (Rok 1963).



Profesor Józef Mazurkiewicz w otoczeniu seminarzystów. Pierwszy z prawej - doc. dr Władysław Cwik, pierwszy z lewej Wojciech Witkowski, jeszcze magister. (Lata siedemdziesiąte).



Od prawej: profesor Józef Mazurkiewicz, profesor Grzegorz Leopold Seidler i profesor Adam Wiliński. (Rok 1960).

południu?”. Nawet do głowy by nie przyszło asystentowi powiedzieć, że gdzieś tam idzie. Odpowiadał: „Przychodzę do katedry, panie profesorze”. Profesor lubił postępować w ten sposób, że kiedy była godzina osiemnasta, dziewiętnasta, nagle dzwonił telefon: „O, chłopaku, widzę, że jesteś, to sprawdź mi tę książkę”, albo coś podobnego. On po prostu dyskretnie sprawdzał, czy jest się słownym. Jak człowiek powiedział, że idzie do kina - to szedł do kina. A jak powiedział, że jest w katedrze, to musiał być w katedrze. Uzgadnialiśmy te kwestie ze sobą. W pewien sposób narzucił nam taki koncyliacyjny styl życia.

S.H.: Był głęboko wierzący i tego nie skrywał. Był głęboko wierzący, ale opuścił KUL. Chodził dalej do kościoła, nie zmienił się. Można mieć wrażenie, że był człowiekiem ogromnie wyważonym, skupionym i na swoim celu, i na swoich wartościach...

W.W.: Myslę, że to była decyzja świadoma. Może gdzieś tam w podświadomości była nutka własnej kariery.

A.K.: Rok by minął, i na KUL nie miałby co robić. Mógłby być tam podtrzymywany. Pewnie by mu płacono jakąś pensję, ale tego, na czym się znał, i tego, co kochał - czyli wykładanie historii ustroju i prawa - tego nie mógłby tam robić.

W.W.: Profesor w końcu lat czterdziestych nie widział się w karierze adwokackiej. W adwokaturze też już zaczynało się źle dziać.

A ponieważ państwowość w nim cały czas tkwiła, zdecydował się odejść z KUL po to, żeby coś pozytywnego zrobić. Na pewno myślał też o sobie. Nic w tym złego... Wszyscy zachowali o Nim dobrą pamięć. W Jego prywatnym gronie - w którym spotykał się z profesorem Tadeuszem Menclem, on tu przyszedł z Poznania, profesorem Kazimierzem Myślińskim, profesorem Janem Dobrzańskim, księdzem profesorem Mieczysławem Żywczyńskim, księdzem profesorem Aleksandrem Petranim - często były rozmowy o różnych drogach życiowych. A my wtedy, pamiętam, ciągle kawę robiliśmy.

A.K.: Innym, bardzo ciekawym forum w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych było Polskie Towarzystwo Historyczne. Mazurkiewicz był szefem oddziału.

S.H.: Panowie też teraz do niego należycie, prawda?

A.K., W.W.: Tak.

A.K.: Chociaż jesteśmy prawnikami, jesteśmy też historykami prawa. To takie dziedzictwo po Szeffie. Muszę powiedzieć, że wtedy było to bardzo integrujące - my, młodzi, poznawaliśmy innych ludzi. Była to bardzo silna grupa archiwistów, ludzi o dużych ambicjach naukowych. Robili wtedy doktoraty, habilitacje. Byli to też pasjonaci Lublina, jak inżynier Gawarecki - pan, który był tutaj konserwatorem zabytków (zresztą też, jak profesor Mazurkiewicz, Lubelanin nie z urodzenia). I w ten sposób całe środowisko się spotykało; nawet młodzi asystenci, tak jak my, mieli okazję poznawać te wybitne postaci. To było znakomite, a Mazurkiewicz cieszył się tu dużym szacunkiem.

W.W.: Przedwojenność w nim kwitła, była widoczna w obyczaju...

A.K.: Mieliśmy niezwykle szczęście spotkać na tym wydziale profesorów sprzed wojny. To była pewna klasa - ludzie bardzo dobrze humanistycznie wykształceni. To byli ludzie w znakomitej większości niezwykle serdeczni, życzliwi; życzliwi wobec innych, a już na pewno bardzo życzliwi wobec studentów. Nasz wydział był wtedy bardziej kameralny. To nie było osiem, czy dziesięć tysięcy studentów tak jak teraz. Studiów zaocznych, kiedy ja zaczynałem tu studiować, jeszcze nie było. Na roku było sto, może sto dwadzieścia osób, więc wydział na wszystkich latach liczył 600-700 studentów. Po pierwszym semestrze studiowania znałem z imienia i nazwiska wszystkich kolegów i koleżanki do piątego roku włącznie. I mnie też znali. Trzeba było być wyjątkowym gapą,

żeby było inaczej. Kadra naukowa liczyła wtedy trzydzieści parę osób. Widać więc, że to były całkiem inne stosunki, a stosunki na Wydziale Prawa były znakomite i wydział słynął z tego w całym Lublinie. Koledzy z innych wydziałów trochę nam tego zazdrościli.

Profesor Mazurkiewicz zaliczał się do ludzi ogromnie życzliwych, o dużej kulturze osobistej. Mieliśmy szczęście, że mogliśmy korzystać z Jego obecności. To był nasz mentor - nie tylko w sensie warsztatu naukowego, szacunku dla uczciwości badawczej, ale również w szarej codzienności. Bywało się u Nie-



FOT. JAKUB JAKUBOWSKI

Powstawały zespoły adwokackie. On nie widział się w takiej pracy. Był wówczas mężczyzną czterdziestokilkuletnim. Z punktu widzenia kariery naukowej, może nieco przez wojnę spóźnionej, to był dobry wiek - był już po doktoracie. Miał duże ambicje naukowe i własną wizję pewnych badań, które chciał zapoczątkować w skali kraju. I, w pewnym momencie, zaważyło Mu się to wszystko. Zresztą nie trzeba przykładu KUL, przecież to samo działo się w Toruniu kilka lat później; ludzie stamtąd znaleźli się na łodzi i część tu, do nas, przyszła. Jestem przekonany, że Profesor w podświadomości myślał: „No, Boże, coś można od życia chcieć, prawda?”

go w domu, On u nas bywał. To było rzeczą normalną. Na wydziale się rozmawiało, piło razem kawę czy herbatę. Jeżeli szef był w pracy, to wszyscy inni też byli – nie było o tym mowy, żeby student biegał i rozglądał się, ponieważ jakiegoś pana magistra czy doktora nie mógł w pracy zastać. Nie! Niejednokrotnie o godzinie dziesiątej w nocy okna się jeszcze świeciły w budynku. Wiadomo, że warunki mieszkaniowe były mniej zachęcające niż dziś, że na wydziale była biblioteka i wszystko. Ale przede wszystkim – była żelazna zasada: dopóki profesor nie wychodzi, to, nawet jeśli się nie ma zająć, to nie przystoi wychodzić..

W.W.: A trzeba wiedzieć, że Profesor przychodził między dziesiątą a pierwszą, drugą, a wychodził czasem o osiemnastej, czasem o piętnastej. Nie było reguły.

A.K.: Czasem, koło czwartej czy piątej, zaglądał do mnie i tak sobie żartował: „Artur, chłopaku, może byśmy poszli podmuchać w domowe ognisko, żeby nie wygasło?”

S.H.: Czy można powiedzieć, że przyjaźnie na wydziale były czymś cennym i wartościowym, a nie - podejrzanym?

A.K.: Tak. I powiem więcej: człowiek chłonał to, co Szef reprezentował sobą. Powiadam: od warsztatu poczynając, a na sposobie bycia kończąc.

W.W.: To był taki dobry, zdrowy akademicki feudalizm. Kiedy były imieniny profesora, to obowiązkowo na nie jeździliśmy do katedry; wcześniej profesorka robiła kanapki, bo to były imieniny w takim starym stylu. Kiedy Profesor wyjeżdżał w niedzielę, to prosił mnie, żebym wyszedł z jego psem. I nie miałem obiekcji, nikt nie miał tutaj żadnych obiekcji - bo od siebie Profesor przekazywał tyle wiedzy, życzliwości...

A.K.: Zresztą sam mówił: „Uniwersytet musi stać na umiarkowanym feudalizmie”.

A.D.: Ale, z drugiej strony, nie był zwolennikiem budowania dystansu... - Jak ten brak dystansu funkcjonował w kontaktach ze studentami?

A.K.: Zwracał się do studentów przez „ty”, po imieniu. Miał doskonałą pamięć. Z tej racji, że był prodziekanem, prowadził te wszystkie sprawy studenckie, świetnie zapamiętywał ludzi. Zresztą muszę powiedzieć, że i nam trochę z tego zostało; ja bardzo często się też do studentów po imieniu zwracam.

W.W.: Wojskowy, adwokat, profesor - to są zawody, w których ma się do czynienia z ludźmi: wojskowy musi pamiętać żołnierzy w kompani, adwokat musi pamiętać klientów, a profesor musi pamiętać studentów.

A.K.: Był wymagający, ale życzliwy. Była zasada, że to, iż się dostało ocenę niedostateczną w czerwcu na egzaminie, to nie oznaczało, że nie mogłeś dostać czwórki na poprawce! Jeżeli było się przygotowanym, to nie było się skazanym na trójkę z tej racji, że to była poprawka. Darzył ludzi zaufaniem.

W.W.: To było charakterystyczne, że jak do tej dwójki zmierzało się, to mówił na przykład: „No, panowie, nie wypada! Macie matury, a nie znanie królów” - gdy ktoś coś palnął ze szkoły średniej. „Ja nie mogę, no, w takiej sytuacji, to ja już nie mogę zaliczyć” - nie lubił stawiać dwójek, ale był też sprawiedliwy: nikogo nie oblewał po jednym pytaniu, albo dlatego, że miał akurat zły humor. Reguły były jasne i uczciwe. Egzamin nie był stresujący, student wiedział co się dzieje, a nie - jak na przykład u sąsiada Profesora Mazurkiewicza, profesora Witolda Sawic-

kiego - ten szybko pytał, stawiał plusy i minusy, rysował jakieś kółeczka.

A.D.: W jaki sposób Profesor sprawował funkcję prodziekana? Jak ważna była chęć niesienia pomocy, a jak ważny był regulamin?

A.K.: Profesor wykazywał dużą chęć pomocy - starał się znaleźć wyjście z każdej sytuacji, zwłaszcza gdy chodziło o pomoc materialną dla studentów. A to były czasy, kiedy było naprawdę dużo stypendiów, domów akademickich, stołówek. Profesor chciał jak najlepiej to wykorzystać. Co do regulaminu, to regulamin studiów był radykalnie odmienny niż dzisiaj. Nie było czegoś takiego jak powtarzanie pierwszego roku; jeśli się go nie zaliczyło, to był to koniec. Nie była znana instytucja powtarzania przedmiotu, czyli warunkowego wpisu. Prawo przystąpienia do sesji poprawkowych miało się tylko wówczas, jeżeli w sesji głównej, w czerwcu, oblało się mniej niż połowę egzaminów - gdy były cztery egzaminy, to oblać można było tylko jeden, jeśli pięć - to dwa. Jeżeli ktoś oblał więcej, to bezwarunkowo powtarzał rok. W tych kwestiach Profesor nie robił wyjątków. W każdej innej sprawie zawsze starał się indywidualnie podchodzić do każdego studenta, to nie był typ sformalizowanego urzędnika. Studenci czasem przychodzili szukać Go w katedrze, zamiast w dziekanacie, i miał dla nich czas.

W.W.: Miał taki urok: kiedy w swoim gabardynowym płaszczu i w eleganckim kapeluszu przechodził ze stołówki do dziekanatu, to się bez przerwy kłaniał takim przedwojennym gestem - chwytając kapelusz od tyłu.

A.K.: Przed wojną mężczyzna nie brał kapelusza za główkę, bo by go ubrudził. I profesor ten zwyczaj zachował. Z jego kłanianiem się była nawet związana pewna historia. Profesor szedł do domu, a mieszkał wtedy przy alei PKWN, czyli przy Głębokiej. Szedł z placu Litewskiego piechotą, przez Szopena, i wreszcie doszedł do placu, jak to mówił - „placu Gwiazdy” - tam, gdzie dziś jest hotel Wiktorja, gdzie się zbiegają Lipowa, Narutowicza i Szopena. Doszedł do przejścia i, zamyślony, ruszył na czerwonym świetle. Akurat po drugiej stronie przejścia stał milicjant i natychmiast podszedł do Profesora. Profesor sądząc, że to może kolejny znajomy, może jakiś były student, zdjął - a jakże! - kapelusz, podał milicjantowi rękę i powiedział: „Moje uszanowanie, kolego”. Milicjant - zbaraniał. Ani Mu uwagi nie zwrócił, ani Mu mandatu nie wypisał. Został w osłupieniu.

W.W.: Inna historia była wręcz kryminalna. W czasie egzaminów wstępnych, kiedy był dziekanem, podszedł jednego razu do Niego pewien mężczyzna. Profesor swoim zwyczajem uklonił się, podał mu rękę i ten pan o coś go zapytał. Profesor coś odpowiedział. Później Profesor to przeanalizował i bardzo się zmartwił.

A.K.: Był to czas egzaminów wstępnych, czyli bardzo aferałny moment! Egzaminy odbywały się w klasyczny sposób; pisało się najpierw pracę, nie test, potem były egzaminy ustne. Na placu Litewskim się kotłowało, młodzieży było pełno, towarzyszyli im rodzice, ciotki, wujowie. Naturalnie każdy się zastanawiał, jakby tu jakieś dojście znaleźć, żeby coś pokątnie załatwić. I na tym różni szalbierze żerowali. Byli tacy ludzie, którzy obiecywali różne rzeczy, nie mając żadnych ku temu podstaw i - żeby udowodnić, że on tu zna samego dziekana - to taki człowiek czatował na placu. Jak profesor wszedł w alejkę, kierując się na wydział, to taki człowiek podchodził, mówił: „dzień dobry”. Kiedy profesor zdejmował kapelusz, witał się, szalbierz o coś pytał; na przykład gdzie jest ulica jakaś tam. Profesor mu odpowiadał, a on, zadowolony, szedł do rodziców jakiejś młodej osoby, święcie prze-

konanych, że znaleźli dojsie do samego dziekana. Dlatego po tym zajściu Profesor Mazurkiewicz był bardzo niezadowolony. A zwracał na siebie uwagę – był bardzo eleganckim mężczyzną, zawsze dobrze ubranym, czystutkim, wyprasowanym, z dobrze dobranym krawatem.

Cechą charakterystyczną Profesora były też niezwykle trafne powiedzonka. Kiedy ktoś pytał Profesora czy, na przykład, można zapalić w Jego obecności, to On odpowiadał: „Ależ proszę bardzo, ja jestem umiarkowanie niepalący”. Ktoś robił duże oczy, a On dodawał: „To znaczy, że nie przeszkadza mi, kiedy ktoś pali”. Sam nie palił. Była kiedyś taka zabawna sytuacja na humanistycie. W krótszym skrzydle, w tym starym budynku - gdzie wychodziło się na początku korytarza z pokoju Profesora na trzecim piętrze - to vis a vis było wejście do toalety męskiej i zaraz potem - damskiej. Naturalnie zmorą było to, że ciągle były otwarte drzwi. I kiedyś, kiedy staliśmy z Profesorem na korytarzu, wyszła studentka z damskiej toalety; zostawiła otwarte drzwi i Mu się ukloniła. On się grzecznie odklonił, po czym powiedział niezwykle grzecznie: „Przepraszam panienko: czy pani może tam przed chwilą posadziła fiołki?”. Dziewczyna się sploniła, przeprosiła, wróciła i zamknęła drzwi. Myślę, że od tej pory już zawsze o tym pamiętała.

A.D.: W jaki sposób praktyka adwokacka i doświadczenia sejmowe wpływały na Jego wykłady z historii prawa?

A.K.: Chociaż nie był wybitnym, porywającym mówcą - może nie miał takiego esprit - ale był bardzo dobrym wykładowcą. Był bardzo uporządkowany, adwokacki, logiczny. Wszystkie Jego wywody idealnie się ze sobą zązębiały. Zapewne tak na Niego wpłynęła praktyka sejmowa.

W.W.: Profesor Mazurkiewicz zajmował się głównie cywilistyką, prawo karne Go nie interesowało. W pewnym sensie unosił się nad nim duch adwokatury. Wydaje mi się, że ta praktyka pozwoliła Mu dostrzec ważną lukę badawczą w polskim prawie; myślę o miastach prywatnych, o problemie własności – w tym kierunku chciał pójść.

S.H.: Odpowiadała Mu bardziej spokojna praca naukowa - będąca nieco bardziej w cieniu - niż praca w adwokaturze?

A.K.: Absolutnie nie był typem wiecowca.

W.W.: Również jako adwokat taki nie był. Kiedy dzisiaj czasem się patrzy na adwokatów, tych czynnych w życiu publicznym, to wystarczy włączyć telewizor. On był inny - to był raczej typ adwokata spokojnego, skrupulatnego, dobrze się przygotowującego do każdej sprawy, ale nie takiego, który by rozdzierał szaty przed Wysokim Sądem.

A.K.: ... i który by mówił na koniec każdej rozprawy: „Ta mała książeczka, bliska sercu każdego prawnika...”. Bo tacy też są.

W.W.: Wydaje mi się, że On swoje powołanie odnalazł właśnie w pracy naukowej, dydaktycznej, a nie gabinetowej. To był rok pięćdziesiąty - pięćdziesiąty pierwszy, kiedy rozpoczął badania archiwalne wraz ze swoim pierwszym zespołem: Władysławem Ćwikiem, Jerzym Rederem, Jerzym Markiewiczem i to był moment przełomowy w Jego życiu. On sobie wtedy uświadomił, co go naprawdę interesuje. Poza tym: to nie był profesor, który by się wyżywał w wielkich formach literackich. W zasadzie tylko jedna duża książka po Nim została. To są „Jurydyki lubelskie”. I to już jest klasyka - ta książka będzie kanonem jeszcze długo. On sam

był mistrzem małej formy. Mówił w ten sposób: „Jak dostajesz od redakcji, chłopaku, piętnaście stron, to masz zanieść dwanaście. Ale w tych dwunastu masz napisać tyle, ile byś chciał powiedzieć w piętnastu”. Człowiek, zwłaszcza młody, ma tendencję, że jak zacząć coś badać, jak nazbiera źródeł, to by chciał wszystko napisać. A On właśnie nie; On umiał idealnie ściąć ten tekst i wychodziło dokładnie to, co chciał powiedzieć. Pamiętam, że kiedy uczestniczyłem w Jego badaniach o Wieniawie, to przyniosłem chyba ze trzydzieści stron. A On spytał: „Coś ty tu napisał, po co tyle tego?”. I potem się okazało, że piętnaście stron było w sam raz.

A.K.: To duża sztuka w pracy naukowej wyrazić się prosto, jasno, na niewielu stronach, a nie w wielkich opasłych tomach.

W.W.: Jest taki znakomity Jego artykuł: „Odrębność ustrojowa Zamojczyzny”. Ukazał się w 1969 roku w zbiorze poświęconym Zamojczyźnie. Są tam bardzo dobrze uchwycone wszystkie istotne punkty, argumenty. I nie ma dzisiaj człowieka, który by pisał o kulturach prawnych, regionalnych, lokalnych i nie sięgnąłby do tego tekstu.

A.K.: A „Jurydyki lubelskie” dostały znakomite recenzje. Jurydyki to były takie małe miasteczka wokół miasta, które rządziły się własnymi prawami.

W.W.: To był z wykształcenia prawnik zajmujący się historią prawa. Skończył i prawo, i historię. Właściwie Jego podstawowym polem badawczym był problem miejski, głównie miasta prywatne, ale w sensie ich ustroju i funkcjonowania prawa własności.

S.H.: Był na Wydziale Prawa od początku, sprawował różne funkcje, to była swoista misja...

A.K.: Tak. Najpierw był kierownikiem Katedry Historii Ustroju Polski. Potem zmieniono tę nazwę i powstała Katedra Historii Państwa i Prawa Polskiego. W latach siedemdziesiątych, gdy wprowadzono strukturę instytutową, nazwy katedr zamieniono na zakłady i w skład instytutu weszły: Zakład Historii Państwa i Prawa Polskiego Profesora Mazurkiewicza i Zakład Powszechnej Historii Państwa i Prawa, ten, którym niegdyś kierował prof. Leon Halban, a potem prof. Witold Sawicki; Zakład Prawa Rzymskiego i Historii Doktryn Polityczno- Prawnych i Teorii Państwa i Prawa. Profesor Mazurkiewicz był pierwszym dyrektorem tego instytutu. A przedtem miał już za sobą i dziekanstwo, i prodziekanstwo.

A.D.: Czym te jednostki organizacyjne, które Profesor prowadził, wyróżniały się spośród innych?

W.W.: Nasz instytut zawsze uchodził za miejsce dobrych studentów i obyczajów akademickich. To dzięki Mazurkiewiczowi i do dzisiaj - mam nadzieję - to funkcjonuje.

S.H.: Jakim był pedagogiem? Jaką popularnością cieszyły się Jego wykłady?

A.K.: Za moich czasów znaczną. Później jednak, kiedy Profesor był trochę starszy i tracił głos, coraz ciszej mówił - a nie było wtedy jeszcze nagłaśnianych sal - to wtedy frekwencja trochę podupadała. Ale to był już koniec lat sześćdziesiątych.

W.W.: Profesor miał niezwykły talent do wylapywania studentów po pierwszym roku. To był jeden z niewielu profesorów, który prowadził seminarium na drugim roku, przy systemie studiów pięcioletnich. I On, jak komuś stawiał piątkę, to od razu odbywał z nim taką krótką rozmowę: „A ty, chłopaku, skąd jesteś? A co tam jeszcze umiesz więcej? No to ja cię zapraszam w przyszłym roku na seminarium”. W efekcie, na seminarium, w którym uczestniczyłem w latach 1965 - 1966, było osiem osób.

A.K.: U mnie było sześć.

W.W.: Seminarium było poświęcone pewnym ogólnym zjawiskom historycznym - trochę historii ogólnej, trochę nauk pomocniczych historii, a więc genealogia, heraldyka, wstęp do badań historycznych. Nie było to obowiązkowe, ale uchodziło to za pewien nobilitujący akademicki szlif. Na trzecim roku część zostawała, część przenosiła się gdzie indziej, ale to od Profesora Mazurkiewicza wyszedł profesor Uniwersytetu Śląskiego, Janusz Strzępka, pani Irena Kastorf-Liberačka - wiceprezydent Zamościa, Marek Bojdecki w Rzeszowie, nieżyjący już Krzysztof Staszko w Warszawie, dr Wacław Huba i dr Włodzimierz Wójcikiewicz.

A.K.: Z seminariów Mazurkiewicza wyszedł także z doktoratem Jerzy Markiewicz, przez wiele lat dziekan adwokatów, a w tej chwili profesor filii KUL w Tomaszowie i, nieżyjący już, profesor Tomasz Opas, który wykładał na uniwersytecie w Rzeszowie. Wyszedł też profesor Władysław Ćwik, profesor Jerzy Reder.

W.W.: Mazurkiewicz miał takie pedagogiczne zacięcie, że przyciągał ludzi do siebie. Często do Niego przychodzono po różne życiowe rady.



FOT. JAKUB JAKUBOWSKI

A.K.: Było rzeczą normalną, że ludzie, którzy skończyli ten wydział i chodzili do Niego na seminarium, od czasu do czasu się tu pokazywali. Ten zwyczaj trwa do dzisiaj. Sam miewam częste odwiedziny po paru, parunastu, nawet po kilkudziesięciu latach.

A.D.: Jak, wraz z wiekiem, zmieniał się Jego stosunek do studentów?

W.W.: Łagodniał. Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy byłem jeszcze asystentem, to czasem się dziwiłem: „Panie Profesorze, przecież on prawie nic nie umiał!”. A On mówił: „Oj, dajmy mu tę trójkę”. Ale trzeba pamiętać, że ponieważ było mniej studentów, to egzaminowanie było inne - to była spokojna rozmowa i na trójkę studentów poświęcało się około czterdziestu pięciu minut, czasem godzinę.

S.H.: Złościł się czasem?

A.K.: Czasem tak, ale nie za bardzo. Zdarzało Mu się rzucić jakimś męskim słowem, że dwa czy trzy razy nawet słyszałem, ale nigdy tego nie robił przy damach, czy w obcym towarzystwie.

S.H.: Zdarzały się jakieś konflikty?

W.W.: Nie przypominam sobie.

A.K.: Ja również. Zresztą trudno mi sobie wyobrazić z Nim jakiś konflikt. On był ojcowski, to były patrymonialne stosunki, od Niego nawet się pieniądze pożyczalo.

S.H.: I nie było to kłopotliwe?

A.K.: Nie było. Pieniądze na swój pierwszy telewizor pożyczyłem właśnie od Józwy. Nazywaliśmy go „Józwa” i to było określenie pieśzczołliwe - broń Boże! - obraźliwe. Pamiętam, że kiedy jednemu panu niezwykle przeciągały się sprawy doktoratu, Szef wyznaczył mu systematycznie ilość stron, które ma napisać. Wreszcie doszło do strony dziennie, terminy mijały, zawsze pojawiały się przeszkody, ciągle coś nagłego wynikało, a on nic nie przynosił i wreszcie Profesor powiedział: „Panie (tu padło nazwisko), ależ my wszyscy staramy się zrobić panu na rękę, a pan tego nie wykorzystuje”. Na pewno nie był cholerykiem, w ogóle się raczej nie unosił.

W.W.: Nigdy się nie zdarzało, żeby wybuchł i chociaż z pewnością miał swoje problemy, nigdy nie odbijało się to na pracy. Miał talent w postępowaniu z ludźmi, tak jak miał talent pedagogiczny do dawania studentom tematów, kiedy nie wiedzieli, o czym mają pisać prace dyplomowe.

A. K.: Trzeba też pamiętać o tym, że On sam był bardzo przywiązany do tematyki ustrojowo-prawno-miejskiej. Przez szereg lat katedra, Jego pierwsi asystenci i współpracownicy się tym zajmowali; powstała cała szkoła, ale, z drugiej strony, dawał się przekonać - byłem pierwszym, który się z tej tematyki wyrwał, nie interesowało mnie to, zająłem się problematyką wyznaniową, zwłaszcza kościołem obrządku greko-unickiego w Królestwie Polskim i Profesor to zaakceptował.

W.W.: Ja byłem drugi w kolejce i pisanie mojej pracy częściowo zbiegło się z emeryturą Profesora. Początkowo mnie zachęcał: „Chłopaku, masz i pisz koniecznie o ordynacji zamojskiej”, ale kiedy zrezygnowałem, to specjalnie nie protestował. Co było jednak charakterystyczne - był z zamilowania regionalistą i przywiązywał wagę do znaczenia regionalizmu w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Pochodził z Kurowa. To mała miejscowość, ale za to bardzo stara; jego część, Olesin, należała do Jaruzelskich. Profesor był bardzo przywiązany do Kurowa. Opowiadał nawet, jak kiedyś jednego posła z Koła Polskiego do Dumy konie poniosły w tamtą stronę i to tak nieszczęśliwie, że tam zginął. Przy samym wjeździe do Kurowa, po prawej stronie, stoi taki prywatny budynek z kolumnami i to jest właśnie to miejsce. Kurów, Markuszów, miasto dawnego powiatu lubelskiego - to była dla Mazurkiewicza jego

mała ojczyzna i był głęboko przekonany, że region, z którego się pochodzi zasługuje na badanie, na to, żeby się nim interesować. A że ja byłem z Zamościa, właśnie dlatego mnie namawiał „na ordynację zamojską”. Dzięki takiej postawie zyskiwał sobie znajomości i uznanie w środowisku. Sporo pisywał o lokalnych dziejach i uczestniczył w różnych zespołach, jak chociażby w „Historii Lublina” jako autor i redaktor.

A.D.: Czyli propagował swoisty patriotyzm lokalny?

W.W.: Tak, dokładnie. Z tym, że trzeba dodać: patriotyzm lokalny w dobrym znaczeniu. Kurów to były lata Jego dzieciństwa, często go wspominał, natomiast można powiedzieć, że czuł się „lublinianinem” z krwi i kości, tutaj spędził swoje dojrzałe lata i był do Lublina bardzo przywiązany; znał bardzo dobrze jego historię i wszystkie miejsca, zwłaszcza te, które były w jakiś sposób związane z sądownictwem. Poza tym był redaktorem dwutomowych „Dziejów Lublina”, prowadził ciągle jakieś badania, a to nad powiatem, a to nad wójtem lubelskim, a to nad starostą kazimierskim, prowadził cały nurt badań regionalnych

A.K.: Bardzo szanował te badania. To wynikało stąd, że w XIXw., na dobrą sprawę, cała historia ustroju i prawa niemieckiego opierała się na drobnych badaniach prowadzonych przez różnych pasjonatów swoich miejscowości; to była ogromna mozaika. I mnóstwo takich przyczynków zostało zebranych po zjednoczeniu Niemiec w historię państwa i prawa. Podobnie było w Królestwie Polskim, to były inne czasy – sędziowie, notariusze, lekarze pisali o swoich miejscowościach. Myślę, że coś takiego wyznawał profesor Mazurkiewicz – od badań regionalnych do późniejszych syntez. Dlatego, dzięki swojej pracy, był wielokrotnie honorowany medalami zasług dla Lublina i dla Lubelszczyzny...

A.D.: Czy miał wrogów w życiu zawodowym?

A.K.: Nie. W środowisku historyczno-prawnym w Polsce był bardzo szanowany. Zwłaszcza z poznaniakami był w wyjątkowo dobrych kontaktach. Autentycznie się przyjaźnił z prof. Witoldem Maislem, prof. Zdzisławem Kaczmarczykiem, prof. Janem Wąsickim.

W.W.: Trafił idealnie w taką lukę badawczą, że nawet nie miał się za bardzo komu narazić, bo nikt się na tym tak dobrze nie znał. Może z wyjątkiem prof. Władysława Sobocińskiego, ale ten Mu wystawiał bardzo dobre recenzje. A ponieważ taki miał charakter, że sam nie uprawiał zadziornej krytyki, toteż nikt Mu się tym samym nie odwodził. Kiedy kogoś krytykował, to robił to w elegancki sposób – ten, kto był zainteresowany wiedział o co chodzi i w którym miejscu zrobił błąd. Słabo pamiętam ten okres, kiedy był dziekanem; studiowałem bezpośrednio potem, ale widzę pewną różnicę: dzisiaj dziekan jest urzędnikiem – musi prosić rektorat o pieniądze, załatwiać mnóstwo spraw, a wtedy była to osoba, której główną funkcją była mediacja, łagodzenie konfliktów, kierowanie profesurą, moderowanie życia na wydziale i Profesor Mazurkiewicz był w tym bardzo dobry.

S.H.: Poza tym, że - jak panowie powiedzieli - był tolerancyjny, opanowany i dużo spraw potrafił oglądać z dystansu, to czy czasem coś Go dziwiło? Może hipisi?

W.W.: Największą ekstrawagancją w tamtym czasie były kolorowe koszule. On je tolerował, chociaż osobiście uważał, że mężczyźni to nie przystoi.

A.K.: Uczelnię hipisi ominęli. Osiemdziesiąt procent studentów chodziło „pod krawatem”, a wytarte dzinsy, długie włosy czy czuby się nie zdarzały. To było nawet nie do pomyślenia, żeby asystent pojawił się na uczelni w wyciągniętym swetrze. Studentci w latach sześćdziesiątych mogli za to swobodnie działać po zajęciach w studenckim ruchu artystycznym, który był bardzo rozwinięty – były liczne kabarety, teatry studenckie. Przecież znakomita większość naszych wybitnych aktorów – poczynając od Zbyszka Cybulskiego – wyszła z kabaretów studenckich: z Bim Bomu, z Teatru Stu, z Wrocławskiego Pałacyku czy z lubelskiego Gongu. Życie studenckie wyglądało wtedy inaczej.

W.W.: Przede wszystkim – w porównaniu do reszty młodzieży – liczba studentów była minimalna. To była elita. Jeśli dzisiaj około 30-40 procent przechodzi przez uniwersytety, to wtedy to było około 3-4 procent, potem maksymalnie do dziesięciu procent. Czyli – jeden z dziesięciu maturzystów trafiał na studia.

S.H.: Wytwarzały się bliskie więzi...

W.W.: To było szczególnie: dzisiaj, kiedy proszę jakiegoś studenta, żeby przekazał książkę koleżance, to słyszę „Ja jej wcale nie znam”.

A.K.: Wyobraźcie sobie panie, jak to mogło nobilitować. I to odbijało się na zachowaniu. Kiedy ja zaczynałem studiować, to wielu ludzi w Lublinie mówiło nie „student”, a „pan student”. To było pięćdziesiąt lat temu.

W.W.: W pewnym sensie to powodowało jakąś hermetyczność naszego środowiska. Człowiek spotykał się we własnym gronie, gdzie mieszały się ludzie nauki, dziennikarze i artyści – szczególnie popularną kawiarnią była „Nora”. Dziś polaryzacja jest większa, a więzi koleżeńskie studentów nie ograniczają się przecież tylko do studentów.

A.K.: Ale równocześnie wtedy środowisko studenckie całkowicie wystarczało; ono kwitło i wykształcało mnóstwo form spędzania wolnego czasu. Nie było potrzeby go opuszczać. W karnawale, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych, odbywało się trzydzieści – czterdzieści balów w Lublinie. Co sobotę był jakiś bal.

A.D.: Profesor Mazurkiewicz w nich uczestniczył?

W.W.: Raczej nie. Nie lubił tańczyć.

S.H.: Można mieć wrażenie, że to była kultura akademicka – wspólna studentom i profesorom.

W.W.: W dużym stopniu – tak. Mieliliśmy wtedy kluby młodych pracowników nauki, nie czuliśmy takiego dystansu do Mazurkiewicza jako asystenci.

A.K.: Naturalny respekt był rzeczą normalną, to był ten umiarkowany feudalizm i przekonanie, że nad profesorem jest już tylko Pan Bóg. Nikt nie zapominał słowa „pan”, zwracając się „panie profesorze”. Powiedzieć „profesorze” było nie do pomyślenia. Ale, równocześnie, dystans między studentem a profesorem był znacznie mniejszy. Bo student także miał poczucie, że jest elitą i to już w czasie studiów. Owszem, zdarzały się ekscesy, że ktoś się upił czy z kimś pobił, ale ogólna tendencja była inna.

W.W.: Kiedyś, kiedy prof. Adam Wiliński był członkiem komisji dyscyplinarnej, zdarzyło się, że jednego z asystentów zatrzymała policja po tym, jak pił piwo. Nie wypił dużo: jedno, może dwa, ale wybuchł skandal. Nie dotyczył on tego ile asystent wypił, ani czego, ale jak – z kufla! Przy bufecie! W „Koziołku”!

S.H.: Skąd się brał autorytet Profesora Mazurkiewicza? Przecież był przyjazny, łagodny - to skłania to skracania dystansu.

W.W.: Kluczową rolę grał znak czasu i doświadczenie życiowe, jakie miał.

A.K.: Był niezwykle mądry życiowo. Można było szukać u Niego rady prawie na każdy temat. Wiele spraw się na to składało: praca w adwokaturze, posłowanie, obóz wojenny i wojna. W dodatku był otwarty i bardzo chłonny - dużo czytał, dużo jeździł. Opowiadał mi, że przed wojną zwiedził sporą część Europy, całe Bałkany i Francję. Był człowiekiem wiele wiedzającym i otwartym, a do tego - eleganckim i bardzo kulturalnym.

W.W.: Są pewne osobowości, które w naturalny sposób wytworzą autorytet wokół siebie i On do nich należał.

A. K.: Kiedy się na Niego spojrzało widać było, że to Pan Profesor.

A.D.: Czy dzisiaj żyje jeszcze Jego legenda?

A.K.: Umarł trzydzieści lat temu i dla studentów to jest czas przeszły dokonany. Nie ma już takiego studenta, który by Go widział, a ci, co Go znali, u Niego studiowali - już są starsi; mają około sześćdziesięciu lat. W naszej katedrze tylko my – nas dwóch – jeszcze Profesora pamiętamy. Ale jeśli się czasem spotkamy w dawnym gronie, na przykład z prof. Wiesławem Skrzydło, to wspominamy Jego bon-moty i Jego samego. Kiedy mam seminarium z czwartym rokiem, to pierwszy semestr poświęcam rozwojowi nauki prawa, ważnym postaciom, poczynając od dawnych, ale też trochę czasu poświęcam ludziom tego wydziału. Studenci dowiadują się trochę o profesorach tego wydziału i o Profesorze Mazurkiewiczu, przynajmniej ta dziesięć-, dwunastoosobowa grupka.

Mam szczęście być tutaj już pięćdziesiąt lat, od początku studiów poczynając, kiedy Wydział Prawa miał lat zaledwie siedem. I byłem świadkiem prawie całej jego historii.

A.D.: Jak Profesor przywykł do Polski Ludowej? To chyba było niełatwe...

A.K.: Siłą rzeczy - jak my wszyscy. Wbrew upowszechnianej opinii, Polska nie była wtedy jednym wielkim obozem koncentracyjnym, gdzie wszyscy walczyli z systemem. Kilkadziesiąt milionów ludzi tutaj żyło, kochało się, płodziło dzieci, chodziło do kościoła, uczyło się i miało się dobrze. Tylko nieliczni walczyli i za nimi chodziła bezpieka. Pod względem materialnym było średnio, ale i nie było żebraków na ulicach. Nie zdarzało się, żeby komuś brakowało na mleko, chleb czy ser. I Profesor Mazurkiewicz należał do tego pokolenia, które tutaj żyło i miało możliwość realizować się zawodowo.

W.W.: Gdyby obserwować kariery naukowe ludzi tych czasów, to większość naukowców zdecydowała się zostać. Zwłaszcza z nauk prawnych niewiele osób wybrało emigrację. Dotyczyło to przede wszystkim całego Uniwersytetu Warszawskiego przedwojennego, czy Jagiellońskiego. To o czymś świadczy. Ludzie nauki - a Profesor Mazurkiewicz z nimi - uważali, że tu jest ich miejsce.

A.K.: I gdy znowu zmieniał się ustrój nikt z nas, a na pewno nikt w tej katedrze, nie musiał się wstydzić tego, co napisał wcześniej, bo pisało się rzetelnie i ten solidny warsztat to była zasługa Mazurkiewicza.

W.W.: Twórczość Profesora Mazurkiewicza to taka twórczość, do której się dzisiaj sięga. I to jest cenne, bo niektóre dzieła mijają. Została też po Nim umiejętność rzetelnej pracy naukowej, tego bezwzględnie wymagał. To były czasy, kiedy pracę magisterską pisało się na podstawie zasobów archiwalnych, co dzisiaj jest niemożliwe do wyegzekwowania. A On tego wymagał i to było normalne.

S.H.: Jakie wrażenie na Profesorze zrobił ferment w 1976rok? Było to rok przed Jego śmiercią.

A.K.: Już tego nie odbierał. Po przejściu na emeryturę, w 1974 roku, bardzo szybko się postarzał i coraz gorzej się czuł. Można powiedzieć, że wtedy skończyło się dla Niego prawdziwe życie. Starość dopadła Go gwałtownie. Jeszcze w 1972 roku, kiedy szliśmy do stołówki Kleina na placu Litewskim - tam, gdzie dzisiaj jest pedagogika - a chodziliśmy stąd, to siedział tak dobrym krokiem, że czasem ciężko było Go dogonić.

S.H.: Był szczęśliwym człowiekiem?

A.K.: Tak. Pomimo że Jego żona bardzo chorowała, była operowana - miała kłopoty z sercem, a On bardzo to przeżywał i ciągle się to na Nim kładło cieniem. Jego właściwe życie było tutaj, tutaj się spełniał.

W.W.: Można powiedzieć, że poświęcił życie nauce. W tym zawsze jest element pozanaukowy - jak osobowość.

A.K.: Zawsze mówił tak: „Pamiętaj chłopaku, uczonym na nagrobkach piszą: poświęcił się nauce”. Jeżeli profesor odchodzi i nie pozostawia po sobie nikogo, to jest niedobrze.

A.D.: A Jemu to napisali?

A.K.: Nie, niestety: to tylko powiedzenie.

S.H.: Profesor zostawił przecież Panów. Kim On dla Panów jest? Ojcem? Nauczycielem? Mistrzem?

A.K.: Mistrzem, ale nie tylko - był dla mnie jak ojciec i myślę, że dla profesora Witkowskiego też. To był po prostu taki człowiek. Wszystko, czego się nauczyłem - od warsztatu poczynając, od szacunku do źródeł, do takich zwykłych spraw - to wszystko jest zasługa Profesora. Nabrałem przy Nim wiele oglady. Zawsze kojarzył mi się z człowiekiem uniwersytetu i chciałem być do Niego podobny.

W.W.: Był ojcem naukowym, ale nie tylko - można było przyjść do Niego z każdą życiową sprawą.

A.K.: Nawet gdy się rozmawia z różnymi ludźmi - z tymi którzy Go znali - to jeszcze nie spotkałem się z osobą, która by się wyrażała o Nim inaczej, niż ciepło.

ROZMAWIAŁY:

AGATA DOMAŃSKA
SYLWIA HEJNO

Przypisy:

¹ Pomnik Józefa Mazurkiewicza znajduje się w lubelskim miasteczku akademickim, autorem jest Sławomir Mieleśko, profesor w Instytucie Sztuk Pięknych UMCS.

Wydział Prawa UMCS został powołany do życia na mocy rozporządzenia Ministra Oświaty z dnia 12 września 1949 roku (Dz. U. nr 53, poz. 411), czyli w pięć lat po utworzeniu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wydział Prawa był szóstym wydziałem Uniwersytetu, po Lekarskim, Przyrodniczym, Rolnym, Weterynaryjnym i Farmaceutycznym. Powołanie Wydziału Prawa uwieńczyło długie starania władz uniwersyteckich i miejskich oraz środowiska prawniczego Lublina. Zwracano uwagę na znaczącą pozycję Lublina jako ośrodka wymiaru sprawiedliwości oraz tradycje kształcenia prawniczego na Lubelszczyźnie. To właśnie Lublin - od 1578 roku - był siedzibą Trybunału Koronnego. W 1595 r. powołano do życia Akademię Zamojską, a w roku 1774, na mocy postanowienia Komisji Edukacji Narodowej, powstała Lubelska Szkoła Wojewódzka.

Jak tłumaczył prof. dr A. Wolter, wynikało to z faktu, iż „środa jest tym momentem, kiedy są jeszcze profesorowie dojeżdżający na pierwszą część tygodnia, a przybywają profesorowie dojeżdżający na drugą połowę tygodnia”. Profesor Wolter był doskonałym organizatorem i dydaktykiem. Dzięki niemu wytworzyła się niezwykle korzystna atmosfera dla rozwoju kadry i kształcenia studentów. Do dzisiaj studenci z całej Polski korzystają z podręcznika A. Woltera do części ogólnej prawa cywilnego; oczywiście uaktualnionego w późniejszym okresie przez profesora J. Ignatowicza i dr K. Stefaniuka.

Ciekawostką może być fakt, iż w celu ufundowania insygniów dla dziekana wydziału oraz urządzenia sali wykładowej, na wniosek lubelskich adwokatów powołano społeczny komitet, który miał wspierać tworzenie Wydziału Prawa.

Wydział Prawa i Administracji UMCS – tradycja zobowiązuje

Pierwsze trudności – program studiów i pomieszczenia dla nowego wydziału

PIERWSZE POSIEDZENIE RADY WYDZIAŁU PRAWA UMCS ODBYŁO SIĘ 23 WRZEŚNIA 1949 R. W GODZINACH WIECZORNICH I TO WŁAŚNIE TEN DZIEŃ JEST OBCHODZONY JAKO ROCZNICA UTWORZENIA WYDZIAŁU. Organizatorem i pierwszym dziekanem wydziału był **prof. dr Aleksander Wolter** (obecnie jego imię nosi sala posiedzeń Rady Wydziału). Na posiedzeniu było obecnych zaledwie osiem osób. W tym kameralnym gronie znaleźli się: rektor **prof. dr Tadeusz Kielanowski**, prorektor **prof. dr Józef Parnas**, **prof. dr Aleksander Wolter**, **prof. dr Leon Halban**, zast. **prof. dr Józef Mazurkiewicz**, zast. **prof. dr Aleksander Kierek**, st. asystent **mgr Jan Policzkiewicz**, st. asystent **mgr Antoni Kopeć**. Nieobecny był jedynie zast. **prof. dr Witold Czachórski**. Najważniejszymi decyzjami, podjętymi na pierwszym posiedzeniu Rady Wydziału, było uchwalenie programu studiów dla rozpoczynających naukę studentów I roku oraz omówienie sytuacji lokalowej wydziału. Należy w tym miejscu wspomnieć, iż pierwszą siedzibą wydziału był gmach przy Placu Litewskim 3 – pałac Radziwiłłów (wcześniej zwany pałacem Szeptyckich, Sanguszków), a od 22 grudnia 1949 r. zwany Collegium Iuridicum, przekazany wydziałowi przez wojsko, dzięki przychylności marszałka Michała Roli-Żymierskiego. Wspomniany program studiów zawierał następujące zajęcia: wstęp do nauki o państwie i prawie, powszechna historia ustrojów państwowych i prawa, historia gospodarcza, historia ustroju Polski, prawo cywilne, zagadnienia Polski współczesnej, logika oraz język obcy. W roku 1949 uruchomiono jedynie trzyletnie studia zawodowe, dające, po ich ukończeniu, tytuł prawnika. Istniała jednak możliwość kontynuowania nauki na rocznych studiach uzupełniających II stopnia, dających absolwentom tytuł magistra prawa. Studia uzupełniające istniały jednak tylko na nielicznych wydziałach prawa w Polsce (m.in. w Warszawie i Krakowie). Od roku akademickiego 1951/1952 ujednolicono system kształcenia na wydziałach prawa, wprowadzając jednolite czteroletnie studia, dające po ich ukończeniu tytuł magistra prawa.

Z osobą pierwszego dziekana wydziału łączy się, kontynuowana do dnia dzisiejszego, tradycja środowiskich posiedzeń Rady Wydziału.

Kadra, kadra, kadra...

Poprzezwyciężeniu kłopotów lokalowych – pozostał drugi, bardzo ważny problem: brak właściwej kadry. Głównie za sprawą dziekana Woltera, pracę na wydziale podjęli profesorowie z innych ośrodków akademickich: warszawskiego, krakowskiego, poznańskiego, łódzkiego oraz toruńskiego (gdzie w 1952 r. zlikwidowano Wydział Prawa). Byli to m.in. profesorowie: **Jan Balicki**, **Stefan Buczkowski**, **Andrzej Burda**, **Witold Czachórski**, **Jerzy Ignatowicz**, **Emanuel Iserzon**, **Eugeniusz Modliński**, **Mieczysław Piekarski**, **Henryk Rajzman**, **Witold Sawicki**, **Grzegorz Leopold Seidler**, **Adam Wiliński** oraz młodszy pracownicy - **dr Anna Gimbut**, **dr Kazimierz Sand**, **mgr Henryk Groszyk** i **mgr Zbigniew Sobolewski**. Pozwoliło to prowadzić studia na odpowiednim poziomie i rozpocząć starania o uzyskanie prawa do nadawania stopnia doktora. Stało się to dość szybko, gdyż już w 1959 roku. Wówczas to wydział uzyskał prawo doktoryzowania i przeprowadzania przewodów habilitacyjnych, a niedługo po tym jego pierwsi absolwenci zdobywali tytuły naukowe doktora nauk prawnych (**Wiesław Skrzydło** – 1959) oraz doktora habilitowanego (**Jan Malarczyk** i **Wiesław Skrzydło** – 1963).

Pierwsze lata to także inny problem: brak młodszych pracowników nauki. Początkowo te role pełnili przedstawiciele lubelskiej praktyki stosowania prawa, w tym sędziowie, prokuratorzy i adwokaci. W 1952 r. naukę ukończył pierwszy rocznik studentów, którzy, chcąc kontynuować edukację, musieli wyjeżdżać do Warszawy lub do Krakowa. Po dwuletnich studiach uzupełniających, część z nich w 1953 roku wróciła do Lublina i zasiłała kadry wydziału. Wśród nich był m.in. **mgr Wiesław Skrzydło**, późniejszy rektor uniwersytetu.

Mówiąc o doskonałej kadrze naukowej, nie sposób zapomnieć o pierwszym, pochodzącym z Wydziału Prawa rektorze uniwersytetu. Od 1 września 1955 do 1957 roku funkcję tę pełnił **prof. dr Andrzej Burda**, który następnie, w latach 1957–1961, pełnił funkcję Prokuratora Generalnego PRL. Prof. dr A. Burda był uważany za doskonałego naukowca oraz dydaktyka. Posiadając przygotowanie praktyczne (praktyka sądowa), bogatą wiedzę historyczną i filozo-

ficzną, wniósł ogromny wkład w rozwój młodej kadry naukowej w początkowym okresie funkcjonowania wydziału.

W późniejszym okresie - od 1959 do 1969 roku - rektorem uniwersytetu był **prof. dr Grzegorz Leopold Seidler**. Osoby blisko związane z uczelnią podkreślają ogromny wkład rektora G. L. Seidlera w rozwój uniwersytetu, a w szczególności - w powstanie nowej infrastruktury (budynków dydaktycznych, domów studenckich itp.). Powszechnie znane jest powiedzenie profesora G. L. Seidlera, który mawiał, iż uniwersytet to ludzie i mury. Rektor Seidler doskonale wcielał to w życie, dbając o rozwój kadry naukowej, stworzenie dobrych warunków nauki i życia dla studentów poprzez rozbudowę dzielnicy akademickiej. Rektor Seidler dbał także o rozwój pierwszych kontaktów międzynarodowych, co w 1956 roku zaowocowało nawiązaniem współpracy z Uniwersytetem im. I. Franki we Lwowie.

Rozwój struktury organizacyjnej wydziału

Na mocy rozporządzenia Ministra Oświaty z 12 września 1949 roku, utworzono 14 Katedr: Teorii Prawa, Powszechnej Historii Ustroju i Prawa, Historii Ustroju i Prawa Polskiego, Ekonomii, Historii Gospodarczej, Prawa Rzymskiego, Prawa Państwowego, Międzynarodowego Prawa Publicznego, Prawa Cywilnego I, Prawa Cywilnego II, Procedury Cywilnej, Prawa Karnego, Nauki Administracji i Prawa Administracyjnego, Nauki Skarbowości i Prawa Skarbowego. Nie wszystkie jednak katedry były utworzone już w 1949 roku. Działo się to stopniowo, w miarę przybywania do Lublina kadry akademickiej, predystynowanej do objęcia funkcji kierowników jednostek organizacyjnych wydziału oraz prowadzenia w nich pracy dydaktycznej i naukowej. W 1949 roku utworzono pięć katedr: Powszechnej Historii Ustroju i Prawa (kierownik prof. dr Leon Halban), Historii Ustroju i Prawa Polskiego (kierownik zast. prof. dr Józef Mazurkiewicz), Historii Gospodarczej (kierownik zast. prof. dr Aleksander Kierek), Prawa Cywilnego (kierownik prof. dr Aleksander Wolter), Prawa Cywilnego (kierownik prof. dr Witold Czachórski).

W 1950 roku powstały kolejne 4 katedry: Teorii Państwa i Prawa (kierownik prof. dr G. L. Seidler), Prawa Państwowego (kierownik zast. prof. dr Andrzej Burda), Prawa Karnego (kierownik prof. dr Tadeusz Cyprian), Prawa Administracyjnego (kurator zast. prof. dr Aleksander Kierek, od 1952 r. kierownikiem był zast. prof. dr Emanuel Iserzon).

W latach 1951-65 powołano osiem kolejnych katedr, a tym samym została zakończona budowa struktury organizacyjnej wydziału, która, w zasadniczym kształcie, przetrwała do reform z lat siedemdziesiątych. Były to następujące katedry: Prawa Rzymskiego (kierownik prof. dr Adam Wiliński), Postępowania Karnego (kierownik prof. dr Tadeusz Taras), Postępowania Cywilnego (kierownik prof. nadzw. dr Henryk Trammer), Prawa Międzynarodowego Publicznego (kierownik prof. nadzw. dr Marek Korowacz), Prawa Finansowego (kierownik zast. prof. dr Jerzy Opydo), Prawa Pracy - wyodrębniona z Katedry Prawa Cywilnego - (kierownik doc. dr Eugeniusz Modliński), Prawa Cywilnego Obrotu Gospodarczego (kierownik prof. nadzw. dr Stefan Buczkowski), Historii Doktryn Politycznych i Prawnych (kierownik doc. dr Jan Malarczyk).

W początkowym okresie historii wydziału, do pracy w innych ośrodkach akademickich odeszli m.in. prof. Witold Czachórski (późniejszy dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i prorektor tejże uczelni), czy też prof. Tadeusz Cyprian, który zasilił kadrę naukową uniwersytetu w Poznaniu.

Mówiąc o strukturze organizacyjnej wydziału, należy wspomnieć o powołanym pod koniec 1959 roku Zaocznym Zawodowym Studium Administracyjnym z punktem konsultacyjnym w Rzeszowie; od 1963 roku były także prowadzone zajęcia dydaktyczne w punktach konsultacyjnych w Stalowej Woli, Radomiu, Białej Podlaskiej, Jarosławiu i Chełmie. Powołanie tak rozbudowanej struktury było związane w koniecznością kształcenia kadr administracji państwowej w Polsce wschodniej.

Lata sześćdziesiąte, to także powołanie Komisji Dydaktycznej Wydziału Prawa. Została ona utworzona w roku akademickim 1962/1963 i miała zajmować się m.in. przygotowaniem zmian w planach i programach studiów. Komisja funkcjonuje, z bardzo dobrym skutkiem do chwili obecnej, czuwając nad dostosowaniem planów i programów studiów do zmieniającej się rzeczywistości.

Zmiany, zmiany, zmiany...

W 1970 roku, na mocy decyzji władz centralnych, powołano trzy instytuty grupujące zakłady, które, de facto, zastąpiły dotychczasowe katedry. Od 1 października 1970 roku rozpoczęły działalność: Instytut Administracji i Prawa Publicznego (dyrektor prof. dr Andrzej Burda), Instytut Historii i Teorii Państwa i Prawa (dyrektor prof. dr Józef Mazurkiewicz), Instytut Prawa Sądowego (dyrektor doc. dr hab. Mieczysław Sawczuk). W 1972 roku Instytut Prawa Sądowego podzielono na Instytut Prawa Karnego (dyrektor prof. dr Tadeusz Taras) oraz Instytut Prawa Cywilnego (dyrektor prof. dr hab. Mieczysław Sawczuk). Powołane na początku lat siedemdziesiątych instytuty przetrwały w zasadniczym kształcie do dnia dzisiejszego. Istotna była także zmiana nazwy wydziału. Od początku lat siedemdziesiątych funkcjonuje nazwa Wydział Prawa i Administracji, co podkreśla, iż wydział kształci także na kierunku administracja.

Zmiany z początku lat siedemdziesiątych, to także powstanie Filii UMCS w Rzeszowie, gdzie, obok studiów zaocznych, były prowadzone studia stacjonarne, a zajęcia dydaktyczne realizowali nauczyciele akademicy z Wydziału Prawa i Administracji UMCS.

Lata 1972-1981 to okres kadencji rektora prof. dr hab. Wiesława Skrzydło - trzeciego już prawnika pełniącego tę funkcję. Największym i najbardziej znaczącym osiągnięciem w tym okresie było powstanie kompleksu budynków rektorat - Wydział Prawa i Administracji - wydział ekonomiczny. Jak na owe czasy było to przedsięwzięcie niezwykle trudne, szczególnie w związku z problemami ze znalezieniem wykonawcy, czy też, po prostu, z brakiem materiałów budowlanych. Ówczesny rektor doskonale poradził sobie z tymi problemami, co sprawiło, że UMCS dysponował jednym z najnowocześniejszych kompleksów w Polsce. Warto także wspomnieć, iż do dnia dzisiejszego budynek rektoratu UMCS jest najwyższym budynkiem Lublina.

Projekt nowego gmachu wydziału opracowywano już w latach sześćdziesiątych z uwagi na fakt, iż dotychczasowa siedziba przy Placu Litewskim 3 była zdecydowanie za mała dla stale rosnącej liczby nauczycieli akademickich i studentów. Pierwsze plany nowego obiektu powstały za kadencji rektora Seidlera, a budowę wydziału sfinalizował rektor Wiesław Skrzydło.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, oprócz czterech instytutów, w strukturze organizacyjnej wydziału były też: Katedra Postępowania Cywilnego i Międzynarodowego Prawa Handlowego oraz Katedra Prawa Wspólnot Europejskich. **Ukształtowana wówczas struktura funkcjonuje w niezmienionym kształcie do dnia dzisiejszego.**

Trudne lata dziewięćdziesiąte

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zostały podjęte niezwykle trudne prace nad konstruowaniem nowych planów studiów, w związku z podpisaniem przez Polskę Deklaracji Bolońskiej. Nowe plany studiów miały być oparte na Europejskim Systemie Transferu Punktów (ECTS), co wymagało odejścia od przyjętych dotychczas wzorów.

Koniec lat dziewięćdziesiątych, to ciągle starania władz wydziału o wybudowanie nowej siedziby, która byłaby dostosowana do stale rosnącej liczby studentów (w szczególności na studiach zaocznych), i która spełniałaby wymagania pracowników i studentów dotyczące korzystania z nowoczesnych zdobyczy informatycznych. Władze uniwersytetu nie widziały możliwości szybkiej realizacji tego projektu, co spowodowało, że - przy stale rosnącej liczbie studentów - wydział jest zmuszony korzystać z pomieszczeń znajdujących w innych budynkach uniwersytetu, a także poza nim.

Wydział Prawa i Administracji UMCS w XXI wieku

Wiek dwudziesty pierwszy rozpoczął się dla Wydziału Prawa i Administracji UMCS niezbyt szczęśliwie. W 2001 roku, na mocy ustawy, został powołany do życia Uniwersytet Rzeszowski, który wchłonął Filię UMCS w Rzeszowie. Początki XXI wieku to także likwidacja kształcenia na studiach magisterskich poza siedzibą uniwersytetu, m.in. w Radomiu i Zamościu. Było to wymuszone koniecznością dostosowania do obowiązującego prawa.

Niezwykle ważnym elementem kształcenia było wprowadzenie Europejskiego Systemu Transferu Punktów – ECTS (obecnie Europejski System Transferu i Akumulacji Punktów). Prace zostały sfinalizowane w 2000 roku; w związku z tym, rocznik rozpoczynający studia w roku akademickim 2000/2001, studiował już według systemu punktowego, charakteryzującego się dużą elastycznością i możliwością wyboru przez studenta sporej gamy przedmiotów.

Po wejściu w życie ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym”, konieczna była korekta planów studiów na kierunku administracja, w związku z przejściem na system kształcenia 3+2, czyli trzyletnie studia I stopnia i dwuletnie II stopnia – magisterskie. Od roku akademickiego 2006/2007 rekrutacja była prowadzona już w nowym systemie, a do tego zostały uruchomione studia wieczorowe na kierunku administracja (również w systemie 3+2). Wymóg podziału studiów na dwa stopnia kształcenia nie dotyczył natomiast studiów prawniczych, które pozostały jednolitymi, pięcioletnimi studiami magisterskimi.

W grudniu 2005 roku Wydział Prawa i Administracji wizytowała Państwowa Komisja Akredytacyjna. Po trwającej kilka miesięcy procedurze, komisja wystawiła pozytywną ocenę kierunkowi administracja. Jest to dowodem kształcenia na najwyższym poziomie,

gdyż komisja brała pod uwagę wiele elementów, m.in. ilość kadry naukowej, plany studiów, działalność naukową, infrastrukturę, czy też działalność studencką. Na akredytację oczekuje jeszcze kierunek prawo, co zapewne stanie się do 2008 roku.

Od momentu uzyskania uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk prawnych, wydział wypromował kilkuset doktorów, a także przeprowadził kilkadziesiąt przewodów habilitacyjnych, które - do 2005 roku - były zatwierdzane przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów Naukowych. Z chwilą zmiany ustawy o stopniach i tytułach naukowych, WPiA nadaje stopnie naukowe doktorów habilitowanych.

Wydział nawiązał współpracę z wieloma ośrodkami naukowymi w Polsce i za granicą.

Stworzyło to możliwość wyjazdów pracowników na staże naukowe, a także otworzyło drogę do wymiany studentów. Każdego roku kilkanaścioro studentów wyjeżdża do innych ośrodków akademickich w ramach programu MOST oraz Sokrates/Erasmus, zaś kilkanaście osób z innych uczelni przyjeżdża do Lublina. Okazjonalne wykłady prowadzą także zaproszeni goście zagraniczni, m.in. prof. J. M. Marshall, któremu Senat Uczelni, w uznaniu zasług dla UMCS, nadał tytuł honorowego profesora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Warto także zwrócić uwagę na prężnie działające organizacje studenckie wydziału. Oprócz Samorządu Studenckiego, Studenckiego Koła Naukowego Prawników, Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa (ELSA) oraz Międzynarodowego Bractwa Prawniczego (Phi Delta Phi), na wydziale funkcjonuje także Studencka Poradnia Prawna, w której studenci udzielają bezpłatnych porad prawnych (pod baczny okiem nauczycieli akademickich).

Przez ponad 55 lat swego istnienia Wydział Prawa i Administracji powiększał swój potencjał naukowy, stając się jednym z najlepszych wydziałów prawa i administracji w Polsce.

W roku 2002, po raz pierwszy w swojej historii, Wydział Prawa i Administracji UMCS otrzymał I kategorię w klasyfikacji Komitetu Badań Naukowych. Pracownicy naszego wydziału byli, oraz są obecnie, sędziami najwyższych organów wymiaru sprawiedliwości: Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego, Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu. Ponadto pracownicy wydziału wchodzi w skład: Państwowej

Komisji Akredytacyjnej, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, Komisji Kodyfikacyjnych przy Ministrze Sprawiedliwości.

JAKUB KOSOWSKI

W opracowaniu wykorzystano informacje zawarte w: „25 lat Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej”, J. Malarczyk, R. Tokarczyk - Lublin 1975; „Z historii Wydziału Prawa i Administracji UMCS”, J. Malarczyk [w:] „45 lat Wydziału Prawa i Administracji UMCS” - Lublin 1995; „50 lat Wydziału Prawa i Administracji UMCS. Informator” - Lublin 1999.

¹ Protokół z posiedzenia Rady Wydziału Prawa, rok akademicki 1952/1953, zatwierdzony 6 maja 1953 r.

DZIEKANI WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI W LATACH 1950-2005

Prof. dr Aleksander Wolter (1950-1953)
 Prof. dr Tadeusz Taras (1953-1957 i 1964- 1972)
 Prof. dr Adam Wiliński (1957-1962)
 Prof. dr Józef Mazurkiewicz (1962-1964)
 Prof. dr hab. Jan Malarczyk (1972-1981)
 Prof. dr hab. Henryk Reniger (1981- 1982)
 Prof. dr hab. Henryk Groszyk (1982- 1984)
 Prof. dr hab. Lech Antonowicz (1984- 1990)
 Prof. dr hab. Marek Kuryłowicz (1990- 1996)
 Prof. dr hab. Tadeusz Bojarski (1996- 1999)
 Prof. dr hab. Leszek Leszczyński (1999-2005)
 Dr hab. Antoni Pieniążek, prof. nadzw. (od 2005)

TYTUŁY DOKTORÓW HONORIS CAUSA UMCS PRZYZNANE NA WNIOSK RADY WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI:

Prof. dr hab. Grzegorz Leopold Seidler – 1970 r.
 Prof. dr Andrzej Burda – 1977 r.
 Prof. dr hab. Witold Czachórski – 1979 r.
 Rudolf Kirschläger – 1986 r.
 Willy Brandt – 1990 r.
 Prof. dr hab. Jerzy Ignatowicz – 1994 r.
 Prof. Marcel Storme – 1995 r.
 Prof. Stanisław Waltoś - 2003 r.

- W mijającym roku doszło do wielu spięć na linii władza-intelektualiści. Można zaryzykować tezę, że obecna koalicja rządząca ma wśród elity intelektualnej opinię najgorszą spośród dotychczas sprawujących władzę rządów. Z czego to, pana zdaniem, wynika? I na ile istotne jest to, że PiS, Samoobrona i LPR przedstawiają się jako partie ludowe, populistyczne, przeciwstawiające „prostych ludzi” „wyalienowanym” inteligentom?

wyborców Samoobrony, LPR czy, w znacznym stopniu, również PiS-u, to osoby o wykształceniu podstawowym lub średnim. Środowiska, nazywając je umownie intelektualne, sympatyzowały z ugrupowaniami takimi jak Unia Wolności; po prostu dlatego, że taka uproszczona wizja świata, jaką prezentowali populiści, do nich nie przemawiała. Takich ludzi nie łatwo przekonać do uproszczonej wizji świata, do radykalnych koncepcji, czy to na poziomie hasła, czy realizowanej później ideologii. A PiS takimi uproszczeniami się posługuje.

To krótkie spięcia czy mamy problem?

(Wywiad z prof. dr. hab. Stanisławem Michałowskim, dziekanem Wydziału Politologii UMCS)



• Dzisiaj i PiS, i pan prezydent oraz premier nie mają najlepszej opinii wśród inteligencji, w środowisku naukowym również. Znaczna część środowisk inteligentkich uważa liderów Prawa i Sprawiedliwości za osoby uprawiające swoistą demagogię. Myslę, że to jest klucz do zrozumienia tej sytuacji. Istotne jest również, że PiS jest postrzegane jako ugrupowanie dość radykalne, odcinające się od III RP czyli, w istocie, od tradycji zmian systemowych zapoczątkowanych w 1989 roku. To właśnie, moim zdaniem, najistotniejsze czynniki mające wpływ na odbiór obecnych władz przez wiele środowisk.

- A czy nie jest tak, że koalicja PiS-Samoobrona-LPR stara się realizować program jakościowo inny od tego, z czym mieliśmy do czynienia do tej pory? Może to tak niepokoi wielu intelektualistów? W końcu, wśród osób mniających się w Polsce elitą - było mnóstwo tematów tabu; na przykład - bezkrytyczny stosunek do liberalnych reform gospodarczych. Poprzednie rządy nie starały się prezentować alternatywnych rozwiązań. Rząd Jarosława Kaczyńskiego przynajmniej w sferze deklaracji jest zupełnie inny.

• Na pewno takie tendencje można zauważyć. Zwróciłbym jednak uwagę na inną kwestię: ugrupowania populistyczne, generalnie, zdobywają wyborców wśród ludzi słabiej wykształconych. Większość

Partia ta w swoich założeniach twierdzi, że jeśli tylko odetniemy się od III RP, to nastąpi powszechny dobrobyt, będzie uczciwiej i normalniej. A są to ogromne uproszczenia i tak trzeba na to spojrzeć.

- Pojawiły się jednak, moim zdaniem, historyczne wręcz opinie, że oto PiS, czy - szerzej - koalicja rządząca spycha Polskę nieuchronnie ku dyktaturze, że mamy obecnie do czynienia z recydywą sanacji, albo nawet pewnych elementów faszystowskich.

• Nie ulega wątpliwości, że mamy obecnie trzy ugrupowania posługujące się demagogią. Aby być skuteczna - demagogia musi być radykalna. Ten radykalizm widać zdecydowanie w Samoobronie i LPR, ale również PiS, chcąc przypodobać się wyborcom, także nie może na tym polu odpuszczać. Trudno jednak dostrzec w tym elementy faszystowskie.

- Jakie więc ugrupowanie reprezentuje dzisiaj interesy „wykształtuchów”, jak o antypisowskiej inteligencji mówi minister Ludwik Dorn? Czy jest to Platforma Obywatelska, czy może odradzająca się centrolewica?

• Wracam do tego, o czym już wcześniej mówiliśmy. Elektorat koalicji jest gorzej wykształcony, niż np. zwolennicy PO. Próby dyskredytacji środowisk inteligentkich nie pojawiłyby się, gdyby nie było wśród elektoratu takiego zapotrzebowania. Próby dyskredytowania znacznych grup, których

wizja państwa różni się od PiS, nazywanie ich „wykształciuchami” nie trafia w zupełną próżnię. W tym pojemnym określeniu można zmieścić także zwolenników

opozycji, w której szeregach inteligencja jest, po prostu, bardziej obecna.

- Jednym z najistotniejszych sporów rządu z intelektualistami była, podjęta przez ministra Zbigniewa Ziobro, próba stworzenia ułatwień dla osób chcących podjąć pracę w zawodach prawniczych. Była to niewątpliwie sprawa, którą żywo interesowała się opinia publiczna. Po stronie adwokatów stanął jednak Trybunał Konstytucyjny, uznając nowelizację ustawy za niezgodną z konstytucją. Po wyroku TK działacze PiS nie szczędzili słów krytyki polskiemu systemowi sądowniczemu. Niektóre media zarzucały partii rządzącej, że chce niezależność sądów ograniczyć. Czy pana zdaniem wypowiedzi polityków w tej sprawie można uznać za naruszenie trójpodziału władzy?

• Tutaj mamy istotny problem. Ten populizm obecnych władz sięga bardzo daleko. W związku z tym uważają oni, że instytucje wywodzące się z III RP są z gruntu złe. Należy więc przynajmniej zmienić ich skład tak, aby odpowiadał on ich interesom. Może to być oczywiście niebezpieczne. Instytucje decydujące w Polsce o prawie powinny być maksymalnie niezależne od wpływów politycznych. Mówienie, jak robi to koalicja, że tylko my jesteśmy jedynymi sprawiedliwymi, którzy są w stanie naprawić te instytucje jest niezbyt rozsądne. Trzeba raczej koncentrować się na tym,

by byli tam obecni dobrzy prawnicy, którzy będą reprezentować całe społeczeństwo. Nie demonizowałbym jednak tej konkretnej sprawy, nazywając ją zamachem na niezależność sądownictwa. Jeśli popatrzymy na praktykę polityczną w Polsce to widzimy, że inne partie postępują podobnie, czyli ciągle mamy dążenia, aby mieć jakiś wpływ na funkcjonowanie tych instytucji.

- Postacią budzącą duże kontrowersje jest minister edukacji narodowej Roman Giertych. Jego przeciwnicy podkreślają jego związki ze skrajną prawicą, jak i zupełny brak znajomości problematyki edukacyjnej. Burzliwa dyskusja miała miejsce po ogłoszonej przez niego „amnestii maturalnej”. Znalazła ona zdecydowanych krytyków wśród profesorów wyższych uczelni państwowych. Z działania szefa MEN zadowolone były uczelnie prywatne. Z czego to wynikało?

• Tu pojawia się problem: kogo chcemy kształcić na studiach wyższych? Jeśli będziemy obniżali poziom matury, to poziom nauczania - także w wyższych uczelniach, zwłaszcza tych prywatnych - będzie coraz słabszy. W wielu prywatnych szkołach, oczywiście nie uogólniając, poziom ten już teraz jest niski. Jeśli już decydujemy się na jakiegokolwiek zmiany w tym zakresie, to nie mogą być one tak gwałtowne. Nie może być tak, że zmian dokonuje się z dnia na dzień. Dlatego ten ruch Giertycha uważam za mało fortunny. Rozumiem intencje ministra, który chciał pomóc maturzystom, jednak dużo lepiej byłoby, gdyby zamiast tego typu gestów, wprowadził spójny system w polskiej edukacji. Jeśli taki system będzie istniał, to wierzę, że dla środowiska akademickiego przyjdą lepsze czasy i nie będzie sytuacji, w których o niektórych uczelniach mówi się, że dyplom można tam po prostu kupić.

- A czy środowiska protestujące przeciwko Giertychowi mają, pana zdaniem, taką spójną wizję systemu edukacyjnego?

• Byłbym bardzo daleki od stwierdzenia, że te środowiska taką wizję posiadają. Problemem jest to, z jakich środowisk wywodzi się minister Giertych. Zwłaszcza grupy młodzieżowe związane z Ligą Polskich Rodzin budzą uzasadniony niepokój. Przeciwnicy ministra na tym się właśnie koncentrują, brakuje im jednak jednoli-

tych poglądów w kwestiach edukacyjnych. Nie możemy mieć jednak wątpliwości co do tego, że w polskiej szkole naprawdę nie wszystko jest dobrze. Popatrzmy na gimnazja - tam sytuacja pod względem bezpieczeństwa, pod względem dyscypliny radykalnie się obniża. Nie wiem, czy jest to znak czasów, czy może globalizacji, ale takie właśnie problemy możemy zaobserwować. Absolutnie zgadzam się z wicepremierem, że powinniśmy dbać o to, aby każdy w szkole czuł się bezpiecznie i miał określone prawa, ale tych praw nie nadużywał. Niektóre działania Giertycha, np. zmierzające do zwiększenia dyscypliny w szkołach są do przyjęcia, natomiast sposób, w jaki to jest prezentowane, budzi opór znacznej części społeczeństwa.

- Zjawiska takie, jak gloryfikowanie nazizmu wśród działaczy Młodzieży Wszechpolskiej, związanej dość ściśle z LPR, to margines, czy też związki tej grupy ze skinheadami i ruchami neofaszystowskimi są ściślejsze, niż wielu do tej pory sądziło?

• Liga Polskich Rodzin jest ugrupowaniem narodowym, za takie się uważa, za takie chciałoby uchodzić, więc nie może dziwić fakt, że chętnie odwołuje się do tradycji narodowej demokracji.

- Ale chyba jednak odwoływanie się polskich narodowców do ideologii nazistowskiej, głoszącej eksterminację m.in. Słowian, jest czymś kompletnie abstrakcyjnym?

• Jeśli wglębimy się w lekturę pism przedwojennej endecji to dostrzeżemy, że niektóre założenia faszystowskie były przez te grupy chętnie przyjmowane. Jeśli nie wyrugowaliśmy z polskiego życia politycznego organizacji skrajnie prawicowych, to musimy zadać pytanie: do jakich wzorów one się odwołują? Moim zdaniem, Liga Polskich Rodzin nawiązuje do ideałów przedwojennych. Pytanie tylko, czy gdyby partia ta miała możliwość praktycznej realizacji swoich poglądów to - używając skrótu myślowego - czy społeczeństwo polskie wykazałoby zainteresowanie jej programem? Warto zauważyć, że także w krajach Europy Zachodniej partie skrajnej prawicy rosną w siłę, żerując na wzroście liczby imigrantów. W Polsce obcokrajowców nie ma na razie zbyt wielu, więc LPR stara się znaleźć wroga wewnętrznego.

- Iskrzy również na linii PiS - media. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji oraz rady nadzorcze publicznych mediów zostały obsadzone przez osoby związane z obecną władzą. I znów mamy okrzyki o ograniczaniu wolności, tym razem - czwartej władzy. Oczywiście, że każda władza próbuje mieć wpływ na media publiczne, ale PiS wyróżnia chyba bardzo ideologiczne podejście do tej kwestii?

• Rządzący z reguły dążą do opanowania mediów, aby przedstawiały one ich poglądy, koncepcje i wizję świata. Jeśli chcemy być zauważani - musimy mieć wpływ w mediach.

- Działania propisowskich władz w mediach przybierają jednak czasami formę dość groteskową. Decyzją dyrektora TVP, Bronisława Wildsteina, zabroniono emisji seriali „Czterej pancerni i pies” czy „Stawka większa niż życie” motywując to tym, że gloryfikują PRL.

• Wykorzystują oni wszelkie elementy, które mogą stanowić pożywkę dla ich hasel. Innymi słowy: mamy film, który ma określone konotacje historyczne i ludzie związani z PiS, którzy chcą budować IV RP, siłą rzeczy nie będą dopuszczali do emitowania tego filmu. Krytykują oni PRL we wszelkich jego aspektach, twierdzą, że również kinematografia z tej epoki fałszowała rzeczywistość. Inną sprawą jest to, że społeczeństwo chce - niezależnie od uwarunkowań historycznych - te właśnie serie oglądać.

- Wyjątkowy, na tle innych rządów po '89 roku, jest także stosunek do PiS-u mediów prywatnych. Czy tylko dlatego, że telewizja TVN była bezpośrednio zaangażowana w próbę obalenia rządu?

• TVN, pokazując konkretne wydarzenia, chciała zdyskredytować obecną ekipę rządzącą. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Trzeba jednak zauważyć, że rząd chce te prywatne media „ucywiliżować”, ale w swoim rozumieniu, pokazując na przykład, że wśród osób tam pracujących znajdują się byli agenci służby bezpieczeństwa. Nic dziwnego, że media chcą się za to odegrać. Jest to swoista akcja i reakcja. Przy całym moim krytycyzmie wobec rządu Kaczyńskiego należy zauważyć, że rozmowy Renaty Beger z ministrami Lipińskim

i Mojzesowiczem niebywale rozdmuchano. Tymczasem tego typu rozmowy toczą się od wielu lat, nie raz starano się o zdobycie np. większości parlamentarnej tego typu metodami, jednak nikt do tej pory nie wpadł na pomysł, że można zrobić z tego wielką aferę. Dogadywanie się polityków, czy wprost - „kupowanie” ludzi za określone stanowiska, nie było niczym niezwykłym. To pokazuje, że czwarta władza nie zawsze jest w pełni obiektywna. Nie można negować słuszności tego, co zrobiła TVN, ale trzeba też pamiętać, że politycy stanowiskami kupczyli od dawna i ostatnia afra to tylko niewielka część tej prawdy.

- Już nie sam PiS, ale związane z nim media – na przykład TVP czy „Gazeta Polska” - lubują się ostatnio w ujawnianiu agentów. Co ciekawe, dotyczy to głównie osób, które miłością do obecnej władzy nie palają. To próba rozliczenia przeszłości, czy może raczej bieżąca walka polityczna?

• Problem rozliczeń z przeszłością oczywiście istnieje. Większość krajów postkomunistycznych musiała się zmierzyć z tym problemem. Niektórym udało się w sposób sprawny i cywilizowany ten proces przeprowadzić. W Polsce nato-

miast sprawa byłych agentów nie została rozwiązana i teraz to wybuchło. Dla PiS-u kwestia rozliczeń z przeszłością ma znaczenie priorytetowe. Jednak sam ten proces nie ma żadnych usystematyzowanych zasad. Nic dziwnego, że to ujawnianie agentów wywołuje oburzenie, bo dziś praktycznie każdemu można bezkarnie przypiąć tę łatkę. PiS próbuje, dzięki temu, zdobywać elektorat i cześć ludzi to przekonuje.

- Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ:
SZYMON MARTYS

W tym roku mija 25 lat od wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. 13 grudnia już dawno stał się datą rozpoznawalną tak, jak 30 listopada, czy

Grudniowe wydarzenia kulturalne to dobra okazja, żeby dowiedzieć się więcej, zrozumieć, zastanowić nad tym, co kontrowersyjne, wysłuchać wielu głosów i opinii.

Tamten grudzień w „Chatce Żaka”



1 września: datą znamienią, która budzi określone skojarzenia. Jak zawsze w chwilach, w których powraca się do przeszłości pojawia się pytanie, co zostało w ludzkiej pamięci z dni, w których wiele osób narażało życie w obronie wolności? Jak silna jest świadomość, jak obszerna wiedza na temat stanu wojennego choćby wśród tych, którzy urodzili się w latach osiemdziesiątych? Ich zasób wiadomości nie wynika z własnych doświadczeń, lecz z tego, czego chcieli lub mogli się dowiedzieć z publikacji, zdjęć, filmów, opowieści.

Lublin i województwo lubelskie w historii stanu wojennego zajmuje szczególną pozycję. To właśnie w Lublinie, jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, między 24 listopada a 12 grudnia odbył się wyczerpujący strajk okupacyjny obejmujący lubelskie uczelnie. Brało w nim udział około 1800 studentów i 350 pracowników uczelni. Akademickie Centrum Kultury „Chatka Żaka” było jednym z miejsc, w którym gromadzili się strajkujący. To tu odbywały się wykłady, dyskusje, na sali widowiskowej odprawiano msze święte.



Chatka Żaka, rok 1981. Fot.: Krzysztof Garbacz

W Akademickim Centrum Kultury „Chatka Żaka” w nowy sposób przypomniano i pokazano okres strajku okupacyjnego oraz stanu wojennego utrwalony na fotografiach i w pa-

mięci osób, które w nim uczestniczyły. Okazją do spotkań i rozmów jest szereg wydarzeń kulturalnych zaplanowanych, z okazji obchodów 25 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, na grudzień

i styczeń w Chatce Żaka. Wszyscy zainteresowani mieli już okazję wziąć udział w dyskusji i obejrzeć dwie premierowe projekcje filmów.

Do końca stycznia można oglądać wystawę „13 grudnia, przed i po”. Składają się na nią zdjęcia uczestnika strajku **Krzysztofa Garbacza**, zdjęcia **Dariusza Kosteckiego** i **Janusza Kobylińskiego** z patriotycznej manifestacji, która 3-go maja 1982 roku przeszła ulicami Lublina oraz szereg zdjęć z archiwum IPN i ACK – w sumie ponad 200 niepublikowanych dotąd fotografii dokumentujących stan wojenny w Lublinie.

Fotografie z manifestacji wykonane przez **Dariusza Kosteckiego** nigdy wcześniej nie były publikowane – jest to pierwsza ekspozycja, na której zostały pokazane i niepowtarzalna okazja, by zobaczyć

jak wyglądał marsz manifestantów spacyfikowany przez ZOMO.

W ACK odbył się również pokaz unikatowych i niepublikowanych dotąd filmowych materiałów dokumentalnych, zarejestrowanych przez **Krzysztofa Garbacza** w „Chatce Żaka” w czasie strajku okupacyjnego 24 XI – 11 XII 1981. Film wyświetlono podczas otwarcia wystawy. Istnieje również możliwość nieodpłatnych projekcji filmu, dla grup zorganizowanych, do końca trwania ekspozycji.



Spotkanie z Jackiem Kuronem, Chatka Żaka, czerwiec 1981. Fot.: Krzysztof Garbacz

WYDZIAŁ CHEMII

UMCS 1944
Ch 1989

1342
165

2006

- Minister nauki i szkolnictwa wyższego za-
twierdził wykaz ustulonych przez Komisję Badań
na Rzecz Rozwoju Nauki Rady Nauki (Protokół Nr
6/2006 posiedzenia KBNRRN z dnia 30.06.2006r.)
kategorii dla grupy jednostek jednorodnych N5
„Nauki chemiczne”. Wydział Chemii UMCS otrzy-
mał I kategorię - najlepszą. (Szerzej o tym wyda-
rzeniu pisaliśmy w „WU” nr 8 z listopada br.)

- Profesor Erich Robens z Uniwersytetu Jo-
hanna Gutenberga w Moguncji (Niemcy), współ-
pracujący od wielu lat z chemikami z Wydziału
Chemii UMCS, przekazał należące do NASA trzy
pojemniki z pyłem księżycowym (ok. 9 gramów).
Próbki te zostały przywiezione przez statki ko-
smiczne: Apollo 11, 12 i 16 w latach 1969-1976,
a do przeprowadzenia badań naukowych po-
wołany został zespół badawczy skupiający spe-
cjalistów z zakresu analizy termicznej i fizyko-
chemicznych zjawisk powierzchniowych. Ten
chemiczny gest profesora E. Robensa, w stosunku
do Wydziału Chemii, umożliwił wykonywanie
gruntownych badań na nowoczesnej aparaturze
znajdującej się w analitycznym laboratorium wy-
działowym.

- Doktor Paweł Szabelski, adiunkt z Zakładu
Chemii Teoretycznej WCh, otrzymał Senior Ful-
bright Advanced Research Grant nt.: „Naturally
bright Surfaces for Adsorption and Separations”.
W ramach tego prestiżowego, półrocznego sty-
pendium naukowego w okresie 25 lipca - 26
grudnia 2006 roku doktor Szabelski odbywa staż

naukowy w Department of Chemical Engineering,
Karnegie Mellon University, Pittsburgh (USA).

- Decyzją z 30 sierpnia został przyznany na
2 lata grant KBN 20417 231/3815 „Synteza, cha-
rakterystyka i właściwości adsorpcyjne most-
kowych polisiloksenów”. Kierownikiem
grantu został prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski,
a wykonawcą - mgr Mariusz Barczak z Zakładu
Chemii Teoretycznej.

- W dniach 28 sierpnia - 2 września br. już po-
raz szósty odbyło się międzynarodowe cyklicz-
ne sympozjum ISSHAC (Surface Heterogeneity
Effects in Adsorption and Catalysis on Solids).
Tym razem w Zakopanem. Głównym organiza-
torem sympozjum, obok Lubelskiego Oddziału
PTChem, był Wydział Chemii naszego uniwersy-
tetu (Zakład Chemii Teoretycznej). Przewodniczą-
cym Komitetu Naukowego tego ważnego sym-
pozjum był prof. dr hab. Władysław Rudziński,
poza tym prof. dr hab. Jolanta Narkiewicz-Micha-
lek. W spotkaniu wzięło udział 160 uczestników
z całego świata: USA, Meksyku, Argentyny, Bra-
zyl, Australii, Izraela, Singapuru, Korei, Chin,
Japonii, Anglii, Chorwacji, Finlandii, Francji, Gre-
cji, Hiszpanii, Niemiec, Włoch, Rosji i Ukrainy.
Podczas sympozjum wygłoszono 67 wykładów,
przedstawiono 109 posterów. Zaprezentowały
się także firmy produkujące aparaturę naukową
i sprzęt laboratoryjny: Microscop (UK), Quanta-
chrome (USA) i Micromeritics (USA).

Oficjalne otwarcie obchodów 25 rocz-
nicy wprowadzenia stanu wojenne-
go zwieńczone zostało premiero-
wym pokazem filmu „Spacer z Dzienni-
kiem” w reż. **Grzegorza Linkowskiego**;
filmu dokumentującego zachowania Po-
laków, którzy sprzeciwili się propagandzie
i oszustwom prezentowanym, co wieczór,
przez Dziennik Telewizyjny. Pomysł na
bierny, ale skuteczny opór, jakim było
spacerowanie o godzinie 19:30 – czyli
w porze Dziennika – powstał w Świdniku
i szybko rozprzestrzenił się na całą Polskę.
Spacery odbywały się masowo – „...to był
jeden z największych happeningów w hi-
storii nowożytnej Europy” komentuje **Jan
Kondrak**, który napisał i skomponował
pieśń wykorzystaną w filmie.

Po projekcji odbyła się debata z cyklu
„Przekraczać mury” na temat „Stan wo-
jenny po 25 latach” poprowadzona przez
o. Tomasza Dostatniego OP.

Serdecznie zapraszamy do oglądania
wystawy „13 grudnia, przed i po”; jest ona
w holu głównym ACK do końca stycznia
2007 roku.

BARBARA SZYMAŃSKA

Organizatorzy:
Akademickie Centrum Kultury UMCS
„Chatka Żaka”, tel.: + 48 (81) 533 32 01
fax: + 48 (81) 533 58 41,
e-mail: ack@ack.lublin.pl

Przy współpracy z:
**Fundacją Ponad Granicami im.
św. Jacka Odrowąża; Akademią
Obywatelską Janusza Palikota;
Instytutem Pamięci Narodowej
w Lublinie.**

Nie jestem z wykształcenia chemikiem, ale o pierwiastku zwanym radem słyszałam. Nie wiedziałam tylko, że aby zdobyć światową popularność, musiał najpierw skończyć Sorbonę.

Brzmi niedorzecznie? Taka właśnie uwaga widnieje na tablicy informacyjnej, stojącej niedaleko pomnika Marii Curie-Skłodowskiej (tablica stoi od strony Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UMCS).

ukończeniu Sorbony ona rad przyniosła jej światową sławę". Całe szczęście jednak, zaimek „she” odmienia się przez przypadki i w dopełniaczu ma formę „her”. Prawdopodobnie o ten wyraz chodziło autorowi angielskiej notki. Z pozoru zdanie nabrałoby wtedy sensu: „Po ukończeniu Sorbony, jej rad przyniosł jej międzynarodową sławę”. Ale wciąż nam coś tu nie pasuje. Oczywiście chodzi o pomylenie podmiotu. Pierwsza

w druku” i w ogóle nie powinno było się na niej pojawić (zdanie brzmiałoby wówczas: „*After graduating from the Sorbonne radium brought her international acclaim*”).

Nie wiem, kto pisał tekst i tłumaczył go na angielski. Podobne tablice, wykonane przez tę samą firmę, zdobią inne, ważne dla Lublina miejsca na „szlaku znanych lublinian”. Jednak tablica towarzysząca pomnikowi Marii Curie-Skłodowskiej

JAK NAJDALEJ OD ANGLISTYKI

Na tablicy znajduje się krótka notka w wersjach polsko- i angielskiej. Jakkolwiek dwa błędy interpunkcyjne w polskim tekście można jeszcze wybaczyć (chodzi o brak przecinków przed „a związanej” i „badając zjawiska”), to na te z wersji angielskiej przysmykać oka już nie wypada. Tak oto brzmi drugie zdanie: „*After graduating from the Sorbonne she radium brought her international acclaim and two Nobel Prizes for physics and chemistry in 1903 (together with her husband Pierre) and in 1911*”.

Zajmijmy się jego pierwszą częścią: „*After graduating from the Sorbonne she radium brought her international acclaim* (...)”. Nie ma chyba profesora anglistyki, nie ma studenta tego kierunku, a wreszcie – nie ma ucznia szkoły średniej, którego uwagi nie przykułby ten potworny błąd gramatyczny. A właściwie dwa błędy. Zaimek „she” znaczy, jak wiadomo, „ona”. Nie ma innej możliwości, gdy występuje on w mianowniku. Jak więc brzmi owa część zdania po przetłumaczeniu na polski? „Po

część („Po ukończeniu Sorbony”) dotyczy bowiem Marii Curie-Skłodowskiej, a druga („jej rad przyniosł jej międzynarodową sławę”) – „kłopotliwego” pierwiastka. Problem w tym, że Curie-Skłodowska jest tu podmiotem zaledwie domyślnym, tak więc wszelkie zasługi (łącznie z ukończeniem Sorbony) idą na konto radu. Tak samo byłoby w przypadku, gdyby przyjąć, że słowo „she” widnieje na tablicy jako zwykły „błąd

znajduje się na terenie uniwersytetu, co powinno szczególnie uczyć na poprawność językową zawartej na noty informacyjnej. Tymczasem wydaje się, że nikogo to nie interesuje... Cóż, przynajmniej wiadomo, dlaczego tablica stoi tam, gdzie stoi. Nie ze względu na bliskość Wydziałów Fizyki i Chemii, ale ze względu na to, żeby od Anglistyki było jak najdalej.

K. L.

16

SZLAK ZNANYCH LUBLINIAN TRAIL OF FAMOUS LUBLINERS

POMNIK MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ [1867 - 1934]

Diuta Mariana Koniecznego, odsłonięty w 100 - lecie urodzin Wielkiej Uczonej, patronki powstałego w 1944 roku Uniwersytetu, urodzonej w Warszawie a związanej rodzinie z Lublinem i Lubelszczyzną, absolwentce i pracownicy paryskiej Sorbony, która badając zjawiska promieniotwórczości pierwiastków i będąc odkrywczynią polonu i radu, uzyskała światową sławę. Dwukrotna noblistka w dziedzinie fizyki i chemii; w 1903 roku wraz z mężem Piotrem oraz indywidualnie w 1911 roku.

W 1950 roku UMCS nadał honorowy doktorat córce patronki Uczelni - Irene Joliot-Curie oraz jej mężowi Fryderykowi, odkrywcom sztucznej promieniotwórczości i noblistom z 1935 roku.



TABLICE WYKONAŁA FIRMA "TABAL"

MONUMENT TO MARIA SKŁODOWSKA-CURIE [1867 - 1934]

Designed by Marian Konieczny and unveiled to commemorate the 100th anniversary of this eminent scientist, born in Warsaw and closely related to Lublin and the Lublin Region. After graduating from the Sorbonne she radium brought her international acclaim and two Nobel Prizes for physics and chemistry in 1903 (together with her husband Pierre) and in 1911.

In 1950 Maria Curie Skłodowska University, established in Lublin in 1944, conferred the honoris causa doctorate to Irene Joliot Curie, Maria Curie's daughter, and her husband Jean-Frederick Joliot for their discovery of artificial radioactivity for which they received the Nobel Prize in 1935.



• Pani rektor, w tym roku w sposób widoczny zmniejszyła się liczba kandydatów na studia w naszej uczelni. Czy to dał o sobie znać zapowiadany niż demograficzny?

- To prawda, że zmniejszyła się liczba kandydatów, ale i tak mieliśmy ich bardzo

stwo i komunikacja społeczna, biotechnologia, socjologia. Nie zawsze jednak kandydaci szturmujący te kierunki w głębi serca marzą właśnie o nich. Na przykład często studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi są wybierane jako alternatywa dla studiów

zwiększyć, gdyż jedna z dwu grup kandydatów – ze starą maturą lub z nową, różnie w różnych przypadkach – wyniki postępowania kwalifikacyjnego uznawała za krzywdzące; kiedy indziej przejściowo podejmowano decyzje o przyjęciu większej liczby

Jak to z rekrutacją było (i będzie)

(Rozmowa z Prorektorem UMCS do Spraw Kształcenia, profesor Anną Pajdzińską)

dużo. Złożono prawie 27 tysięcy podań o przyjęcie na studia, niemal 9 tysięcy osób stało się od 1 października naszymi studentami - niecałe 5 tysięcy na studiach stacjonarnych i nieco ponad 4 tysiące na studiach niestacjonarnych, tzn. zaocznych i wieczorowych. Dla porównania: w ubiegłym roku było około 30 tys. podań, przyjęto około 11 tys. osób. Różnice nie są więc takie wielkie. Pewną tendencję spadkową tłumaczyłabym różnymi czynnikami. W tym roku zmalała, z powodów demograficznych, liczba absolwentów szkół średnich, a dodatkowo część osób podjęła decyzję o zapisie na mniej kierunków studiów niż w roku ubiegłym. Poza tym pewną renomę zyskały państwowe wyższe szkoły zawodowe w mniejszych miejscowościach, np. w Chełmie. Inaczej było, gdy uczelnie te działały pierwszy rok, inaczej, kiedy po paru latach mają już własnych absolwentów, którzy mogą zaświadczyć o poziomie prowadzonych tam zajęć, o możliwościach uzyskania kwalifikacji zawodowych i - w efekcie - pracy. Młody człowiek z niewielkiej miejscowości często wybiera uczelnię w swoim miejscu zamieszkania lub najbliższą, bo istotne są koszty studiowania - nauka poza miejscem zamieszkania kosztuje, nawet jeśli są to studia nieodpłatne, a stypendium otrzymuje się i tu, i tam w podobnej wysokości. Chyba powinniśmy mieć świadomość, że naszym podstawowym zadaniem, w coraz większym stopniu staje się kształcenie na studiach drugiego stopnia.

• Czy w tym roku utrzymało się rekordowe zainteresowanie kandydatów popularnymi od lat kierunkami studiów?

- Są pewne przesunięcia na kolejnych miejscach listy najbardziej obleganych kierunków, ale już dość długo rekordy popularności biją: psychologia, stosunki międzynarodowe, filologia angielska w zakresie studiów amerykańskich, dziennikar-



FOT. J. JAKUBOWSKI

medycznych lub farmaceutycznych. Zauważyliśmy też inne prawidłowości. Dużemu zainteresowaniu stosunkami międzynarodowymi towarzyszy wybór, niemalże przez wszystkich kandydatów, drugiego kierunku na wydziale - politologii. Osoby ubiegające się o przyjęcie na neofilologię, asekuracyjnie składają dokumenty na filologię polską itd. Statystycznie mniejsze zainteresowanie prawem, administracją czy ekonomią wcale nie jest małe, gdy pod uwagę weźmiemy liczby bezwzględne. O przyjęcie na te kierunki stara się zawsze wielu maturzystów, lecz i limity są duże: prawo - 350 miejsc, administracja - 300, ekonomia - 210. Porównajmy to z 32. miejscami na biotechnologię, czy z 20. - na iberystykę.

• Czy powinna nas martwić mniejsza liczba osób, które w tym roku były immatrykulowane?

- To, że przyjęliśmy na studia mniej osób niż w ubiegłym roku, to, wbrew pozorom, może być dobra wiadomość. W tamtym roku również planowano mniejszą liczbę miejsc, limity zostały jednak przekroczone: na pewnych kierunkach trzeba było je

osób niż wcześniej planowana, ponieważ kilka, a nawet kilkanaście osób miało tę samą punktację, potem jednak już nie wracano do wyjściowych limitów. W rezultacie przybyło grup studenckich i zwiększyły się obciążenia dydaktyczne. Tym razem staraliśmy się „trzymać limity” oraz decydować o uruchomieniu kierunku tylko wtedy, gdy podjęcie studiów zadeklarowała co najmniej liczba osób określona w uchwale rekrutacyjnej. Musimy pamiętać o tym, że nie otrzymujemy już dotacji ministerialnej na studia niestacjonarne; zatem wnoszone przez studentów opłaty powinny w pełni pokrywać koszty nauki. Również dotacja na studentów stacjonarnych nie jest – paradoksalnie – wprost proporcjonalna do ich liczby, czyli wzrost liczby studentów nie ma oczekiwanego przełożenia na wzrost budżetu uczelni. Planując limity przyjęć na poszczególne kierunki studiów, należy brać pod uwagę wiele czynników: kosztowność studiów, potencjał dydaktyczny wydziału (chodzi nie tylko o to, by miał kto prowadzić zajęcia, lecz także o sprostanie pewnym wymaganiom stawianym przez komisje akredytacyjne), warunki lokalowe, wreszcie możliwość obsługi studentów przez dziekanaty, którym wciąż przybywają nowe obowiązki. Jednocześnie nie wolno nam zapominać o tym, co trochę szumnie nazywa się misją uniwersytetu: o kształceniu specjalistów z bardzo różnych dziedzin, trochę rzadkich, nie przynoszących zysków itp.

• W tym roku po raz pierwszy działała na UMCS internetowa rejestracja kandydatów. Jej wprowadzeniu, a później funkcjonowaniu towarzyszyło wiele emocji; podobno niektóre z komisji wydziałowych zrezygnowały z IRK-i na rzecz tradycyjnej rekrutacji.

- Zrezygnowano z internetowej rejestracji kandydatów jedynie na pedagogikę

drugiego stopnia. Prawdziwym powodem była jednak pewna kolizja terminów, gdyż dla części kandydatów organizowano egzamin wstępny. IRK-a na pewno nie jest doskonała, przede wszystkim system ten nie został opracowany dla UMCS, wcześniej funkcjonował na innych uczelniach, gdzie był sprawdzany i udoskonalany. Musieliśmy wprowadzić pewne zmiany, wynikające choćby z faktu, że np. na Uniwersytecie Warszawskim jest centralna rekrutacja, u nas zaś prowadzą ją wydziały. Wydaje się jednak, że IRK-a przyniosła więcej korzyści niż problemów. Na pewno jej wprowadzenie było ułatwieniem dla dużej liczby kandydatów. Młodzież ubiegająca się o przyjęcie na studia nie musiała przyjeżdżać do Lublina, wystarczył komputer w domu, u kolegi lub w kawiarence internetowej. Ci, którzy nie mieli dostępu do Internetu, mogli korzystać z naszych pracowni komputerowych. Poza tym był dużo łatwiejszy dostęp do informacji o postępowaniu kwalifikacyjnym (codziennie wiedzieliśmy, ile osób ubiega się o przyjęcie na poszczególne kierunki studiów, ile z nich wniosło opłaty rekrutacyjne itd.), a po zakończeniu rekrutacji dane osobowe zostały przesłane drogą elektroniczną do dziekanatów. Mogliśmy wyniki nowych matur uzyskać z centralnej bazy danych. Oczywiście skorzystaliśmy z tej możliwości, bo czekanie na świadectwa maturalne dodatkowo przedłużyłoby rekrutację.

• **Skąd wrażenie - nie tylko moje - że tegoroczna rekrutacja trwała przez całe wakacje, a skończyła się dopiero w październiku?**

- Pierwszy powód to późne ogłoszenie wyników matur - poznaliśmy je nie tak, jak w ubiegłym roku na początku lipca, tylko w połowie miesiąca. Drugi powód to możliwość ubiegania się przez kandydatów o przyjęcie na kilka kierunków studiów; ich liczba ograniczona była wyłącznie zasobnością kieszeni. Rekordzista na naszym uniwersytecie starał się o przyjęcie na osiem kierunków - dostał się na dwa z nich.

Rekrutację przedłużają też obowiązujące procedury, wynikające z przepisów prawnych. Osoby zakwalifikowane na I rok studiów miały dwa tygodnie na podjęcie decyzji o wpisaniu się na swój kierunek, na wyrażenie woli bycia studentem naszej uczelni. Dopiero po tym okresie komisja rekrutacyjna sporządzała kolejną listę przyjętych, biorąc pod uwagę ranking kandydatów, którzy podtrzymali wolę studiowania na UMCS, i wysyłała decyzje. Jeśli nadal zo-

stawały wolne miejsca - całe postępowanie powtarzano. Zdarzały się przypadki wycofywania się osób już po dokonaniu wpisu, czy nawet po wniesieniu opłat za studia.

• **A decyzje te spowodowane były...**

- Na przykład dostaniem się na inny, wymarzony przez kandydata kierunek studiów na UMCS, lub na jakiejś innej uczelni. Na różnych polskich uczelniach były różne terminy rekrutacji. U nas pierwszy etap przyjęć zakończył się na początku sierpnia, a na UJ czy UW dopiero pod koniec tego miesiąca. Niektórzy kandydaci nie potwierdzali podjęcia studiów na naszym uniwersytecie zanim nie dowiedzieli się, jak potoczyły się ich losy gdzie indziej, inni rezygnowali np. ze studiowania biologii po otrzymaniu decyzji o przyjęciu na medycynę.

• **Była to bolączka nie tylko naszej uczelni?**

- Oczywiście, wszystkie uczelnie przeżywały to samo, pod koniec września jeszcze nie miały ostatecznych list studentów I roku. Problem ten stał się przedmiotem obrad Konferencji Rektorów. Nie można administracyjnie ograniczyć liczby kierunków studiów, na które rejestruje się dany kandydat - byłoby to ograniczenie swobód obywatelskich. Może jednak uda się wprowadzić jeden termin rekrutacji na polskich uczelniach, co choć trochę usprawni jej przebieg.

• **A jak wyglądała sytuacja z maturzystami, popularnie zwanymi „maturzystami amnestionowanymi”, którym wydano świadectwa maturalne, mimo iż nie osiągnęli 30% z egzaminu z jednego przedmiotu?**

- Na szczęście decyzja ministra Giertycha, wprowadzona rozporządzeniem we wrześniu, nie wprowadziła na naszej uczelni zamieszania, rekrutacja bowiem dobiegała końca, zostały nieliczne wolne miejsca na niektórych tylko kierunkach studiów, zwykle niestacjonarnych. Każdy taki przypadek był odrębnie rozpatrywany. Jeżeli maturzysta z przedmiotów uwzględnianych podczas kwalifikacji osiągnął niezły wynik, miał szanse na przyjęcie. Jeśli np. z języka rosyjskiego dostał 28%, ale z chemii - 80%, to miał realne szanse zostać studentem chemii. Nie mógł jednak starać się o przy-

jęcie na filologię rosyjską, gdyż w uchwale rekrutacyjnej określone zostało minimum z przedmiotów kierunkowych - 30%.

• **Czy od przyszłego roku akademickiego będą jakieś nowe kierunki studiów?**

- Tak. Wydział Humanistyczny oczekuje na zgodę resortu na utworzenie kierunku unikatowego - logopedii. Na Wydziale Ekonomicznym powstanie nowy kierunek - finanse i bankowość. Planujemy też studia międzykierunkowe, indywidualne studia humanistyczne i indywidualne studia matematyczno-przyrodnicze dla osób najlepszych, marzących o zbudowaniu własnego programu, zgodnego z ich pasjami i zainteresowaniami, poprzez wybór z bogatej oferty uniwersyteckiej, z programów wielu kierunków studiów, istniejących na różnych wydziałach. Studenci ci będą mieli opiekunów naukowych (tutorów, przewodników).

• **Od paru lat nie ma już odwołań od decyzji o nieprzyjęciu na studia, zlikwidowane zostały tzw. miejsca rektorskie. Czy zatem otrzymana na początku postępowania rekrutacyjnego decyzja o nieprzyjęciu jest ostateczna dla kandydata?**

- Nie! Każdy kandydat powinien śledzić postępowanie kwalifikacyjne na interesujący go kierunek studiów. Wspominałam już, że tworzone są kolejne listy przyjętych, ogłasza się nowe terminy zapisów. Może nie wszystkie osoby spośród zakwalifikowanych na dany kierunek potwierdzą przystąpienie do studiów i los się uśmiechnie... W imieniu kandydata może dokonywać wpisu osoba upoważniona przezeń notarialnie. Zdajemy sobie sprawę z tego, że po rejestracji część kandydatów wyjeżdża nie tylko na wypoczynek, lecz także do pracy za granicę, aby zdobyć pieniądze na studia - stąd to ułatwienie.

• **Ciągle więc aktualna jest pomoc mamsi?**

- Oj tak, niektóre z nich są świetnie zorientowane w sprawach rekrutacji, a dla dziecka zrobią wszystko. Niestety, część z nich później nie pozwala swoim dorosłym dzieciom być dorosłymi i próbuje wszystkie sprawy za nie załatwiać.

ZA ROZMOWĘ DZIĘKUJE
ELŻBIETA MULAWA-PACHOL

W dniach 24- 26 listopada 2006 roku odbyła się w Kazimierzu Dolnym IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa nt. »Sposoby osiągania doskonałości organizacji w warunkach zmienności otoczenia – „Excellence 2006”«. Organizatorem konferencji był Zakład

dwieście osób z większości ośrodków naukowych w kraju oraz z Australii, Szwajcarii, Niemiec, Czech. Uczestnikami konferencji byli także studenci, członkowie kół naukowych, zajmujących się problematyką jakości, z różnych ośrodków naukowych w kraju. Studenci uczestniczyli

Konferencja Excellence 2006 W stronę doskonałości

Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą oraz Studenckie Koło Zarządzania Jakością i Wiedzą. Nadzór naukowy i merytoryczny nad konferencją sprawowała prof. Elżbieta Skrzypek, kierownik Zakładu Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą. W konferencji wzięło udział ponad

w konferencji, brali także udział w warsztatach nt. »Model organizacji doskonałej». Cechą wszystkich dotychczasowych konferencji jest duże uczestnictwo w nich przedstawicieli praktyki gospodarczej. Konferencje te stanowią płaszczyznę do wymiany poglądów praktyków i teoretyków.

Podczas trzydniowej konferencji przedstawiono referaty, które pogrupowane zostały w dwanaście bloków tematycznych; głosiło te referaty ponad trzydziestu profesorów z ośrodków naukowych w kraju i zza granicy. Na uwagę zasługuje waga i wielka aktualność problematyki podjętej przez uczestników konferencji, co skłania do refleksji związanych z dorobkiem konferencji.

W sytuacji, gdy zauważamy niedoskonałość, rodzi się naturalna potrzeba zmiany tego stanu, który może odnosić się do psychiki, organizacji, zachowań itp. Dążenie do prawdy, do osiągania doskonałości leży w naturze osób myślących i jest trudnym procesem. Prowadzi wszak do źródła, a do niego idzie się pod prąd. W warunkach nasilających się procesów globalizacyjnych, ery nowej ekonomii, gospodarki opartej na wiedzy, postępującej zmienności bliższego i dalszego otoczenia - troska o doskonalenie wszystkich obszarów funkcjonowania człowieka i organizacji jest problemem newralgicznym. Potrzeba doskonalenia jest ewidentna, zatem konieczne jest poszukiwanie narzędzi, sposobów i obszarów doskonalenia organizacji, która przyjmuje coraz częściej postać organizacji uczącej się, wirtualnej, fraktalnej, czy sieciowej. Zarówno teoria, jak i praktyka wykształciła wiele sposobów prowadzących do doskonalenia organizacji w obszarach - finansowym, organizacyjnym, techniczno-technologicznym oraz społecznym.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

UMCS 1944
Ekon. 1965

2688
131

2006

- Zmiana kategorii finansowania: W dniu 30 czerwca 2006 r. Komisja Badań na Rzecz Rozwoju Nauki Rady Nauki postanowiła nadać trzecią kategorię finansowania dla Wydziału Ekonomicznego (awans z kategorii piątej).
- Profesury: Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego mianował prof. dr hab. Alicję Pomorską oraz prof. dr hab. Macieja Bałtowskiego na stanowiska profesorów zwyczajnych.
- Doktoraty: W 2006 r. Rada Wydziału Ekonomicznego nadała stopień doktora nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii dziesięciu osobom, w tym siedmiu pracownikom wydziału.
- Umowy o współpracy: W 2006 r. zostały podpisane umowy o współpracy z trzema ośrodkami zagranicznymi. Są to: University of Central Lancashire w Preston (Wielka Brytania); Uniwersytet cashire w Preston (Niemcy); Uniwersytet w Perugii (Włochy).
- Goście z zagranicy: W 2006 r. Wydział Ekonomiczny gościł przedstawicieli ośrodków z Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, USA, Niemiec oraz Ukrainy.
- Konferencje naukowe zorganizowane przez Wydział Ekonomiczny: IV Ogólnopolska Konferencja „Jakość kształcenia w społeczeństwie wiedzy” (Lublin); Konferencja Katedr Finansowych „Instytucje, instrumenty i strategie finansowe w dobie integracji gospodarczej” (Lublin); „Zachowania podmiotów na rynku w warunkach konkurencji. Aspekty marketingowe” (Naleczów); IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa »Sposoby osiągania doskonałości organizacji w warunkach zmienności otoczenia - „EXCELLENCE 2006”« (Kazimierz Dolny).
- Granty: Uzyskano dziesięć grantów (cztery własne, pięć promotorskich oraz jeden Prorektor ds. Nauki).
- Ważniejsze publikacje: M. Bałtowski, „Transformacja gospodarcza w Polsce”, Wyd. Naukowe PWN; J. Duda (red.), „W kręgu historii idei, gospodarki i społeczeństwa”, Wyd. UMCS; P. Karpuś (red.), „Finanse przedsiębiorstwa”, Wyd. UMCS; P. Karpuś (red.), „Zarządzanie finansami przedsiębiorstwa”, Wyd. UMCS; H. Mamcarz (red.), „Rynki finansowe”, Wyd. UMCS; B. Mucha-Leszko (red.), „Poland in the European Union – experience of the first years of membership”, Wyd. UMCS; A. Pomorska (red.), „Finanse publiczne”, Wyd. UMCS; E. Skrzypek (red.), „Sposoby osiągania doskonałości organizacji w warunkach zmienności otoczenia. Wyzwania teorii i praktyki”, Zakład Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą; M. Sobczyk, „Statystyka. Aspekty praktyczne i teoretyczne”, Wyd. UMCS; G. Sobczyk, „Strategie konkurencji małych i średnich przedsiębiorstw”, Wyd. UMCS; G. Sobczyk (red.), „Zachowania podmiotów na rynku w warunkach konkurencji – aspekty marketingowe”, Wyd. UMCS; S. Wieteska (red.), „Bankowość”, Wyd. UMCS; M. Zukowski (red.), „Ubezpieczenia”, Wyd. UMCS; M. Zukowski (red.), „Makroekonomiczne uwarunkowania rozwoju sektora bankowego w Rosji”, Wyd. UMCS; M. Zukowski (red.), „Ewolucja bankowości w Polsce”, Wyd. UMCS (w jęz. ukraińskim).

Treści merytoryczne, podejmowane podczas konferencji, obejmowały zagadnienia rozpatrywane od strony teoretycznej i praktycznej. Na sesjach tematycznych rozważane były:

- istota i rodzaje organizacji dążących do doskonałości;
- wyznaczniki organizacji zmierzającej do doskonałości;
- sposoby zarządzania jako narzędzia osiągania organizacji doskonałej;
- poprawa efektywności i skuteczności zarządzania jako sposób na osiąganie doskonałości organizacji;
- sposoby wzmacniania funkcji prewencji w organizacjach nastawionych na doskonalenie zarządzania;
- pomiar i optymalizacja jakości i ich wpływ na doskonalenie organizacji;
- wpływ doskonalenia zasobów niematerialnych na kształtowanie wartości organizacji w społeczeństwie wiedzy;
- etyka w biznesie i myślenie jako wyznaczniki doskonalenia organizacji funkcjonującej w zmiennym otoczeniu - aspekty teoretyczne i doświadczenia organizacji;
- drogi do doskonałości w przedsiębiorstwach;
- uczelnia jako organizacja dążąca do doskonałości;
- sposoby doskonalenia zarządzania w instytucjach i organizacjach;
- konkurencyjność szansą na doskonalenie.

Efektom konferencji jest książka pod redakcją Elżbiety Skrzypek. Książka wpisuje się w nurt badań nad procesami doskonalenia jakości zarządzania w organizacjach,

które funkcjonują w warunkach nowej ekonomii i społeczeństwa wiedzy. Publikacja obejmuje dwa tomy, jest recenzowana, liczy 1055 stron, w tym I tom - 572 strony i tom II - 483. Może być przydatna tym wszystkim, którzy mają świadomość potrzeby stałego doskonalenia siebie, organizacji, bliższego i dalszego otoczenia. Doskonałość to cecha bogów, a dążenie do doskonałości, to cecha mądrych ludzi.

Dziękuję sponsorom, dzięki którym konferencja mogła się odbyć. Są to Centrala Zaopatrzenia Hutnictwa S.A w Katowicach, Asmet w Warszawie, Zakłady Dziewiarskie Mewa S.A. w Biłgoraju, Mostostal - Puławy S.A., Belos S.A. Bielsko-Biała, Intral S.A. Lublin, Sanako S.A. Warszawa.

Dziękuję pracownikom Zakładu Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą, studentom oraz wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mieliśmy okazję poszukiwać sposobów, które prowadzą do doskonałości we wszystkich możliwych obszarach działalności człowieka. Już dziś zapraszam wszystkich do udziału w naszej jubileuszowej X Międzynarodowej Konferencji Naukowej nt. »Uwarunkowania jakości życia w społeczeństwie informacyjnym „Quality of Life”«, która odbędzie się w dniach 23-25 listopada 2007 roku w Kazimierzu Dolnym.

ELŻBIETA SKRZYPEK

Nasza - lubelska - aktywność w staraniach i korzystanie z funduszy międzynarodowych oraz transfer wyników naszych badań do gospodarki były dotąd znikome. Składało się na to wiele czynników, które doprowadziły do sytuacji, że na mapie Centrów Badawczych i Centrów Zaawansowanych Technologii w Polsce, Lubelszczyzna jest białą plamą.

wo-przemysłowe (w tym Centra Zaawansowanych Technologii i Centra Doskonałości), a także szkoły wyższe.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że z naszym niewielkim doświadczeniem w pozyskiwaniu funduszy zagranicznych, a także wobec braku naszego uczestnictwa w sieciach, platformach czy centrach technologicznych, nie mamy szans na dobrą jakość wniosku. Powstał więc

ECOTECH-COMPLEX

W końcu sierpnia tego roku, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło pilotażowy konkurs wniosków na infrastrukturę badawczą z dofinansowania Funduszy Strukturalnych Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 2007-2013. Instytucją zarządzającą środkami (1,35 mld €) jest Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, a instytucją odpowiedzialną za wdrażanie priorytetu 2 (Infrastruktura sfery B+R) jest Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Celem tego priorytetu jest wzrost konkurencyjności polskiej nauki, dzięki konsolidacji oraz modernizacji infrastruktury naukowo-badawczej i informatycznej najlepszych jednostek naukowych w Polsce. Natomiast adresatami dofinansowania mogą być, między innymi, sieci naukowe i konsorcja nauko-

pomysł utworzenia konsorcjum jednostek naukowych. Utworzyło je 11 ośrodków: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej (koordynator projektu), Akademia Rolnicza w Lublinie, Politechnika Lubelska, Akademia Medyczna im. prof. Feliksa Skubiszewskiego w Lublinie, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Uniwersytet Rzeszowski, Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza oraz 4 instytuty naukowe; oba lubelskie - Instytut Agrofizyki PAN im. B. Dobrzańskiego i Instytut Medycyny Wsi im. Witolda Chodźki i dwa puławskie - Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa i Instytut Nawozów Sztucznych.

Efektom bardzo intensywnej pracy wszystkich członków konsorcjum, było opracowanie projektu „ECOTECH-COMPLEX - człowiek, środowisko, produkcja”.

To pierwsza, na tak szeroką skalę, inicjatywa konsolidacji potencjału badawczego i produkcyjnego środowisk naukowych naszego regionu. Jej celem jest zarządzanie środowiskiem dla poprawy jakości życia i wzrostu konkurencyjności sektora B+R, poprzez utworzenie i koordynację działalności centrów naukowo-badawczych w pięciu obszarach tematycznych: Zrównoważone rolnictwo (AGRO), Ochrona środowiska (ECO), Bezpieczna żywność (FOOD), Biopaliwa i odnawialne źródła napędu (TECH) oraz Medycyna i zdrowie (MED).

Předstawiony przez nas projekt ma istotne znaczenie dla regionu, z uwagi na ochronę i wykorzystanie unikatowych w skali Europy, niezniszczonych ekosystemów rolniczych i leśnych – modelowych dla ekosystemów Europy. Ponadto, położenie naszego regionu na pograniczu ze wschodnimi sąsiadami Unii Europejskiej, a także ścisła i wieloletnia współpraca z nimi, wskazują na podstawową rolę badań zaproponowanych w projekcie rozwoju środkowo-wschodniej Europy. W naszym regionie jest również duże oczekiwanie i zapotrzebowanie ze strony producentów rolnych i firm przetwórczych na korzyści z nowych ekotechnologii w produkcji biopaliw, bionawozów, żywności ekologicznej, naturalnych farmaceu-

tyków. Możliwość uzyskania finansowania jest również ogromną szansą dla wzrostu konkurencyjności badań naszego regionu i transferu ich wyników do gospodarki. Ponadto, profil działalności konsorcjum jest zgodny z naczelnymi celami Regionalnej Strategii Innowacji oraz Regionalnej Strategii Rozwoju Województwa Lubelskiego. Odpowiada także kierunkom badawczym wyznaczonym w Krajowym Programie Ramowym oraz priorytetom 7 Programu Ramowego Unii Europejskiej

Utworzenie konsorcjum, mimo że sfinalizowane na potrzeby składanego wniosku, jedynie formalnie związało jednostki naukowo-badawcze Lublina, Puław i Rzeszowa, i tak ściśle współpracujące ze sobą od wielu lat. Widocznymi przejawami tej współpracy były i są badania interdyscyplinarne, publikacje, organizacja konferencji, praca w towarzystwach naukowych, wymiana pracowników dydaktycznych, współkorzystanie z laboratoriów i aparatury. Członków konsorcjum łączy też wiele wspólnych inicjatyw, takich jak udział w projekcie „Lublin miasto wiedzy”, w ramach priorytetu 2.6 Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego (ZPORR), organizacja Lubelskiego Festiwalu Nauki, działalność Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, studia doktoranckie oraz zaangażowanie w tworzeniu regionalnych strategii rozwoju i innowacji. Konsorcjum dysponuje wieloma laboratoriami specjalistycznymi, a dzięki funduszom projektu można będzie je zmodernizować i wyposażyć w najnowocześniejszą aparaturę. Nakłady zaplanowane przez nas na realizację projektu, to 80 mln € na lata 2007-2013.

Spośród ponad 40. projektów złożonych na konkurs, nasz projekt ECOTECH-COMPLEX znalazł się na liście 8 projektów proponowanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego do finansowania od 2007 roku, kwotą 40 mln €. Jeśli uzyskamy to finansowanie, to wykonawcami projektu i adresatami funduszy w UMCS będą, uczestniczące w przygotowaniu projektu, zespoły badawcze Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, Chemii oraz Matematyki, Fizyki i Informatyki.

Oprócz sukcesu, jakim może być zdobycie pokaźnego finansowania, warto było pracować nad tym projektem chociażby po to, aby pierwszy raz zjednoczyć siły dla wspólnego celu. Mam nadzieję, że jest to początek kolejnych wspólnych inicjatyw w pozyskiwaniu funduszy z Unii Europejskiej na badania i rozwój.

Składam podziękowanie wszystkim Państwu za zaangażowanie, wysiłek i czas poświęcony temu wspólnemu przedsięwzięciu. Panom Dziekanom Wydziału BiNoZ, Ryszardowi Dębickiemu i Jerzemu Rogalskiemu oraz Paniom z Dziekanatu tego Wydziału - dziękuję za gościnność i stworzenie doskonałych warunków do pracy nad projektem.

ANNA TUKIENDORF

„Warto było pracować chociażby po to, aby pierwszy raz zjednoczyć siły dla wspólnego celu”.



Botaniczne zbiory naukowe, gromadzone w postaci tzw. zielnika, tylko w nielicznych instytucjach naukowych otaczane były należyłą opieką. W dobie komputeryzacji, programów kosmicznych, rozwoju genetyki, biotechnologii trudno jest czasami dopatrzeć się znaczących wartości naukowych w przechowywanym, zasuszonym materiale roślinnym. W rzeczywistości jednak dokumentacja zielnikowa

Herbariorum). Jest jednocześnie największym, ale też jedynym profesjonalnym zielnikiem w całej wschodniej Polsce. Zgromadzone zbiory są rezultatem wieloletnich, trwających ponad 50 lat intensywnych badań florystycznych, geobotanicznych, fitosocjologicznych, ekologicznych, mykologicznych, mykosocjologicznych oraz taksonomicznych prowadzonych przez wielu znanych badaczy lubelskich.

„Choć dziś biologia dysponuje coraz lepszymi technikami badawczymi, nie może obyć się bez owego „staroświeckiego” zielnika. Coraz częściej też zdajemy sobie sprawę, że wiele form życia... zachowało się już tylko pod postacią zakonserwowanych okazów roślin lub zwierząt ...”.

J.B. Faliński, „Pochwała zielnika”.

Nowoczesny zielnik w Instytucie Biologii UMCS

to niewyczerpane i nie starzejące się źródło informacji historycznej, podstawowe źródło danych w zakresie analiz porównawczych, rewizji taksonomicznych (często genetycznych), dokumentacja istnienia gatunków dawniej częstych, a obecnie wymarłych, rzadkich lub zagrożonych, a także podstawowa, wiarygodna dokumentacja rzetelnie przeprowadzonych badań własnych.

Wartość naukowa zbiorów zielnikowych znalazła swój wyraz w działalności m.in. takich instytucji, jak Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, która, w ramach trzyletniej edycji programu BIOS (2003-2005), finansowała działania mające na celu zabezpieczenie zbiorów naukowych w wielu jednostkach badawczych w Polsce.

Działania zabezpieczające naszą kolekcję zielnikową trwały wiele lat. Ranga naukowa tych zbiorów została jednak w pełni doceniona, a fakt ten zaowocował przyznaniem znacznego wsparcia finansowego przez FNP, z przeznaczeniem na wyposażenie oraz organizację zielnika *de novo*. Adaptacje odpowiednich pomieszczeń na cele zielnikowe sfinansowano z funduszy UMCS. Wnioskodawcą głównym oraz organizatorem zielnika jest **dr hab. Wiesław Mułenko, prof. nadzw.**, kierownik powstałego w ubiegłym roku Zakładu Botaniki i Mykologii. Zgromadzone zbiory należą ponadto do Zakładu Geobotaniki oraz Zakładu Ochrony Przyrody.

Zielnik Instytutu Biologii UMCS jest jednym z pięciu największych zielników w Polsce (patrz: opracowanie *Polish Herbaria*), dobrze znanym w innych krajach europejskich oraz na świecie i znajdującym się w międzynarodowym wykazie zielników o akronimie LBL (patrz *Index*

W skład zielnika wchodzi zbiory reprezentujące dwie podstawowe grupy organizmów – rośliny oraz grzyby. Zielnik botaniczny tworzą rośliny naczyniowe, mchy, wątrobowce oraz glony. W jego skład wchodzi ponad 300 000 tzw. arkuszy zielnikowych, dokumentujących występowanie około 2 000 gatunków. Zielnik mykologiczno-lichenologiczny liczy sobie ok. 100 000 arkuszy oraz ponad 3 000 gatunków grzybów i porostów. Materiałami uzupełniającymi zbiory są próbki gleb, skał, skamielin itp. Wartość naukowa i charakter zbiorów odpowiadają najważniejszym potrzebom współczesnej taksonomii i ekologii wymienionych organizmów.

Szczególne wartości przedstawiają tzw. typy nomenklatoryczne, czyli okazy, na podstawie których opisano nowe dla nauki gatunki. Zgromadzony materiał zielnikowy jest reprezentatywny dla całego południowo-wschodniego regionu Polski. Obfite zbiory pochodzą ponadto z badań prowadzonych w wielu innych krajach europejskich, na Spitsbergenie, w obu Amerykach i w Azji (Mongolia, Korea Pd.), a także z wymiany (dublety) z wieloma ośrodkami polskimi i zagranicznymi. Niektóre działy zielnika (np. briologiczny i lichenologiczny) są podstawową bazą - w Polsce i na świecie - w zakresie rewizji taksonomicznych. Duża część zbiorów to dokładna, niepowtarzalna dokumentacja wieloletnich obserwacji na stałych powierzchniach badawczych; w tym zakresie zbiory należą do unikalnych w skali świata. Zgromadzona kolekcja zielnikowa jest dokumentacją opublikowanych 15 monografii taksonomicznych, podobnej liczby monograficznych opar-



cowań regionalnych, a także atlasów rozmieszczenia roślin i grzybów w Polsce i na świecie. Zbiory zielnikowe wykorzystane były również podczas przygotowywania podręczników akademickich, skryptów oraz książkowych opracowań popularnonaukowych.

Odpowiednia lokalizacja, wyposażenie oraz zabezpieczenie zielnika stwarzają doskonałą okazję nie tylko do zintensyfikowania aktualnie prowadzonych badań, ale też do podjęcia nowych zadań badawczych i znacznie szerszej współpracy z innymi ośrodkami badawczymi; sprzyjają także udostępnianiu zgromadzonych materiałów specjalistom, zajmującym się podobną problematyką badawczą w kraju i za granicą.

W. M.

13 listopada 2006 r. na Wydziale Politologii odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Politologii, połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej profesorowi Pietrasowi, w drugą rocznicę jego śmierci. **PROF. DR HAB. JACEK ZIEMOWIT PIETRAŚ** był wieloletnim dziekanem Wydziału Politologii, był również założycielem i Kierownikiem Zakładu Stosunków Międzynarodowych. Znany był jako specjalista z zakresu prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych, zajmował się przede wszystkim teoriami gier politycznych i adaptacji oraz tematy-

ką decydowania politycznego. Pasjonowały go zagadnienia związane ze sztuczną inteligencją.

Prof. dr hab. Ziemowit Jacek Pietraś jest autorem ponad 200 publikacji naukowych, w tym współredaktorem

procesów decydowania politycznego. W 1999 r. Rada Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego przyznała mu swoją nagrodę naukową za „wybitny wkład w rozwój polskich nauk politycznych, ze szczególnym uwzględnieniem teorii polityki i stosunków międzynarodowych”. Już po śmierci Profesora ukazał się obszerny podręcznik „Prawo Wspólnotowe i Integracja Europejska” (Lublin 2005).

Listopadową uroczystość zaszczylił swoją obecnością Rektor UMCS **prof. dr hab. Wiesław Kamiński**, **Pani Barbara Pietraś** – żona profesora oraz zaproszeni goście spoza Wydziału Politologii, w tym: **prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski** – dziekan Wydziału Chemii, **prof. dr hab. Lech Antonowicz** i **prof. dr hab. Marek Kuryłowicz** z Wydziału Prawa UMCS. W spotkaniu uczestniczyli pracownicy i studenci Wydziału Politologii. Spotkanie rozpoczęło się od przypomnienia sylwetki i dorobku naukowo-dydaktycznego prof. dr. hab. Jacka Ziemowita Pietrasia przez dzie-

Nauczania języka i kultury polskiej cudzoziemców, rozpoczęło się w UMCS ponad 40 lat temu; początkowo w formie niezinstytucjonalizowanej, później w ramach - tworzonych w określonych celach programowych - instytucji uniwersyteckich.

Pierwsze doświadczenia w tym zakresie nasza uczelnia zaczęła zdobywać pod koniec lat 60., kiedy profesorowi **Janowi Mazurowi**, wówczas jeszcze magistrowi, zostało powierzone prowadzenie lektoratu języka polskiego dla cudzoziemców, studiujących na lubelskich uczelniach. Byli to głównie słuchacze z krajów arabskich, studiujący przede wszystkim w UMCS, Akademii Medycznej i Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie. Zajęcia te prowadzone były w oparciu o podręczniki i doświadczenia *Polonicum* Uniwersytetu Warszawskiego.

Zmiany polityczne w Polsce na przełomie lat 60. i 70. oraz otwarcie się naszego kraju na Zachód, pozwoliły w roku 1974 na utworzenie w UMCS Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego, kierowanego na przestrzeni następnych 17 lat przez **prof. Władysława Kucharskiego**. Centrum adresowało wtedy swoją ofertę programową głównie do Polonii zachodniej, a jego formami działalności, oprócz pracy naukowo-badawczej, były m. in. kursy metodyczne dla nauczycieli oraz kursy folklorystyczne.

W roku 1976, dzięki staraniom profesora Mazura, utworzono w UMCS Letnią Szkołę Języka Polskiego, która początkowo działała jako filia *Polonicum* Uniwersytetu Warszawskiego, a w następnych latach funkcjonowała już jako samodzielna jednostka. Kształcili się w niej przede wszystkim słuchacze z Zachodu, zwłaszcza z RFN, Francji, Wielkiej Brytanii, krajów skandynawskich i Beneluxu. Pierwszym dyrektorem Szkoły został prof. Mazur.

Na bazie dotychczasowych doświadczeń utworzone zostało w UMCS - w roku 1980 - Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, którym do roku 1991 kierował **profesor Stanisław Grabias**. Studium zajmowało się przede wszystkim nauczaniem języka polskiego słuchaczy z państw arabskich.

Przełom polityczny lat 80. i 90. przyniósł w Polsce zmianę polityki władz centralnych, m. in. w zakresie edukacji Polonii i cudzoziemców. Wyrazem tego było utworzenie Stowarzyszenia *Wspólnota Polska* oraz objęcie jego działalności bezpośrednią opieką i finansowym wsparciem przez



Pamiątkowa tablica dla prof. Jacka Z. Pietrasia

obszernych zbiorów „International Ecological Security” (1991), „Transnational Future of Europe” (1992) oraz „The Future of East-Central Europe”. W latach 1991 – 1996 był redaktorem naczelnym „Polish Political Science Yearbook”. Pod jego redakcją ukazały się cztery tomy tego rocznika. Opublikował także jedenaście zwartych prac autorskich, w tym: „Dyplomatyczna misja specjalna jako instytucja prawa międzynarodowego” (1978), za którą otrzymał nagrodę MEN, „Postawy teorii stosunków międzynarodowych” (1986), „Teoria decyzji politycznych” (1990), „Międzynarodowa rola Chin” (1990), „Sztuczna inteligencja w politologii: heurystyczne modelowanie procesów adaptacji politycznej” (1990), „Teoria gier jako sposób analizy procesów podejmowania decyzji politycznych” (1997) oraz „Decydowanie polityczne” (1998 oraz 2000). Za tę ostatnią książkę otrzymał nagrodę ministra edukacji narodowej. Taką nagrodę otrzymał także za prace dotyczące dydaktycznego symulowania

kana Wydziału Politologii **dr. hab. Stanisława Michałowskiego**, **prof. nadzw. Rektor UMCS prof. dr hab. Władysław Kamiński** wspominał szerokie zainteresowania naukowe dziekana Pietrasia, a zwłaszcza te dotyczące sztucznej inteligencji. Z kolei prodziekan **dr hab. Marek Pietraś**, **prof. nadzw.**, kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych, podkreślił, że profesor Pietraś wniósł wielki wkład w utworzenie Zakładu Stosunków Międzynarodowych, a także powstania takiego kierunku studiów. Miał niezwykle dar promieniowania swą energią na pracowników wydziału i zakładu. Miłe reminiscencje przywołał również **prof. dr hab. Marek Żmigrodzki**, który wspominał Dziekana Pietrasia jako człowieka renesansu, ze względu na rozległe zainteresowania naukowe i duże poczucie humoru.

Uroczystego odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonali: rektor, dziekan wydziału i Pani Barbara Pietraś.

MONIKA NOWAK

Senat RP, a także - dzięki **prof. dr. hab. A. Stelmachowskiemu** - ustanowienie swoistej unii personalnej, łączącej stanowiska marszałka Senatu i prezesa Stowarzyszenia *Wspólnota Polska*. Centralne władze III RP zwróciły uwagę na konieczność zajęcia się problemami Polaków ze Wschodu i przyjscia im z wszechstronną, jak najdalej idącą pomocą. Pomoc ta objęła również, a może przede wszystkim - edukację.

Odpowiadając na zapotrzebowanie centralnych władz RP, Senat UMCS zdecydował się na fuzję dwóch dotychczas działających w uczelni placówek: Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego (rok zał. 1975) oraz Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców (rok zał. 1981) i utworzenie nowej instytucji o innym profilu działania. Decyzją Senatu UMCS z 23 stycznia 1991 zostało powołane do życia Studium Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców, przemianowane wkrótce na Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców, zaś kierownictwo nowej placówki powierzono profesorowi Jano-

cyjnych, zorientowanych zwłaszcza na potrzeby Polaków ze Wschodu. Włączając się w nurt głównego kierunku działań, nakreślonych przez Rząd RP, jakimi stała się praca na rzecz kształcenia w zakresie języka i kultury polskiej młodego pokolenia Polaków, pozostających poza wschodnimi granicami Polski - Centrum realizowało, początkowo w systemie całorocznym, tylko jedną formę kształcenia: studia na tzw. roku zerowym, przygotowującym do zdobywania wiedzy na polskich uczelniach.

W późniejszym czasie rozszerzyliśmy naszą ofertę o roczne kursy językowo-metodyczne dla nauczycieli ze Wschodu. W szerszym zakresie mogliśmy realizować swoje zamierzenia w czasie tzw. lat polonijnych, kiedy to do dyspozycji mieliśmy pomieszczenia dydaktyczne różnych wydziałów naszej uczelni.

Ogromne trudności lokalowe, uniemożliwiające rozszerzenie oferty dydaktycznej

wtajemniczonych mieszkańców Lublina sądzi, że całość została zbudowana od początku. Modernizacja tej części zakończyła się we wrześniu 2001 roku. Obecnie do naszej dyspozycji mamy: 7 sal wykładowych, mogących pomieścić od 12 do 30 osób, salę komputerową, aulę wyposażoną w najnowszy sprzęt multimedialny oraz bibliotekę.

„Wspólnie z innymi placówkami w Polsce i za granicą służymy ludziom związanym z polskim językiem i kulturą”

Z chwilą powiększenia bazy dydaktycznej uzyskaliśmy zgodę na prowadzenie nowych form kształcenia, o co zabiegaliśmy od momentu rozpoczęcia rozbudowy Centrum.

30 września 1998 rektor UMCS wydał zarządzenie, tworzące w Centrum Podyplomowe Studium Humanistyczne dla Cudzoziemców, zaś na mocy uchwały Senatu UMCS z dnia 16 grudnia 1998 powołano w Centrum trzyletnie stacjonarne studia licencjackie filologii polskiej dla cudzoziemców. Od roku 2006/07 oferujemy specjalizację nauczania języka polskiego jako obcego.

15 lat działalności CJKP UMCS – bilans osiągnięć

wi Mazurowi. Funkcję zastępcy dyrektora pełniła do roku 2000 **Barbara Karczmarsczuk**, a następnie objęła ją doktor **Agata Małyńska**. Od samego początku funkcjonowania placówki profesor Mazur podjął starania, aby uczynić z niej prężny ośrodek naukowy i dydaktyczny. Wszystkie formy aktywności miały na celu realizację postawionych przez Senat UMCS zadań, tj. przygotowywanie Polonii i cudzoziemców do studiów w polskich szkołach wyższych; organizowanie dla Polonii i cudzoziemców kursów języka, historii, literatury i kultury polskiej; organizowanie studiów i kursów metodycznych dla nauczycieli polonijnych; wydawanie prac i materiałów, związanych tematycznie z prowadzoną działalnością.

Założenia te wymagały programowego przeprofilowania działalności nowej placówki w stosunku do zadań wykonywanych przez poprzednie instytucje. Zmiana polegała przede wszystkim na odejściu od działalności naukowo-badawczej nad Polonią i przesunięciu punktu ciężkości na wypracowanie nowych form edu-

Centrum w ciągu roku akademickiego, zmusiły nas do podjęcia starań o rozbudowę pomieszczeń naszej placówki. Sukcesem zakończyły się próby wprowadzenia tej inwestycji do planów MEN. Tę radosną wiadomość przekazał nam wicepremier i minister edukacji narodowej, **prof. Cz. Łuczak** w czasie uroczystej inauguracji roku akademickiego 1994/95, rozpoczynającej 50-lecie działalności UMCS.

Po zmodernizowaniu planów przez projektanta budynku, inż. **S. Fijałkowskiego**, w dniu 15.04.1996 r. dokonano wmurowania aktu erekcyjnego, zaś 4 lata później, 19 kwietnia 2000 r., ówczesny podsekretarz stanu w MEN, **prof. dr hab. W. Winkler**, w towarzystwie Jego Magnificencji Rektora UMCS, **prof. dr hab. M. Harasimiuka** i rektora poprzedniej kadencji, **prof. dr hab. K. Goebła** oraz licznych gości, dokonał uroczystego otwarcia nowo wybudowanego gmachu. Stara siedziba Centrum została gruntownie przebudowana i wkomponowana w bryłę architektoniczną nowego budynku tak, iż dziś każdy z nie-

W tej chwili nasza placówka oferuje:

- cztery formy kształcenia całorocznego. Na roku zerowym, w grupach profilowanych (profil polonistyczny, historyczny lub ekonomiczny) przygotowują się do przyszłych studiów studenci z krajów byłego ZSRR, a także z Węgier, Bułgarii, Rumunii, Laosu, Wietnamu. Studia podyplomowe dają możliwość podniesienia swoich kwalifikacji zawodowych na dwóch specjalizacjach: polonistycznej i historycznej. Studia licencjackie z zakresu filologii polskiej przeznaczone są dla młodych ludzi, pragnących zdobyć wyższe wykształcenie w Polsce. Ostatnie z całorocznych form kształcenia - komercyjne, intensywne kursy języka polskiego dają możliwość nauki wszystkim cudzoziemcom, którzy z przyczyn osobistych czy zawodowych znaleźli się w Polsce.

- różne formy kształcenia semestralnego, organizowane doraźnie, w zależności od zapotrzebowania. W ramach tej formy zorganizowaliśmy np. semestralne studia dla studentów Instytutu Pedagogicznego

w Kokczetawie (Kazachstan), semestralne studia dla studentów uczelni amerykańskich, współpracujących z UMCS (Bluffton College, Lock Haven i Edinboro). Od roku akademickiego 2005/06 organizujemy specjalne kursy języka polskiego przeznaczone dla studentów przebywających w UMCS w ramach programu Kirklanda, kursy dla studentów wymiany Socrates/Erasmus oraz dla zagranicznych pracowników dydaktycznych zatrudnionych w poszczególnych wydziałach naszej uczelni.

- różne kursy krótkoterminowe, także organizowane doraźnie, np. kurs dla Fundacji Fulbrighta, czy dla studentów programu Socrates/Erasmus. W 2006 roku na zlecenie ministerstwa zorganizowaliśmy kurs dla kandydatów na lektorów języka polskiego w zagranicznych ośrodkach akademickich.

- sześć form kształcenia letniego, tj. Letnią Szkołę Języka Polskiego; Kurs Humanistyczny; Kurs Języka i Kultury Polskiej; Praktyki Językowo-Metodyczne dla Studentów Sławistyki i Polonistyki; Studium Metodyki dla Nauczycieli Języka Polskiego oraz Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Kursy te finansowane są głównie przez byłe Ministerstwo Edukacji Narodowej i obecne MNiSW oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków Senatu RP. Część uczestników bierze udział w kursach na zasadach odpłatności.

Uczestnicy wymienionych kursów mieszkają i odbywają zajęcia w miasteczku uniwersyteckim UMCS. Oprócz zajęć dydaktycznych, programy kursów obejmują zwiedzanie najpiękniejszych zabytków Lublina i okolic oraz wycieczki do innych miast Polski, np. do Warszawy i Krakowa, a także spotkania ze znanymi osobistościami życia kulturalnego.

Na tych wszystkich formach kształcenia przebywało w naszej uczelni blisko 6 tysięcy osób z 67 państw, 5 kontynentów, w tym dominującą grupę - cztery i pół tysiąca - stanowią słuchacze z 14 państw Wschodu, byłego ZSRR.

W planach naszej najbliższej działalności, mamy utworzenie studiów w języku angielskim o specjalnym programie.

Obok działalności dydaktycznej, Centrum stawia sobie ambitne zadania także w zakresie pracy naukowej. W celu zaktywizowania młodego pokolenia badaczy, Centrum zainicjowało, przy współpracy z MEN - zwłaszcza dawnego Biura Kształcenia Zagranicznego,

a obecnie Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej oraz Departamentu Integracji Europejskiej i Współpracy Międzynarodowej - cykl konferencji naukowych w Lublinie, Kazimierzu i Nałęczowie poświęconych różnym aspektom glottodydaktycznym oraz badaniom naukowym nad językiem i kulturą polską. Do tej pory zorganizowaliśmy 15 takich konferencji, w tym 8 międzynarodowych.

Na przestrzeni 15 lat wykrystalizowały się w Centrum dwa zespoły badawcze. Pierwszy, mający dłuższą tradycję, to zespół glottodydaktyczny, zajmujący się zagadnieniami języka polskiego jako obcego. Zespół ten doskonalił się na bazie konferencji organizowanych w Kazimierzu Dolnym, a także konferencji inspirowanych przez Stowarzyszenie Bristol i organizowanych nie tylko przez nasze Centrum, ale także przez Instytut Polonijny UJ, Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców UŁ, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Warszawski oraz Uniwersytet Wrocławski. W czasie tych konferencji pracownicy naszego Centrum wygłosili ponad 50 referatów. Wyniki swoich badań prezentowali oni również na innych, krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych. Tematyka tych wystąpień dotyczyła głównie interferencji językowych w nauczaniu języka polskiego Polaków ze Wschodu, koncepcji podręczników do historii literatury polskiej, wiedzy o kulturze polskiej, a także stanu polonistyki w świecie. Szczególnym przedmiotem zainteresowań stała się w ostatnich latach metodyka glottodydaktyczna, a zwłaszcza metody nauczania polskiej fleksji i frazeologii, wprowadzania wiedzy o polskiej kulturze, nauki języka specjalistycznego, ćwiczeń translacyjnych, a także analizy tekstu poetyckiego.

Drugi zespół naukowy, kształtujący się dopiero od kilku lat, do którego należą głównie, choć nie wyłącznie, pracownicy naukowo-dydaktyczni, (obecnie, poza dyrektorem, w Centrum pracuje czterech pracowników naukowo-dydaktycznych), koncentruje swoje zainteresowania naukowe na rozmaitych aspektach badawczych współczesnego języka polskiego. Do chwili obecnej pracownicy ci przedstawili wyniki swoich badań w ponad 60 wystąpieniach na różnych konferencjach o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. Szczególnym przedmiotem zainteresowań są: komunikacja społeczna i interkulturowa, tekstologia i genologia

lingwistyczna, język artystyczny oraz zagadnienia translacyjne.

Badania, w przeważającej większości, prowadzone są indywidualnie, jedynie praca nad podręcznikami do nauki języka polskiego, jako obcego, odbywa się w dwu- lub trzyosobowych zespołach. Łączna liczba publikacji pracowników Centrum (bez opracowań książkowych) wynosi około 150 pozycji. Dane te nie obejmują dorobku naukowego profesora Mazura. Włączenie wszystkich jego prac nie tylko podwoiłoby liczbę publikacji, ale także poszerzyłoby wymienione wcześniej pola badawcze, będące w obrębie naszych zainteresowań, m.in. o dialektologię, historię języka, socjolingwistykę, stylistykę, kulturę języka, językoznawstwo porównawcze i politykę językową.

Zdziałalnością naukową wiąże się ściśle działalność wydawnicza. Obejmuje ona publikowanie tomów pokonferencyjnych, opracowywanie podręczników dla cudzoziemców, a także wydawanie rozpraw naukowych.

W latach 1992 – 1996, w ramach pierwszej serii pt. „Kształcenie Polaków ze Wschodu”, ukazało się 5 tomów pokonferencyjnych. W ramach drugiej serii pt. „Język – Społeczeństwo – Kultura” (wydawanej od 1998 roku) do tej pory ukazało się 19 publikacji. Seria ta obejmuje 7 tomów pokonferencyjnych (w tym roku zostanie wydana jeszcze jedna publikacja zawierająca materiały pokonferencyjne, a do druku zostaną oddane dwie pozycje z tegorocznych konferencji). Do serii tej należą także podręczniki do nauczania historii, historii literatury polskiej, kultury polskiej, języka biznesu i języka ekonomicznego (9 książek). Po trzecie, w ramach omawianej serii wydane zostały trzy rozprawy naukowe pracowników Centrum. Obydwie serie wydawnicze redagowane są przez profesora Mazura.

Ważnym aspektem działalności Centrum jest praca wychowawcza. W tym zakresie należy wymienić kilka form działania o charakterze wychowawczo-poznawczo-integracyjnym. Należą do nich m.in.:

- wspólne wycieczki i imprezy turystyczno-kulturalne, organizowane zwłaszcza w czasie weekendów, przygotowywanie okolicznościowych uroczystości, np. andrzejki, opłatek wigilijny, jajko wielkanocne - połączone z prezentacją potraw, zwyczajów i kolęd (piosenek) znanych z krajów zamieszkania;

- prezentacja specyfiki kultury kraju zamieszkania naszych studentów (potra-

wy, tańce, pieśni, obrzędy), odbywająca się w czasie tzw. wieczorów narodów;

- wystawianie sztuk teatralnych bądź ich fragmentów, organizacja wieczorów poetyckich, itp. Na przykład studenci wystawili II i IV część *Dziadów* A. Mickiewicza, co stało się wydarzeniem nie tylko uniwersyteckim.

Poszczególne imprezy przygotowywane są pod kierunkiem pracujących w Centrum nauczycieli.

Jak widać z powyższych informacji, Centrum wypełnia statutowe zadania nałożone na nie przez Senat UMCS, przyczyniając się wydatnie do realizacji rządowego programu działań na rzecz krzewienia języka i kultury polskiej w świecie.

Zadania te realizuje zespół niezbyt liczny. W jego skład wchodzi: 19. nauczycieli akademickich (1 profesor tytularny, 5 osób z tytułem doktora, 13 osób ze stopniem magistra), 2 pracowników inżynieryjno-technicznych, 2 administracyjnych i 3 pracowników bibliotecznych.

W realizacji procesu dydaktycznego ogromną pomoc świadczy Instytut Filologii Polskiej UMCS, którego wybitni profesorowie i zdolni naukowcy młodego pokolenia prowadzą u nas określone typy zajęć. Wspomagają nas również pracownicy Instytutu Historii, Wydziału Pedagogiki i Psychologii, Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych.

Předstawiciele Centrum uczestniczą w pracach wielu instytucji i stowarzyszeń centralnych, których zadaniem jest działanie na rzecz promocji języka i kultury polskiej w świecie. Należą tu m.in.: Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, Komitet Badań Polonijnych PAN, Komisja Dydaktyczna Rady Języka Polskiego, Rada Krajowa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, Komisja ds. Kwalifikacji Lektorów i Wykładowców w Zagranicznych Ośrodkach Akademickich MEN. Pracownicy Centrum zapraszani są również jako wykładowcy na organizowane przez Stowarzyszenie „Bristol” szkolenia kandydatów dla lektorów języka polskiego za granicą.

Przedstawiony zarys 15-letniej działalności Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS wskazuje na stałe dążenie naszej placówki do jak najlepszego wykonania powierzonych nam zadań, do reagowania na spo-

łeczne potrzeby edukacyjne i otwieranie się na nowe inicjatywy i możliwości.

Osiągnięte efekty to nie tylko nasza zasługa. Nie działamy bowiem w próżni. Funkcjonując w strukturach Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, jesteśmy ważnym elementem realizacji określonych zadań tej uczelni. Nasza praca ma jednak, a może przede wszystkim, wymiar ponadregionalny. Działamy wspólnie z innymi placówkami w Polsce i za granicą, starając się służyć ludziom związanym z polskim językiem i kulturą, niezależnie od ich pochodzenia i miejsca zamieszkania. Szczególne miejsce zajmuje jednak

w tych działaniach służba naszej Ojczyźnie i naszym rodakom rozsianym po świecie. W ciągu tych 15 lat Centrum stało się placówką wszechstronną, zarówno pod względem dydaktycznym, jak i naukowym, dynamiczną w zakresie podejmowania nowych zadań i inicjatyw, otwartą na aktualne potrzeby Polonii, Polaków poza granicami i cudzoziemców, placówką posiadającą dobre warunki lokalowe, wysoko wykwalifikowaną i doświadczoną kadrę, placówką stwarzającą doskonale warunki do pracy i nauki.

JAN MAZUR
AGATA MAŁYSKA

**WYDZIAŁ MATEMATYKI,
FIZYKI I INFORMATYKI**

UMCS 1944
MFII 2001

1653
160

2006

- W kwietniu br. Katedra Fizyki Teoretycznej IF obchodziła 60. „urodziny”. W zorganizowanym z tej okazji - przez kierownika katedry prof. dr. hab. Krzysztofa Pomorskiego - uroczystym konwersatorium, wzięli liczny udział zaproszeni goście, pracownicy przyjaźnionych krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych.
- Dzięki staraniom dziekana Wydziału Mat.-Fiz.-Inf. prof. dr. hab. Krzysztofa Pomorskiego oraz dyrektora Ogrodu Botanicznego UMCS dr. inż. Macieja Kwiatkowskiego, w czerwcu br. ukończono budowę pawilonu „harwardzkiego” dla obserwatorium astronomicznego Instytutu Fizyki UMCS. Obserwatorium Cassegraina-Schmidta zakupionym przez dyrektora IF, prof. dr. hab. Mirosława Załusznego. W inauguracyjnym pokazie nieba - przeprowadzonym przez dr. hab. Jerzego Matyjaskę z Katedry Fizyki Teoretycznej - licznie uczestniczyli mieszkańcy Lublina oraz władze naszej uczelni.
- W lipcu 2006 Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznało Instytutowi Fizyki pierwszą kategorię. Instytut Fizyki znalazł się tym samym wśród dwudziestu najlepszych tego rodzaju placówek w kraju, i to na bardzo dobrym, dziesiątym, miejscu.
- W dniach 26-29 czerwca 2006 r. w Kazimierzu Dolnym po raz szósty odbyła się konferencja ION Mączkę i dr. hab. Jerzego Żuka z Zakładu Fizyki Jonów i Implantacji IF. Jest to prawdopodobnie największa międzynarodowa konferencja naukowa organizowana cyklicznie przez naszą uczelnię.
- Na przełomie września i października, również w Kazimierzu Dolnym, miały miejsce pięciodniowe obrady XIII Nuclear Physics Workshop. Organizowane od trzynastu lat - przez Katedrę Fizyki Teoretycznej IF oraz Institut de Recherches Subatomiques w Strasbourgu - Warsztaty Fizyki Jądrowej cieszą się opinią jednej z najlepszych europejskich konferencji naukowych z zakresu teoretycznej fizyki jądrowej. Odczyty konferencyjne publikowane są w International Journal of Modern Physics E.
- Instytut Informatyki UMCS zorganizował po raz piątą konferencję Informatyka - Badania i Zastosowania, grupę około 80 informatyków z różnych ośrodków naukowych w kraju.
- Centrum Nanotechnologii UMCS, kierowane przez prof. dr. hab. Karola I. Wysokińskiego oraz Oddział Lubelski PTF zorganizowały I Lubelskie Sympozjum Nanotechnologii NANO2006, Lublin, 8 czerwca 2006.
- Młody naukowiec zajmujący się teorią nadprzewodnictwa - dr hab. Tadeusz Domariski z Katedry Fizyki Teoretycznej IF - otrzymał nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za rozprawę habilitacyjną.
- W Wydawnictwie Naukowym PWN ukazała się trzecia część popularnego zbioru zadań: „Zadania z analizy matematycznej. Całkowanie”, autorstwa dr hab. Wiesławy J. Kaczor i dr hab. Marii T. Nowak z Instytutu Matematyki UMCS. Warto podkreślić, że wszystkie trzy tomy „Problems in Mathematical Analysis” zostały wydane wcześniej w prestiżowym wydawnictwie American Mathematical Society.
- W 2006 roku wydawnictwo Helion wydało dwie książki dr. Andrzeja Daniłuka z Instytutu Informatyki UMCS: „C++Builder Borland Developer Studio 2006. Ćwiczenia programisty” oraz „C++Builder 2006. Ćwiczenia programisty”.

stas

W dniach 23-25 listopada br. odbyła się w Portoroż (Słowenia), 7. międzynarodowa konferencja nauk o zarządzaniu MIC'06 – *Management International Conference 2006*, zorganizowana przez Faculty of Management Koper (University of Primorska). Miejscem tegorocznej edycji konferencji, zatytułowanej: *Advancing Business and Management in Knowledge-based Society* było Bernardin Congress Centre.

- sesja plenarna pt. *Globalization in Higher Education*, w której uczestniczyli dziekani 16 wydziałów zarządzania z USA, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Tajwanu, Malezji, Tajlandii i Słowenii.

- sesja plenarna pt. *Insights from Journal Editors*, poświęcona spotkaniu z redaktorami 21 międzynarodowych czasopism naukowych,

- oraz 55 sesji panelowych, poświęconych prezentacji artykułów konferencyjnych.

• *Knowledge-Based Economy Determinants – A Comparative Analysis of the Economies of Poland and Other EU Economies* (autorzy: prof. Elżbieta Skrzypek i mgr Grzegorz Grella);

• *Competitive Position of Polish Business: Value Added and Shareholder Value Approach* (autorka: dr Elżbieta M. Wronska),

W pracach MIC 2006 Program Committee brał udział dr Zbigniew Pastuszak, który uczestniczył także - jako Associate

Przedstawiciele UMCS na konferencji MIC 2006



Centrum Kongresowe Bernardin

W konferencji wzięło udział 250 uczestników z 25 krajów. Nadesłano 452 artykuły, spośród których zakwalifikowano do umieszczenia w *Conference Proceedings* (drogą tzw. *double-blind review*, tj. podwójnego anonimowego recenzowania) tylko 216 tekstów. Uzyskano w ten sposób wysoki poziom akceptacji merytorycznej artykułów, wynoszący 48 procent. W programie konferencji znalazły się:

- dwa wystąpienia plenarne (*keynote speakers*); autorem pierwszego z nich, zatytułowanego: *Social Networking: The People Side of Knowledge Management*, był dr Jay Liebowitz z John Hopkins University (USA), natomiast drugie – *Implications of Globalisation for R&D Policy of the EU* - przedstawił dr Janez Potocnik, Komisarz Europejski ds. Nauki i Badań,

- sesja plenarna zatytułowana *Universities in the New Millennium: Corporate Governance and Social Responsibility*, w której uczestniczyło 8 rektorów uczelni ze Słowenii, Tajwanu i Hong Kongu,

W trakcie organizacji i realizacji konferencji widoczne były bardzo wyraźne akcenty lubelskie:

- międzynarodowi recenzenci docenili aktywność naukową pracowników Wydziału Ekonomicznego UMCS, czego wyrazem było zakwalifikowanie do prezentacji 4 artykułów z UMCS:



Dr Z. Pastuszak w trakcie prezentacji artykułu

• *Macro and Micro-Economic Foundations for the Development of Scandinavian Knowledge Economies* (autorzy: prof. Maciej Bałtowski i dr Zbigniew Pastuszak).

• *European Dimension of Polish Organizational Culture* (autorka: prof. Agnieszka Sitko-Lutek). Warto zwrócić uwagę, iż wystąpienie profesor A. Sitko-Lutek wywołało olbrzymie zainteresowanie, zwłaszcza w grupie uczestników konferencji pochodzących z Indii, Chin i RPA, deklarujących chęć przeprowadzenia badań porównawczych kultury organizacyjnej w przedsiębiorstwach swoich krajów.

Editor of International Journal of Services and Standards, wydawanego przez Inderscience (W. Brytania) - w panelu redaktorów czasopism naukowych.

Szczegółowy program konferencji, przebieg poszczególnych sesji obrad oraz inne materiały dotyczące konferencji, dostępne są na stronie: www.mic.fm-kp.si. Wszystkich zainteresowanych dostępem do pełnej wersji *Conference Proceedings* w postaci elektronicznej, proszę o kontakt mailowy: z.pastuszak@umcs.lublin.pl. Jednocześnie – deklarując swoją pomoc jako członek MIC 2007 Program Committee – zachęcam wszystkich zainteresowanych uczestnictwem w przyszłorocznej edycji konferencji do przygotowywania propozycji artykułów oraz śledzenia informacji na temat konferencji na stronach www.fm-kp.si.

ZBIGNIEW PASTUSZAK



Dr Z. Pastuszak w trakcie panelu redaktorów

16 listopada, w Warszawie, oficjalnie zainaugurowano siódmą edycję programu ramowego. Za jego pomocą Unia Europejska w latach 2007-2013 będzie finansować badania naukowe i rozwój technologiczny. W siedmioletnim budżecie UE zarezerwowano, ogółem, kwotę 50,5 mld euro.

Poprzez realizację 7. Programu Ramowego, Unia Europejska zamierza zwiększyć dynamikę i kreatywność europejskich zespołów badawczych, pobudzić badania

ukowe. Intencją twórców programu jest również wzmocnienie współpracy między nauką a sferą przemysłu.

Osiągnięcie wyznaczonych celów umożliwić mają konkretne programy – tzw. komponenty 7.PR. Należą do nich: *Cooperation* (Współpraca), *Ideas* (Pomysły), *People* (Ludzie) oraz *Capacities* (Możliwości). Zasadniczym komponentem będzie program *Cooperation*, w ramach którego zostało wyodrębnionych 10 priorytetowych obszarów badawczych. Na realizację

pojedynczym zespołom naukowym prowadzenie badań naukowych, także tych podstawowych, w dowolnej dziedzinie nauki. Uproszczeniem proceduralnym jest również fakt, iż jedynym kryterium, brany pod uwagę przy ocenie projektu, będzie jakość naukowa i dorobek badacza. Na realizację programu *Ideas* przeznaczono 14 procent budżetu „siódemki”.

Konferencji inauguracyjnej 7. Programu Ramowego w Polsce, towarzyszyła wystawa pt.: „Polski Potencjał Naukowo – Badawczy”. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej znalazł się wśród wystawców prezentując m.in. ofertę konsorcjum ECOTECH-COMPLEX oraz Instytutu Nauk o Ziemi, który zebrał już pierwsze doświadczenia w 7.PR w postaci trzech zgłoszeń typu Expression of Interest do programu *Cooperation* i jednego - do programu *Ideas*.

MICHAŁ MARSZAŁOWICZ

(Kierownik Działu Projektów i Funduszy Zewnętrznych,
e-mail: michal.marszalowicz@umcs.lublin.pl)

Fundusze unijne na naukę

naukowe prowadzone w pionierskich dziedzinach wiedzy oraz zachęcić naukowców do korzystania z licznych możliwości wyjazdów na stypendia, praktyki i staże na-

tego komponentu przewidziano ponad 9 mld. euro.

Nowością w 7. Programie Ramowym jest komponent *Ideas*, który umożliwia

Mozart Europa 2006 W dniu śmierci geniusza

Obachody 250 rocznicy urodzin W.A. Mozarta trwały w Filharmonii Lubelskiej przez cały mijający rok. Lubelski świat muzyczny włączył się w szczególne celebrowanie twórczości kompozytora. Słyszeliśmy symfonie, koncerty, nie-szpory. Wreszcie nadszedł czas rocznicy śmierci Mozarta, 5 grudnia. Dla uczczenia tego dnia zaplanowano wykonanie ostatniego dzieła kompozytora – *Requiem d-moll KV 626*.

Msza żałobna, pisana na zamówienie hrabiego Franciszka Walsegga zu Stupach, który chciał w ten sposób złożyć hold swojej zmarłej żonie, stała się osobistą rozprawą kompozytora ze śmiercią. Od pierwszych taktów Mozart wiedział, że pisze requiem dla siebie. Jak wiemy, dzieło to pozostało niedokończone. Nad brakującymi częściami pracowali, na prośbę żony kompozytora, uczniowie. Spod pióra genialnego twórcy pochodzą na pewno frazy *Introitu – Requiem aeternam*, *Kyrie*, *Dies irae*, *Tuba mirum*, *Rex tremendae*, *Recordare*, *Confutatis* oraz fragmenty *Lacrimosa*. Ostatnie nuty postawione ręką Mozarta, to ósmy takt partii wokalnych *Lacrimosa*.

We wtorkowym wykonaniu *Requiem* udział wzięli: Magdalena Nowacka – sopran, Dorota Lachowicz – alt, Rafał Bartmiński – tenor i Leszek Skrla – bas. Wystąpiły chóry: Chór Akademicki UMCS (przygotowanie prof. Urszula Bobryk)



Marek Pijarowski

i Akademicki Chór Politechniki Lubelskiej (przygotowanie ad. II st. Elżbieta Krzemińska), a także Chór Dziecięcy „La Musica” przy Gimnazjum XVI w Lublinie (przygotowanie Zdzisław Ohar). Całość poprowadził jeden z najwybitniejszych współczesnych dyrygentów – Marek Pijarowski. Wprowadził on słuchaczy w zupełnie nowy świat niuansów muzycznych tego, tak przecież znanego utworu. Ukazał subtelne brzmienia fragmentów fraz drugo- i trzecioplanowych. Celebując szczegóły, zawarł w swojej interpretacji spokój i kontemplację towarzyszącą odchodzeniu.

Fenomen twórczości W. A. Mozarta tkwi w jej uniwersalizmie. Każdy, słuchając dźwięków *Requiem* zanurza się we własnych rozważaniach nad lękiem, bólem, śmiercią. Dlatego dobrze się dzieje, że do wykonania tego utworu zapraszane są chóry akademickie. Studenti, a tym razem także młodzież gimnazjalna, mają możliwość zetknięcia się z Wielką Sztuką, z tym, co zawarte jest pomiędzy nutami, a niemożliwe do wytłumaczenia.

Podsumowując obchody Roku Mozarta warto jednak pamiętać, że dzieło tego genialnego kompozytora to przede wszystkim apoteoza życia, to - w każdym dźwięku - radosna symfonia.

ELŻBIETA KRZEMIŃSKA

Z posiedzenia Komisji Historii Książki i Bibliotek

30 listopada 2006 roku odbyło się w Warszawie drugie posiedzenie Komisji Historii Książki i Bibliotek powstałej przy Komitecie Nauk Historycznych PAN. Posiedzenie prowadziła prof. dr hab. Maria Juda, dyrektor Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UMCS w Lublinie.

Obrazy Komisji zostały wzbogacone wystąpieniem prof. dr hab. Pauliny Buchwald-Pelcowej z Biblioteki Narodowej, dotyczącym „Sytuacji badawczej książki w Polsce”, w którym ukazała stan badań nad dawną książką w Polsce. Zwróciła uwagę na trudności związane z dotarciem do tekstów naukowych - znajdujących się w różnych publikacjach polskich i zagranicznych - spowodowane ich nieprecyzyjnym klasyfikowaniem lub błędnym tytułowaniem dzieł przez samych autorów. W swoim referacie podkreśliła rozwój wielokierunkowych badań nad dawną książką i problematyką bibliologiczną, m.in.: ilustracją książkową, drukarstwem i księgarstwem, podkreślając zwiększanie się zainteresowań badaniami regionalnymi nad

dawną książką. Ponadto wymieniła postępujące zainteresowanie czasopiśmiennictwem, księgozbiorem prywatnymi (szlacheckimi i mieszczańskimi) oraz kościelnymi. Zwróciła uwagę na badania nad książką żydowską, ormiańską i cyrylicą. Dopelnieniem badań na książką staropolską są prace dotyczące sztuki książkowej, oprawy, piśmiennictwa i cenzury.

Wystąpienie wywołało ożywioną dyskusję, w której poruszono zagadnienia perspektyw badań nad dawną książką, zwrócono uwagę na regionalne badania nad historią książki. Ponadto wymieniono spostrzeżenia dotyczące środowiska bibliotekoznawczego i bibliologicznego oraz ich nowego postrzegania wśród przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Zwrócono uwagę na malejącą liczbę recenzji naukowych oraz problemy z polską terminologią dotyczącą dawnej książki. Wstępnie przyjęto, że w 2007 roku zorganizowana zostanie konferencja naukowa i przedstawiono propozycje tematów konferencyjnych.

GRAŻYNA PIECHOTA

30-LECIE YACHT CLUBU UMCS

Spotkanie jubileuszowe odbyło się w dworku Kościuszków w piątek, 20 października br. Jesienna aura Ogrodu Botanicznego i piękna pogoda sprzyjały atmosferze uroczystości i zakończeniu sezonu żeglarskiego w tym roku. Komandor powitał członków YC i zaproszonych gości, a w szczególności członków założycieli: rektora i pierwszego Komandora YC, Wiesława Skrzydło, rektora i byłego członka zarządu, Wiesława Kamińskiego, rektora i byłego członka zarządu, Kazimierza Goebla oraz Tadeusza Zawadzkiego, Barbarę Szczypę, Longina Gładyszewskiego, Kazimierza Fila i Wiesława Dumkiewicza, członka honorowego.

Z zaproszonych gości przybyli: etatowy kapitan s/y „Chopin” – Ziemowit Barański, kierownik biura LOŻ – Wanda Samborska oraz były komandor klubu „Antares” – Ryszard Stronński.

Czterokrotnym biciem w dzwon i minutą ciszy zostali uhonorowani członkowie – założyciele i komandorzy YC, którzy odeszli na „wieczną wachtę”. Następnie przedstawiono najważniejsze wydarzenia z historii YC, z wyróżnieniem wkładu pracy społecznej kolejnych bosmanów klubu, po czym wznesiono toast za dalszą pomyślność.



Mazury 1978, klar przy brzegu.
Łódkę czyszczą: Jan Kuranc i Wiesław Kamiński

Główną atrakcją towarzyskiej części spotkania było przedstawienie kroniki klubu opracowanej na trzydziestolecie oraz archiwalnych zdjęć z rejsów i spotkań w czasie trzydziestoletniej działalności. Wszystko to można zobaczyć na stronie internetowej UMCS (<http://yc.umcs.lublin.pl>), choć nie ma tam świec imitujących ognisko, przy których w dworku Kościuszków śpiewano żeglarskie szanty.

Pomyślnych wiatrów dla Yacht Clubu – na przyszłość – życzą żeglarze i sympatycy. Do zobaczenia.

MACIEJ KWIATKOWSKI
(Komandor Yacht-Clubu UMCS)

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



UMCS 1944
P.A. 1949

9284
129

2006

• W październiku br. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński powołał prof. dr hab. Henryka Ciocha na swojego przedstawiciela w Komisji Nadzoru Finansowego. Prof. dr hab. Henryk Cioch jest pracownikiem Katedry Prawa Spółdzielczego i Organizacji Spółdzielczości.

• Człowiek roku: prof. dr hab. Andrzej Kidyba został uznany za człowieka 2006 r. przez magazyn „Forbes”. Profesor Kidyba jest prezesem Lubelskiej Fundacji Rozwoju, kierownikiem Katedry Prawa Gospodarczego i Handlowego. Magazyn „Forbes” to amerykański miesięcznik o tematyce biznesowej. Od 2005 roku ukazuje się polska edycja „Forbes”, wydawana przez Axel Springer Polska.

• Kapituła Wyróżnienia „Serce dla Serc”, działająca przy Kościele Polskokatolickim w Lublinie, przyznała wyróżnienie „Serce dla serc” prof. dr hab. Romanowi Tokarczykowi.

Martwe wieżowce sterczące na tle zachmurzonego nieba. Powybijane okna i uchylone drzwi windy, kryjące za sobą ciemną otchłań od dawna nie używanego szybu. W każdy zakamarek zrujnowanego bloku z wielkiej płyty wdziera się bujne ziele. Spękany asfaltowy chodnik rozsadzają pęki chwastów i wielkie radioaktywne kałuże. Odrapane z farby, stojące blisko siebie szkielety łóżek – to chyba było przedszkole. Świadczą o tym, leżące nieopodal w towarzystwie pękniętej maski przeciwgazowej, szczątki plastikowych zabawek. Pokryte pyłem gumowy

bieństwo nie tkwi jednak w nukleariach, a w panującej tam społecznej psychozie i hipokryzji. Po upadku ZSRR, miasto przestało już pełnić militarne funkcje, można powiedzieć, że straciło sens bytu. Jednak zarówno ono, jak i Prypeć są nadal pilnie strzeżone, tak jakby wciąż skrywały największe państwowe tajemnice. A może po prostu gorzkie kompleksy upokorzonego supermocarstwa?

„Znikająca Europa” to zbiór opowieści-reportaży autorstwa piętnastu europejskich prozaików. Celem międzynarodowego projektu było ukazanie opuszczonych

przez francuskie załogi ze słynnego pułku Normandie-Niemen, które brały udział w bitwie – czytamy w tym swoistym reportażu-kronice Iwaškevičiusa. Resztki Wierzbolowa zostały zrównane z ziemią kilka lat później wskutek nieporozumienia – stację pomyłono z inną. Z całej pompacyjnej budowli została tylko wanna, dziś dogorywająca w pokrzywach za jednym z litewskich domów. Cały wiek zrównany z ziemią przez wielkie paradoksy, pomyłki, ludzkie ułomności. Tej refleksji nie jest w stanie odegnąć nawet, utrzymane trochę w humorystycznej konwencji, opo-

Ocalić Europę

„Znikająca Europa”
to zbiór opowieści
– reportaży autorstwa
piętnastu europejskich
prozaików.

mis i niebieskooka lalka to ulubione obiekty fotografów-szczęściarzy, którym udało się dostać do skażonej strefy. Pod sufitem – odrapane rury i zardzewiałe instalacje elektryczne i gazowe. Nad trawionym przez wlewającą się wszędzie roślinność cmentarzyskiem betonowych blokowisk, ludzkiej chciwości i chorych ambicji, unosi się monumentalna, milcząca przyczyna obrotu tego miejsca w ruinę – reaktor numer 4. To nie jest fikcja, to zdarzyło się naprawdę, tu i teraz, u progu XXI wieku.

Zabrakło mi opisu tego miejsca w „Znikającej Europie”. Nic w Europie nie znikalo, nie znika i nie będzie znikać tak jak Prypeć – sowieckie miasteczko wybudowane w 1970 roku na potrzeby personelu czernobylskiej elektrowni. Żyło jedynie szesnaście lat – umierać będzie około dziewięćset (tylko po upływie tego czasu będzie można ponownie zasiedlić te tereny), a proces ten będą mogły na własne oczy oglądać całe pokolenia. Wielkie, agonialne reality show, na miarę naszej cywilizacji. Dlaczego żaden z autorów „Znikającej Europy” nie zajął się Prypecią i Czernobylem? Pewnie dlatego, że za dużo zostało już o nich powiedziane, albo umieranie tych miejsc stało się tak trywialne, że nikomu nie przyszło do głowy o tym pisać. Najbliżej była **Swietłana Wasilenko**, Rosjanka, która w reportażu „Miasto za drutem kolczastym” opisała swoje rodzinne miasteczko – poligon, na którym Związek Radziecki testował broń jądrową najnowszej generacji. Podo-

i niszczących zakątków Europy, a także ich mieszkańców, których życie i mentalność całymi latami kształtowane były przez dwa największe koła zamachowe naszego świata – naturę i historię. Książka stawia pytania o ich wzajemne relacje oraz o ich relacje z człowiekiem. O to, kto wyjdzie zwycięsko z pojedynku natura kontra historia, historia kontra człowiek i człowiek kontra natura. Czy natura i historia wzajemnie się warunkują i wspierają w niszczycielskiej wojnie przeciw człowiekowi? Która z nich ma większą siłę?

Wierzbolów, majestatyczna carska stacja kolejowa z opowiadania **Mariusza Iwaškevičiusa**, leżąca na pograniczu między obecną Litwą a dawnymi Prusami Wschodnimi, to głuchy świadek historii, ale także jej wielka metafora. Podczas swego ponad osiemdziesięcioletniego istnienia Wierzbolów był miejscem, gdzie żegnali się z Rosją i wracali do niej carowie, poeci, wywrotowcy i zwykli obywatele gigantycznego imperium. Był miejscem przemytu nielegalnej literatury i rewolucyjnych książek, niemy obserwatores tragedii uciekających z Litwy w 1944 roku niemieckich kobiet, zmuszonych do zostawiania tu swoich dzieci. Carska stacja najwyższej kategorii, Wierzbolów, powstała w połowie XIX wieku na rosyjskie zamówienie. Zaprojektowali ją Francuzi, a wzniesli Niemcy. W połowie XX wieku stację wysadził Niemiec [...] albo zniszczyły radzieckie bombowce, osłaniane



wiadanie **Fatosa Lubonji**, który wskrzesza w nim Envera Hodżę, karząc mu spacerować po, niegdyś zamieszkaną przez „partię wewnętrzną”, a dziś stanowiącej centrum (iście kapitalistycznej) rozrywki – dzielnicy Tirany. Metamorfoza albańskiej stolicy to jednak małe pocieszenie, biorąc pod uwagę, ile ofiar miasto to musiało najpierw pochłonąć.

Czy, podobnie jak człowiek, ofiarą historii pada również natura? Wygląda na to, że tak. Niemka, **Dagmar Leupold**, odwiedza pięknie położone, przedwojenne uzdrowisko Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w późniejszym okresie doszczętnie zrujnowane fizycznie (ograbione i zdewastowane przez Sowietów) i moralnie (przez nazistów, którzy lekarzy z kurortu wykorzystywali do przeprowadzania „badań” w pobliskim Ravensbrück). Co się tam dzieje teraz? Wokół



ośrodku trawa wysokości człowieka, trawa sięgająca bioder, kolan; z balkonów na pierwszym piętrze w dużym, położonym przy głównej alei budynku [...], wystrzeliły tryumfalnie pędy akacji – jak zwycięscy sabotażyści... Jednak piękno krajobrazu potęguje wrażenie poznawczo-teoretycznej bezradności; łagodne pagórki i gładkie jeziora zostają objęte zestandaryzowanym spojrzeniem, które jest jedynie w stanie [...] stwierdzić, że pozwoliły się one zawłaszczyć i wykorzystać jako kulisy i że ich piękno nie posiada siły, która mogłaby czemukolwiek zapobiec. Podobnie jak nie mają jej budowle. Wydawać by się więc mogło, że również natura jest bezsilna wobec historii. Jednak to tylko złudzenie: historia, choć posiada destrukcyjną moc, jest krucha i nietrwała,



natura jest natomiast ponadczasowa. Takie wrażenie odnosi **Vetle Lid Larssen**, przemierzając wietrzne okolice nadmorskiego norweskiego miasteczka Vardø (będącego zarazem najbardziej wysuniętym na wschód punktem Europy Zachodniej): Droga biegnie niczym wstęgą przez rozległy księżycowy krajobraz, ostre kamienie, dzikie góry, głębokie fiordy – gdzie białe piaszczyste plaże lśnią dziewiczo w jaśniejącej nocy [...] Płaty śniegu zwisają ze zboczy gór

i liżą cienką linię drogi koniuszkiem języka. Zielone, lodowate potoki wlewają się do morza. Tak wyglądał świat, zanim wszystko się zaczęło. Albo tak będzie wyglądał po tym, jak wszystko się skończy.

Człowiek od zawsze próbował zniewolić naturę i od zawsze ponosił klęskę – to ona ostatecznie go ujarzmiła, jak niepokornego syna. Człowiekowi nie było nawet dane jej do końca poznać. Larssen szuka, znajdującego się niedaleko Vardø, mitycznego zejścia do piekła. Odnajduje szczelinę o głębokości dwustu metrów, której dna ponoć nikt jeszcze nie zbadał. Surową i nieznaną, jak życie na tym wybrzeżu. Autorowi nawet marzenia o przeszłości i przyszłości wydają się malutkie i bezradne wobec ogromnego wszechświata z morza i wiatru.

Świadomość potęgi natury nie przeszkadza nam jej jednak krzywdzić. Po zakończeniu wycinki na danym obszarze powinno się to miejsce uprzętnąć i zasadzić nowy las. Ale teraz nikt już o to nie dba. Trwa nieustanne łysienie zboczy. Po prostu rąbią las. I oczywiście tam, gdzie łatwiej się do niego dostać. Czyli niekoniecznie ten, który już dojrzał do wyrębu – tłumaczy autorowi opowiadania „Żywokost sercowaty”, **Jurijowi Andruchowyczowi**, przyjaciel pośrodku ukraińskich Karpat. Jak twierdzi drugi, karę ze strony natury są częste na tych terenach powódzie. Ludzie z Karpat, podobnie jak mieszkańcy angielskich nadmorskich miejscowości w opowiadaniu **Lavinii Greenlaw**, godzą się jednak ze zwycięstwem napierającej wody: Rozstrzygnięto problem na korzyść żywiołu – po co budować coś, co i tak wcześniej czy później znów zostanie zniszczone?

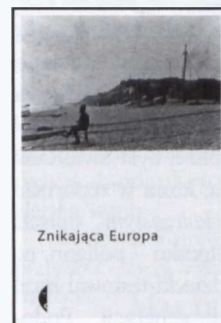
Natura jest w stanie pokonać nie tylko człowieka, ale wszelkie jego wynalazki. Odnosi zwycięstwo nawet nad postnuklearną nekropolią w Prypeci, wdzierając się między spękane ściany bloków. Także Dagmar Leupold zwraca jej ostatecznie honor: Może również nieruchomości w Hohenlychen w dalekiej, a może i nie tak bardzo dalekiej, przyszłości znikną pod takim łaskawym, pełnym życia, zielonym futrem, które pogrzebie wszystko. Spoczną w pokoju.

Lavinia Greenlaw, opisując przybrzeżne angielskie miasteczka, pisze o dwóch rodzajach umocnień, jakie budują ich mieszkańcy. Są to wały przeciwpowodziowe i umocnienia pamięci. Bo

„Znikająca Europa” nie jest książką o zapomnieniu, ale o pamięci. Autorzy odwiedzają miejsca, które często poznają tylko po ich geograficznym położeniu. Oznacza to, że, paradoksalnie, miejsca te nie są skazane na zapomnienie, a mogą przetrwać w pamięci i tęsknocie. Z własną pamięcią postępujemy jednak równie lekkomyślnie jak z naturą, nie szanując chwil, którymi żyjemy i przedmiotów, które nas otaczają. **Vetle Lid Larssen** pyta lokatora ostatniego domu w Vardø, o to, jak to jest mieszkać w ostatnim domu na krańcu Europy Zachodniej. Reakcja jest niespodziewana: *Mija kilka sekund. Mężczyzna ciągle wpatruje się we mnie. „Co?”, wydusza z siebie w końcu. Jaki użytek robisz z zabytkowych przedmiotów wyrzucanych przez morze bohaterowie Lavinii Greenlaw? O kamiennym sarkofagu, który woda wymyła z ruin kaplicy św. Franciszka w 1740, mówi się, że pochowany w nim był biskup z VIII wieku. Wieka i dolnej części sarkofagu używano podobno najpierw w charakterze schodów, a później jako koryta dla świń. [...] Wspaniałe holenderski kufer, używany do składowania akt miejskich w ratuszu, nabyto w roku 1596, a podobno został on wyrzucony na brzeg aż dwieście lat wcześniej. Niesfori uczniowie szkoły w Dunwich musieli na nim stać za karę.*

Autorzy „Znikającej Europy” zdają sobie sprawę z wartości życia i pamięci. Z tego, że jesteśmy częścią natury i tych wszystkich drobniaków wyrzucanych przez morze. Życie na tym świecie polega na nieustannym recyklingu dziejów, natury i pamięci. Prawdziwe piękno i prawdziwa miłość zawsze nas osierocają – twierdzi **Andrzej Stasiuk** w kończącym książkę opowiadaniu - *Tylko wtedy możemy przeżywać je tak głęboko i mocno, jakby zatrzymał się czas. Pamięć jest jedyną nieśmiertelnością, na jaką nas stać. Może dzięki niej choć na chwilę uda nam się ocalić Europę przed naturą i historią?*

KAROLINA PRZESMYCKA



Znikająca Europa

„Znikająca Europa”,
pod redakcją
Kathariny Raabe
i Moniki Sznajderman,
Wołowiec 2006

POSIEDZENIE

29 LISTOPADA 2006

W porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m. in. uzupełnienia składu komisji senackich, zmian uchwały rekrutacyjnej na rok akademicki 2007/2008, nabycia przez uczelnię nieruchomości, nadania medalu „Zasłużony dla UMCS” oraz sprawy osobowe i bieżące.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło wręczenie medali Komisji Edukacji Narodowej **prof. dr hab. Henrykowi Chałupczakowi** z Wydziału Politologii, **mgr Teresie Pasiak** ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu oraz **mgr Marii Wojtaszak** z Centrum Nauczania i Certyfikacji Języków Obcych. Ponadto, Jego Magnificencja wręczył nominację na stanowisko profesora zwyczajnego **prof. dr hab. Maciejowi Bałtowskiemu** z Wydziału Ekonomicznego (biogram prof. M. Bałtowskiego opublikowaliśmy w październikowym wydaniu „WU”).

Część merytoryczna posiedzenia rozpoczęła się od uzupełnienia składow Senackiej Komisji Dydaktyki i Wychowania oraz Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich.

W dalszej części obrad, Senat przyjął zmiany do uchwały rekrutacyjnej na rok akademicki 2007/2008. Ponadto wyraził zgodę na nabycie przez uczelnię nieruchomości. Senat podjął uchwałę w sprawie nadania medalu „Zasłużony dla UMCS” **prof. dr hab. Zbigniewowi Kaweckiemu**, a także zatwierdził kandydaturę **prof. dr hab. Teresy Jakubowicz** na redaktora sekcji C „Biologia” *Annales UMCS*.

Senat pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w następujących sprawach: mianowania **dr hab. Wiesławy Kuniszyk-Józkowiak** na stanowisko profesora nadzwyczajnego – Wydział Matema-

tyki, Fizyki i Informatyki; mianowania **prof. dr hab. Barbary Gawdzik** na stanowisko profesora zwyczajnego oraz **dr hab. Jolanty Narkiewicz-Michałek**, **dr hab. Zofii Rzączyńskiej**, **dr hab. Andrzeja Machockiego** i **dr hab. Marka Majdana** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas nieokreślony (po upływie pięcioletniego okresu zatrudnienia na tym stanowisku) – Wydział Chemii; mianowania **dr hab. Anny Przyborowskiej-Klimczak** na stanowisko profesora nadzwyczajnego – Wydział Prawa i Administracji; mianowania **dr hab. Barbary Sadowsnik** i **dr hab. Janusza Wrony** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas nieokreślony (po upływie pięcioletniego okresu zatrudnienia na tym stanowisku) oraz **dr hab. Haliny Chodkiewicz** i **dr hab. Barbary Jedynak** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych – Wydział Humanistyczny; mianowania **dr hab. Grażyny Kwiatkowskiej** oraz **dr hab. Dariusza Kubinowskiego** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych – Wydział Pedagogiki i Psychologii.

R. WĄSIEWICZ

PROFESOR ZWYCZAJNY

Prof. dr hab. Barbara Gawdzik ukończyła studia wyższe z zakresu chemii w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1986 r., doktora habilitowanego w 1993 r., zaś tytuł naukowy profesora nauk chemicznych w 2004 r. Od 1998 r. jest zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Chemii i Technologii Polimerów.

Zainteresowania naukowo-badawcze prof. dr hab. B. Gawdzik dotyczą m. in. fizykochemii polimerów ze szczególnym uwzględnieniem syntezy i badania właściwości nowych monomerów i polimerów.

Dorobek naukowy prof. dr hab. B. Gawdzik liczy ponad 200 pozycji, w tym wiele artykułów i prezentacji, a także patenty. Była promotorem pięciu rozpraw doktorskich.

Prof. dr hab. B. Gawdzik była prodziekanem Wydziału Chemii ds. Badań oraz członkiem wielu komisji senackich. Obecnie jest członkiem Senatu UMCS XXI kadencji.

PROFESOR NADZWYCZAJNY

Dr hab. Halina Chodkiewicz ukończyła studia z zakresu filologii angielskiej w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1982 r., zaś doktora habilitowanego w 2002 r. Jest zatrudniona w Zakładzie Metodyki Nauczania Języka Angielskiego, pełniąc funkcję kierownika.

Zainteresowania naukowo-badawcze dr hab. H. Chodkiewicz dotyczą problematyki teorii procesu czytania oraz zagadnień rozwijania sprawności czytania w nauce języka obcego.

Dorobek naukowy dr hab. H. Chodkiewicz liczy ponad 20 pozycji, w tym książki oraz artykuły naukowe. Była promotorem dwóch rozpraw doktorskich.

Dr hab. H. Chodkiewicz prowadzi wykłady na uniwersytetach w Wielkiej Brytanii oraz bierze czynny udział w konferencjach międzynarodowych.

Dr hab. Barbara Jedynak ukończyła studia z zakresu filologii polskiej w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1975 r., zaś doktora habilitowanego w 2002 r. Jest zatrudniona w Zakładzie Kultury Literackiej i Obyczaju, pełniąc funkcję kierownika.

Zainteresowania naukowo-badawcze dr hab. B. Jedynak obejmują historię i socjologię literatury, obyczaje i literaturę, kulturę Polonii, edytorstwo oraz metodykę polonijną.

Dorobek naukowy dr hab. B. Jedynak liczy ogółem ponad 200 pozycji, w tym monografie oraz artykuły.

Dr hab. B. Jedynak czynnie uczestniczy w życiu naukowym, pełniąc liczne funkcje w stowarzyszeniach oraz organizacjach naukowych.

Dr hab. Dariusz Kubinowski ukończył studia wyższe z zakresu historii w UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1985 r., zaś doktora habilitowanego w 1996 r. Jest zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Historii Społecznej XX wieku.

Zainteresowania naukowe dr. hab. D. Kubinowskiego dotyczą w głównej mierze pedagogiki kultury oraz choreologii.

Dorobek naukowy dr. hab. D. Kubinowskiego liczy ponad 60 pozycji, w tym redakcje prac zbiorowych, artykuły i recenzje.

Dr hab. D. Kubinowski jest członkiem wielu międzynarodowych i krajowych towarzystw naukowych (m.in. Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego).

Dr hab. Wiesława Kuniszyk-Józkowiak ukończyła studia wyższe z zakresu fizyki w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1979 r., zaś doktora habilitowanego w 1997 r. Od 2005 r. jest zatrudniona w Instytucie Informatyki, kierując Pracownią Biocybernetyki.

Zainteresowania naukowo-badawcze dr. hab. W. Kuniszyk-Józkowiak dotyczą cyfrowego przetwarzania sygnałów mowy.

Dorobek naukowy dr. hab. W. Kuniszyk-Józkowiak liczy ponad 100 publikacji, w tym książki oraz szereg artykułów, recenzji i komunikatów konferencyjnych. Była promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. W. Kuniszyk-Józkowiak była kierownikiem dwóch grantów Komitetu Badań Naukowych. Jest członkiem wielu organizacji i towarzystw naukowych.

Dr hab. Grażyna Kwiatkowska ukończyła studia z zakresu psychologii w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1987 r., zaś doktora habilitowanego w 1998 r. Jest zatrudniona w Zakładzie Psychologii Społecznej, pełniąc funkcję kierownika. Ponadto pełni funkcję dyrektora Instytutu Psychologii.

Zainteresowania naukowo-badawcze dr. hab. G. Kwiatkowskiej obejmują m.in. psychologiczne konteksty współczesnych zjawisk społecznych, psychologiczne mechanizmy reklamy i działań promocyjnych oraz zachowań konsumenckich.

Dorobek naukowy dr. hab. G. Kwiatkowskiej liczy ogółem ponad 50 pozycji, w tym monografie, artykuły oraz recenzje. Była promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. G. Kwiatkowska kieruje dwoma edycjami podyplomowych studiów z zakresu psychopedagogiki twórczości. W latach 2002-2005 pełniła funkcję prodziekana Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS.

Dr hab. Andrzej Machocki ukończył studia wyższe z zakresu chemii w UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1979 r., zaś doktora habilitowanego w 1997 r. Jest za-

trudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Technologii Chemicznej.

Zainteresowania naukowe dr. hab. A. Machockiego dotyczą głównie właściwości i zastosowania katalizatorów heterogenicznych w procesach chemicznych.

Dorobek naukowy dr. hab. A. Machockiego liczy ponad 70 pozycji, w tym wiele artykułów naukowych i komunikatów. Był promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. A. Machocki jest kierownikiem wielu projektów badawczych KBN oraz projektów realizowanych w ramach umów międzyrządowych.

Dr hab. Marek Majdan ukończył studia wyższe z zakresu chemii w UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1980 r., zaś doktora habilitowanego w 1995 r. Jest zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Chemii Nieorganicznej.

Zainteresowania naukowe dr. hab. M. Majdana dotyczą adsorpcji metali bloku d i f na zeolitach, glinach i na biosorbentach oraz zmian napięcia powierzchniowego w płynach biologicznych człowieka.

Dorobek naukowy dr. hab. M. Majdana liczy ponad 100 publikacji, w tym książki, artykuły, recenzje oraz komunikaty. Był promotorem trzech rozpraw doktorskich.

Dr hab. M. Majdan jest członkiem wielu organizacji oraz towarzystw naukowych.

Dr hab. Jolanta Narkiewicz-Michalek ukończyła studia wyższe z zakresu chemii w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1980 r., zaś doktora habilitowanego w 1995 r. Jest zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Chemii Teoretycznej.

Zainteresowania naukowo-badawcze dr. hab. J. Narkiewicz-Michalek dotyczą m.in. adsorpcji surfaktantów na granicy faz roztwór wodny-powietrze i roztwór wodny-ciało.

Dorobek naukowy dr. hab. J. Narkiewicz-Michalek liczy kilkadziesiąt publikacji, w tym książki oraz szereg artykułów, wykładów i komunikatów. Była promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. J. Narkiewicz-Michalek jest przewodniczącą Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego, wiceprzewodniczącą III Wydziału Lubelskiego Towarzystwa Naukowego oraz członkiem wielu organizacji i towarzystw naukowych.

Dr hab. Anna Przyborowska-Klimczak ukończyła wyższe studia prawnicze w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1983 r., zaś doktora habilitowanego w 2004 r. Jest zatrudniona na stanowisku adiunkta w Katedrze Prawa Międzynarodowego Publicznego, pełniąc funkcję kierownika.

Zainteresowania naukowe dr. hab. A. Przyborowskiej-Klimczak obejmują m.in. problemy międzynarodowego prawa ochrony środowiska i międzynarodowej ochrony praw człowieka.

Dorobek naukowy dr. hab. A. Przyborowskiej-Klimczak liczy ponad 60 publikacji, w tym monografię, opracowania książkowe oraz artykuły naukowe. Była promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. A. Przyborowska-Klimczak pełni funkcję prodziekana Wydziału Prawa i Administracji ds. niestacjonarnych studiów prawniczych. Jest członkiem wielu stowarzyszeń prawniczych.

Dr hab. Zofia Rzączyńska ukończyła studia wyższe z zakresu chemii w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1982 r., zaś doktora habilitowanego w 1994 r. Jest zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Chemii Ogólnej i Koordynacyjnej Wydziału Chemii. Pełni funkcję kierownika zakładu.

Zainteresowania naukowe dr. hab. Z. Rzączyńskiej obejmują w głównej mierze badania strukturalne związków koordynacyjnych oraz badania oddziaływań międzycząsteczkowych w kompleksach molekularnych.

Dorobek naukowy dr. hab. Z. Rzączyńskiej liczy ponad 150 pozycji, z czego wiele oryginalnych artykułów naukowych opublikowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Była promotorem czterech rozpraw doktorskich.

Dr hab. Z. Rzączyńska jest m. in. członkiem Zarządu Sekcji Chemii Koordynacyjnej Polskiego Towarzystwa Chemicznego, sekretarzem Polskiego Towarzystwa Chemicznego oraz członkiem - korespondentem Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.

Dr hab. Barbara Sadownik ukończyła studia z zakresu filologii germańskiej w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1987 r., zaś doktora habilitowanego w 1998 r. Jest zatrudniona w Zakładzie Glottodydaktyki, pełniąc funkcję kierownika.

Zainteresowania naukowo-badawcze dr. hab. B. Sadownik obejmują języko-

znawstwo germanistyczne oraz językoznawstwo germanistyczne stosowane.

Dorobek naukowy dr hab. B. Sadownik liczy ogółem ponad 30 pozycji, w tym monografie, artykuły, rozprawy i recenzje.

Dr hab. B. Sadownik czynnie uczestniczy w życiu naukowym, biorąc udział w licznych konferencjach międzynarodowych.

Dr hab. Janusz Wrona ukończył studia wyższe z zakresu pedagogiki w UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1995 r., zaś doktora honoris causa w 2003 r. Jest zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Historii Społecznej XX wieku.

Zainteresowania naukowe dr hab. J. Wrony obejmują analizę powstawania i funkcjonowania w Polsce powojennego systemu politycznego i społecznego.

Dorobek naukowy dr hab. J. Wrony liczy ponad 60 pozycji, w tym wiele monografii. Był promotorem dwóch rozpraw doktorskich.

Dr hab. J. Wrona jest członkiem wielu organizacji oraz towarzystw naukowych (m.in. Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Naukowego i Komisji Historycznej PAN, Oddział w Lublinie).

MEDAL „ZASŁUŻONY DLA UMCS”

Prof. dr hab. Zbigniew Kawecki uzyskał na UMCS dyplom lekarza weterynarii. W 1964 r. uzyskał na Wydziale Weterynarii AR-SGGW w Warszawie stopień doktora honoris causa. W 1965 r. objął kierownictwo Katedry Mikrobiologii Szczegółowej na UMCS. Był twórcą Zakładu Mikrobiologii Stosowanej, który dał początek Zakładowi Wirusologii i Immunologii oraz Zakładowi Mikrobiologii Przemysłowej.

Dorobek naukowy prof. Z. Kaweckiego obejmuje ponad 70 publikacji. Był promotorem sześciu rozpraw doktorskich.

Prof. Kawecki pełnił funkcję dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi oraz funkcję dyrektora Instytutu Mikrobiologii. Jest założycielem i przewodniczącym Oddziału Lubelsko-Puławskiej Sekcji Wirusologicznej Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego oraz Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego.

Za działalność naukową, dydaktyczną i społeczną był wielokrotnie wyróżniany

odznaczeniami państwowymi, resortowymi i honorowymi.

REDAKTOR SEKCJI C „BIOLOGIA” ANNALES UMCS

Prof. dr hab. Teresa Jakubowicz ukończyła studia biologiczne w zakresie mikrobiologii w UMCS. Stopień doktora uzyskała w 1977 r., doktora honoris causa w 1988 r., zaś tytuł profesora w 1999 r. Jest zatrudniona w Zakładzie Immunologii Bezkąregowców, pełniąc funkcję kierownika.

Zainteresowania naukowo-badawcze prof. dr hab. T. Jakubowicz wiążą się z zagadnieniami dotyczącymi biosyntezy białka oraz fosforylacyjnej modyfikacji białek aparatu translacyjnego.

Dorobek naukowy prof. dr hab. T. Jakubowicz liczy ponad 100 pozycji, w tym wiele prac doświadczalnych, monografie, artykuły, komunikaty, skrypty oraz recenzje. Była promotorem dwóch rozpraw doktorskich.

Prof. dr hab. T. Jakubowicz jest członkiem wielu organizacji i towarzystw naukowych (m.in. Polskiego Towarzystwa Biochemicznego i Komisji Biotechnologii PAN).

R. WĄSIEWICZ

GRATULUJEMY

• **Katarzynie Waszczeniuk i Andrzejowi Sztorca**, absolwentom kierunku Informacja Naukowa i Bibliotekoznawstwo UMCS, monografii pt. *Bibliografia miasta Świdnika do roku 2003 roku* (Świdnik 2006). Myśl udokumentowania piśmiennictwa o Świdniku zrodziła się na zajęciach z przedmiotu bibliografia i została zrealizowana w formie pracy zaliczeniowej. Z inicjatywą jej opublikowania wystąpił Urząd Miasta Świdnika. Opiekę merytoryczną nad przedsięwzięciem sprawowali **dr Alicja Matczuk** i **Artur Znajomski**, pracownicy Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej.

Bibliografia rejestruje piśmiennictwo dotyczące wszystkich aspektów życia miasta, wydane do roku 2003. Uwzględnia książki, czasopisma, artykuły i rozprawy z dzieł zbiorowych oraz fragmenty bibliograficzne, a także mapy i plany. Obok prac drukowanych odnotowane są również prace magisterskie i licencjackie dotyczące miasta, które powstały na uczelniach regionu lubelskiego. O wszechstronności materiału świadczy układ bibliografii zawierający 11 głównych działów: od działu ogólnego, poprzez dział poświęcony położeniu miasta, jego historii,

zagadnieniom prawno-administracyjnym po sprawy społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne. W odrębnym dziale „Osoby” znalazło się piśmiennictwo dotyczące ludzi, którzy przyczynili się do rozwoju miasta lub jego rozślawienia. Walory estetyczne i użytkowe publikacji podnosi staranna szata graficzna.

Bibliografia stanowić będzie zapewne podstawę badań naukowych, przyczyni się do popularyzacji i pogłębienia wiedzy o mieście, a także stanie się ważnym instrumentem w promocji miasta.

Dzięki podjętej inicjatywie Świdnik dołączył do grona nielicznych miast, które posiadają własne bibliografie. Trud młodych autorów został w pełni doceniony przez burmistrza Świdnika, który przyznał im nagrodę artystyczną.

• **Profesor Monice Adamczyk-Garbowskiej**, która, wraz z dziesięcioma naukowcami z całej Polski, zwyciężyła w tegorocznym konkursie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Laureatka jest kierownikiem Zakładu Kultury i Historii Żydów, wybitną badaczką tematyki żydowskiej.

• **Magister Monice Kasprzak**, która w ogólnopolskim konkursie studenckim

„Ambasador Zrównoważonego Rozwoju”, organizowanym przez Politechnikę Warszawską i firmę Bayer, uzyskała jedną z głównych nagród. Jej praca, powstała pod kierunkiem **profesor Anny Skorupskiej**, nosi tytuł „Organizacja genomu i własności kompetycyjne szczepów *Rhizobium leguminosarum* bv trifolii izolowanych z koniczyny rosnącej na glebie uprawnej”.



Na konkurs nadesłano 45 prac, a ich tematyka dotyczyła szeroko pojętej ochrony środowiska. Praca Moniki Kasprzak łączy badania molekularne nad bakteriami *Rhizobium* z badaniami aplikacyjnymi, czyli możliwymi do wykorzystania w praktyce.

E. MULAWA-PACHOŁ

EUGENIA ŁOCH urodziła się 10 listopada 1926 roku w Dębicy. Na rozwój Jej osobowości i zainteresowania szczególnie wpływ wywarł ojciec, Jan Śliwa, pracownik Urzędu Skarbowego, pilsudczyk, walczący na kilku frontach Wielkiej Wojny, uczestnik walk polsko-bolszewickich. Mając wykształcenie humanistyczne (ukończył Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, znał świetnie grekę i łacinę), potrafił zaszczepić swoim dzieciom pragnienie wiedzy i miłość do literatury.

W czasie swej pracy w WSP i UMCS wykładała historię literatury okresu pozytywizmu i Młodej Polski oraz literaturę powszechną II pol. XIX wieku, prowadząc wykłady monograficzne i kursowe, konwersatoria i seminaria. Profesor wypromowała blisko tysiąc magistrów filologii polskiej i kilkunastu doktorów, recenzowała wiele rozpraw doktorskich, a także kilka przewodów habilitacyjnych. Pełniła również przez wiele lat istotne funkcje w życiu obu uczelni: była prodzie-



FOT. M. PRZYBYŁA

PROFESOR EUGENIA ŁOCH

W czasie trwania okupacji hitlerowskiej, po ukończeniu szkoły podstawowej, Eugenia Łoch uczyła się w dwuletniej szkole handlowej (Zweijährige Handelschule), uczęszczając jednocześnie na lekcje tajnego nauczania, organizowane przez profesorów Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Dębicy. W szkole tej kontynuowała naukę po zakończeniu wojny i w 1947 roku uzyskała świadectwo maturalne. W tym też roku podjęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie na kierunku polonistyczno-historycznym, ukończone obroną pracy dyplomowej: *Dramaty historyczne Adolfa Nowaczynskiego*, pisanej pod kierunkiem prof. Jana Nowakowskiego. Naukę kontynuowała na studiach magisterskich w Uniwersytecie Jagiellońskim, zwieńczonych w 1958 roku dyplomem, uzyskanym na podstawie obrony rozprawy: *Źródła historyczne „Turonia” i „Wiernej rzeki” Stefana Żeromskiego*. Promotorem pracy był prof. Stanisław Pigoń.

W 1968 roku obroniła dysertację doktorską: *Twórczość nowelistyczna Ignacego Maciejowskiego-Sewera*, pisaną pod kierunkiem prof. Jana Nowakowskiego, a stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych uzyskała na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1978 r. na podstawie rozprawy: *Pierwiastki mityczne w opowiadaniach Jarosława Iwaszkiewicza. Geneza i funkcja*. Profesorem nadzwyczajnym nauk humanistycznych została mianowana w roku 1990, a profesorem zwyczajnym – po przedstawieniu książki *Wokół modernizmu* - w 1996.

Od 1966 roku Eugenia Łoch pracowała w Katedrze Literatury i Języka Polskiego rzeszowskiej WSP, a następnie, w 1977 roku, przeniosła się do Lublina, gdzie została zatrudniona na etacie docenta w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej UMCS.

kanem Wydziału Humanistycznego w WSP w Rzeszowie (1971-73) oraz Wydziału Humanistycznego UMCS (1982-1984), przewodniczącą Rady Pedagogicznej Instytutu Filologii Polskiej w lubelskiej Uczelni (1977-1990) i dyrektorem tego Instytutu (1989-1992). Od 1983 r. aż do przejścia na emeryturę w 2001 r. Profesor kierowała Zakładem Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

Eugenia Łoch uczestniczyła w pracach wielu towarzystw naukowych, zespołów badawczych, komisji i komitetów. W latach 1970-1977 była przewodniczącą Komisji Historycznoliterackiej w Rzeszowskim Towarzystwie Naukowym, współpracowała z Komitetem Nauki o Literaturze w Warszawie (1985-1987), a do dziś (od r. 1991) jest przewodniczącą Komisji Filologicznej Lubelskiego Towarzystwa Naukowego oraz członkiem Komisji Historycznoliterackiej PAN, Oddział w Krakowie i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Lublinie. Należy także do międzynarodowych stowarzyszeń naukowych: International Comparative Literature Association oraz Collaborateurs Modernisme.

W czasie wieloletniej pracy naukowej Profesor współpracowała z licznymi ośrodkami krajowymi, jak i zagranicznymi. W 1991 roku odbyła staż w Uniwersytecie im. Goethego we Frankfurcie nad Menem. Wygłaszała referaty i wykłady, biorąc udział w międzynarodowych konferencjach i spotkaniach naukowych w Gtistrow, Antwerpii, Monachium, Nancy, Edmonton (Kongres ICLA), Debreczynie, Lwowie, co zaowocowało publikacjami, które znaleźć można w bibliotekach: amerykańskich, angielskich, niemieckich, ukraińskich oraz węgierskich. Za osiągnięcia naukowe i dydaktyczne była niejednokrotnie nagradzana i wyróżniana (Nagrody Ministra Nauki II i III stopnia, rektorskie).

Poza pracą naukowo-dydaktyczną, Eugenia Łoch angażowała się także w działalność społeczną (posłanka na Sejm w latach 1972-1976) i kulturalną, co wielokrotnie honorowano. Jest laureatką odznaczeń i nagród zarówno ogólnopolskich, jak i regionalnych. Otrzymała: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1984), Złoty Krzyż Zasługi (1975), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1976), Honorowe Odznaki za zasługi dla Województwa Rzeszowskiego (1975), Lublina (1987) i Lubelszczyzny (1986).

Zainteresowania naukowe Profesor Eugenii Łoch obejmują głównie literatury przełomu wieków XIX i XX, ale dotyczą także twórczości pisarzy pozytywistycznych i współczesnych. Szczególnie miejsce przypada tu badaniom nad prozą nowelistyczną, ujmowaną w kontekście komparatystycznym i genologicznym. Tym zagadnieniom poświęcone są studia o I. Sewerze-Maciejowskim, W. Machu, J. B. Ożogu, I. Iwaszkiewiczu, S. Różewiczu, B. Prusie, H. Sienkiewiczu i in. Profesor podejmuje w swych publikacjach także tematykę niepodległościową oraz zajmuje się problemem tradycji literackiej (dziedzictwo romantyczne w literaturze modernizmu, tradycja młodopolska wobec literatury dwudziestolecia międzywojennego) i zjawiskami kulturowymi, mieszczącymi się w obrębie literatury przełomu wieków, takimi jak: ekspresjonizm, katastrofizm, orientalizm i in.

Szczególnym osiągnięciem w działalności Eugenii Łoch, świadczącym o niezłomnej aktywności naukowej Profesor, jest zorganizowanie ponad 30 konferencji naukowych, o charakterze ogólnopolskim i międzynarodowym. Współpracowała przy tym z wieloma środowiskami badawczymi, tak w łonie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, jak i ze środowiskami reprezentującymi inne uczelnie lubelskie (KUL, Akademia Medyczna) oraz krajowe (głównie Kraków), przyczyniając się do rozwoju badań, ale także do integrowania społeczności akademickich.

OPR.: ELŻBIETA FLIS-CZERNIAK

STEPHEN FISCHER-GALATI, emerytowany profesor historii w University of Boulder at Colorado, USA, uzyskał doktorat w Harvard University w 1949 roku. Dominującym polem Jego badań jest historia Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku (zwłaszcza Rumunii) w kontekście całościowego oglądu historii Europy Środkowo-Wschodniej oraz szeroko pojęte interdyscyplinarne i komparatystyczne studia środkowo-wschodnio-europejskie w kontekście historii globalnej. Z tego zakresu opublikował w języku angielskim 20 książek naukowych w renomowanych wydawnictwach amerykańskich i europejskich (trzy z nich uzyskały drugie wydania), m. in. w Harvard University Press, The Library of Congress, The M. I. T. Press, The Johns Hopkins Press, Columbia University Press, East European Monographs, Praeger, J. B. Lippincott, Westview Press. Kilka spośród Jego książek zostało wydanych w innych językach: po hiszpańsku (przez Editorial Hispano Europea w Barcelonie), rumuńsku (przez Institutul European w Iași oraz Fundatia Culturala Romana/Centrul de Studii Transilvane w Cluj-Napoca) i japońsku (*The Balkan Revolutionary Tradition*).

W Wydawnictwie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej ukazała się Jego pierwsza książka naukowa w języku polskim pod tytułem *Współczesna Europa Środkowo-Wschodnia. Dziedzictwo historii*. Jest On także autorem 108 artykułów naukowych i 107 recenzji naukowych, opublikowanych w renomowanych czasopismach naukowych i publikacjach zbiorowych w USA i Europie oraz ponad 250 referatów i wystąpień naukowych zaprezentowanych podczas międzynarodowych i amerykańskich konferencji i kongresów naukowych. Wiele spośród książek i artykułów Profesora stało się klasycznymi tekstami dla studiów nad historią Europy Środkowo-Wschodniej. W 1992 roku opublikowana została przez Columbia University Press w Nowym Jorku księga zbiorowa *The Columbia History of Eastern Europe in the Twentieth Century* dedykowana Profesorowi Stephenowi Fischerowi-Galatiemu w uznaniu Jego wybitnych zasług w tej dziedzinie nauki. Zawiera ona artykuły pióra najwybitniejszych historyków amerykańskich i stanowi podstawowy tekst naukowy dla współczesnych studiów nad historią Europy Środkowo-Wschodniej. Artykuł wstępny Profesora Fischera-Galatiego w tej edycji uznany został za tekst programowy, wytyczający kierunki tych studiów na najbliższą przyszłość.

Stephen Fischer-Galati był też profesorem historii w uniwersytetach Wayne State, Indiana, South Florida, Denver oraz w Uniwersytecie Europy Środkowej w Budapeszcie. Kierował placówkami badawczymi w uniwersytetach Colorado i Harvard. Pracował także dla Departamentu Stanu Rządu USA. Był konsultantem naukowym w sprawach Europy Środkowo-

Wschodniej dla Białego Domu, Departamentu Stanu, Fundacji Forda, American Council of Learned Societies, Social Science Research Council, Biblioteki Kongresu USA, The National Endowment for the Humanities, Canada Council, Columbia University Press. Otrzymał Oficerski Krzyż Zasługi Republiki Węgierskiej (w 1999 roku) oraz order „Gwiazda Rumunii” (Steaua Romaniei, w 2001 roku) – najwyższe odznaczenia dla osób cywilnych przyznawane przez te kraje – a także doktorat honorowy w Uniwersytecie w Cluj-Napoca w Rumunii (w 1994

Ogromnym wkładem Profesora Stephen Fischera-Galatiego do nauki światowej było założenie i wydawanie czasopisma naukowego *East European Quarterly* i serii książek naukowych *East European Monographs* w międzynarodowej dystrybucji Columbia University Press w Nowym Jorku, które stały się najbardziej renomowanymi i centralnymi w skali globalnej publikacjami rezultatów prac badawczych dotyczących historii oraz rozmaitych aspektów kultury i cywilizacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W *East European Monographs* Profesor Fi-

LAUDACJA

wyłoszona podczas uroczystości nadania przez Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie godności doktora honoris causa Profesorowi Stephenowi Fischerowi-Galatiemu w dniu 19 czerwca 2006 roku



FOT. M. PRZYSZUCHA

roku). Piastował i piastuje odpowiedzialne i prestiżowe funkcje w wielu amerykańskich i międzynarodowych komisjach, komitetach, towarzystwach, instytucjach i fundacjach naukowych: m. in. w American Historical Association jest Prezydentem Konferencji d/s Historii Słowiańskiej i Wschodnioeuropejskiej oraz członkiem Komitetu ds. Nominacji; w American Association for the Advancement of Slavic Studies jest członkiem Rady Dyrektorów oraz Prezydentem Towarzystwa Studiów Rumunistycznych; jest Prezydentem Western Slavic Association oraz członkiem (z wyboru) i Wiceprezydentem Międzynarodowej Komisji Sławistycznych (Commission Internationale des Études Historiques Slaves); jest również wiceprezydentem, a także honorowym członkiem kilku fundacji naukowych oraz członkiem rad redakcyjnych renomowanych międzynarodowych czasopism naukowych *Storia Contemporanea*, *Historical Abstracts*, *Romanian Review*.

scher-Galati wydał ponad 700 książek naukowych autorów z USA i krajów tej części Europy. Ta seria stanowi bezprecedensowe i fenomenalne osiągnięcie w zakresie promocji Europy Środkowej i Wschodniej w międzynarodowym świecie naukowym i intelektualnym.

Moja współpraca z Profesorem Stephenem Fischerem-Galatim rozpoczęła się w roku 1991, gdy po opublikowaniu w *East European Monographs*/Columbia University Press mojej książki autorskiej o Conradzie, Profesor wziął udział w zorganizowanej przeze mnie I Międzynarodowej Konferencji Conradowskiej w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wówczas Profesor przyjął propozycję redagowania i wydawania przeze mnie w *East European Monographs* serii *Conrad: Eastern and Western Perspectives*, wspólnie przez *East European Monographs* i Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w światowej dystrybucji Columbia University Press. Przystępując do realizacji tego przedsięwzięcia przeprowadziłem analizę przyczyn fenomenalnego sukcesu Profesora Fischera-Galatiego w wydaniu ponad siedmiuset tomów serii *East European Monographs*. I zrozumiałem wówczas, iż źródłem tego sukcesu było stosowanie dwu niezwykle prostych zasad: 1/ ogromnego zaangażowania, wręcz pasji w prowadzeniu pracy badawczej i wydawniczej, a także 2/ szacunku dla poglądów innych badaczy, rezultatów ich badań, ich kompetencji naukowych oraz dla ich narodowych tradycji i kultur. Naśladując Profesora Fischera-Galatiego, starałem się stosować te zasady w prowadzeniu mojej serii conradowskiej. Utwierdziłem się też w przekonaniu, iż jest to dla profesora najlepsza metoda na kształtowanie właściwych postaw u młodzięży naukowej i studenckiej: właśnie uprawianie swej pracy naukowej i dydaktycznej z pasją i „zarażanie” nią młodszych badaczy i studentów.

Oprócz osobistej wdzięczności pragnę też wyrazić wdzięczność w imieniu międzynarodowej społeczności badaczy Josepha Conrada, którzy dzięki afiliowaniu serii *Conrad: Eastern and Western Perspectives* (jednego z czterech najważniejszych w skali światowej wydawnictw ciągłych publikujących studia naukowe o Conradzie) w *East European Monographs*, otrzymali szansę opublikowania swych badań w światowej dystrybucji Columbia University Press. Dotychczas wydane tomy serii *Conrad: Eastern and Western Perspectives* zawierają naukowe artykuły i monografie 163 autorów z 22 krajów całego świata. Obecnie chciałbym Panu Profesorowi Fischerowi-Galatiemu zakomunikować, iż uroczystością tą międzynarodówka badaczy twórczości Conrada rozpoczyna swą IV cykliczną konferencję w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jesteśmy tu na sali w liczbie ponad 70 badaczy Conrada, kilku pokoleń z 15 krajów całego świata. Łączy nas wszystkich wspólny cel: aby dzieła tego genialnego Polaka, który pisał w języku angielskim, tego jednego z najlepszych światowych „ambasadorów” polskości, były czytane i studiowane na całym świecie również przez następne pokolenia. Mając przed oczami przykład Pana Profesora, naszym poczynaniom będzie nieustannie towarzyszyć właśnie pasja. Pan Profesor utwierdził w nas przekonanie, iż publikacja prac naukowych na najwyższym poziomie jest absolutnie najważniejsza, iż nie tylko trzeba, ale i można tak czynić, skutecznie opierając się presjom finansowym i innym, które mogłyby to uniemożliwiać lub utrudniać.

Naszą wdzięczność dla Profesora Stephena Fischera-Galatiego spróbuję też wyrazić w szerszej perspektywie mojego Uniwersytetu, mojego miasta i regionu, Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Gdy uczestniczyłem w latach 70-tych i 80-tych poprzedniego stulecia w amerykańskich kongresach slawistycznych zawsze towarzyszyła mi smutna refleksja, iż 95 procent wygłaszanych tam referatów naukowych dotyczyło Rosji lub Związku Radzieckiego, a problematyka Polski i środkowo-wschodnio-europejskich narodów słowiańskich stanowiła nic nie znaczący margines. Stan ten był odzwierciedleniem dość powszechnego przekonania, nawet wśród elit intelektualnych Ameryki, iż na obszarze pomiędzy Skandynawią, Morzem Śródziemnym, Niemcami i Rosją istniała historyczno-kulturowa próżnia. Wiele przyczyn złożyło się na ten fałszywy i krzywdzący stereotyp. Wskutek rozbiorów, a następnie zniewolenia przez totalitaryzmy XX wieku, Polska nie ukształtowała silnych i skutecznych mechanizmów międzynarodowej promocji swojej kultury i dorobku cywilizacyjnego. Wiek XX jedynie częściowo poprawił tę sytuację. Również państwa europejskie, na południe od naszych granic, nie ukształtowały dla siebie takich

mechanizmów: przez wieki były one częścią wielonarodowych mocarstw, a swój niepodległy narodowy byt rozpoczęły tak naprawdę dopiero po I wojnie światowej. Okres zimnej wojny spotęgował tę niekorzystną tendencję poprzez narzucenie stereotypowego dwubiegunowego postrzegania świata, redukującego państwa środkowo-europejskie do roli satelitów Związku Radzieckiego. I wówczas, w późnych latach 60-tych, Profesor Fischer-Galati rozpoczął wydawanie czasopisma naukowego *East European Quarterly* i serii naukowej *East European Monographs*. W tej sytuacji każdy z opublikowanych przezeń ponad 700 tomów *East European Monographs* i każdy z numerów *East European Quarterly* był głośnym krzykiem protestu przeciwko temu krzywdzącemu i fałszywemu stereotypowi, był ważkim dowodem na to, iż właśnie na obszarze między Skandynawią, Morzem Śródziemnym, Niemcami i Rosją istniała i istnieje niezwykle bogata i różnorodna tradycja historyczno-kulturowa. Przeprowadzona w ten sposób przez Profesora Fischera-Galatiego fenomenalna i bezprecedensowa światowa promocja Europy Środkowo-Wschodniej, jej dorobku historyczno-kulturowo-cywilizacyjnego nie ma swego odpowiednika na terenie jakiegokolwiek innego obszaru współczesnego świata.

Publikacje te były jednym z decydujących impulsów, które doprowadziły do zanegowania powyższego krzywdzącego i fałszywego stereotypu i do uformowania nowego, bardziej sprawiedliwego i znaczącego bliższego prawdziemu obrazu Europy Środkowo-Wschodniej w świadomości elit intelektualnych i politycznych Ameryki i innych krajów Zachodu. A zważywszy na prawidłowość, iż postrzeganie dorobku historyczno-kulturowego danego państwa czy obszaru zawsze wyprzedza i determinuje politykę w stosunku do niego, można stwierdzić, iż publikacje *East European Monographs* i *East European Quarterly* były jedną z początkowych istotnych przyczyn sprawczych, które doprowadziły do sytuacji, iż tak, jak to stało się po pierwszej wojnie światowej - w roku 1989 Ameryka i Zachód ponownie postawiły politycznie na Polskę i Europę Środkowo-Wschodnią.

Zracji swojego położenia geograficznego, tradycji historycznych i dotychczasowych dokonań Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i miasta Lublin znakomicie współgrają z międzynarodowym wymiarem dokonań naukowych Profesora Stephena Fischera-Galatiego oraz *East European Monographs* i *East European Quarterly*. To przecież w Lublinie podpisana została w roku 1569 Unia Lubelska, która utworzyła Rzeczpospolitą Obojga Narodów, uznawaną przez wielu za prototyp współczesnej Unii Europejskiej. W Central Park na Manhattanie w Nowym Jorku od wrze-

śnia 1939 roku po dziś dzień stoi pomnik króla Jagielly na koniu z zamieszczoną tam znaną inskrypcją: „Władysław Jagiełło: Król Polski i Wielki Książę Litewski, który stworzył pierwszą wspólnotę europejską”.

Lublin był zawsze miejscem pluralistycznego dialogu, zawsze wysyłał impulsy wielorakiej współpracy na wschód od ziem etnicznie polskich i kulturowo-religijnego kręgu Zachodniego chrześcijaństwa. Tak jest i dziś. Lublin stał się obecnie główną trampoliną do rozwijania wielorakiej współpracy Unii Europejskiej z Ukrainą, a Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej - głównym ośrodkiem do prowadzenia takiej współpracy na polu naukowym. Uniwersytet ten ma bardzo wiele programów współpracy z partnerami naukowymi na wschód od granic obecnej Unii Europejskiej i wybitne osiągnięcia na tych polach. A Profesor Fischer-Galati, poprzez swą działalność naukową i wydawniczą, przez całe swe życie budował mosty współpracy między społecznościami naukowymi wielu krajów: w *East European Monographs* i *East European Quarterly* nieustannie krzyżowały się optyki badaczy amerykańskich i środkowo-wschodnio-europejskich na historię, kulturę i dorobek cywilizacyjny Europy Środkowo-Wschodniej, co przyczyniło się do stworzenia zarówno obiektywnego obrazu owego obszaru, jak i wzajemnego zrozumienia i szacunku badaczy z wielu krajów. Należy życzyć Profesorowi, aby Jego wieloraka naukowo-wydawnicza działalność, współgrająca z działalnością Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, trwała *ad multos annos*.

W sentencji końcowej należy podkreślić, iż Profesor Stephen Fischer-Galati jest wybitnym badaczem, który zapisał złotymi zgłoskami swoje nazwisko w annałach studiów nad historią Europy Środkowo-Wschodniej. Jego osiągnięcia naukowe i wydawnicze są wyjątkowo ważnym wkładem do lepszego zrozumienia i docenienia przez międzynarodową społeczność naukową i elity intelektualne, historii, kultury i cywilizacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie historii globalnej. Z tego względu przyznanie Profesorowi Stephenowi Fischerowi-Galatiemu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie jest zaszczytem dla UMCS i stanowi nie tylko podziękowanie za dotychczasową wielopłaszczyznową współpracę, ale też szczególny akt wdzięczności wyrażony w imieniu Europy Środkowo-Wschodniej za wszystkie dokonania Pana Profesora.

PROF. DR HAB.
WIESŁAW KRAJKA

(Kierownik Zakładu Studiów Conradoznawczych,
Instytut Anglistyki, Wydział Humanistyczny UMCS)

(Skróty w tekście wprowadził Autor)

Przeczytałem z uwagą wydany ostatnio /Lublin, 2006/ wybór poezji Stanisława Popka pt. „*Polityk czasu*”. Sam termin „wybór” wskazuje, że tom zawiera wiersze tworzone i pu-

ogólnoludzki i tutaj również stawia pytania, na które trudno znaleźć odpowiedzi. Bo oto w historii „pomniki wznoszono psychopatom”, a „niewinnych rozsiano na proch zapomnienia”

O antropologicznych motywach w twórczości Stanisława Popka

blikowane w różnych latach - w tym także poezje najnowsze, które dotąd nie były jeszcze publikowane. Autor podzielił swoje utwory na siedem grup tematycznych, jednak wszystkie przenika właściwie jedna - wyrażona różnymi środkami poetyckiego wyrazu - myśl zasadnicza, jeden motyw przewodni. Jest nim pytanie o człowieka: „O, Panie, pozwól pojąć kim jesteśmy” /Modlitwa, s. 59/.

Człowiek w poezji Profesora Popka to „synteza sprzeczności”, istota skazana na wieczny dualizm między światłem i cieniem, cierpieniem i rozkoszą, chwilą a wiecznością, na życie w „ciągłym rozdwojeniu” /Ikaria, s. 215/. Z jednej strony człowiecza „światłość ducha”, „swoboda woli”, „rozumne władanie”; z drugiej - boleść, cierpienie „od chwili poczęcia aż po ostatnią godzinę tułacza” /Stworzenie świata, s. 62/. Skąd w człowieku - pyta profesor - to „pęknięcie na ziemię i niebo, nienawiść i miłowanie” /Dwoistość jedni, s. 209/. Mam w sobie „dar nienasycenia życiem”. /Pragnienie, s. 65/, ale wiem, że „garść popiołu zostawię po sobie” /Impresje jesienne, s. 18/, bo jestem tylko „pyłkiem wiecznego kosmosu” /Jestem tylko częścią kosmosu, s. 183/.

Swoje rozmyślanie nad tajemnicą tragicznych stron ludzkiego życia poeta zamyka dramatycznym pytaniem: „Czyżby ból i cierpienie były dowodem na istnienie Boga?” /Dowód istnienia, s. 63/. Podobnie jak biblijny Hiob zwraca się wprost do Boga z pytaniem: „Czyżbyś Ty, Boże, uczynił sobie zabawę z tej ziemi?” /Ikaria, s. 215/.

Refleksje nad człowiekiem profesor przenosi, z kolei, z wymiaru indywidualnych losów jednostki na wymiar

/Wstęp do Kroniki, s. 177/. „W czasie drążenia wykopów” dla rozstrzelanych, zabitych, udręczonych „słuchano Straussa lub Beethovena” /Wstęp do Kronik, s. 177/.

Taka jest prawda o człowieku. Nie są mu obce ani heroizm, ani zbrodnia, potęga i nędza ludzka zamknięte są w tym samym ciełe. Taki jest człowiek - raz objawia się jako homo divinus, którego „toczy pragnienie dorównania bogom” /Poskramianie, s. 202/, innym razem jako homo bestialis, istota zdolna do największych zbrodni.

Gdzie szukać prawdy o człowieku, o sensie istnienia człowieka? Poeta odsyła do mistrzów filozoficznego myślenia /Hegla, Kanta, Kartezjusza, Akwinaty/, do biblijnych motywów stworzenia i upadku człowieka i do mądrości stworzonego świata: „Dwa ziarenka prosa wysiejesz, jedno dla ptaków, drugie dla zwierząt. A wtedy inne wyrosną dla ciebie” /Maska, s. 70-71/. Zdanie to brzmi jak parafraza biblijnej przypowieści o siewcy, którego ziarna zasiane w ziemi wydały plon stokrotny /Mt 13/. Ale do odkrycia tej prawdy, i życia według tej prawdy, każdemu z nas potrzebny jest TEN, kto „porusza zegarami życia” /Ikaria, s. 215/ oraz - albo raczej przede wszystkim - drugi człowiek. I taka, jak mi się staje, jest ostateczna odpowiedź profesora Stanisława Popka, psychologa, artysty i poety na pytanie o sens życia: „*Oto jestem. Twój przyjaciel. Więc podaj rękę, Przeprowadzę ciebie przez wąską kładkę życia, przez zagubienie i ból, a dalej pójdziesz o własnych siłach*” /Przeprowadzę ciebie do sensu istnienia, s. 42/.

MARIAN FILIPIAK



Z historii odkryć

Odkryto Troję
Psią Gwiazdę
i Drogę Mleczną,
wirusa HIV,
siedem wątpliwych oryginałów
Mony Lisy,
biegun północny,
zbroję Gotów
i ruiny Niniwy...
Nie zdołano odkryć
źródeł głupoty
mędrców
ani zielonych Ogrodów Edenu...

* * *

Pasmo sukcesów
trwa
mimo wszystko...

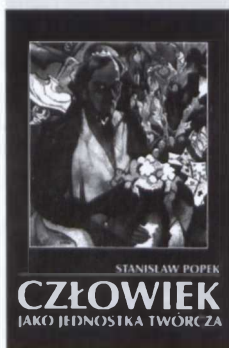
Lublin 21. 11. 2000 r.

Stanisław Popka,
Polityk czasu,
Lublin 2006
[Związek Literatów Polskich,
Oddział w Lublinie]

26 października 2006 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie odbyła się uroczystość poświęcona promocji nowego tomu poezji Stanisława Popka *Politytyk czasu*, połączona z jubileuszami siedemdziesięciolecia urodzin i pięćdziesięciolecia pracy twórczej autora.

Stanisław Popek jest autorem 10 cennionych przez krytykę tomów poetyckich (*Wymiary czasu*, *Venus leżąca*, *Ku brzegom Styksu*, *Tryptyk z Michałem Aniołem*, *Ptakom błękitnym*, *Odsłony Rzymskie*, *Piękno niepokornione*, *Maski podróży*, *Srebrne ogrody*, *Politytyk czasu*), laureatem pięciu nagród w konkursach literackich. Od ponad

PROF. DR HAB. STANISŁAW POPEK UCZONY, POETA I MALARZ



STANISŁAW POPEK, prof. zw. dr hab. – psycholog, malarz, poeta i eseista, twórca *lubelskiej szkoły psychologii twórczości*. Ukończył studia magisterskie w 1969 roku. Pracę doktorską obronił w 1973 roku. Tytuł doktora habilitowanego otrzymał w 1979 roku, tytuł profesora w 2000 roku, a profesora zwyczajnego w 2002 roku.

W karierze naukowej profesora Stanisława Popka znaczącym momentem było uzyskanie przez niego habilitacji w roku 1979 oraz przejście kierownictwa jednego z zakładów w Instytucie Psychologii UMCS. Od samego początku skupił on wokół siebie młodych pracowników nauki i absolwentów różnych kierunków studiów humanistycznych, którzy pragnęli kontynuować swoje zainteresowania naukowe w zakresie psychologii różnic indywidualnych i psychologii twórczości. W pasjach przyszłego twórcy *lubelskiej szkoły psychologii twórczości* dają się zauważyć dwie mocne linie zainteresowań. Pierwszą z nich jest twórczość własna, wynikająca z wewnętrznej potrzeby oraz rodowej tradycji. Profesor Popek pochodzi z rodziny, w której dużą wagę przywiązywano do działań artystycznych; uzdolnienia plastyczne i muzyczne cechowały bliższych i dalszych członków jego rodziny w kilku pokoleniach, spośród których szczególne miejsce zajął jego brat **Jan Popek** – malarz, grafik i pedagog, a obecnie z dużym powodzeniem kontynuuje działalność twórczą i pedagogiczną syn profesora – **Artur Popek**, grafik i malarz. Nadmienmy, że żona profesora, doktor **Róża Popek** z sukcesem realizuje się w malarstwie. Profesor

40 lat uprawia twórczość plastyczną; uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach w kraju i za granicą.

Drugą linią zainteresowań jest postawa badacza, psychologa. Spośród dziesięciu monografii Stanisława Popka warto wymienić tak znane książki jak *„Barwy i psychika. Percepcja, ekspresja, projekcja”*, a zwłaszcza *„Człowiek jako jednostka twórcza”*, która to monografia jest oryginalnym wykładem poglądów jej autora na wiele zagadnień z zakresu psychologii twórczości, od natury zjawiska poczynając, poprzez osobowościowe i intelektualne warunki twórczości, aż po meandry procesu twórczego oraz społeczne uwarunkowania tego zjawiska. W książce tej autor wykorzystał z pożytkiem swoje wieloletnie doświadczenia twórcze, odchodząc od klasycznego, etapowego modelu procesu twórczego do szerokiej, holistycznej teorii twórczości uwzględniającej splot czynników, będących czymś więcej niż operacjami umysłu. Jego zdaniem postawa twórcza to przejaw twórczej osobowości, w której uzdolnienia twórcze powiązane są interakcyjnie z wieloma właściwościami psychiki i środowiskiem. W obszernym dorobku naukowym Stanisława Popka – m.in. ponad 270 rozpraw i artykułów, 18 książek pod redakcją naukową, promotorstwo 20 doktoratów i przeszło 500 prac magisterskich oraz recenzowanie 60 rozpraw doktorskich – zwraca uwagę konsekwencja i wierność obranej tematyce zainteresowań. Dotyczą one głównie psychologii twórczości, lecz wśród rozpraw znajdujemy również teksty poświęcone

twórczości poetyckiej i naukowej oraz rozważania dotyczące ogólnych zagadnień psychologii twórczości, takich jak zdolności i uzdolnienia, intuicja oraz wartości. Szczególne miejsce w tym dorobku zajmuje „*Kwestionariusz Twórczego Zachowania KANH*”, który jest - jedną z najpopularniejszych w kraju - metodą do badania postawy twórczej i jej komponentów.

Profesor Stanisław Popek jest twórcą *lubelskiej szkoły psychologii twórczości*. W swej domenie zainteresowań wykształcił kadrę, która z powodzeniem kontynuuje i rozwija zagadnienia związane z psychologią twórczości, osobowości i różnic indywidualnych. Na przestrzeni ćwierć wieku profesor Popek i skupieni wokół niego nauczyciele akademicy zorganizowali sześć ogólnopolskich sympozjów poświęconych badaniom nad twórczością, zdolnościami i uzdolnieniami (ostatnie, „*Twórczość w teorii i praktyce*” odbyło się w roku 2003 uświetniając obchody 60-lecia UMCS). Z inicjatywy profesora otwarto, cieszące się dużym powodzeniem, studia podyplomowe „*Psychopedagogika twórczości*”. Istnieje też forum publikowania prac naukowych osób związanych z *lubelską szkołą psychologii twórczości*; jest nim Sekcja J rocznika „*Annales UMCS*”, którego założycielem i wieloletnim redaktorem jest profesor Stanisław Popek. Wieloletnia działalność naukowo-dydaktyczna profesora w zakresie psychologii twórczości zasługuje na miano *szkoły psychologii twórczości*, ponieważ zawiera wszystkie elementy niezbędne do ukonstytuowania się szkoły naukowej: mistrza, kadrę, inicjatywy naukowe oraz forum wymiany myśli.

Profesor Popek pełnił znaczące funkcje w strukturach władz UMCS. Przez trzy kadencje pełnił funkcję dziekana Wydziału Pedagogiki i Psychologii, a wcześniej był prodziekanem tego wydziału oraz dyrektorem Instytutu Psychologii. Przez 12 lat był członkiem Senatu UMCS. Jest założycielem i kierownikiem Zakładu Psychologii Ogólnej, od 1982 roku. Był również dzieka-

nem Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach (kształcenie zamiejscowe w Lublinie), a od 2003 roku jest rektorem Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej im. Jana Zamojskiego z siedzibą w Zamościu. Stanisław Popek był również redaktorem naukowym *Zeszytów Wszechnicy Świętokrzyskiej*, prezesem i wiceprezesem Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Działalność naukowo-dydaktyczna, popularyzatorska oraz literacka profesora była wielokrotnie doceniana w formie nagród rangi ministerial-

nej oraz państwowej m.in.: I nagroda Ministra Kultury i Sztuki, I nagroda Ministra Oświaty (dwa razy), II nagroda Biennale za rozprawę dokorską, I nagroda Biennale za rozprawę habilitacyjną, nagroda ministra za twórczość naukową (dwa razy), nagroda III stopnia Ministra Nauki (trzy razy). Profesor został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

OPRACOWANIE:

R. EWA BERNACKA,
C. W. ROMAŃSKI

WYDZIAŁ POLITOLOGII

UMCS 1944
Pol. 1993

2955
81

2006

• Ważnym wydarzeniem w 2006 r. było otrzymanie przez Wydział Politologii I kategorii naukowych, tzw. kategoryzacja, dokonywana jest raz na cztery lata. Podstawą są ankiety, które składają same placówki. Warto podkreślić, że przyznanie I kategorii dla wydziału było możliwe ze względu na działalność naukową pracowników, której efektem było między innymi: liczne uczestnictwo w konferencjach krajowych i zagranicznych, przeprowadzenie 7 przewodów dla wydziału, przeprowadzenie 54 rozpraw doktorskich. W związku z przyznaniem I kategorii, Wydział Politologii otrzymał dodatkowe dofinansowanie w wysokości 107 tysięcy złotych na badania statutowe.

• W dniach 19 – 20 maja 2006 r. Państwowa Komisja Akredytacyjna przeprowadziła na Wydziale Politologii wizytację jakości kształcenia na kierunku „politologia”, na poziomie jednolitych studiów magisterskich oraz studiów drugiego stopnia. Podczas wizytacji dokonano między innymi oceny z zakresu wymogów kadrowych, liczby nauczycieli akademickich, liczby studentów, warunków rekrutacji. Przy ocenie brano pod uwagę także rozwój naukowy kadry i współpracę międzynarodową wydziału.

Kontrola Państwowej Komisji Akredytacyjnej zaowocowała pozytywną oceną jakości kształcenia na kierunku politologia. Wydział Politologii spełnia wymagania kadrowe, programowe i organizacyjne, a także posiada odpowiednią bazę materialną do prowadzenia studiów drugiego stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich na kierunku „politologia”. Komisja stwierdziła też, że poziom prowadzonych studiów odpowiada podstawowym kryteriom jakościowym.

• Ważnym elementem funkcjonowania Wydziału Politologii jest stymulowanie dyskusji z intelektualistami, politykami oraz osobami z pierwszych stron gazet na temat aktualnej sytuacji politycznej. Wydział Politologii, tygodnik „Polityka” oraz Samorząd Studentów Wydziału Politologii organizują tzw. „Salony Polityki”, ciesząc się bardzo dużą popularnością i zainteresowaniem, zarówno wśród studentów Politologii, jak i osób spoza wydziału. „Salony” są, przede wszystkim, wydarzeniami medialnymi, które spełniają opiniotwórczą rolę nie tylko na rzecz wydziału, ale również na rzecz całej Lubelszczyzny, są elementem popularyzacji wiedzy. Spotkania prowadzi redaktor „Polityki” Edwin Bendyk. Do tej pory gośćmi „Salonu” byli między innymi: prof. Magdalena Środa, Adam Szostkiewicz, prof. Zbigniew Religa oraz Adam Krzemiński i Krzysztof Burnetko, publicyści tygodnika „Polityka”.

W 2006 r. odbyły się trzy „Salony”. Spotkania miały różny charakter: marcowe - którego gościem był prof. dr hab. Zbigniew Holda, profesor UJ - skoncentrowało się wokół zagadnień dotyczących człowieka, majowe - z udziałem Wojciecha Olejniczaka (SLD) - wzbudziło dyskusję na temat sytuacji politycznej w kraju, ośmienne - listopadowe - połączone było z promocją książki Jacka Żakowskiego „Koniec, czyli o tym, co się popsulo w nas, w Polsce, w Europie i w świecie”.

Monika Nowak

Przeprowadzę cię do sensu istnienia

Podaj rękę.

Przeprowadzę cię przez tę wąską kładkę,
przez zagubienie i ból.

Jeszcze wczoraj byłaś radosna.

Dzisiaj zwątpiłaś

bez wyraźnej przyczyny
w sens czegokolwiek.

Podaj rękę,

uwierz,

że serca mogą się jednoczyć
bez słów.

Nie lękaj się nocy,

gdy na Twoje barki

spada ciężar

jak krzyż.

Syn Boży z krzyżem

podnosił się i szedł

odkupić człowieczy świat.

Twój świat

jak orzech laskowy

albo jak niebotyczna myśl,

jak przestrzeń bez końca,

świat zawieszony

między dobrem a złem.

Tylko że prawa grawitacji

dają łatwość

staczania się w dół.

Podaj rękę.

Po tym zgiełku nagle taka cisza.

Już areny umilkły

i święty byk

nasycił krwią

żądze spragnionych igrzysk,

już Madonna przyjęła kwiaty zwycięstwa
u stóp,

już opilcy zalegli murawę

zroszoną nadmiarem piwa.

Nawet gołąbki-kochankowie
zapadli w sen

zanurzeni poczynaniem.

Taka cisza do świtu,

do pierwszego żebraczego grosza.

A ty o świtaniu

w pół kroku przystajesz

zdziwiona,

że doczekałaś nowego poranka.

A tu tyle drogi

do zachodu słońca.

Myślisz i słuchasz,

ale świat jest obojętny

na twój lęk.

Oto jestem.

Twój przyjaciel.

Więc podaj rękę.

Przeprowadzę cię

przez wąską kładkę

życia,

a dalej pójdziesz

o własnych siłach

do następnych świtów,

pełna wiary w sens istnienia.

18 kwietnia 1995

Stanisław Popek,

Poliptyk czasu,

Lublin 2006

[Związek Literatów Polskich,
Oddział w Lublinie]

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



DOKTORAT

• 15 listopada 2006 roku odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Kamila Nieścioruka**. Temat rozprawy: „Metodyczne aspekty kartograficznej analizy i oceny dawnych planów miast na przykładzie planu Lublina z 1716 roku C. d'Orkena”.

Promotor: prof. dr hab. Mieczysław Sirko (Instytut Nauk o Ziemi UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. inż. Ewa Krzywicka-Blum (AR we Wrocławiu); dr hab. Andrzej Konias (prof. nadzw. PAP w Słupsku)

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



DOKTORAT

• 16 listopada odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Anny Mazurek-Kusiak**, słuchaczki studiów doktoranckich, nt. *Podatki bezpośrednie w agrobiznesie*.

Promotor: dr hab. Henryk Rudnicki (prof. UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Marian Podstawka ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz dr hab. Jan Zalewa, prof. UMCS.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



DOKTORATY

• 08.11.2006 r. w Instytucie Filozofii odbyły się dwie publiczne obrony rozpraw doktorskich: **mgr. Adama Piekarskiego** i **mgr. Piotra Pęka**li.

Promotorem obydwu doktoratów był dr hab. Janusz Jusiak prof. nadzw.

Mgr Adam Piekarski przedstawił rozprawę doktorską nt. „Filozofia Bergsona jako próba przezwyciężenia aporii istnienia Boga i wolności człowieka”.

Recenzentami byli prof. dr hab. Krzysztof Wieczorek (UŚ) i dr hab. Honorata Jakuszko (UMCS).

Mgr Piotr Pękała przedstawił pracę nt. „Spekulatywność w myśleniu metafizycznym na przykładzie Alfreda Northa Whiteheada filozofii organizmu”.

Recenzentami byli dr hab. Andrzej Niemczuk (UMCS) i ks. dr hab. Janusz Mączka (PAT).

• 15.11.06 r. w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Lilianny Wierzbickiej** „Aksjologiczne aspekty polskiej filozofii prawa w okresie międzywojennym (L. Pietrażycki, J. Lande, B. Wróblewski)”.

Promotorem był dr hab. Leszek Gawor; **recenzentami** prof. dr hab. Jan Skoczyński (UJ) i prof. dr hab. Stanisław Jedynak (UMCS).

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY



DOKTORATY

• 4 października 2006 r. **mgr. Grzegorza Figla**. Temat: „Stosunki polsko – angielskie w dobie stanisławowskiej”.

Promotor: prof. dr hab. Wiesław Śladkowski (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Henryk Gmiterek (UMCS); prof. dr hab. Edward A. Mierzwa (AŚ).

• 6 października **mgr Agnieszki Siedlanowskiej**. Temat: „Die deutschsprachige mediale TV – Predigt - Beschreibung eines Textmusters”.

Promotor: prof. dr hab. Jerzy Żmudzki (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Wolfgang Heinemann (Uniwersytet w Lipsku); prof. dr hab. Irena Nowicka – Koźluk (UMCS).

• 11 października **mgr Tatiany Siniawskiej - Sujkowskiej**. Temat: „Adekwatność funkcjonalna przekładu a sygnały meta-komunikacyjne (Na materiale przekładów prozy rosyjskiej XX wieku na język polski)”.

Promotor: prof. dr hab. Roman Lewicki (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Wojciech Chlebda (UO); prof. dr hab. Jan Mazur (UMCS).

• **mgr Anny Trykszy**. Temat: „Strategie komunikacyjne a kod wierszowy w twórczości poetów końca XX wieku”.

Promotor: prof. dr hab. Maria Woźniakiewicz - Dziadosz (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Adam Kulawik (AP w Krakowie); prof. dr hab. Jerzy Święch (UMCS).

• **mgr Anny Pachockiej**. Temat: „Dzieciństwo w polskim dworze szlacheckim w pierwszej połowie XIX wieku”.

Promotor: prof. dr hab. Jan Lewandowski (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Wiesław Caban (AŚ); prof. dr hab. Adam Winiarz (UMCS).

• **mgr. Ryszarda Zająca**. Temat: „Gospodarka finansowa miast i miasteczek guberni radomskiej 1815 – 1869”.

Promotor: prof. dr hab. Marek Mądzik (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Wiesław Caban (AŚ); prof. dr hab. Bronisław Mikulec (UMCS).

• **mgr. Pawła Jusiaka**. Temat: „Rozwój majątku rodziny Firlejów z Dąbrowicy w drugiej połowie XV i pierwszej połowie XVI wieku”.

Promotor: prof. dr hab. Ryszard Szczygiel (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Grzybowski (AP w Krakowie); prof. dr hab. Anna Sochacka (UMCS).

• 8 listopada **mgr Ewy Solskiej**. Temat: „Duch liberalizmu a projekt europejskiej przestrzeni edukacyjnej”.

Promotor: prof. dr hab. Jan Pomorski (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Tadeusz Sławek (UŚ); prof. dr hab. Andrzej Stępnik (UMCS).

• **mgr Anety Wysockiej**. Temat: „Obraz miłości erotycznej – studium porównawcze polszczyzny ogólnej oraz poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Anny Świrszczyńskiej i Haliny Poświatowskiej”.

Promotor: prof. dr hab. Anna Pajdzińska (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Ewa Sławkowa (UŚ); prof. dr hab. Ryszard Tokarski (UMCS).

• **16 listopada mgr. Marcina Mizaka.** Temat: „*Wittgenstein's Family Resemblances and Prototype Theory. Against Essentialism*”.

Promotor: dr hab. Jolanta Świderek (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Roman Kalisz (UGd.); prof. dr hab. Henryk Kardela (UMCS).

• **20 listopada mgr Marioli Pietrak.** Temat: „*Discurso político en la novela de escritoras hispanoamericanas contemporáneas*”.

Promotor: prof. dr hab. Barbara Stawicka – Pirecka (UAM).

Recenzenci: prof. dr hab. Grażyna Grudzińska (UW); doc. dr hab. Joanna Partyka (IBL PAN w W-wie).

• **29 listopada mgr Anny Szymczyk – Furgał.** Temat: „*Związki obozu narodowego z przedstawicielami kultury i sztuki II Rzeczypospolitej*”.

Promotor: prof. dr hab. Emil Horoch (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Tadeusz Radzik (UMCS); prof. dr hab. Jan Ziółek (KUL).

• **6 grudnia mgr Grażyny Stachyry.** Temat: „*Gatunki audycji w radiu sformatowanym*”.

Promotor: prof. dr hab. Krzysztof Stępnik (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Jędrzejewski (KUL); dr hab. Jacek Dąbała (UMCS).

• **7 grudnia mgr Liudmily Matskevich.** Temat: „*Między polifonią a tendencyjnością (O powieściach Andrzeja Struga)*”.

Promotor: prof. dr hab. Janusz Misiewicz (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Ewa Kosowska (UŚ); prof. dr hab. Eugenia Łoch (UMCS).

• **13 grudnia mgr Lucyny Sikorskiej.** Temat: „*Obraz wybranych relacji międzyludzkich w gwarach okolic Ostrowca Świętokrzyskiego i Opatowa*”.

Promotor: prof. dr hab. Halina Pelc (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Adam Sławomir Gala (UŁ); prof. dr hab. Jan Mazur (UMCS).

K. K.

WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

DOKTORATY

16 listopada 2006 roku odbyły się publiczne obrony prac doktorskich.

• **mgr Izabeli Sochackiej.** Temat: „*Efektywność terapii logopedycznej wybranych zaburzeń artykulacyjnych u dzieci sześciolletnich*”. **Promotor:** prof. zw. dr hab. Jan Pańczyk. **Recenzenci:** dr hab. Sabina Guz (prof. UMCS); dr hab. Kazimiera Krakowiak (prof. KUL).

• **mgr Małgorzaty Kuśpit.** Temat: „*Temperamentalno – emocjonalne uwarunkowania odbioru reklamy wizualnej*”. **Promotor:** prof. dr hab. Stanisław Popek. **Recenzenci:** prof. dr hab. Bożydar Kaczmarek; prof. dr hab. Kazimierz Pospiszył.

• **mgr Agnieszki Wojtczuk – Turek.** Temat: „*Stymulowanie rozwoju postawy twórczej w procesie uczestnictwa w warsztatach kreatywności*”. **Promotor:** prof. dr hab. Stanisław Popek. **Recenzenci:** dr hab. Witold Dobrołowicz (prof. APS); dr hab. Grażyna Kwiatkowska.

M.S.

WYDZIAŁ POLITOLOGII

DOKTORATY

• **3 listopada br.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Irmy Słomczyńskiej** nt. „*Wspólna Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony*”.

Promotor: dr hab. Marek Pietraś, prof. nadzw. (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Ryszard Zięba (Uniwersytet Warszawski); dr hab. Andrzej Czarnocki, prof. nadzw. (UMCS).

• **7 listopada** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Waldemara Buliry** nt. „*Polityka a nowoczesność w ujęciu Agnes Heller*”.

Promotor: prof. dr hab. Jan Hudzik (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Andrzej Szachaj (Uniwersytet w Toruniu); prof. dr hab. Edward Olszewski (UMCS).

• **16 listopada** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Przemysława Maja** nt. „*Wpływ cyberprzestrzeni na ewolucję systemu politycznego w państwach demokratycznych*”.

Promotor: prof. dr hab. Marek Żmigrodzki (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Tadeusz Godlewski (Uniwersytet w Bydgoszczy); dr hab. Waldemar Paruch (UMCS).

• **17 listopada** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Piotra Celińskiego** nt. „*Współczesne teorie mediów: status metodologiczny i główne problemy*”.

Promotor: prof. dr hab. Jan Hudzik (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Krzysztof Krzysztofek (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie); prof. dr hab. Włodzimierz Mich (UMCS).

• **mgr. Grzegorza Ronka** nt. „*Ewolucja ideologii i doktryny brytyjskiej Partii Pracy po drugiej wojnie światowej*”.

Promotor: prof. dr hab. Edward Olszewski (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Ryszard Herbut (Uniwersytet Wrocławski); dr hab. Stefan Stępień, prof. nadzw. (UMCS).

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

DOKTORATY

22 listopada 2006 r. Rada Wydziału Prawa i Administracji nadała stopień doktora nauk prawnych:

• **mgr Zoryanie Skaletskiej,** słuchaczce studiów doktoranckich Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Temat rozprawy: „*Status pacjenta w Polsce i na Ukrainie. Studium porównawcze*”.

Promotor: prof. dr hab. Roman Tokarczyk.

Recenzenci: prof. dr hab. Mirosław Nesterowicz (UMK); dr hab. Andrzej Korybski, prof. nadzw. (UMCS).

• **mgr. Łukaszowi Radwanowiczowi.** Temat rozprawy: „*Prawo do informacji o środowisku i jego ochronie. Analiza administracyjnoprawna*”.

Promotor: dr hab. Jerzy Stelmasiak, prof. nadzw.

Recenzenci: prof. dr hab. Elżbieta Ura (URz); prof. dr hab. Marian Zdyb (UMCS).

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



Pierwsze miejsce

Podczas II Festiwalu Chórów Diecezji Tarnowskiej, który odbył się 23 września br. w Tarnowie – Dziewczęcy Chór Parafialny „PUELLAE SANCTI PAULI” z Bochni, prowadzony przez Annę Waligórę, studentkę IV roku Edukacji Artystycznej w zakresie sztuki muzycznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, zajął I miejsce w kategorii chórów jednorodnych. W festiwalu wzięło udział 14 chórów.



Prezentacje chórów oceniało jury. Przewodniczącym jury był ks. prof. dr hab. Andrzej Zajac – kierownik katedry Muzyki Kościelnej PAT w Krakowie.

E. K.

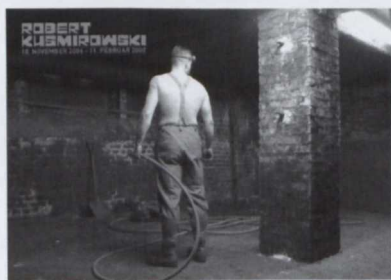
W dniach 1-3 grudnia odbyła się II Międzynarodowa Konferencja Arteterapii w Lublinie pod hasłem „Arteterapia w edukacji”. Miejszem obrad i koncertów był KUL. Organizatorzy konferencji to Instytut Pedagogiki KUL, Zakład Muzykoterapii i Edukacji Muzycznej Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS, Rekreacyjny Klub Nieprzetartego Szlaku oraz Stowarzyszenie Arteterapeutów Polskich „Kajros”, Oddział w Lublinie. Oprócz wykładów i sesji tematycznych, uczestnicy obejrzeli spektakl „Czarodziejski flet” W.A. Mozarta w wykonaniu Teatru Krug z Moskwy.

Kierownik Zakładu Muzykoterapii i Edukacji Muzycznej profesor Andrea Jaworska była odpowiedzialna za organizację części naukowej, wygłosiła wykład pt. „Arteterapia w edukacji”, przewodniczyła sekcji tematycznej „Muzyka i ruch w terapii” (tu wygłosiła referat wprowadzający „Czym jest improwizacja w terapii”). Adiunkt Barbara Pazur wygłosiła referat na temat „Terapeutyczne wartości chóru”, a dr Krzysztof Stachyra, oprócz wygłoszonego referatu, poprowadził warsztat związany z tematem. Została wydana książka pt. „Od teatru do terapii, Tom I: Między teorią a praktyką”. Są to materiały z I międzynarodowej konferencji, jaka odbyła się w 2005 roku; poświęcona była ona edukacji w służbie osób niepełnosprawnych.

A. J.

Wystawy

• 17 listopada 2006 swoją ogromną wystawę otworzył w Migros Museum w Zurichu Robert Kuśmirowski. Jest to kolejna już jego indywidualna wystawa w jednym z najważniejszych europejskich muzeów. Ten niebywały wręcz sukces naszego artysty jest zgoła nieprawdopodobny. Debiutował w Galerii Białej w 2002 roku jeszcze jako student. W 2003 roku obronił swój artystyczny dyplom, jednocześnie zostając artystą roku 2002 w rankingu Rastra, a już w 2005 otrzymał „Paszport Polityki”.



• 20 listopada 2006 odbyła się wystawa pt. „ze-tarcie-sie”. Projekt o znamionach konfrontacji, w którym wzięli udział studenci Instytutu Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie, pracownicy tego wydziału oraz zaproszeni artyści. Idea spotkania, dialogu czy nawet konfrontacji została zaproponowana przez studenta Kosmę Ostrowskiego, który usilnie starał się wyzwolić wielkie poruszenie artystycznej populacji ISP. Efekty współpracy, również specjalne wspólne projekty, pojawiły się w postaci rzeźb, malarstwa, grafiki, rysunku oraz form niekonwencjonalnych typu akcje, instalacje, fotografie czy filmy wideo.

Szczególne znaczenie miało otwarcie wystawy, gdyż tak ogromnych ilości ludzi nasz budynek dawno w sobie nie gościł, zaś formalnego otwarcia dokonała rektor Anna Pajdzińska. Po występie zespołu muzycznego odbyła się akcja Anny Gryczki oraz zbiorowe dożywianie zorganizowane przez grupę Toast. Na zakończenie odbyła się projekcja wideo Michała Stachyry.



• 24 listopada 2006 r. w Młodym Forum Sztuki Centrum Kultury w Lublinie odbyło się otwarcie wystawy studentów III roku Instytutu Sztuk Pięknych WA UMCS, kierunku malarstwo. Wystawa nosiła tytuł „Do zobaczenia” i była prezentacją efektów malarskich powstających na przedmiocie Elementy Budowy Obrazu. Jest on prowadzony przez dr Sławomira Tomana, który, jednocześnie, był kuratorem wystawy już po raz trzeci.

• Od 10 listopada do 1 grudnia 2006 w Galerii Białej w Lublinie prezentowana była indywidualna wystawa Kamila Stańczaka. Autor jest asystentem w Zakładzie Malarstwa prof. Stanisława Żukowskiego na Wydziale Artystycznym ISP UMCS w Lublinie.

„Następny proszę” - to tytuł tej wystawy, która jest metaforycznym przedstawieniem kolejki, zbudowanej z różnych wizerunków: od zwierząt poprzez postacie osób wielorakich zawodów, osób z minionych epok, po futurystyczne wyobrażenia robotów i monstrów. Każdy obraz łączy z pozostałymi jedynie białe neutralne tło, na którym postacie niemal lewitują. Tworzą one sugestywną grę znaczeń. Zarówno w całości „kolejki”, jak też w poszczególnych fragmentach. Malowane z wielką pieczołowitością są rodzajem malarskiej narracji. Czasami pojawia się jakiś element, który pochodzi z kolorowego czasopisma lub tkanina, która demaskuje podobrazie. Przeniesienie tych figur w nowy kontekst zdaje się być rodzajem transmisji znaczeń nie tylko w obrębie samego obrazu.

WYDZIAŁ
CHEMII



Wizyty

• Na zaproszenie dziekana, profesora Andrzeja Dąbrowskiego w dniach 4-14 listopada br. przebywał Honorowy Profesor UMCS - Profesor Erich Robens z Uniwersytetu Johanna Gutenberga w Moguncji (Niemcy). Celem wizyty była kontynuacja współpracy naukowej i wygłoszenie dla słuchaczy studiów doktoranckich, pracowników oraz studentów Wydziału Chemii - 6 listopada br. - wykładu nt.: „*Water In Heaven and Earth*”.

• Na zaproszenie dziekana, w dniach 13-19 listopada br. przebywał profesor Jurij Zub z Instytutu Chemii Powierzchni Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie (Ukraina).

• Na zaproszenie profesora K. Michała Pietrusiewicza - kierownika Zakładu Chemii Organicznej, przebywali profesorowie: w dniach 19-21 listopada br. - Patrick Metzner z University Caen (IMSRA) z Francji, natomiast w dniach 21-22 listopada br. - Hiroshi Nakazawa z Osaka City University z Japonii.

Wyjazdy zagraniczne

• W dniach 21-23 listopada br. dr hab. Janusz Ryczkowski – Prodziekan ds. Współpracy z Zagranicą brał udział w Seminarium Quality Assurance, zorganizowanym w Monachium (Niemcy) przez Komisję Europejską dla Promotorów Bolońskich.

III Targi Kosmetyczne

• W dniach 8 i 9 listopada 2006 r. odbyły się po raz trzeci – zorganizowane przez Wydział Chemii UMCS - Uniwersyteckie Targi Kosmetyczne. Targi te cieszyły się dużym powodzeniem zarówno wśród studentów, jak też mieszkańców Lublina i miały na celu m.in. rozpropagowanie na kierunku „Chemia” nowej, 3-letniej specjalności – „Chemia środków bioaktywnych i kosmetyków” oraz promocję wydziału.

W tegorocznych targach wzięli udział wystawcy, przedstawiciele firm produkujących i wykorzystujących kosmetyki. Prezentowano m.in. kosmetyki wykonane na bazie wyciągu z aloesu, zielonej gliny i miodu. Odbywały się też pokazy wizażu, fryzjerskie, kosmetyczne, przyrodolecznicze. Bardzo duże zainteresowanie wzbudził pokaz makijażu i fryzury ślubnej, zwłaszcza że modelką była studentka III roku chemii – Agnieszka Loch. Na targach zaprezentowano też sprzęt służący do relaksu i regeneracji sił: fotele masujące, usuwające bóle pleców i kręgosłupa, fotel do masażu termicznego.

A. C-CH.

WYDZIAŁ
EKONOMICZNY



Udział w konferencjach naukowych

• 18-19 października prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek uczestniczyła w międzynarodowej konferencji nt. *Vliv malých a středních podniků na sociálně-ekonomické prostředí regionu*, podczas której wygłosiła referat pt. *Intellectual Capital: development opportunity for small and medium Sized Enterprises*.

• Prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek wzięła udział w konferencji naukowej nt. *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy*, zorga-

nizowanej przez Uniwersytet Rzeszowski. Zaprezentowany przez nią referat nosił tytuł: *Problem nierówności społecznych w społeczeństwie informacyjnym*.

WYDZIAŁ
FILOZOFII I SOCJOLOGII



Konferencje naukowe

• W dniach 19-20.10.06, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, odbyła się konferencja nt. „*Stosunki polsko-białoruskie. Historia i współczesność*”. Uczestniczył w niej dr hab. Ryszard Radzik prof. nadzw. (Instytut Socjologii) i wygłosił wykład pt. „*Stosunki polsko-białoruskie w XIX –XX wieku oczami socjologa*”.

• W dniach 22-27.11.06 w Atenach odbyła się konferencja naukowa, w której uczestniczył prof. dr hab. Zdzisław Cackowski. Profesor wygłosił referat „*Values and Values*”.

Nagroda

• Tegoroczna edycja Konkursu im. Klemensa Szaniawskiego na najlepszą pracę doktorską w dziedzinie filozofii i socjologii, organizowanego przez Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk, obejmowała prace doktorskie obronione w ciągu ostatnich trzech lat. Jury konkursu wyróżniło rozprawę zgłoszoną do konkursu przez Radę Wydziału Filozofii i Socjologii – dr. Piotra Kondraka Pt. „*Model kognitywny zdolności językowych*”, wykonaną pod opieką prof. dr. hab. Jacka Pańniczka.

I. A.

WYDZIAŁ
HUMANISTYCZNY



5-6 grudnia 2006 r. odbyło się VII już Spotkanie Lubelskich Językoznawców „*Język polski. Historia – Współczesność*” zorganizowane przez prof. nadzw. dr. hab. Władysława Bryłę z Zakładu Historii Języka Polskiego i Dialektologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz dr. Henryka Dudę z Katedry Języka Polskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jak zwykle, w salach UMCS i KUL, z zapamiętaniem dyskutowano o wszystkich ważnych kwestiach będących przedmiotem refleksji współczesnego językoznawstwa polskiego (w ciągu dwóch dni wygłoszono 28 referatów). W obradach, oprócz pracowników lubelskich uczelni, uczestniczyli także badacze z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Wyższej Szkoły Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu, studenci i doktoranci, dla których były to często pierwsze publiczne wystąpienia. Na uwagę zasługuje także obecność na konferencji jednej z twórczyń lubelskiego językoznawstwa, prof. dr hab. Teresy Skubalanki. Wszyscy uczestnicy liczą na kolejne spotkanie z tego cyklu.

PN

• 18 listopada 2006 r. w Domu Polonii w Warszawie dr Bogusław Wróblewski (adiunkt w Zakładzie Literatury Współczesnej oraz redaktor naczelny kwartalnika „Akcent”) odebrał nagrodę Polcul Foundation za działalność i publikacje „na rzecz dobrych stosunków Polski z sąsiadami”. Dr Wróblewski jest autorem tekstów naukowych i publicystycznych na temat kultury Europy Środkowej i relacji literackich pomiędzy narodami należącymi do tego obszaru (publikowane po polsku, angielsku, niemiecku i węgiersku).

Nagroda ustanowiona została przez Jerzego Bonieckiego – pisarza i dziennikarza, założyciela i fundatora Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej POLCUL. Przyznawana jest ona od

lat osiemdziesiątych osobom związanym z ruchem solidarnościowym oraz zasłużonym działaczom polskim w kraju i na emigracji za aktywność w dziedzinie polityki, kultury i życia społecznego. W poprzednich latach laureatami tej nagrody byli m.in. Bronisław Geremek, Jacek Kaczmarski, Andrzej Szczypiorski, Ewa Lipska.

PN

Gość Wydziału

• 15-16 listopada br. prof. Natalie Kononenko z University of Alberta, Edmonton (Kanada) wygłosiła wykłady dla pracowników i studentów w Instytucie Filologii Polskiej i Instytucie Filologii Słowiańskiej.

WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII



Konferencje naukowe

• 6 - 7 listopada 2006 r. odbyła się konferencja na temat: „Skuteczna resocjalizacja – doświadczenia i propozycje”. Konferencja zorganizowana została przez Zakład Pedagogiki Resocjalizacyjnej.

• 13 - 14 listopada 2006 r. obradowano na temat: „Dziecko a zagrożenia współczesnego świata”. Konferencja zorganizowana została przez Zakład Pedagogiki Przedszkolnej.

WYDZIAŁ POLITOLOGII



„Polska, głupcze!”

7 listopada 2006 r. aulę im. Ignacego Daszyńskiego na Wydziale Politologii wypełnił tłum osób oczekujących na dziennikarza prowadzącego w Polsce program „Co z tą Polską?” Gość Wydziału Politologii zaproszony został przez dr hab. Iwonę Hofman z Zakładu Dziennikarstwa. Spotkanie Tomasza Lisa ze studentami politologii połączone było z promocją jego najnowszej książki „Polska, głupcze!”. Dziennikarz zapytany, do kogo adresowana jest książka, odpowiedział, że do wszystkich osób, które lubią i chcą czytać oraz do tych, którzy zmęczeni są polityką, ale jednocześnie wierzą, że kiedyś może być lepiej. Dyskusja przebiegała burzliwie, studenci zadawali dużo interesujących pytań. Tomasz Lis przekonywał studentów politologii, że powinni pozbyć się kompleksów i jednocześnie wytrwale pracować.

Wyjazdy

• W dniach 8 - 9 listopada 2006 r. dziekan Wydziału Politologii dr hab. Stanisław Michałowski, prof. nadzw. uczestniczył w seminarium nt. „Samorząd terytorialny XXI wieku”. Seminarium zorganizowano w ramach projektu „Samorząd XXI wieku. Wymiana doświadczeń pomiędzy województwem lubelskim a obwodem odeskim”. W trakcie spotkania, zorganizowanego w Odessie (Ukraina), Stanisław Michałowski przedstawił dwa referaty; pierwszy dotyczący reformy samorządowej w Polsce i drugi - na temat samorządu terytorialnego w Unii Europejskiej. W programie seminarium znalazły się również zagadnienia dotyczące funkcjonowania samorządu terytorialnego.

• Dr hab. Konrad Zieliński z Zakładu Badań Etnicznych w dniach 16-19 listopada br. uczestniczył w 38th National Convention of American Association for Advancement of Slavic Studies

w Waszyngtonie, gdzie wziął udział w panelu Mobility, Governance, and Identity in Imperial Russia z referatem pt. „Interactions. Jews between Poles and Russians at the beginning of the First World War”. W dniach 21-22 listopada br. K. Zieliński uczestniczył w konferencji naukowej zorganizowanej przez Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN i Katolicki Uniwersytet Lubelski pt. „Żydzi w Lublinie - Żydzi we Lwowie. Miejsca - Pamięć - Współczesność”, gdzie wygłosił komunikat pt. „Galicyjskich i królewskich Żydów drogi do emancypacji”. W dniach 23-25 uczestniczył w konferencji zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku, zatytułowanej „Lata Wielkiej Wojny - dojrzewanie do niepodległości”. Tytuł wystąpienia K. Zielińskiego: „O stosunkach polsko-żydowskich w latach Wielkiej Wojny”.

K. Z.

Wykłady

• 6 listopada 2006 r. w siedzibie Wydziału Politologii UMCS w Lublinie odbyło się seminarium naukowe na temat: „WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIPODLEGŁOŚĆ. Dziedzictwo ideowe rządu Ignacego Daszyńskiego”. Referaty wygłosili: prof. Wiesław Śladkowski: „Z genezy nurtu niepodległościowego w socjalizmie polskim - paryska gmina narodowo - socjalistyczna”; prof. Michał Śliwa: „Socjaliści w Tymczasowym Rządzie Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego”; prof. Jan Lewandowski: „Wizja Polski w Manifestie Rządu Ignacego Daszyńskiego”; prof. Emil Horoch: „Rada Delegatów Robotniczych 5 - 6 listopada 1918 roku”; dr Piotr Bartosiewicz: „Wizja kształtu terytorialnego Państwa Polskiego w myśli politycznej Ignacego Daszyńskiego”; dr Wiesław Ciesielski: „Polska Republika Ludowa Ignacego Daszyńskiego a dylematy polityczno-programowe polskiej lewicy w pierwszych latach XXI wieku”. Obrady prowadzili: Jacek Czerniak i Ewa Maj, prof. UMCS. Organizatorem seminarium był Wydział Politologii UMCS oraz Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Oświaty w Lublinie.

E. M.

Wizyty

• W dniach 13-14 listopada 2006 r., na zaproszenie Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, przebywała na Wydziale Politologii UMCS prof. dr hab. Barbara Krauz-Mozer. Pani profesor jest socjologiem, historykiem i politologiem, profesorem w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, kieruje Zakładem Metodologii i Teorii Polityki. Zajmuje się filozofią i metodologią nauk społecznych oraz teoriami kultury politycznej. Jest autorką m.in. takich prac jak: „Metodologiczne problemy wyjaśniania w nauce o polityce”, „Teoria polityki. Metodologiczne podstawy politologii empirycznej”, „Spotkania z Lewiatanem, Teorie polityki”.

13 listopada prof. B. Krauz-Mozer spotkała się z członkami i sympatykami PTNP, wygłosiła wykład i poprowadziła dyskusję na temat „Tożsamość metodologiczna politologii”. Wystąpienie sprowokowało 2-godzinną, wielowątkową dyskusję. Najwięcej czasu zajęły spory o relacje między politologią a innymi naukami badającymi politykę. Pani profesor uważa, że politologia, jako nauka interdyscyplinarna, ma w badaniach polityki odgrywać rolę swoistego „parasola” nad tymi naukami i, co za tym idzie, wykorzystywać i integrować ich metodologię. Dużo czasu zajęła również fundamentalna dla badań politologicznych kwestia określenia cechy „polityczności”. 14 listopada prof. B. Krauz-Mozer wygłosiła wykład dla studentów politologii i stosunków międzynarodowych na temat „Wiedza naukowa o polityce, a inne rodzaje wiedzy”.

A. D.

Korzystaj ze źródła (informacji)

W listopadzie uruchomiona została nowa strona Samorządu Studentów UMCS.

Stanowi ona ściągawkę z wiedzy o studiach i o UMCS, jaką powinien mieć każdy student.

Prosty dostęp do wszystkich informacji, przejrzysty układ graficzny oraz zwięzłość przekazywanych treści pozwala szybko i sprawnie odnaleźć potrzebne wiadomości.

Na stronie prezentujemy strukturę uczelni i poszczególnych wydziałów, zapoznajemy z działalnością organizacji studenckich, przekazujemy najważniejsze - z punktu widzenia studenta - telefony na uczelni. Przygotowaliśmy cały dział związany z pomocą materialną dla studentów, w którym znajdują się wzory pism, regulaminy oraz krótkie

informacje o dziale spraw studenckich.

Wychodząc naprzeciw stawianym nam wymaganiom, prezentujemy różne projekty, które zwiększają atrakcyjność oferty edukacyjnej. Są to wymiany międzynarodowe Sokrates/Erasmus, program mobilności studentów MOST, program praktyk staży i ofert pracy. Prowadzimy również elektroniczny bank stacji, który ułatwia poszukiwanie mieszkania w Lublinie. Zainteressowani znajdą informacje dotyczące wydarzeń kulturalnych na naszej uczelni. Artykuły umieszczane na stronie promują też przedsięwzięcia realizowane przez organizacje studenckie działające w UMCS.

Zapraszamy, bo warto (skorzystać).

JUSTYNA STĘPNIAK
(Przewodnicząca ZUSU UMCS)

Miedzynarodowej konferencji naukowej nt. „Sposoby osiągania doskonałości organizacji w warunkach zmienności otoczenia „Excellence 2006”

atrybutem bogów, a człowiek mądry może jedynie dążyć do doskonałości) różniły się, w ocenach, niewielką ilością punktów. Zwycięzcami okazali się studenci z Koła

Warsztaty studenckie

- piszemy o niej w bloku „Poglądy/Zdarzenia” - od ośmiu już lat towarzyszą warsztaty studenckie. Skupiają one przedstawicieli kół naukowych, zajmujących się problematyką jakości, z wielu ośrodków akademickich krajowych i zagranicznych. Tematem tegorocznych warsztatów był „Model organizacji doskonałej”. W warsztatach wzięło udział 35 studentów z Lublina, Katowic i Krakowa.

Studenci podjęli decyzję o opracowaniu modelu doskonałego przedsiębiorstwa, urzędu i uniwersytetu. Podzieleni na grupy mieli dwa dni na rozwiązanie problemu i zaprezentowanie go w ostatnim dniu konferencji. Wyniki prac oceniało jury składające się z profesorów, przedstawicieli przedsiębiorstw oraz redaktor „Problemów Jakości”, a także prezes Klubu Forum ISO 9000.

Opracowaniu modelu towarzyszyła wycieczka na pracownię, ale były także elementy dobrej zabawy. W twórczej atmosferze powstały trzy projekty, bardzo wysoko ocenione przez członków jury. Prawie doskonałe modele (doskonałość jest bowiem

Jakości z Politechniki Śląskiej, wspierani przez ośrodek krakowski; przedstawili oni model doskonałej uczelni. Projekt cechował perfekcjonizm pod względem formalnym i merytorycznym. Zaproponowane rozwiązania mają charakter aplikacyjny i można je wykorzystać w procesie doskonalenia zarządzania w uczelniach. Drugie miejsce zajęła grupa „Aniołeczków”, która - w rozmowie nieudolnego prezesa z Duchem - zaprezentowała model doskonałego przedsiębiorstwa. Dyrektora w procesie wypracowywania strategii doskonałego przedsiębiorstwa wspierała grupa studentów, którzy uświadamiali istotę podpowiedzi kierowanych w jego stronę. Grupa „Aniołów” to studenci, członkowie kół naukowych funkcjonujących na Wydziale Ekonomicznym UMCS. Jury bardzo wysoko oceniło inwencję twórczą prezenterów i jej wartość merytoryczną. Trzeci zespół przygotował model doskonałego funkcjonującego urzędu. Prezentacja przygotowana została m. in. przez władze samorządu studenckiego Wydziału Ekonomicznego oraz członków kół naukowych. Model zawierał

Zarząd Uczelniany Samorządu Studentów UMCS - we współpracy z wolontariatem studenckim oraz europejską organizacją studencką AEGEE - organizuje program szkoleń skierowanych do studentów pt. „Fabryka Inspiracji”. Celem naszego przedsięwzięcia jest aktywizowanie młodych ludzi do działania na rzecz środowiska akademickiego i społeczności lokalnej. Umożliwi to odpowiednio dobrany program szkoleń, mający na celu kształtowanie umiejętności tworzenia i zarządzania projektem, poznanie procedur badania oczekiwań i potrzeb środowiska, tworzenie budżetu projektu i występowanie o dotacje i granty.

W grudniu rozpoczęła się promocja programu wśród studentów wszystkich lubelskich uczelni wyższych. Spośród grupy osób, które wypełnią ankiety - w drodze rekrutacji wyłonieni zostaną uczestnicy „Fabryki Inspiracji”. W lutym, po sesji

wiele treści opartych na rozwiązaniach systemowych, cechował go wielki profesjonalizm i wysoki poziom merytoryczny prezentowanych postulatów i rozwiązań. Uczestnicy warsztatów nagrodzeni zostali prezentami

„Model organizacji doskonałej” w postaci produktów firmy Sanako, otrzymali także książki. Jako formę nagrody należy uznać też wyjazd do jednej z najlepszych firm w Polsce - pod względem zarządzania projektami - tj. do firmy Transsystem do Łańcuta. W firmie tej odbędzie się seminarium nt. sposobów osiągania doskonałości w firmie zarządzanej procesowo. Studenci zostali także zaproszeni do Uniwersytetu Śląskiego w Karwinie w Czechach na seminarium polsko-czeskie, w którym wezmą udział studenci z Czech i Polski.

Studenci pragną podziękować dr. Mariuszowi Hofmanowi za trud prowadzenia warsztatów, a Opiekunce Koła Naukowego, profesor Elżbiecie Skrzypek za zorganizowanie doskonałej konferencji, która umożliwiła nie tylko rozszerzenie dotychczasowej wiedzy, ale stworzyła warunki dla praktycznej weryfikacji pomysłów studentów. W opinii studentów nasza pani profesor jest Excellence, czemu daliśmy wyraz w wierszu jej poświęconym.

**STUDENCKIE KOŁO
ZARZĄDZANIA JAKOŚCIĄ I WIEDZĄ**

egzaminacyjnej rozpocznie się właściwy etap programu. Specjalnie opracowany i dobrany do poszczególnych grup poziom szkoleń, pozwoli zapoznać uczestników z

wadzanym warsztatów tworzą się różne projekty, które, po zakończeniu szkolenia, należy zrealizować. Wiedzą, doświadczeniem oraz wsparciem finansowym będą

Studenci – do „Fabryki...”

różnymi aspektami życia społecznego. Podczas cotygodniowych spotkań omówione zostaną takie moduły jak autoprezentacja, motywacja z poziomu lidera, motywacja wewnętrzna i zewnętrzna oraz realizacja projektu. Warsztaty przygotowane są przez zawodowych trenerów – absolwentów Stowarzyszenia „Szkoła Liderów”. Dzięki temu, uczestnicy programu otrzymają dyplomy i certyfikaty ukończenia szkoleń.

Program „Fabryka Inspiracji” nie kończy się z chwilą otrzymania dyplomu. To dopiero początek, przygotowanie do dalszej działalności. W ramach przepro-

szuć organizatorzy „Fabryki Inspiracji”. Jest to kolejny, drugi etap programu, w którym zdobytą wiedzę teoretyczną uczestnicy będą wykorzystywać w praktyce.

O patronat honorowy nad przedsięwzięciem poprosiliśmy rektora UMCS – **prof. dr. hab. Wiesława Andrzeja Kamińskiego**. Jesteśmy wdzięczni władzom uniwersytetu za wsparcie finansowe prowadzonych przez samorząd działań.

JUSTYNA STĘPNIAK

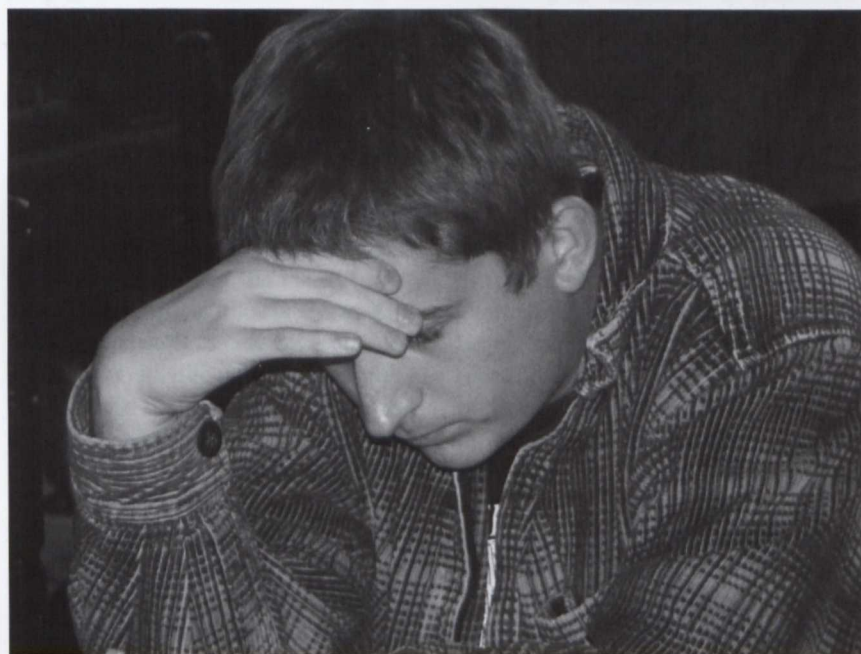
(Przewodnicząca Zarządu Uczelnianego Samorządu Studentów UMCS)



Podsumowując kończący się 2006 rok w akademickim sporcie, nie można nie zauważyć wysmienitych sukcesów drużynowych szachistów UMCS. Oprócz doskonałego występu całej ekipy w Drużynowych Mistrzostwach Polski, na uwagę zasługują też wyniki indywidualne Grzegorza Gajewskiego, uhonorowane nadaniem mu tytułu arcymistrza przez Kongres Międzynarodowej Federacji Szachowej - FIDE.

• Skąd pochodzisz i jakie miałeś największe sukcesy przed rozpoczęciem studiów na UMCS?

- Pochodzę ze Skierniewic, tam się urodziłem i rozpoczynałem edukację. Tam także rozpocząłem naukę gry w szachy, o ile dobrze pamiętam, blisko 15 lat temu. Grę w szachy rozpocząłem w klubie UKS Piątka Skierniewice, w którym występowałem do czasu rozpoczęcia studiów na Wydziale Politologii UMCS. Ponadto, okazjonalnie, na zaproszenie kilku klubów, występowałem w rozgrywkach ekstraklasy szachowej. Jeżeli chodzi o moje największe sukcesy z tamtego okresu, to przede wszystkim należy wymienić tytuł Mistrza Polski do lat 18, zdobyty w Krynicy Górskiej w 2003 roku. Zdobywałem także bardzo wiele medali na mistrzostwach młodszych kategorii wiekowych, m.in. do lat 10. i 12. Do tego należy dodać kilka medali w szachach błyskawicznych. Nie sposób ich wszystkich teraz wymienić. Natomiast moim najwięk-



HTTP://SZS.ORG.PL

STUDENT ARCYMISTRZ

Rozmowa z Grzegorzem Gajewskim, studentem III roku politologii, pierwszym w historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej studentem z tytułem arcymistrza.

szym sukcesem międzynarodowym było drużynowe wicemistrzostwo Europy do lat 18, zdobyte z reprezentacją Polski w 2003 r. nad Balatonem (Węgry).

• Jak trafiłeś do Lublina? Czy może miało znaczenie to, że na UMCS funkcjonuje silna sekcja szachowa i że będziesz mógł dalej się rozwijać?

- Decydujące znaczenie miały moje zainteresowania politologią, ale silny klub ligowy, występujący w rozgrywkach ekstraklasy szachowej, także. Istotne znaczenie miał też fakt, iż Wydział Politologii UMCS jest jednym z najlepszych w kraju, co pokazują różnego rodzaju rankingi. Tak więc wybór absolutnie nie był przypadkowy.

• **Czy te studia spełniają twoje oczekiwania?**

- Zdecydowanie tak. Z jednej strony są niezwykle ciekawe, a z drugiej - nie angażują aż tak wiele mojego czasu. Dzięki temu jestem w stanie pogodzić studia z grą w szachy na wysokim poziomie.

• **Czy to, że jesteś dobrym sportowcem ułatwia studia? Bo jeszcze kilkanaście lat temu sportowcy mieli niezwykle ułatwienia, co obecnie widać na akademiach wychowania fizycznego, gdzie dobry sportowiec „musi” skończyć studia. Czy wykładowcy patrzą na ciebie łaskawiej?**

- Nie staram się obnosić z tym, że gram w szachy i reprezentuję uczelnię w zawodach najwyższej rangi. Także większość moich wykładowców zwyczajnie o tym nie wie. Ale mogę liczyć na wyrozumiałość, jeśli chodzi o dłuższe wyjazdy na turnieje. Każdorazowo, po powrocie, spokojnie mogę uzupełnić wszystkie zaległości.

• **A jak to się „przekłada” na sesje egzaminacyjne?**

- Jeśli chcę zachować wysoki poziom w szachach, to raczej muszę zapomnieć o wysokiej średniej. Czasem trudno jest pogodzić występy na turniejach z sesją i zdarza się, że nie wystarcza mi czasu, żeby właściwie się przygotować do wszystkich egzaminów. To, między innymi, spowodowało, że moja średnia okazała się niewystarczająca, żeby dostać się na specjalizację dziennikarską, nad czym niezwykle ubolewam, chociaż do tej pory wszystkie egzaminy zaliczałem w terminie.

• **Czyli jednak gra w szachy negatywnie odbiła się na twoich studiach?**

- Niestety...

• **No to mówmy o sukcesach. Jakie były, i są, twoje największe osiągnięcia w okresie studiów?**

- Dla mnie największym osiągnięciem jest to, że odbudowałem się psychicznie. Okres poprzedzający studia i część pierwszego roku studiów to czas kryzysu; spadłem wtedy w rankingu na sześćdziesiąte miejsce w kraju. W zasadzie każdy mój występ był nieudany. Po rocznym pobycie na studiach zdołałem się odbudować i od tamtego czasu osiągam coraz lepsze wy-

niki. Gdyby nie to, nie uzyskałbym tytułu arcymistrza. To jest mój największy osobisty sukces. Natomiast jeśli chodzi o sukcesy szachowe, to należy wspomnieć o awansie do Mistrzostw Polski Seniorów w 2006 roku. Zająłem dziewiąte miejsce. Czwarte miejsce zająłem w międzynarodowym turnieju w Pardubicach (Czechy), ale tam była bardzo silna i niezwykle liczna obsada - ponad 400 zawodników. No i sukcesem jest, oczywiście, uzyskanie tytułu arcymistrza.

• **Co było potrzebne, aby uzyskać ten tytuł?**

- Arcymistrz to najwyższy tytuł w szachach. Ażebym kongres Międzynarodowej Federacji Szachowej - FIDE nadał tytuł arcymistrzowski, należy mieć ranking wynoszący na stałe 2500 punktów, co jest wyznacznikiem gry na stałym, wysokim poziomie; należy też trzy razy zagrać na poziomie 2600 punktów, czyli już na niezwykle wysokim poziomie. Mówiąc w skrócie: trzeba w trzech turniejach zrobić tzw. normy arcymistrzowskie oraz mieć na stałe ranking 2500 punktów.

• **A kiedy zrobiłeś te trzy normy arcymistrzowskie?**

- Pierwszą zrobiłem w wieku 17 lat, w ekstraklidze szachowej w barwach klubu Miedź Legnica. Pozostałe wykonałem w tym roku. Na turnieju we Francji (Lyon) oraz na wspomnianym wcześniej turnieju w Pardubicach (Czechy). To zadecydowało, że Międzynarodowa Federacja Szachowa FIDE przyznała mi, na wrześnieowym kongresie, tytuł arcymistrzowski, którym oficjalnie legitymuję się od 1 października 2006 roku.

• **W końcówce 2006 roku odbywają się we Wrocławiu Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych. Są to ogromne zawody, na których startuje wielu czołowych polskich zawodników. Z jakimi nadziejami tam jedziesz?**

- Najlepiej gram, kiedy jadę, żeby wygrać turniej i to niezależnie od tego, czy mam szansę go wygrać, czy nie. Mam nadzieję, że będę w formie, żeby powalczyć o najwyższe laury. Jeśli zagram na przyzwoitym poziomie, stać mnie tam będzie na zdobycie medalu. Drużynowo, oczywiście, liczę na medal. Mamy niezwykle silny skład, szczególnie od czasu, gdy dołączył do nas Dariusz Szoen, który rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Administracji.

• **Na tych zawodach będziesz grał kilka partii dziennie...**

- Przywykłem do tego, gdyż rozegrałem już wiele tego typu turniejów i nie stanowi to dla mnie problemu.

• **Jakie masz plany na 2007 rok? Czy zastanawiałeś się, gdzie będziesz startował?**

- Zaczynam to planować. Jeżeli chodzi o początek roku, to nic nie planuję z uwagi na sesję egzaminacyjną. Na poważnie zacząć grać w turniejach dopiero po sesji. Wtedy jest rozgrywamy bardzo silny turniej w Moskwie - Areoflot Open, a później bardzo mocno obsadzony turniej we Francji - Capelle la Grande, gdzie gra około 700 szachistów w jednej grupie. Później, po cichu, liczę na wyjazd na mistrzostwa Europy...

• **A czy planujesz występ w Mistrzostwach Polski Seniorów?**

- Obecnie trwają półfinały do tych zawodów, ale nie biorę w nich udziału. Ma to związek z kuriozalnym systemem eliminacji. Polski Związek Szachowy mało profesjonalnie podchodzi do tych zawodów: zawodnicy są zmuszeni przyjeżdżać na koszt własny, a obecny zarząd PZSzach. uważa, że już sam start w półfinale jest zaszczytem. Co więcej: nawet udany występ w finale mistrzostw Polski nie gwarantuje zakwalifikowania się do kadry narodowej. Tylko mistrz Polski kwalifikuje się automatycznie. Pozostałych zawodników wskazuje wiceprezes do spraw sportowych PZSzach., stosując sobie tylko znane kryteria.

• **Jesteś na III roku. Jakie masz plany na przyszłość? Czy wiesz już z zawodową grą w szachy?**

- Decydujące będą następne dwa lata, a wszystko zależy od postępów, jakie zrobię i poziomu, jaki będę reprezentował kończąc studia. Chciałbym zostać zawodowym szachistą, o ile, oczywiście, będę w stanie utrzymać się z gry w szachy. Szachy to nie piłka nożna i, będąc w gronie dziesięciu najlepszych szachistów w Polsce, nie będę zarabiał tyle, ile piłkarze w klubach ekstraklasy. Muszę być więc jeszcze lepszy, żeby zająć się zawodową grą w szachy. Jeśli się to nie uda, to będę wiązał swoją przyszłość z wykształceniem zdobytym w czasie studiów.

• **A warto było podjąć decyzję o studiach na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej?**

- Zdecydowanie tak! Jestem na dobrych studiach, w dużym mieście akademickim. Mam dobry klub, w którym nie mam problemu z wyjazdami.

• **Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów w nadchodzącym roku.**

ROZMAWIAŁ:

JAKUB KOSOWSKI

Listy

Do redakcji:

Zbliża się dzień Świętego Mikołaja (Już był, ale list dotarł przed tym dniem – przyp. red.). Na prezenty ode mnie nie można liczyć, ale jako nałogowy grafoman przesyłam w attachemencie mały tekst, do użytku raczej własnego, niż publicznego.

Przy okazji: w programach wszelkich uroczystości uniwersyteckich jest punkt „Gaudeamus igitur”, co jest nieścisle. Pieśń nazywa się „De brevitate vitae” (to tak, jakby pisać „Jeszcze Polska” zamiast Mazurek Dąbrowskiego, albo Hymn państwowy). Pieśń jest mało podniosła, zawiera zwrotki typu „Vivant omnes virgines, FACILES, formosae” itp. Jakież dwieście lat temu dodano lizusowskie zwrotki „Vivat patria nostra, et qui eum regunt”, „Vivat Academia”, których dawniej nie było. Pozdrawiam serdecznie

Thomas, dictum Goworek

Szanowny Panie Profesorze!

Lubimy takie listy, przepadamy za takim poczuciem humoru z nutką autoironii. A tekst o Świętym Mikołaju publikujemy, bo niby dlaczego miałby on tylko nas, w redakcji, ubawić i pouczyć?

Redakcja „WU”

Szanowna Redakcjo!

Nieco zdziwiony faktem, że o największym wydziale na UMCS macie Państwo najmniej do przekazania na łamach „WU”, podaję kilka uzupełnień dotyczących Instytutu Polonistyki UMCS i przy okazji Wydziału Humanistycznego.

1. 20 października 2006 roku w Collegium Minus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na ręce byłej Dyrektorki Instytutu Filologii Polskiej UMCS, pani profesor Marii Woźniakiewicz - Dziadosz przedstawił Uczelnianej Komisji Akredytacyjnej (UKA) wręczył certyfikat jakości kształcenia. UKA udzieliła akredytacji

Instytutowi Filologii Polskiej na 5 lat, do roku 2011. Polonistyka UMCS może się zatem chlubić uznaniem jej najwyższej jakości kształcenia przez dwie najważniejsze instytucje monitorujące jakość kształcenia w szkołach wyższych: Państwową Komisję Akredytacyjną (certyfikat również z 2006 r.) i Uczelnianą Komisję Akredytacyjną.

2. Trzy wielkie *konferencje* zorganizowali:

a. Zakład Metodyki Nauczania Literatury i Języka Polskiego kierowany przez prof. Barbarę Myrdzik w Instytucie Filologii Polskiej, („Czytanie” tekstów kultury: metodologia, badania, metodyka) 25-26 września (ogólnopolska, 57 referatów),

b. międzynarodowa: Zakład kierowany przez Prof. Jerzego Bartmińskiego (tam bliższe informacje)

c. międzynarodowa młodych językoznawców (inf. u dra Pawła Nowaka: pawel.nowak@umcs.lublin.pl)

d. jubileusz Prof. Eugenii Łochowej (inf w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, dr hab. Dariusz Trześniowski), z tej okazji wydano też książkę. Jest o czym pisać.

e. interdyscyplinarną konf. (razem z Akademią Medyczną) zorganizowała niedawno prof. Łochowa - inf. j.w.

3. Promocje
Habilitacje

25 października 2006 r. dr Falska z Instytutu Filologii Romańskiej (tam proszę podpytać)

25 października 2006 r. dr Dariusz Chemperek (Zakład Literatury Staropolskiej) uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa. Rozprawę habilitacyjną o charakterze monografii pt. „Poezja Jana Gawińskiego i kultura literacka drugiej połowy XVII wieku” (Wydawnictwo UMCS, 2005) oraz dorobek habilitanta oceniali: prof. dr hab. Maria Adamczyk (Uniwersytet im. A. Mickiewicza), prof. dr hab. Elżbieta Sarnowska - Temeriusz (Instytut Badań Literackich PAN), prof. dr hab. Jacek Sokolski (Uniwersytet Wrocławski) i prof. dr hab. Stefan Nieznanowski (UMCS).

Doktoraty

2 lub 3 językoznawcze, w tym Anety Wysokiej (promotor: prof. A. Pajdzińska), proszę podpytać dra Pawła Nowaka.

Wizyty

Gościł prof. z uniwersytetu w Szawle (Litwa), inf. w Zakładzie prof. Bartmińskiego

Wyjazdy zagraniczne

Proszę na ten temat dopytać w Zakł. prof. Bartmińskiego, ponadto:

W dniach 19-21 października dr Dariusz Chemperek brał czynny udział w konferencji „Celebrations & Everyday Life in the Grand Duchy of Lithuania and its Contexts” zorganizowanej przez Akademię Sztuk Pięknych w Wilnie oraz Instytut Kultury i Filologii Uniwersytetu Wileńskiego.

Szanowna Redakcjo, serdecznie zapraszam dziennikarzy „WU” w progi polonistyki. Niech wypytują, zbierają informacje, będą u nas mile widziani. Tymczasem liczę na uzupełnienie wieści z polonistyki i Wydziału w najbliższym, grudniowym numerze „WU”. Łączę pozdrowienia –

Dariusz Chemperek

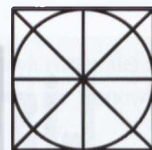
Szanowny Panie Doktorze!

W redakcji „WU” nie ma dziennikarzy, a jeżeli są, to w ilościach śladowych. Nie piszą oni jednak, lecz redagują pismo: zamawiają teksty i przyjmują teksty nadsyłane, adiustują je, robia korekty, składają, łamią i przeprowadzają superrewizję.

Natomiast to, że mamy co robić, za wdzięczamy pracownikom naukowym, paniom i panom z dziekanatów bądź wydziałów, a od tego numeru - także studentom dziennikarstwa z Wydziału Politologii (siedem osób) i studentom filologii polskiej z Wydziału Humanistycznego (dwie osoby).

Po tych wyjaśnieniach zapewniamy, że lubimy otrzymywać listy, a jeszcze bardziej teksty i - znając przynajmniej trochę Pańskie zainteresowania i dorobek naukowy - zachęcamy do współpracy.

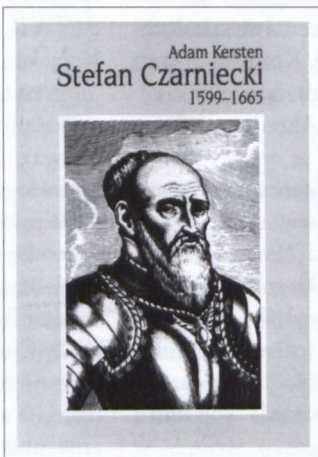
Redakcja „WU”



Adam Kersten

„Stefan Czarniecki 1599-1665”

Stefan Czarniecki 1599-1665 Adama Kerstena to już dziś klasyka historiografii polskiej XX stulecia. Ta opublikowana po raz pierwszy w 1963 roku w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej monografia w ciągu minionego czterdziestolecia była swoistym punktem odniesienia i jedną z prac najczęściej przywoływanych przez kolejne pokolenia „siedemnastowieczników” - historyków tej epoki. Publikując swą książkę, Kersten dokonał podwójnego wyłomu: zerwał z obowiązującym „zapisem” na biografię wybitnego dowódcy wojskowego, a jednocześnie zaproponował zupełnie nowy model uprawiania pisarstwa historiograficznego. W wielkim skrócie polegał on na tym, by ukazać losy bohatera na szerokim tle historii społecznej i politycznej epoki, pokazać czytelnikowi całą złożoność dokonywanych przez niego wyborów i podjętych decyzji, postępować w ślad za Czarnieckim, odtwarzając jego ówczesną wiedzę, system wartości, motywy postępowania. A jednocześnie nie przesłaniać narracją samego procesu badania historycznego, dopuścić czytelnika do tajników krytyki źródłowej i wnioskowania nawet z ich milczenia.



„Kazimierz vel Kuzmir - Miasteczko różnych snów”:

wybór i opracowanie Monika Adamczyk-Garbowska

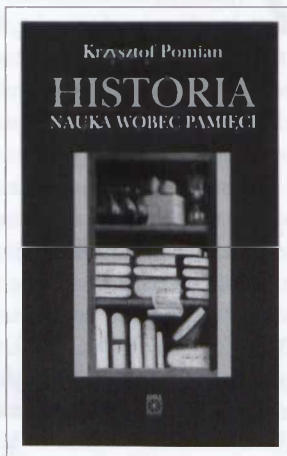
Kazimierz Dolny, znany w tradycji żydowskiej jako Kuzmir, zajmuje szczególne miejsce w literaturze. Prezentowana antologia zawierająca bogaty wybór tekstów - w tym wielu niepublikowanych dotąd po polsku, powstałych w językach jidysz, hebrajskim i angielskim - ukazuje to niezwykle miasteczko z wielorakiej perspektywy, poprzez teksty autorów z początku dziewiętnastego wieku, a skończywszy na najnowszych. Są wśród ich twórców profesjonalistów - wybitni poeci i pisarze, malarze, dziennikarze, a także amatorzy, dawni mieszkańcy miasteczka. Z ich spojrzeń i refleksji wyłania się obraz miejsca, na które nie można położyć obojętnym.



Krzysztof Pomian

„Historia - nauka wobec pamięci”

Szkice zebrane w tym tomie pochodzą z lat 1975-2001. Próbuje one odpowiedzieć na postawione tu pytania, a tym samym przyczynić się do lepszego zrozumienia historii przez tych, co ją uprawiają i przez ich czytelników. Jest to dziś szczególnie ważne z uwagi na podejmowane - nie tylko w Polsce - próby utożsamienia historii, zwłaszcza najnowszej, z rzeczywistością lub spreparowaną pamięcią i postawienia jej w służbę doraźnych interesów politycznych. Książka ta dowodzi, że historia jest terenem spotkania, często konfliktowego, między pamięciowym i naukowym podejściem do przeszłości i że tylko to drugie pozwala jej pełnić rolę sędziego pokoju, niezbędną do normalnego funkcjonowania nowoczesnej demokracji.



„Pięć wieków poezji o Lublinie”

wybór i opracowanie Waldemar Michalski

Prezentowana antologia uwzględniła najciekawsze i najbardziej wartościowe wiersze pisane z myślą o Lublinie. Jest więc dziełem zbiorowym wielu znakomitych poetów. Wypełnili ją oni swymi utworami, potwierdzając fakt, że poezja jest wyznaniem miłości miastu, w którym się mieszka lub do niego powraca z gorącym sercem. Dodatkowym walorem publikacji jest bardzo staranna szata graficzna i piękne fotografie Starego Miasta w Lublinie autorstwa Jerzego Durakiewicza.



Józef Czechowicz

„Proza”

Proza” Józefa Czechowicza jest pierwszą książką z planowanej dziewięciotomowej, krytycznej edycji „Pism zebranych”. Czechowicz, istniejący w świadomości czytelnika przede wszystkim jako wybitny poeta, swoimi utworami prozatorskimi wyrażał ogromne ambicje artystyczne. Dzisiejszego czytelnika mogą razić młodopolskie cechy stylu wczesnych utworów, ale utwory późniejsze, związane z doświadczeniami 1920 roku, są świadectwem społecznej i psychologicznej wrażliwości autora.



- **Panie rektorze: dlaczego zakład, którym pan kierował, nazywa się Zakładem Układów Złożonych i Neurodynamiki?**

• Pierwszym zakładem, jakim kierowałem, był Zakład Fizyki Systemów Złożonych. Ten, którym kieruję obecnie i w którym przeszedłem z fizyki do informatyki, jest zakładem „systemów złożonych i neurodynamiki”.

- **A co robi neurodynamika w fizyce?**

• Układ nerwowy jest w tej chwili najbardziej skomplikowanym układem dynamicznym we wszechświecie. A więc i najbardziej ekscytującym przedmiotem badań.

- **Dlaczego wykonał pan gest wskazujący na głowę? W głowie się mieści ten układ?**

• Oczywiście! To mózg. Jego komplikacja jest olbrzymia. Zawiera dziesięć do dwunastę, dziesięć do czternastę neuronów. Mówiąc „po ludzku”: jest to sto miliardów, może sześćdziesiąt miliardów, a może sto pięćdziesiąt miliardów komórek nerwowych. I każda z nich powiązana, średnio, z sześcioma - dziesięcioma tysiącami sąsiadów. Proszę wskazać bardziej złożony układ we wszechświecie. Nie ma takiego! Może, tu odzywa się we mnie fizyk, układem

*(Z profesorem doktorem habilitowanym
Wiesławem A. Kamińskim, Rektorem UMCS,
rozmawiają Karolina Przesmycka
i Franciszek Piątkowski)*



PHOT. J. LAKUBOWSKI

Skomplikowany układ dynamiczny na ścieżkach pamięci

o podobnym skomplikowaniu jest wszechświat, jeśli uwzględnimy wszystkie obiekty oddziaływające ze sobą. Jednak, w odróżnieniu od wszechświata, jest to układ, któremu przysługuje ta cecha, którą określamy mianem inteligencji. Jest to zatem najbardziej skomplikowany inteligentny układ świata. Zrobię tu zastrzeżenie, gdyż niektórzy uważają, że wszechświat, jako całość, potrafi myśleć sobie. Jest inteligentnym układem, ale „inteligentnym inaczej”.

- **A skąd wiemy, że w mózgu jest aż tyle miliardów komórek?**

• Szacuje się z przekrojów anatomicznych. Dysponujemy świetnymi narzędziami fizycznymi, mikroskopami elektronowymi, które pozwalają na takie pomiary.

- **Co robi fizyk w głowie człowieka i po co?**

• Sam chciałem sobie na to pytanie odpowiedzieć, kiedy w przeszłości zacząłem zajmować się tymi problemami, bo jest to kolejna odsłona w moim życiorysie badawczym (średnio co dziesięć lat dołączałem nowe zainteresowania do uprawianych badań). Fizyk w głowie człowieka poszukuje, jak zwykle, mechanizmów funkcjonowania mózgu, docieka tego wszystkiego, co może wyjaśnić jak tam zagnieżdżyła się inteligencja, jak pojawia się świadomość... Najciekawsze pytania współczesnej nauki!

- **No, ale są przecież psychiatrzy, neurologi, medycy...**

• O tak... ale medyk potrafi coś wyciąć i czasem nawet tak wytnie, że mózg dobrze działa po takim zabiegu. Neurolog potrafi przenośić to, co globalnie wie o mózgu na zachowania człowieka, natomiast nasze pytania idą głębiej. Fizyk, zaczynając gmerać w mózgu, wyraża nadzieję, że potrafi zaproponować rozumienie procesów, które się tam odbywają, ale w taki sposób, żeby z nich ewentualnie wywieść najbardziej interesujące zachowania obiektu. Na przykład, poszukuje wyjaśnienia, czy w naszej świadomości, myśleniu, zapamiętywaniu nie odkrywamy mechanizmów je objaśniających.

- **Powiedzmy, że w tej wspaniałej strukturze dochodzi do zakłóceń. Czy fizyk potrafi odpowiedzieć dlaczego tak się dzieje i, ewentualnie, może zaproponować działania naprawcze?**

• Jeżeli rozumiemy istotę procesów i potrafimy je modelować, to także po to, żeby odkryć mechanizmy złego działania mózgu. Na przykład, nieoczekiwanie pomocne okazały się badania nad sztucznymi sieciami neuronowymi.

- **A co to są te „układy złożone”?**

• Całe dotychczasowe doświadczenie nauki i jej metodologii, za którymi stoi całe doświadczenie nauki grecko-europejskiej, zako-

zrzenie już w metodzie Arystotelesa, prowadziło do redukcjonizmu. Później, Goethe ładnie powiedział, że aby zrozumieć jak coś funkcjonuje, trzeba to coś rozłożyć na części składowe. Żeby zrozumieć istotę działania zegarka, trzeba najpierw go rozłożyć, opisać i zrozumieć działanie jego trybików. Układ rozumiemy, w tym ujęciu, jako całość funkcjonującą w perspektywie właściwości jego elementów składowych. Podejście to odniosło ogromne sukcesy w badaniach, poczynając od wszechświata do jądra atomowego; tych wszystkich układów, które możemy określić właśnie mianem układów prostych. Doświadczenie drugiej połowy dwudziestego wieku zaczęło nas skłaniać do myślenia, że istnieją układy, których rozkładanie na części niczego nie wnosi, lub mało wnosi do rozumienia funkcjonowania takiego układu jako całości. Złożenie odwrotne, synteza tych części, jest pewną „kastracją” takich układów, nie wyjaśnia całego bogactwa ich złożonych zachowań. W takich układach wyłaniają się (emergencja) pewne cechy i właściwości, których nie można zrozumieć w kategoriach właściwości części składowych. Jest to immanentna cecha układów, które nazywamy złożonymi. A więc zrozumienie mózgu tylko przez badanie, jak pojedynczy neuronik zachowuje się *in vitro*, gdy go pobudzimy, to o wiele za mało.

- I nawet gdy połączymy te elementy, to wciąż będzie za mało?

• Tak. Przytaczam przykład, który mnie fascynuje i jest związany z moim wejściem w badania sztucznych sieci neuronowych. Owe sieci są to układy, których poszczególne elementy składowe niczego wielkiego nie potrafią. Zachowują się jak zwykłe kalkulatorki, potrafią sumować. Takie procesorki wykonujące sumowanie. W chwili, kiedy je połączymy, pojawia się coś, czego w kategoriach prostego sumowania wyjaśnić nie możemy. Otóż, około dziesięć lat temu, zbudowaliśmy z moimi studentami taką pierwszą sieć neuronową...

- Jak to „zbudowaliśmy”? Ja niczego takiego nie widziałem i nie widzę...

• Teraz robi się w dużej mierze takie układy wirtualnie, poprzez symulacje komputerowe. W tym sensie ją zbudowaliśmy i postawiliśmy przed siecią proste zadanie: miała nauczyć się dodawać liczby w zakresie do stu. Inaczej oznaczało to, że sieć „Jasio” miała po treningu odpowiadać na przykład, że dwa dodać trzy to jest pięć. Ale nie na zasadzie programu komputerowego, gdzie twórca programu przekazuje programowi swoją „wiedzę”, że dwa dodać trzy jest pięć. Bo programy są mądre mądrością swoich twórców i są głupie ich ułomnościami i niewiedzą. Natomiast sieć się trenuje na przykładach, tak jak Jasio trenuje na słupkach w szkole. Nasza sieć, po treningach, sięgnęła stanu ponad 70 procent poprawnych odpowiedzi. Niewielka sieć, zawierająca kilkaset sztucznych, symulowanych elementów. Rozmawiając z pedagogami, nagle dowiedziałem się, że Jasio, niekoniecznie ten z dowcipów, po kilkumiesięcznych zabiegach nauczycielskich osiąga podobny poziom! Nasz sztuczny „Jasio” potrafił się zatem uczyć. Posiadał cechę, której w żaden sposób nie da się opisać w kategoriach prostych sumatorów. Elementy składowe potrafiły wykonać proste sumowanie, natomiast ich połączenie coś dodaje – tę złożoność, z której wynika umiejętność uczenia się.

- To mi przypomina fenomenologię ingardenowską, opisy struktury dzieła sztuki – mamy określoną ilość elementów, relacje między nimi, ale analiza tych relacji i elementów nie daje jeszcze odpowiedzi, dlaczego mamy sztukę...

• No właśnie, dlaczego działa to tak, a nie inaczej.

- To chyba już rozumiemy, dlaczego pan rektor wykladał na Wydziale Filozofii KUL... A na ile serio traktował pan przygodę z „Wiadomościami Uniwersyteckimi”? Potrzebne to było?

• W człowieku pewne rzeczy grają, a przygodę prasową rozpoznałem jeszcze dawniej, w jakichś gazetkach szkolnych. Kiedy wybuchła wolność, postanowiliśmy w wąskim gronie – ze Stefanem Symotiukiem, ś.p. Markiem Jędrychem zaproponować środowisku akademickiemu naszego uniwersytetu to, co nazywaliśmy „Wiadomościami Uniwersyteckimi”. Były one naszą przygodą przez sześć lat. Chcieliśmy redagować pismo, które dołączy do tego entuzjastycznego fermentu, związanego z wybuchem wolności. Zdawaliśmy sobie, oczywiście, sprawę z naszych ułomności, ale, przechodząc nad nimi, uważaliśmy, że jesteśmy to winni naszemu środowisku.

- Jest pan członkiem Komitetu Redakcyjnego „Deltę”, popularnonaukowego czasopisma dla młodzieży...

• Przygoda z „Deltą” zaczęła się od tego, że wcześniej pisywałem do tego czasopisma. Jeden z pierwszych artykułów, które napisałem, był o gwiazdkach śniegowych, gdzie przywoływałem pewną analogię do gwiazdy betlejemskiej. Byłem autorem, a później – formalnie przez Polskie Towarzystwo Fizyczne, jako jego delegat – zostałem powołany do „Deltę” w połowie lat dziewięćdziesiątych.

- A kiedy powstał ten artykuł o gwiazdkach?

• W roku 1976. Pamiętam dokładnie, bo było to niedługo przed obroną mojej pracy doktorskiej; interesowałem się wtedy symetriami.

- Ale czy pisał pan, dlaczego gwiazdki są takie, a nie inne i dlaczego każda jest inna?

• Tak. O tym, że każda jest inna, chociaż ta inność jest podporządkowana ścisłym regułom symetrii. Z symetrii wynika, że gwiazdki śniegowe występują w kilkudziesięciu typach. Ale dla nas, gdy je oglądamy, te kilkadziesiąt odmian wydaje się olbrzymią różnorodnością. Jesteśmy przekonani, że każda gwiazdka jest sobą, jest inna od poprzedniej. Z drugiej jednak strony, one wszystkie są takie same, bo dają się opisać tą samą grupą symetrii.

- Pomówmy jeszcze o tych różnorodnych zajęciach. Myślę tu o pańskich postawach, o rozległych polach aktywności. Gdzie powód, gdzie źródło motywacji?

• No, tak. To wynikało z tradycji, które wyniosłem z domu. Może to zabrzmieć górnolotnie, ale była to tradycja pewnej powinności wobec ojczyzny, wobec otoczenia, w którym żyłem. Moja rodzina jest rodziną kresową...

- To znaczy?

• Pochodzimy z Polesia. Po „potrzebie wiedeńskiej” moi „praszczurowie” dostali nadziały na Polesiu i wtedy rodzina przeniosła się tam z krakowskiego. Tam egzystowali, posiadając coraz mniej. W tym zaścianku – nazywał się Lachowce – moja rodzina żyła do czasów wojny. Później jej koleje różnie się potoczyły, ale, ostatecznie, wyładowaliśmy po tej stronie. Ja już jestem urodzony w obecnych granicach Polski, natomiast cała tradycja rodziny jest właściwie tradycją tamtej, kresowej szlachty Polesia.

- Czy był pan wychowywany surowo, czy mądrze?

• Chyba na oba sposoby. W moim wychowaniu wielką rolę odgrywała miłość rodzicielska. Była to taka tradycyjna miłość, w której matka odgrywała fundamentalną rolę w dawaniu tej miłości,

ojciec natomiast odgrywał rolę wychowawcy, który wnosił zasady, formy zachowania, obowiązku, wywiązywania się z niego. Tak, że była to, powiedziałbym, taka gra „mądrego” wychowania i wychowania opartego o wartości i o pewne zasady i rygory.

- **Jakie książki pan czytał w dzieciństwie?**

• To, co zapamiętałem z najwcześniejszego dzieciństwa, to nie były książki czytane przeze mnie, ale były to długie opowieści mojej mamy, także bajki przez nią samą tworzone. Mama potrafiła opowiadać bardzo barwnie, przed naszym snem. Działo to kojąco, jednocześnie niosło prawdy o świecie, o pożądanych zachowaniach, o wartościach.

- **A czy w tych bajecznych opowieściach mamy był też wsad faktograficzny?**

• Tak to teraz oceniam. To chyba po matce, w dużej mierze, odziedziczyłem takie tęsknoty, na przykład pewną predylekcję, dość długo się ciągnącą, do poezji...

- **Pisał pan wiersze?**

• Tak, były publikowane także w „Wiadomościach Uniwersyteckich”. Gdy miałem siedemnaście, osiemnaście, dziewiętnaście lat, startowały w konkursach radiowych. Niezłe recenzje miałem, Szemiota na przykład. Te literackie geny mojej mamy przeszły na mnie, a nawet dalej, bo teraz odezwały się w mojej młodszej córce. Studiuje w tej chwili na Uniwersytecie Warszawskim polonistykę.

- **A dlaczego nie na UMCS? To zły uniwersytet?**

• Nie, nie jest zły, uważam nawet, że bardzo dobry w wielu dziedzinach. Ale dajemy córkom wolność. Młodsza córka, Natalia, wybrała UW, ponieważ chciała się zanurzyć w pewne określone środowisko literackie. Jej następnym marzeniem jest pojawienie się w amerykańskim środowisku twórczym.

- **A nie namawiał pan jej, żeby studiowała na „pańskim” uniwersytecie?**

• Pierwotnie namawiałem. Opierając się na ocenach mojej najbliższej współpracownicy, pani profesor Pajdzińskiej, tłumaczyłem, że nasza polonistka ma bardzo ciekawą ofertę. No, ale przeważała, być może, chęć niezależności.

- **A starsza córka?**

• Starsza, Agnieszka, jest w tej chwili w Hiszpanii, studiuje tam historię i filozofię na uniwersytecie w San Sebastian. Wyjechała na wymianę w ramach Erasmusa na cały rok.

- **Czyli rodzina się zhumanizowała...**

• Nie używałbym określenia „zhumanizowała”. My z żoną jesteśmy przyrodnikami, a córki mają zainteresowania humanistyczne, być może na zasadzie reakcji, ale, być może, jest to kwestia „rzeki genów”.

- **A z urody bardziej się wdały w tatę czy w mamę? Śliczne są?**

• Pewnie, że śliczne, nie może być inaczej!

- **A z charakteru?**

• Trudno powiedzieć. Ja może jestem bardziej stanowczy i one też coś z tego wzięły, widać to po ich decyzjach.

- **Czym zajmuje się żona pana rektora?**

• Jest mikrobiologiem, na naszym uniwersytecie. Pracuje w Zakładzie Wirusologii i Immunologii. Natomiast, wracając,

córki wzięły ze mnie jeszcze inne cechy. Pierwsza jest bardzo ciekawa świata, lubi wdawać się w przygody, co i mnie też bardzo pociągało. Dużo chodziłem po górach, uprawiałem wiele sportów, między innymi lotniarstwo.

- **Latał pan? Tam wysoko, nad Lublinem?**

• Byłem, nie chwając się, jednym z pierwszych lotniarzy w Lublinie, po Jurku Grycie. Chyba córka wzięła ze mnie potrzebę wdawania się w niebezpieczne przygody, na przykład kiedyś chciała zrobić coś, czego nie pochwalaliśmy – skoczyć na bungee. I pojechała do Włoch na wakacje, i tam właśnie skoczyła.

- **Rozmawialiśmy do tej pory o wpływach rodzinnych, natomiast mnie interesuje, co tak naprawdę sprawia, że człowiek staje się tym, kim jest. Poza genami i, oczywiście, poza rodziną. Mircea Eliade, jeden z najtęższych intelektów dwudziestego wieku, opowiada, jak to w lesie pod Bukaresztem zobaczył zjawisko porażające grozą i fascynujące pięknem – niebieską jaszczurkę. We wspomnieniach Eliade mówi, że to pozornie nieistotne zdarzenie z bardzo wczesnego dzieciństwa przesądziło o jego wszystkich późniejszych zmaganiach z Tajemnicą. Czy w Pańskim życiu był może podobny moment? Taki Mickiewiczowy dźwięk, co uderza i sprawia, że dzieją się w nas sprawy dziwne, a czasem wielkie?**

• Były takie momenty, które do tej „jaszczurki” mógłbym porównać. Miałem szczęście, a i możliwości bezpośredniego obcowania z przyrodą. W dużej mierze kształtowała mnie atmosfera rodziny leśnika; dziadek i ojciec byli leśnikami, również mój brat wykonuje ten zawód. Wychowywałem się bardzo blisko przyrody i jej zjawisk, które bardzo często rzucały mnie na kolana. Pamiętam takie „bycie” nad ranem, przy wschodzącym słońcu, wśród mgieł i bagien, kiedy zaczyna się chłonać całą przyrodę, budzącą się do życia. Nasuwają się pytania – jak



to się wszystko dzieje, jak my funkcjonujemy? Jak to się dzieje, że dane jest nam być tu i teraz, i postrzegać to, co Kepler nazwał kiedyś „pięknem stworzenia”? W tym sensie, że z jednej strony jest emocjonalne chłonięcie świata, a z drugiej oczekiwanie odnalezienia ukrytego mechanizmu świata, tchniętego przez Wielkiego Zegarmistrza.

Było jeszcze jedno takie „jaszczurkowe” przeżycie. Dużo chodziłem po górach i pamiętam taki samotny pobyt pod szczytem Pirynu - w Karpatach bułgarskich - po bardzo zimnej nocy. Wschodziło słońce. Wysuwam się z namiotu, zmarznięty na kość. Odżywają procesy życiowe, co zresztą słychać - owady, zagubione ptaki też ożywają, zaczyna się lekki szum skrzydeł i skrzydełek. I w pewnej chwili my, mówię o tym całym otoczeniu much i ptaków, przeczuwamy to słońce, które się zaraz wyłoni. Pokazują się pierwsze promienie i... zalega kompletna cisza... Zachwyt, oniemienie. Dopiero po chwili życie wraca.

- Ponieważ jesteśmy właśnie w tamtych stronach, w stronach pańskiej młodości i dzieciństwa, to pytamy: jak w pańskim rodzinnym domu spędzało się Święta Bożego Narodzenia?

• Tradycyjnie. Tradycyjne przygotowania, wigilia, choinka. W czasach bardzo biednych trzeba było tę choinkę własnymi i matczynymi rękami upiększyć. Za pomocą „pazłotek”, języków papierowych, własnoręcznie wykonywanych aniołów. Pamiętam również prezenty - czasem skromniejsze, czasem bogatsze, ale zawsze oczekiwane i z miłością dawane.

- A jaki prezent najbardziej przypadł wtedy panu do gustu?

• Szczególnie pamiętam pewien prezent, który łączył się z moimi późniejszymi wyborami, z tym, że zostałem fizykiem. Była to łódź napędzana silnikiem. Potem były jakieś koleжки elektryczne... A później sam już budowałem. Pierwszy silnik elektryczny zbudowałem na przełomie trzeciej i czwartej klasy szkoły podstawowej. Puszczaliśmy później te łodzie po Bugu.

Pamiętam też opłatek, który nie był jedynie pamięcią obyczajów, a opłatkiem, z którym wiązał się szacunek dla rodziny, dla chleba, i z którym wiązała się obecność Stwórcy wśród nas.

- Kto podawał opłatek do łamania - mama czy tata?

• Ojciec podawał.

- Czy wspomnimy, tak dla kontrpunktu, o wigilii, jaka odbyła się dwadzieścia pięć lat temu?

• Była to wyjątkowa wigilia i wyjątkowy czas. Wigilię spędzałem wtedy w więzieniu we Włodawie.

- W swoim rodzinnym mieście?

• Tak, rodzinnym mieście. Moi współtowarzysze z celi mówili czasem drażniąco: „Popatrz! Mama coś gotuje na obiad”. Było to, w linii prostej, około osiemset metrów od mojego domu. Wigilia ta niosła ze sobą, z jednej strony smutek i niepokój, ale z drugiej - dała nam poczucie solidarności. Znajdowaliśmy się w zaledwie czterzystometrowej celi, obsadzonej przez ośmiu chłopów. W naszym gronie był pracownik FSC; dawny student, uczestnik zająć '68, a potem pracownik KUL; pracownik drukarni; młody chłopak zafa-

scynowany swoją działalnością w KPN. Było to więc grono dosyć różnorodne. Radosne było to, że, wprawdzie oderwani od rodzin, wyrwani gwałtownie, jesteśmy jednak razem. Mieliliśmy taką tradycyjną wigilię z dwunastoma potrawami: ser, chleb, ryba z puszki, marmolada i co tam jeszcze...

- A choinkę mieliście?

• Choinka była narysowana na papierze gazetowym, który był nam, oczywiście, dawany w zupełnie innym celu (śmiech). W każdym razie staraliśmy się tradycję zachować, mieliśmy też opłatek. To dawało poczucie wspólnoty, dawało siłę trwania, podtrzymywało na duchu. W rozmowach przypominał nam się słynny obraz Chelmońskiego „Sybiry”, gdzie też był motyw wigilii, zgromadzenia przy wspólnym stole, daleko od rodzin.

- W jakim byliście nastroju - rabacyjnym, czy posępnym?

• Niektórzy z nas mieli przekonanie, że PRL niedługo potrwa. Jeden z moich „współcelowiczów” zawsze rano wstawał i mówił przekornie: „No to rżniemy komunistów!”. Podczas tamtej wigilii, około godziny dziewiątej - bo wyjątkowo pozwolono przedłużyć palenie światła do dziesiątej - te nastroje stawały się już bardziej smętne; każdy wracał myślami do rodziny. Wtedy także zdarzyło się coś, co nas głęboko uderzyło, poruszyło i zasmuciło, pokazując, jak można zinstrumentalizować zachowania człowieka, zdegradować jego wnętrze. Otóż, koło godziny dwudziestej, jak zwykle, odbywał się apel. Dzielił się wtedy akurat opłatkiem i wszedł na to oficer dyżurny. Mój kolega, pracownik FSC, wyszedł do niego z opłatkiem, mówiąc, że to jest dobry czas, abyśmy powiedzieli sobie dobre słowo, podzielili się tym symbolem pewnej wspólnoty obywatelskiej czy narodowej. Widzieliśmy, jak oficer zawahał się i w końcu usłyszeliśmy, jak w poplochu wymamrotał: „Ja też jestem katolik, ale w tej chwili jestem na służbie”. Szokujące, jak daleko system potrafił deprawować sumienia wykonawców, nawet na tak niskim szczeblu.

- Śpiewaliście coś wtedy?

• Tak, kolędy. To też był pewien symbol solidarności, wspólnotowości, podtrzymywał na duchu. Kolędy zaczęły się również „rozchodzić” z sąsiednich cel.

- I kończyły się pewnie po dwóch, trzech zwrotkach, bo najczęściej tyle tylko znamy?

• O, nie. Może nie wszystkie zwrotki kolęd znaliśmy wszyscy na pamięć, ale razem odtwarzaliśmy pełne teksty.

- Panie rektorze: opowiedział nam pan o dwudziestopięcioleciu. Zatrzymaliśmy się w pański biogram i znaleźliśmy jeszcze trzydziestolecie (doktoratu) oraz czterdziestolecie - no, za dziesięć miesięcy będzie to dokładnie - rozpoczęcia studiów na UMCS. Trzy jubileusze to dobra okazja i do pytania, i do świętowania. Mieliliśmy na przykład pokusę spytać, czy wyda pan wielki bal. Ale wspominał pan, że śpieszno panu...

• Tak, pojutrze lecę do Stanów, do USA.

- Zatem - wysokich lotów, a po powrocie - Wesołych Świąt.

**ROZM: K. PRZESMYCKA,
F. PIĄTKOWSKI**

Listopad

• 4 listopada rektor Kamiński - wspólnie z rektorami Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Śląskiego - podpisał w Warszawie, w imieniu UMCS, umowę na wdrożenie i utrzymanie informatycznego systemu wspomagania zarządzania z konsorcjum firm: Prokom Software S.A., SAP Sp. z o.o. oraz Siemens Sp. z o.o.. Kontrakt obejmuje wdrożenie rozwiązania opartego o platformę SAP oraz jego utrzymanie przez okres dziesięciu lat. Wdrożenie będzie obejmować procesy podstawowe oraz obsługę toku studiów i badań naukowych. W ramach wdrożenia systemu zostaną zoptymalizowane procesy biznesowe uczelni.

Zasadniczym celem inwestycji jest umożliwienie wypełniania statutowych zadań uniwersytetu na najwyższym, dostępnym poziomie, z użyciem informatycznych narzędzi wspierających zarządzanie jego organizacją na szczeblu operacyjnym i strategicznym. Zakres funkcjonalny systemu, w tym kontekście, obejmować będzie między innymi: budżetowanie, kontroling, narzędzia do wspomagania decyzji i symulacji skutków decyzji, system informowania kierownictwa i szeroko rozumiane analizy z uwzględnieniem analiz jakości procesów - administracyjnego, dydaktycznego i naukowego. Celem pośrednim inwestycji jest zastąpienie, funkcjonujących odrębnie systemów dziedzinowych, systemem zintegrowanym, przygotowanie platformy do współpracy z Elektroniczną Legitymacją Studencką, umożliwienie studentom i pracownikom uniwersytetu korzystania z samoobsługi (portal internetowy, usługi dostępne w ramach telefonii komórkowej), wprowadzenie informatycznych mechanizmów zarządzania dokumentami, hurtowni danych oraz zarządzania przepływem pracy i pracą grupową. Istotnym celem jest również uzyskanie wysokiej niezawodności usług informatycznych wspierających Procesy biznesowe uczelni.

Nowy system informatyczny będzie współpracował w przyszłości z budowaną, dzięki dofinansowaniu z UE, infrastrukturą Systemu Elektronicznej Legitymacji Studenckiej. Uniwersytet planuje wydać pierwsze legitymacje elektroniczne w roku akademickim 2007/08, a więc w planowa-

nym terminie uruchomienia podstawowych funkcji infrastruktury SELS.



FOT. M. PRZEMISŁA

• 6 listopada rektor otworzył obrady konferencji „Opozycja-swoj- obcy – inny w języku i kulturze słowiańskiej” zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej UMCS. Po południu, w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego rektor podpisał deklarację i dokument powołujący Wschodni Trójkąt Innowacji i Wiedzy. Deklarację podpisali również rektorzy uczelni, wojewodowie oraz marszałkowie z województw: lubelskiego, świętokrzyskiego i podkarpackiego, a także dyrektorzy instytutów naukowych działających na tych terenach. Porozumienie o współpracy mówi między innymi o podejmowaniu działań badawczo-rozwojowych nakierowanych na zwiększenie poziomu innowacyjności gospodarki, podjęcie wspólnych starań o środki finansowe z programów międzynarodowych i krajowych, aktywizację współpracy z przemysłem, służącą wdrażaniu i upowszechnianiu nowych technologii. Porozumienie przewiduje też organizowanie wspólnych inicjatyw badawczo-rozwojowych, targów naukowych, konferencji.

• 7 listopada, w auli uniwersyteckiej na Wydziale Prawa i Administracji odbyła się uroczysta promocja doktorów i doktorów habilitowanych naszej uczelni. Tego dnia promowanych było 69 doktorów (najwięcej z Wydziału Humanistycznego) oraz 16 doktorów habilitowanych.





FOT. M. PRZYBYŁA

W grupie doktorów był **dr Artur Dobrowolski** z Wydziału Mat. Fiz. i Informatyki, który otrzymał dwa dyplomy – UMCS oraz Universite Louis Pasteur ze Strasburga. Promotorami jego rozprawy doktorskiej „*Wpływ różnic protonów i neutronów na fuzję i rozszczepienie jąder atomowych*” byli profesorowie: Johann Bartel ze Strasburga oraz Krzysztof Pomorski z UMCS.

• 9 listopada rektor wyjechał do Warszawy, gdzie spotkał się z wiceministrem **Stefanem Jurgą** w sprawach budżetowych naszej uczelni; poruszana była też kwestia pomocy finansowej na wykupienie działki dla naszego Ogrodu Botanicznego.

Rektor złożył wizytę w Kancelarii Prezydenta RP, gdzie na ręce doradcy prezydenta **Jana Olszewskiego** przekazał memorandum w sprawie przekształcenia Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Akademię im. Jerzego Giedroycia z siedzibą w Lublinie.

Wieczorem, wraz z dyrektorem Wydawnictwa UMCS **Andrzejem Peciakiem**, brał udział w uroczystości wręczenia dorocznej nagrody im. Jerzego Giedroycia, przyznawanej przez redakcję dziennika „Rzeczpospolita”. W tym roku nagrodę przyznano **Jerzemu Pomianowskiemu**, ostatnio goszczącemu w naszej uczelni z wykładem (w cyklu spotkań „Wieczory Literackie”).

Podczas uroczystości zorganizowanych w Lublinie z okazji święta 11 listopada, uczelnię reprezentował rektor.

• 14 listopada rektor Kamiński uczestniczył w jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy naukowej **Pani Profesor Eugenii Łoch** z Instytutu Filologii Polskiej. Podczas uroczystości, która zgromadziła liczne grono wychowanków, współpracowników oraz przyjaciół Jubilatki – głos zabierali: rektor, przekazując uroczysty adres okolicznościowy, dziekan Wydziału Humanistycznego **prof. dr hab. Henryk Gmiterek**, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej **prof. dr hab. Ryszard Tokar-**



ski oraz prezes LTN **profesor Edmund Prost**. Jubilatce wręczona została pamiątkowa księga „Dojrzwianie do pełni życia: starość w literaturze polskiej i obcej” przygotowana specjalnie na jubileusz. Sylwetkę Pani Profesor prezentujemy w tym numerze.

• 15 listopada rektor wyjechał do Warszawy, gdzie w belgijskiej ambasadzie uczestniczył w obchodach Święta Narodowego Królestwa Belgii.

Następnego dnia, tj. 16 listopada, brał udział w spotkaniu poświęconym programom badawczym finansowanym przez UE; przede wszystkim - 7. programu ramowego Wspólnoty.

• 22 listopada rektor Kamiński, podczas pobytu w Warszawie, przekazał, w Kancelarii Premiera, memorandum w sprawie utworzenia w Lublinie Akademii im. Jerzego Giedroycia.

• 23 listopada rektor przewodniczył posiedzeniu Środowiskowego Kolegium Rektorów Lublina, a w sobotę, 25 bm., rektor, z całą niemal ekipą prorektorską, uczestniczył w jubileuszu dwóch profesorów, byłych rektorów naszej uczelni: **Tadeusza Baszyńskiego** i **Stanisława Uziaka** (obszerna relacja z tej uroczystości w następnym numerze).

Listopad zakończył się posiedzeniem Senatu (29 listopada); po obradach - tradycyjnie - odbyła się konferencja prasowa oraz czat z rektorem.

E. MULAWA-PACHO